



Marcin Wroński

MORDERSTWO POD CENZURĄ



**Zaadaptowała
Kamila Kwiatkowska**

**Tom 3
PRZEZ ZBRODNIĘ DO JĘZYKA
poziom B2/C1**

Tom 3
PRZEZ ZBRODNIE DO JĘZYKA
poziom B2/C1

Marcin Wroński

MORDERSTWO POD CENZURĄ

PRZEZ ZBRODNIE DO JEZYKA

Kryminały w nauczaniu języka polskiego jako obcego

SERIA POD REDAKCJĄ

Kamili Kwiatkowskiej

Tom 3



UMCS

CENTRUM JEZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW

CENTRUM JEZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW
UNIwersytetu Marii Curie Skłodowskiej

Tom 3
PRZEZ ZBRODNIE DO JĘZYKA
poziom B2/C1

Marcin Wroński

**MORDERSTWO
POD CENZURĄ**

Zaadaptowała
Kamila Kwiatkowska

Lublin-Zagrzeb-Praga 2025

© Copyright by Kamila Kwiatkowska, Lublin-Zagrzeb-Praga 2025

REDAKCJA: Magdalena Rumińska

KOREKTA: Magdalena Rumińska

RECENZJA: Marcin Wroński

PRZYGOTOWANIE WYDAWNICZE: Studio DTP Academicon |

dtp.academicon.pl | dtp@academicon.pl | SKŁAD I ŁAMANIE: Patrycja
Waleszczak; PROJEKT OKŁADKI: Patrycja Waleszczak

ISBN: 978-83-960300-8-5

Publikacja wydana w ramach projektu „Przez zbrodnię do języka”
finansowanego z Programu Promocja Języka Polskiego
Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (BJP/PJP/2024/1/00033).



NARODOWA AGENCJA
WYMIANY AKADEMICKIEJ



PROGRAM
PROMOCJA
JĘZYKA POLSKIEGO

Beneficjentem Projektu jest Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie, a Partnerami są: Uniwersytet w Zagrzebiu (Chorwacja) oraz
Uniwersytet Karola w Pradze (Czechy).



UMCS

CENTRUM JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I GOSPODARSTWA



Sveučilište u Zagrebu
Filozofski fakultet

University of Zagreb
Faculty of Humanities and Social Sciences



FILOZOFICKÁ FAKULTA
Univerzita Karlova

Spis treści

Od Redakcji	7
Od Autora	9
Spis postaci	11
Stopnie Policji Państwowej (1918-1939)	13
Rozdział 1. Niedziela, 9 listopada 1930 r.	15
Rozdział 2. Poniedziałek, 10 listopada 1930 r.	43
Rozdział 3. Wtorek, 11 listopada 1930 r.	67
Rozdział 4. Środa, 12 listopada 1930 r.	93
Rozdział 5. Czwartek, 13 listopada 1930 r.	129
Rozdział 6. Piątek, 14 listopada 1930 r.	163
Rozdział 7. Sobota, 15 listopada 1930 r.	187
Słowniczek	201

Spis postaci

Zygmunt Maciejewski, Zyga – podkomisarz, kierownik Wydziału Śledczego, bokser

Stanisław Lennert – mecenas, przedstawiciel prawny Towarzystwa Przemysłowców, przyjaciel Maciejewskiego, bokser

Roman Binder – redaktor naczelny „Głosu Lubelskiego”, dziennika o ideologii nacjonalistycznej, związanego z Narodową Demokracją

Tadeusz Zielny – przodownik, wywiadowca, tajniak w Wydziale Śledczym, współpracownik Maciejewskiego, Fałniewicza i Krafra

Witold Fałniewicz – starszy przodownik, wywiadowca, tajniak w Wydziale Śledczym, współpracownik Maciejewskiego, Zielnego i Krafra

Eugeniusz Kraft, Gienek – podkomisarz, zastępca Maciejewskiego, współpracownik Zielnego i Fałniewicza

Aleksander Swierżawin – Rosjanin, w Lublinie wykonuje zlecenia swoich przełożonych

Jerzy Trąbicz – poeta, redaktor naczelny lewicowego „Kuriera”

Franciszek Czuba, Franek – bratanek Jerzego Trąbicza

Adolf Tomaszczyk – podkomisarz, polityczny z Urzędu Śledczego

Sobociński – nadkomisarz, komendant powiatowy, szef Maciejewskiego

Józef Zakrzewski – poeta, redaktor komunistycznego pisma „nasz sztandar”, bokser, znajomy Maciejewskiego z ringu

Wilczek – tajniak w Wydziale Śledczym

Grzewicz – tajniak w Wydziale Śledczym

Staszek Bigaj – przestępca, złodziej

panna Jadwiga – maszynistka w Wydziale Śledczym

Paweł Jeżyk – referent cenzury

Rudniewski – sędzia śledczy

Róża Marczyńska – pielęgniarka, spotyka się z Maciejewskim

Zofia – zmarła żona Maciejewskiego

Adam Gajec – biuralista z cukrowni

Henryk Lipowski *vel* **Chaim Golder** – właściciel domu bakowego,
zmienił wyznanie (przechrzczył się) z judaizmu na katolicyzm

Edward Achajczyk – profesor, ekspert od renowacji fresków

Kapranowa – sąsiadka Maciejewskiego i jego gospodyni

Salwiczowa – żona starosty, kochanka Stanisława Lennerta, właścicielka małego psa (pekińczyka)

Ignacy Kisło *alias* **Mały** – młodociany przestępca z bandy Staszka Bigaja

Maciej Grabik *alias* **Graba** – przestępca z bandy Staszka Bigaja

Florczak – taksówkarz, który ma nieformalną umowę z policją

Stopnie Policji Państwowej (1918-1939)

generalny inspektor
nadinspektor

inspektor
podinspektor

nadkomisarz

komisarz

podkomisarz

aspirant

starszy przodownik

przodownik

starszy posterunkowy

posterunkowy

Rozdział I

Niedziela, 9 listopada 1930 r.

Listopad był całkiem ciepły, ale rano w sali gimnastycznej Wojskowego Klubu Sportowego panował **ziąb**¹ jak za cara Mikołaja. Trener Szymański trząsł się z zimna, choć założył narciarski golf. Na ringu od kilku minut boksowali dwaj faceci. Z wyglądu obaj mieli około trzydziestu pięciu lat. Jeden, wysoki i postawny, z dokładnie ogoloną twarzą, był w samym podkoszulku, sportowych **pumpach**² i miękkich **trzewikach**³. Drugi, nieco niższy i cięższy, boksował w zwykłych spodniach od garnituru i **znoszonych**⁴ półbutach. Nie zdjął nawet krawata, tylko go rozluźnił. Miał kanciastą gębę z wczorajszym zarostem i z krzywym, złamanym kiedyś na ringu, nosem.

– No i znowu jestem mistrzem okręgu – wysapał, szczerząc się w uśmiechu, który nadawał jego twarzy sympatyczny wygląd.

– Jeszcze rundka? Coś niewyspany jesteś, Stachu.

– W dzień się wyśpię. Pan nie zamyka, panie Szymański!

– zawołał wyższy bokser, widząc, że skulony trener zmierza w stronę okna. – Gorąco. Niech pan lepiej powie, ile punktów wyszło.

¹ ziąb – przenikliwe, bardzo nieprzyjemne zimno

² pumpy – (*potocznie*) bufiaste, szerokie spodnie

³ trzewiki – rodzaj butów do kostki

⁴ znoszony – o ubraniu lub obuwiu: taki, na którym widać ślady zużycia

– 36:20 dla pana Zygi – odpowiedział trener Szymański. – Ale już gong, panowie. Kończymy na dziś i zamykam to **cholerne**⁵ okno.

Zeskoczywszy z ringu, Zyga zabrał marynarkę i płaszcz z **kozła**⁶ w rogu sali. Tymczasem Lennert sięgnął po portfel do kieszeni spodni i wyciągnął z niego dziesięć złotych.

– Dziękuję, panie Szymański. – Przechylając się przez linę, podał banknot trenerowi.

– Eee, za dużo, panie mecenasie.

– Będzie dobrze. A my pokażemy się jeszcze na tygodniu, co, Zyga? – zapytał. – Rzucisz mi pulower?

– No, koło środy. – Maciejewski **cisnął**⁷ przyjacielowi zwinięty sweter. Zdjął też jego płaszcz z kozła. – A prysznic działa, panie Szymański?

– Nie radzę. – Trener aż się wzdrygnął. – Tam to dopiero **zimno jak w psiarni**⁸.

Wychodząc z klubu, mijali w korytarzu zdjęcia z zawodów bokserskich. Na jednym z nich stali obok siebie, pozując z uniesionymi pięściami w rękawicach:

ZYGMUNT MACIEJEWSKI – STUDENT, 1 MIEJSCE, 1924

STANISŁAW LENNERT – PRAWNIK, 2 MIEJSCE, 1924

Listopadowe słońce zniknęło za chmurami i zaczynał lekko kropić deszcz. Zyga założył kapelusz i postawił kołnierz płaszcza.

– Podwieź cię do domu, Zyga? – zapytał Lennert.

– Nie, mam służbę – skrzywił się Maciejewski. – Złapię autobus.

⁵ cholerny – (*wulgarnie*) taki, którego nie lubimy, który nas denerwuje i nam przeszkadza; cholera – przekleństwo wypowiedane w złości

⁶ kozioł – tutaj: sprzęt gimnastyczny, przez który się przeskakuje

⁷ cisnąć – tutaj: rzucić z dużą siłą

⁸ zimno jak w psiarni – (*frazeologizm, potocznie*) bardzo zimno

Bordowy peugeot Lennerta ruszył w dół ulicy Lipowej. Maciejewski poszedł w przeciwną stronę, ku Ogrodowi Saskiemu. Wcale nie zamierzał łapać autobusu. Nie był **szastającym forszą**⁹ przedstawicielem prawnym Towarzystwa Przemysłowców jak jego przyjaciel, tylko skromnym podkomisarzem policji. I żałował czterdziestu groszy na bilet, zwłaszcza że do komisariatu miał piętnaście minut na piechotę.

Wmawiał sobie, że chodzenie do pracy na własnych nogach dobrze robi policjantowi na **zmysł operacyjny**¹⁰. I chociaż tuż koło jego domu miały **pętle**¹¹ „siódemka” i „ósemka”, codziennie oszczędzał osiemdziesiąt groszy, które potem wydawał na wódkę. A właśnie zbliżał się 11 listopada, dobra okazja, żeby wypić w samotności na cześć odrodzonej ojczyzny.

Ledwie minął róg Zielonej i Staszica, jeszcze przed bramką prowadzącą na zewnętrzny dziedziniec komisariatu wpadł na niego **goniec**¹² w służbowej czapce.

– Jest wreszcie pan **komisarz**¹³! Wszystkich oficerów szukam.
– Odetchnął i pobiegł dalej.

⁹ szastać forszą – (*frazeologizm, potocznie*) lekkomyślnie, rozrzutnie wydawać pieniądze

¹⁰ zmysł operacyjny – umiejętność prowadzenia śledztwa

¹¹ pętla autobusowa/tramwajowa – końcowy odcinek drogi, na którym autobus/tramwaj zawraca i rozpoczyna trasę od początku

¹² goniec – osoba, której zadaniem w danej instytucji jest przekazywanie informacji, listów, dokumentów itp.

¹³ Zygmunt Maciejewski, główny bohater powieści, ma stopień podkomisarza policji, ale inni bohaterowie nazywają go czasami komisarzem. Takie podwyższanie stopnia zawodowego jest charakterystyczne dla polskiej etykiety językowej, która niekiedy wręcz wymaga zwracania się do ludzi (lub mówienia o nich) w sposób, który wynosi ich w hierarchii na pozycję wyższą niż im jest właściwa.

Maciejewski pożałował, że po drodze nie wypalił papierosa. Najwyraźniej mimo niedzieli coś się stało.

– **Czołem**¹⁴ – przywitał dyżurnego przodownika przy wejściu. – Co się dzieje?

– Nie powiedział panu komisarzowi? – zdziwił się mundurowy, pokazując przez okno chodnik, na którym Maciejewski przed chwilą rozmawiał z gońcem. – No tak... – westchnął. – Zabili Bindera.

– Tego Bindera? – Zyga aż zdjął kapelusz.

– Tak jest, redaktora Bindera. Pan komendant bardzo zdenerwowany.

*

Naczelny¹⁵ „**Głosu Lubelskiego**”¹⁶ leżał nagi na dywanie w salonie swojego trzypokojowego mieszkania na Krakowskim Przedmieściu. Gdyby mieszkanie nie należało do niego, z początku trudno byłoby zgadnąć, czyj to **trup**¹⁷. Twarz **wyszczerzona**¹⁸ w niehumanoidalnym grymasie przypominała raczej fotografie z policyjnej kartoteki przestępców niż redaktora dziennika dla prawych Polaków. W dodatku była zalana krwią, która ściekła z odciętych i wepchniętych mu w usta **genitaliów**¹⁹. A na jego brzuchu, również krwią, morderca wypisał:

¹⁴ czołem – oficjalne pozdrowienie używane w wojsku

¹⁵ redaktor naczelny – główny redaktor; redaktor, który kieruje zespołem redakcyjnym i odpowiada za całą gazetę

¹⁶ „Głos Lubelski” – dziennik wydawany w Lublinie (od marca 1913 r. do września 1939 r.), politycznie związany z Narodową Demokracją (tzw. endecją), polskim ruchem politycznym o ideologii nacjonalistycznej.

¹⁷ trup – ciało zmarłego człowieka lub zwierzęcia

¹⁸ wyszczerzona – tutaj: wykrzywiona, z dziwnym wyrazem twarzy

¹⁹ genitalia – zewnętrzne narządy płciowe (męskie i żeńskie), tutaj: penis

Roman Binder

6-6-6

Starszy przodownik Witold Fałniewicz rozglądał się cały czas i stojąc w miejscu, robił notatki **ogryzkiem**²⁰ ołówka, który ledwie wystawał z jego grubych paluchów. Maciejewski podszedł do otwartego okna i odetchnął głęboko.

– To okno było otwarte? – zapytał.

– Nie, okno nie – powiedział przodownik Tadeusz Zielny, młody **tajniak**²¹ o **tandetnej**²² twarzy filmowego amanta i włosach **szczodrze**²³ posmarowanych **brylantyną**²⁴. – Nie dało się wytrzymać zaduchu, to otworzyłem okno – tłumaczył. – Za to drzwi były uchylone chyba całą noc. Dlatego sąsiadka zajrzała.

– No i gdzie ta sąsiadka? – mruknął Maciejewski.

– W szpitalu św. Wojciecha. – Fałniewicz odwrócił kartkę w notesie. – Marianna Ludwińska z domu Korpaczewska, wdowa. Starsza **kobita**²⁵, pan kierownik rozumie, serce.

– **Dozorca**²⁶?

²⁰ ogryzek – to, co zostaje po zjedzeniu jabłka/gruszki; tutaj: końcówka, mały zużyty kawałek

²¹ tajniak – (*potocznie*) policjant/agent, który pracuje po cywilnemu (nie nosi munduru), działa w terenie, zbiera informacje

²² tandetny – (*potocznie*) taki, który jest słabej jakości i ma niewielką wartość (np. tandetny: towar, plastik, film, aktor)

²³ szczodrze – hojnie, bez oszczędzania; najczęściej używane w kontekście obdarowywania kogoś pieniędzmi lub innymi dobrami (np. szczodrze: dofinansować, nagrodzić, wspierać, obdarować); tutaj: mocno, obficie, w dużej ilości

²⁴ brylantyna – kosmetyk do włosów, który nadaje im połysk i ułatwia stylizację

²⁵ kobita – (*potocznie*) kobieta

²⁶ dozorca – osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo, porządek i czystość, np. w budynku wielorodzinnym, na parkingu

– Stefan Grycz, lat czterdzieści pięć. Przybiegł, jak zaczęła krzyczeć, i to on nas wezwał. I pogotowie też, się rozumie. Nic nie widział, nic nie słyszał, nadal **skacowany**²⁷. Bramę zamknął wieczorem, rano otworzył.

– Nie ma pewności, czy ktoś wczoraj nie odwiedził **denata**²⁸, bo... jak to było... aha: „do redaktora to ciągle biegali jak do jakiej panienki” – przypomniał sobie Zielny.

– Że niby co? – Maciejewski jeszcze raz spojrzął na zwłoki dziennikarza. – Że niby do takiej „panienki”?

– A nie, co to, to nie! – Tajniak przyglądał włosy, choć przy tej ilości brylantyny, jakiej używał, nawet jeden nie miał prawa odstawać. – W żadnym razie, panie kierowniku.

Przerwali, bo z przedpokoju dobiegła ich rozmowa. Po chwili do salonu wszedł wysoki mężczyzna przed czterdziestką, z wiecznie przyklejonym do twarzy uśmiechem, podkomisarz Stanisław Borowik, zastępca **naczelnika**²⁹ z wojewódzkiego Urzędu Śledczego, a za nim **wtaszczył**³⁰ sprzęt fotograf.

– **Serwus**³¹, Zyga! – przywitał się przybyły, rozejrzał po pokoju i zaraz zaczął instruować swojego technika. – Adam, brzuch denata wyraźnie.

– Co się tak województwo rządzi? – mruknął Maciejewski.

– A bo miasto nie ma aparatu. Zaraz będzie Niżyk, zdejmie odciski palców i ślady butów. Wasi **stójkowi**³² za wiele nie zdeptali?

²⁷ skacowany – taki, który ma kaca, czyli odczuwa dolegliwości z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu poprzedniego dnia

²⁸ denat – osoba, która zmarła z przyczyn nienaturalnych

²⁹ naczelnik – szef danej instytucji lub jej części (np. naczelnik: poczty, więzienia, wydziału policji)

³⁰ wtaszczyć – (potocznie) wnieść z trudem coś ciężkiego

³¹ serwus – (przestarzałe) cześć

³² stójkowy – w zaborze rosyjskim przed pierwszą wojną światową: szeregowy policjant

– Nie zadeptali, panie komisarzu – odezwał się do Borowika swoim grubym głosem Fałniewicz – bo szybciej wyszli, jak weszli.

– Włoska mafia? – Śledczy uśmiechnął się tym razem do denata.

– Albo **międzynarodówka komunistyczna**³³ – burknął Zyga – bo napisy są krwią. Nie robotniczą co prawda, **burżuazyjną**³⁴ jak cholera, zawsze jednak czerwoną.

– Źle się czujesz? – zapytał Maciejewskiego Borowik z tym samym uśmiechem, ale szeptem. – Myślisz sobie, że jest trup, to zlatują się **sępy**³⁵, żeby ci odebrać sprawę? Nie, Zyga, to śmierdzi, do tego politycznie. Dziennikarz, prawica, opozycja. Nie zazdroszczę ci, Zyga. Módl się, żeby poszło tylko o zdradzoną kochankę czy inne obyczajowe historie.

Chciał już odejść i dalej pouczać fotografa szykującego lampę błyskową, gdy Maciejewski nagle przytrzymał go za ramię.

– Zapomniałeś o wątku satanistycznym, Staszek.

– Że niby co? – Borowik zaśmiał się, tym razem niewątpliwie szczerze.

– Że „**kto ma rozum, niechaj zrachuje imię onej bestyi. A ta jest liczbą jej: sześćset sześćdziesiąt i sześć**”³⁶ – zacytował Zyga.

³³ Międzynarodówka Komunistyczna – międzynarodowa organizacja komunistyczna, która powstała z inicjatywy Włodzimierza Lenina w Moskwie w 1919 r.

³⁴ burżuazyjny – tutaj: (*pejoratywnie*) taki, który dotyczy burżuazji, czyli klasy społecznej czerpiącej zyski z ciężkiej pracy najniższych warstw społecznych (tzw. proletariatu)

³⁵ sęp – gatunek drapieżnego ptaka żywiącego się padliną (rozkładającym się mięsem); tutaj: (*potocznie*) osoba, która zamierza uzyskać korzyść dla siebie bez wysiłku, wykorzystując czyjeś osiągnięcia

³⁶ Fragment Pisma Świętego pochodzący z Apokalipsy św. Jana, rozdział 13, wers 18.

– Jezus Maria! – Już nawet sztuczny uśmiech nie utrzymał się dłużej na twarzy Borowika. – To naprawdę mamy **pasztet**³⁷.

*

Postawny mężczyzna z **sumiastym**³⁸ wąsem wychodził już ze swojego numeru w Hotelu Europejskim, kiedy zawrócił go dzwonek telefonu. Ze zniecierpliwieniem uderzył się po dłoni „Ilustrowanym przewodnikiem po Lublinie” Ronikierowej i wsadził go do kieszeni jasnego wełnianego płaszcza.

– Halo? – zapytał niecierpliwie, ale poznawszy głos rozmówcy, zmienił nieco ton. – Moje uszanowanie... Tak, Aleksander Swierżawin przy aparacie. Stało się coś?

Kiwając potakująco głową, zdjął wolno kapelusz i rozpiął płaszcz. Usiadł na brzegu łóżka.

– Nie, w żadnym razie – powiedział. Przełożył słuchawkę do drugiej ręki. – Przecież dziś niedziela... Tak, wczoraj zrobiłem, co do mnie należy, dzisiaj nie pracuję... Oczywiście, od jutra jestem do dyspozycji. Tak, dokładnie tak, jak było umówione.

Znów kiwnął kilka razy głową, choć rozmówca nie mógł tego widzieć.

– Coś się stało? – zapytał raz jeszcze. – Jaka zmiana?

W odpowiedzi musiał usłyszeć coś nie po jego myśli, bo skrzywił się i gwałtownie wstał.

– Tak, to nie jest rozmowa na telefon – burknął – ale w tej sprawie osobiście też miałbym niewiele do powiedzenia. Nie

³⁷ pasztet – tutaj: (potocznie) trudna sytuacja, problem

³⁸ sumiaste wąsy – wąsy, które są długie i zakręcone na końcach, tak jak u suma (gatunku ryby słodkowodnej charakteryzującej się długimi wąsami)

interesują mnie pańscy **podwykonawcy**³⁹, ja nie na to godził się... – urwał, przyłapawszy sam siebie, że zaczyna przechodzić na rosyjski. – Dobrze – skrzywił usta jak do przekleństwa – zastanowię się. Do widzenia.

Spojrzał na zegarek i pośpiesznie opuścił pokój. Na korytarzu minął **brodacza**⁴⁰ z numeru 121. Szybko odwrócił wzrok i zbiegł po schodach.

*

Falńiewicz był lepszy niż dziennikarz: jak już wyjął notes i ołówek, spisywał, co tylko widział i słyszał. Oczywiście dobrze rozumiał, że nie wszystko nadaje się potem do raportu. Z kolei podkomisarz Eugeniusz Kraft, swoją drogą doskonały **biuralista**⁴¹, nie miał tego policyjnego **nosa**⁴². Od razu przyczepił się „wątku satanistycznego” i za nic nie chciał puścić.

– Zmiłuj się, Gienek – prosił Maciejewski. – Skup się, za godzinę **odprawa**⁴³. Nie mamy czasu na **bzdury**⁴⁴.

– No ale sam popatrz. – Kraft podetknął Maciejewskiemu pod nos zakurzone akta wyciągnięte gdzieś z dna szafy.

– No i co? – zapytał Maciejewski. – Co to jest? Rok 1923? Przestarzała sprawa!

³⁹ podwykonawca – osoba lub firma, która wykonuje prace dla głównego wykonawcy jakiegoś przedsięwzięcia

⁴⁰ brodacz – mężczyzna, który nosi brodę

⁴¹ biuralista – osoba pracująca w biurze; (*pejoratywnie*) urzędnik, który sztywno trzyma się przepisów

⁴² nos – tutaj: intuicja w jakiejś dziedzinie (np. nos do: biznesu, interesów; dziennikarski, polityczny nos; mieć nosa)

⁴³ odprawa – zebranie zespołu w pracy, w trakcie którego szef przydziela zadania do wykonania i kontroluje postępy prac

⁴⁴ bzdura – coś bez sensu albo coś błędnego (drobnego), co nie ma większego znaczenia (np. opowiadać bzdury, zajmować się bzdurami)

– Jerzy Trąbic⁴⁵, młody poeta i jego czasopismo „**Belzebub**⁴⁶”. O tu! – Kraft stanął przy biurku przełożonego. Przerzucał **donosy**⁴⁷ i raporty, pokazując palcem co ważniejsze zdania. – Czarne msze w cukierni Semadeniego. Właściciel oczyszczony z podejrzeń, Trąbic i inni wybronieni przez rektora. Ale ten sam Trąbic jest teraz naczelnym „Kuriera”, a „Kurier” to konkurencja „Głosu”. Jest motyw, warto sprawdzić.

– Wątek satanistyczny? – spytał kpiąco Maciejewski, podnosząc oczy na zastępcę.

– Dziś jest 9 listopada 1930 – powiedział poważnie Kraft. – Dwie dziewiątki, zauważ, kiedy je odwrócisz, będą szóstkami. Zsumuj pozostałe cyfry i masz trzecią szóstkę. Tu nie ma przypadku, **kabała**⁴⁸ i **numerologia**⁴⁹. Sześćset sześćdziesiąt sześć.

– Skupmy się lepiej, Gienek, na pozostałych śladach, bo ten wątek satanistyczny wygląda na celowe odciążanie naszej uwagi – odpowiedział zniecierpliwiony Maciejewski i zaczął od początku przeglądać notatki Fałniewicz.

*

Po południu znów wyszło słońce. Jednak siedząc w gabinecie komendanta powiatowego, nadkomisarza Sobocińskiego,

⁴⁵ Trąbic – pierwowzorem postaci był Józef Czechowicz (1903-1939) poeta awangardowy dwudziestolecia międzywojennego

⁴⁶ Belzebub – w Nowym Testamencie: władca piekieł i złych duchów; diabeł

⁴⁷ donos – (*pejoratywnie*) potajemna informacja przekazana władzom lub przełożonym o czyimś prawdziwym albo nieprawdziwym wykroczeniu lub złym postępowaniu (np. wysłać donos do szefa, donosić na policję na sąsiadów); donosiciel – osoba, która donosi na innych

⁴⁸ kabała – duchowa mistyczno-filozoficzna szkoła judaizmu

⁴⁹ numerologia – paranauka zajmująca się badaniem mistycznych lub magicznych właściwości liczb

Maciejewski czuł, że ciemne chmury tak naprawdę dopiero się zbierają. Sobociński oderwany od niedzielnego obiadu nie był w dobrym nastroju, ale najciemniejszą chmurę, podkomisarza Tomaszczyka, zesłała komenda wojewódzka.

Adolf Tomaszczyk, **polityczny**⁵⁰ z Urzędu Śledczego, wyglądał Żydzie na wrednego nauczyciela łaciny. Niski, z przyłizanymi włosami i okrągłymi okularami w drucianych oprawkach.

– Dogłębna analiza zebranego materiału – referował teraz z **namaszczeniem**⁵¹ Tomaszczyk – pozwoliła śledczym urzędowi ustalić najbardziej prawdopodobny motyw zabójstwa. Na bazie naszej kartoteki stwierdziliśmy, że osobą typowaną przez nas jest niejaki Józef Zakrzewski⁵², redaktor komunistycznego pisma „nasz sztandar”, od lat skonfliktowany z ofiarą. Od kilku miesięcy prowadzimy intensywne czynności operacyjne w związku z Zakrzewskim, którego podejrzewamy o inicjowanie szeregu działań przeciw bezpieczeństwu publicznemu. Po pierwsze, miał motyw natury polityczno-dziennikarskiej. Po drugie, ustaliliśmy, że ostatniej nocy nie było go w domu, tak więc mógł dokonać zabójstwa lub je inspirować. Po trzecie, zauważcie panowie, zasianie politycznego niepokoju w mieście niemal w przeddzień święta państwowego to typowe **bolszewickie**⁵³ działanie.

⁵⁰ polityczny – funkcjonariusz Policji Politycznej, która w czasach II Rzeczypospolitej (1918-1945) zajmowała się zwalczaniem szpiegostwa, propagandy komunistycznej i działań antypaństwowych

⁵¹ robić coś z namaszczeniem – (*frazologizm*) robić coś z wielką powagą, starannością i powolnością (np. z namaszczeniem: mówić, czytać wiersz, jeść, kłaniać się komuś)

⁵² Zakrzewski – pierwowzorem postaci był poeta Józef Łobodowski (1909-1988)

⁵³ bolszewicki – związany z bolszewizmem, tj. odmianą doktryny komunistycznej stworzonej przez Włodzimierza Lenina (1870-1924)

Po czwarte, nie lubię **skurwysyna**⁵⁴, dopowiedział w myślach Maciejewski. Tomaszczyk zaś kontynuował:

– Drugi rozważany przez nas wątek śledczy to przestępstwo na tle narodowościowym, które mogły sprowokować antysemickie artykuły Bindera. Uważamy to jednak za mniej prawdopodobne. Sugerowałbym natychmiastowe zatrzymanie Zakrzewskiego i kontynuowanie rozpoznania we wszystkich kierunkach.

– A co pan sądzi, podkomisarzu? – Sobociński zwrócił się do Maciejewskiego.

– Panie nadkomisarzu, jest dopiero druga po południu. Nie jestem wróżką jak podkomisarz Tomaszczyk. Proponuję zbadać wszystkie wątki, nawet wątek Zakrzewskiego, ale bez żadnych **pochopnych**⁵⁵ kroków. Jeśli już muszę zgadywać, stawiałbym na czyjąś osobistą zemstę. Na kogoś, kto zrobił wszystko, żeby odwrócić od siebie podejrzenia. O, czy odciski palców coś powiedziały?

– Sprawca działał w rękawiczkach – burknął niechętnie Tomaszczyk.

– Tym bardziej nie chciałbym formułować żadnych tez, zanim nie zapoznamy się z papierami Bindera. To przecież był dziennikarz, mógł wielu ludziom **zaleźć za skórę**⁵⁶. Komuniści? To nazbyt oczywiste.

– Panie nadkomisarzu, nalegam! – niemal wykrzyknął Tomaszczyk. – Samochód z kierowcą czeka. Znam miejsce pobytu podejrzanego. Może w każdej chwili wsiąść w pociąg i zniknąć.

⁵⁴ skurwysyn – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

⁵⁵ pochopny – nieprzemyślany (np. pochopne: decyzje, wydatki, słowa)

⁵⁶ zająć komuś za skórę – (*frazeologizm*) bardzo mocno kogoś zdenerwować, dokuczyć komuś

– No to można mu **dać ogon**⁵⁷, zatrzymać na dworcu... Jest milion sposobów. Panie nadkomisarzu, kto w końcu ma prowadzić to śledztwo?

– Pan, podkomisarzu Maciejewski – pokiwał głową komendant.
– Oczywiście pan. Ale po Zakrzewskiego pojedzie pan z podkomisarzem Tomaszczykiem, który chwilowo będzie pańską prawą ręką od polityki. Ludzie muszą wiedzieć, że policja robi, co tylko może.

– Skoro chodzi o publikę... – Zyga wzruszył ramionami.

– Panie podkomisarzu! – znów upomniał go Sobociński.

– Tak jest, panie komendancie. Natychmiast jadę.

– No to do roboty, panowie.

Stuknąwszy obcasami, Tomaszczyk opuścił gabinet ze zwycięską miną. Zyga wysunął się za nim, obmacując kieszenie w poszukiwaniu **papierośnicy**⁵⁸.

*

Policyjny mercedes zatrzymał się pod kamienicą Zakrzewskiego. Szofer zablokował autem bramę i zaciągnął ręczny hamulec. Tomaszczyk wysiadł pierwszy. Nie musiał nawet pokazywać policyjnej **blachy**⁵⁹, dozorca sam podbiegł.

– Są wszyscy, panie komisarzu. Nikt nie wychodził – **zameldował**⁶⁰ **usłużnym**⁶¹ tonem. – Tędy. – Wskazał miotłą klatkę

⁵⁷ dać komuś ogon – (*gwara policyjna, frazeologizm*) śledzić kogoś; mieć ogon – być śledzonym

⁵⁸ papierośnica – płaskie pudełko na papierosy

⁵⁹ blacha – tutaj: (*potocznie*) policyjna odznaka; określenie to pochodzi od cienkiego kawałka metalu (czyli blachy), z którego wykonana jest odznaka policyjna

⁶⁰ meldować – raportować, przekazywać informacje przełożonym; policjanci i żołnierze składają meldunki osobom stojącym wyżej w hierarchii zawodowej

⁶¹ usłużny – chętny do pomocy i wyświadczenia przysług

schodową za swoją **służbówką**⁶². – Drugie piętro, pod nazwiskiem Baumanowa.

– Idziemy, **oczy dookoła głowy**⁶³. – Tomaszczyk rozpiął płaszcz i marynarkę. Wyjrzała spod niej **rękojeść**⁶⁴ rewolweru.

– Tak jest – mruknął Zielny, poprawiając krawat. – Chodź pan! – rozkazał dozorczy.

Na schodach minęli starą Żydówkę z pustym kubłem na węgiel. Już otwierała usta, żeby zapytać, kogo szukają, ale gdy zobaczyła broń wyzierającą spod ubrania Tomaszczyka, cofnęła się do mieszkania. Zielny, który siedł na końcu, mijając kobietę, uchylił grzecznie kapelusza. Jeszcze bardziej przestraszona zatrzasnęła drzwi i słyszeć było, jak zamyka je na łańcuch.

Tymczasem **cieć**⁶⁵ stał już przed mieszkaniem Baumanowej i zerknął na Tomaszczyka, czekając na jego polecenia.

– No, pukaj pan! – powiedział ten ściszone głosem.

Drzwi uchyliły się i w progu stanęła wysoka, ruda dziewczyna w grubych okularach opadających jej na mocno garbaty nos.

– Panowie do kogo?

– Policja! – krzyknął Tomaszczyk, jedną ręką pokazując blachę, a drugą popychając swojego tajniaka, żeby wszedł pierwszy.

Mieszkanie było nieduże. Przedpokój służył jednocześnie za kuchnię, w następnym pomieszczeniu oprócz małżeńskiego łóżka stała gdańska szafa, a w pokoju z niewielkim balkonem wychodzącym na podwórko były stół, krzesła, fotel, oszklona biblioteczka i komoda.

⁶² służbówka – mieszkanie lub pokój dla portiera, stróża (dawniej mieszkanie lub pokój dla służby)

⁶³ mieć oczy dookoła głowy – (*frazeologizm*) być czujnym, uważnym

⁶⁴ rękojeść – część jakiegoś przedmiotu służąca do trzymania w dłoni (np. rękojeść: rewolweru, pistoletu, miecza, noża)

⁶⁵ cieć – (*potocznie, obraźliwie*) dozorca; osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo, porządek i czystość, np. w budynku wielorodzinnym, na parkingu

Tomaszczyk odetchnął, widząc, że szóstka młodych osób siedzi przy stole, nie próbując ani ucieczki, ani oporu. Podszedł bliżej i powiódł wzrokiem po zespole redakcyjnym „naszego sztandaru”.

– Dzień dobry... – zaczął ze złośliwym uśmiechem. – A może raczej szalom – poprawił się, zauważywszy, że wszystkie trzy dziewczyny przy stole mają wyraźnie semickie rysy. Tylko dwaj mężczyźni nie wyglądali na Żydów.

Nie odpowiedzieli, więc odwrócił się do kobiety w grubych okularach. Stała obok biblioteczki, a Zielny trzymał ją mocno pod ramię.

– Pani Baumanowa? – zapytał Tomaszczyk. – Dokumenty! Inni też.

Zgromadzeni powoli podawali dokumenty, a Tomaszczyk sprawdzał je dokładnie.

– O! I sam redaktor naczelny, towarzysz Zakrzewski! – ucieszył się, porównując kwadratową twarz ze zdjęciem w dowodzie. – **A więcej was matka nie miała⁶⁶?**

– Miała, miała – wycedził Maciejewski. – Policzyłeś kapelusz? – wskazał wieszak w przedpokoju.

– Policzyłem, są dwa.

– No właśnie! – uśmiechnął się Zyga. – Jeden tamtego... – Wskazał młodego człowieka z wąsikami, który w zdenerwowaniu co chwilę zapinał i rozpinął górny guzik marynarki swojego popielatego garnituru.

– No a drugi Zakrzewskiego – wzruszył ramionami Tomaszczyk.

– Nie znasz się na modzie, Adolf. Czy towarzysz naczelny wygląda na kogoś, kto nosi kapelusz?

⁶⁶ więcej was/ich matka nie miała – (*potocznie, żartobliwie*) używane jako wyraz zaskoczenia, że w danym miejscu lub sytuacji znalazło się bardzo dużo osób, więcej niż, zdaniem mówiącego, jest potrzebne

– To gdzie ten trzeci?

– A bo ja wiem? Może na podwórku w **klozecie**⁶⁷.

Tomaszczyk uśmiechnął się – jak uznał Zielny – zapewne na myśl o głupiej minie komunisty, który spokojnie wychodzi sobie ze **sracza**⁶⁸, a na jego rękach niespodziewanie zatrząskują się kajdanki.

– Idziemy! – Tomaszczyk skinął na swojego tajniaka.

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Maciejewski złapał za ramię Zakrzewskiego.

– Ze mną! – **warknął**⁶⁹. – Wy pilnujcie – przykazał służbowym tonem Zielnemu.

Zabrał redaktora do sypialni i pchnął go na łóżko.

– No co ty, Zyga? – zaśmiał się Zakrzewski. – Tak od razu w pościel?

– Nie rób sobie nadziei, Józek. Przytulać to się z tobą mogę na ringu, w zwarcu. Powiedz mi lepiej, kto **zarzynał**⁷⁰ Bindera?

Po wyrazie twarzy młodego redaktora Zyga domyślił się, że ten już wie o wydarzeniach ostatniej nocy.

– Myślę, że należało się skurwysynowi.

– Bardzoś poetycko to ujął. A konkretniej, póki ten mój kolega nie wróci z klozetu?

– A skąd mogę wiedzieć, Zygmunt?! – Zakrzewski rozłożył ręce. – Tyle się z nim widywałem, co po sądach.

– Po sądach?

– Tak, **pomówienie**⁷¹. Ciągnie się jeszcze z czasów, kiedy pracowałem w „Kurierze” u Trąbicza. – Westchnął głośno i spojrzał

⁶⁷ klozet – (potocznie) toaleta, sedes

⁶⁸ sracz – (wulgarnie) toaleta, sedes

⁶⁹ warczeć, warknąć – tutaj: mówić agresywnym tonem

⁷⁰ zarzynać – (potocznie) zabić w brutalny sposób ostrym narzędziem np. nożem

⁷¹ pomówienie – niesłuszne oskarżenie (tj. przypisanie komuś winy za coś)

Maciejewskiemu w oczy. – Słuchaj, Zyga, tu nic nie znajdziecie, mówię ci jak sportsmen sportsmenowi. Możecie nas wziąć na **dołek**⁷², ale po co? Nic, gówno i wstyd dla policji. Przecież wiesz, że studiuję prawo.

– To nie mój pomysł, ale **niech cię głowa nie boli**⁷³. Tylko nie znasz mnie, jasne?

– No co ty?! – uśmiechnął się szeroko Zakrzewski. – Pewnie, że cię nie znam. Dziewczyny by się pogniewały, że władzy **kapuję**⁷⁴!

Maciejewski wyprowadził redaktora z sypialni i nakazał mu gestem, żeby został z nim przy wieszaku. Za chwilę drzwi mieszkania otworzyły się i tajniak wepchnął do środka **ospowatego**⁷⁵ faceta w **jesionce**⁷⁶ narzuconej na ramiona. Tomaszczyk wszedł ostatni.

– Co jest? – spytał, widząc w przedpokoju Maciejewskiego z Zakrzewskim.

– A co ma być? Sprawdźcie lepiej sypialnię, ten tu dziwnie patrzył, kiedy grzebałem w pościeli. Ja go przypilnuję.

Maciejewski przysunął się bliżej wyjścia, nacisnął klamkę. Odczekał, aż Tomaszczyk i jego **wywiadowca**⁷⁷ zaczną **rozbebeszać**⁷⁸ łóżko.

– Przepytaj znajomych o Bindera. – Maciejewski ukradkiem wsunął Zakrzewskiemu w dłoń kartkę z numerem telefonu. – Koniecznie! – szepnął z naciskiem. – A teraz wynocha!

⁷² dołek – tutaj: (potocznie) areszt (np. zabrać, wsadzić kogoś na dołek)

⁷³ niech cię głowa (o to) nie boli – (frazelogizm, potocznie) nie martw się tym

⁷⁴ kapować – (potocznie, pejoratywnie) donosić, informować o czymś, np. przełożonych, policję

⁷⁵ ospowaty – człowiek o twarzy pokrytej bliznami po przebytej ospie wietrznej lub takimi, które je przypominają

⁷⁶ jesionka – ciepły płaszcz do noszenia jesienią lub wiosną

⁷⁷ wywiadowca – agent wywiadu lub służby śledczej

⁷⁸ rozbebeszać – (potocznie) tutaj: rozrzucać pościel

- Że co? – zdziwił się redaktor.
- Że gówno. **Zwiałeś**⁷⁹ mi, nie upilnowałem, komunisto **pieprzony**⁸⁰.
- Ty, Zyga, nie bądź taki szczodry. Całe **gliniarstwo**⁸¹ będzie za mną ganiać po mieście.
- **Wielkie mecyje**⁸²! Gliniarstwo ma dość kłopotu z trupem Bindera. – Maciejewski ostrożnie uchylił drzwi i wyciągnął Zakrzewskiego na klatkę schodową. – Decyduj się, bo czas ucieka.
- Dobra, Zyga – po sekundzie milczenia mruknął Zakrzewski. Lecz nagle w jego oczach błysnęła iskierka rozbawienia. – A żeby tak było realistyczniej... Może dam ci choć po **pysku**⁸³?
- Nie **przeciągaj struny**⁸⁴, Józiu, bo ci w nos **pierdyknę**⁸⁵.
- No to serwus! – Redaktor szybko podał rękę Maciejewskiemu.
- Pamiętaj o telefonie.
- Spokojna głowa – rzucił Zakrzewski, zbiegając po schodach. Zyga wrócił do mieszkania, niemal zderzając się z zaniepokojonym Tomaszczykiem.
- Co? Gdzie zatrzymany?
- Pozwól na korytarz – powiedział spokojnie Maciejewski. – Sam.
- Zwiął ci? – spytał domyślnie Tomaszczyk, kiedy przytknął za sobą drzwi. – No pięknie! Zwiął! No nic, wyślę w miasto Nowaka i Gajowniczką.

⁷⁹ zwiać – (potocznie) uciec

⁸⁰ pieprzony – (wulgarnie) taki, którego nie lubimy, który nas denerwuje, który nam przeszkadza

⁸¹ gliniarstwo – (potocznie) policja; gliniarz – policjant

⁸² wielkie mi mecyje! (z jidysz) – wielkie mi rzeczy; używane dla podkreślenia, że to, o czym mowa, to nic ważnego, choć druga osoba sądzi inaczej

⁸³ pysk – (wulgarnie) twarz

⁸⁴ przeciągać strunę – (frazelogizm) przesadzać, przekraczać granice, nadużywać czyjejś cierpliwości

⁸⁵ pierdyknąć – (wulgarnie) uderzyć

– Nikogo nie wysyłaj – zgasił go Zyga. – Zwykły raport i tyle. Niech go **krawężniki**⁸⁶ szukają. I zapamiętaj sobie, mnie jeszcze żaden **cwaniak**⁸⁷ nie uciekł, co dopiero polityczny **frajer**⁸⁸! – Dźgnął Tomaszczyka palcem. – Nic nie rób, bo przecież i tak nic konkretnego na niego nie masz.

– No jak to tak? Nie rozumiem. – Tomaszczyk nerwowo poprawił okulary.

– I nie musisz rozumieć. – Wzruszył ramionami Zyga. – Nie twoja robota. Zbieramy się, bo Binder stygnie.

*

Tomaszczyk bez słowa opuścił gabinet kierownika Wydziału Śledczego. Zyga słyszał jego wściekłe kroki na korytarzu, potem trzasnęły drzwi pokoju wywiadowców politycznych. Kraft zza swojego biurka spojrzał niepewnie na Maciejewskiego.

– Nie musiałeś go **ochrzaniać**⁸⁹ przy mnie – powiedział. – On ci tego nie zapomni.

– Ma szczęście, że nie przy Zielnym. A **korciło**⁹⁰ mnie, Gienek, korciło.

⁸⁶ krawężnik – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) policjant patrolujący ulice; określenie to pochodzi od krawężnika, czyli wąskiej, podwyższonej części drogi oddzielającej ją od chodnika

⁸⁷ cwaniak – (*potocznie*) człowiek przebiegły, radzący sobie w każdej sytuacji, często kosztem innych

⁸⁸ frajer – (*potocznie, obraźliwie*) człowiek naiwny, którego można oszukać

⁸⁹ ochrzanić kogoś za coś – (*potocznie, frazeologizm*) w ostry sposób wyrazić niezadowolenie z czyjegoś zachowania

⁹⁰ korcić – wywoływać u kogoś silną chęć zrobienia czegoś, nawet jeśli jest to niekorzystne, niepożądane lub nieodpowiednie; korci mnie – mam ochotę

Tak naprawdę to nieco żałował, że puściły mu nerwy. Ale nie mógł już **zdzierżyć**⁹¹, że Tomaszczyk rządził się, jakby to on kierował śledztwem. Gdy ten zagroził, że będzie interweniował u Sobocińskiego, Maciejewski poradził mu zadzwonić do ministra i na wszelki wypadek jeszcze po straż ogniową.

Poszło oczywiście o Zakrzewskiego. Potem o resztę redaktorów „naszego sztandaru”, których Zyga kazał zwolnić po przesłuchaniu. Na koniec znów wrócili do naczelnego. Tomaszczyk upierał się, że uciekając, rewolucyjny poeta przyznał się do winy. Maciejewski nawet nie próbował tłumaczyć, że zatrzymując go, tylko się ośmieszą. Tym bardziej nie chciał ujawniać, że zamierza z Zakrzewskiego zrobić **psa**⁹², bo podochocony Tomaszczyk rwałby się, aby go wykorzystać do własnych celów. I **niechybnie**⁹³ **spaliłby**⁹⁴ informatora.

– Można już, panie kierowniku? – Drzwi gabinetu uchyliły się i do środka zajrzał Zielny.

Maciejewski skinął głową. Tajniacy stawili się na odprawę. Zielny wszedł pierwszy, obrócił krzesło oparciem do przodu i rozsiadł się na nim, jak to podejrzwał w jakimś filmie, rozchylając poły płaszcza i eksponując krawat. Fałniewicz zajął miejsce w kącie koło odrapanej szafy z aktami, dwaj smętni tajniacy, Wilczek i Grzewicz, stanęli oparci o ścianę.

⁹¹ zdzierżyć – wytrzymać; używane w sytuacjach, kiedy coś kogoś denerwuje (np. Nie mogę już zdzierżyć humorów swojego szefa.)

⁹² pies – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) policjant albo informator policyjny (osoba, która zbiera informacje w środowisku przestępczym i przekazuje je policji)

⁹³ niechybnie – z pewnością, na pewno

⁹⁴ spalić coś lub kogoś – tutaj: (*potocznie*) swoim nieprzemyślanym lub przedwczesnym działaniem sprawić, że coś lub ktoś nie może dalej spełniać swojej funkcji (np. spalić: akcję, pomysł, dowcip, agenta)

– No – zaczął odprawę Zyga – podkomisarz Tomaszczyk pisze raport, więc mamy trochę spokoju. Starszy posterunkowy Grzewicz jest najmłodszy, więc zaczyna.

– Tak jest. – Policjant wyjął notes. – Ja, przodownik Wilczek, Kowalski i Marczak przepytaliśmy wszystkich sąsiadów z kamienicy zabitego. Brak nowych faktów. Często przychodzili do niego współpracownicy. To były krótkie wizyty, nie urządzał proszonych przyjęć. Mamy rysopisy i trochę nazwisk, głównie redaktorzy „Głosu Lubelskiego” i dawni koledzy partyjni. Z Wilczkiem zabezpieczyliśmy papiery zabitego, są w **depozycie**⁹⁵, przed chwilą przywiezione. Kowalski i Marczak udali się rozpytać znajomych zabitego. Nie wszystkich zastali pod adresami. To na razie wszystko, panie komisarzu.

– Przodownik Wilczek? – Maciejewski wymierzył wieczne pióro w kolejnego tajniaka.

– Też nic ciekawego, panie kierowniku. Dozorca zeznał, że brama była zamknięta, ale raz, że taki zamek da się otworzyć gwoździem, a dwa, jest przejście z sąsiedniego podwórka. Może coś będzie w tych papierach, ale potrwa **ruski miesiąc**⁹⁶, żeby wszystko przejrzeć.

– Dobra – uśmiechnął się Zyga. – Fałniewicz?

– Na polecenie komisarza Krafta byłem w redakcji. Stróż mnie wpuścił, potem dojechał redaktor... jak mu tam... redaktor Alojzy Pawlik. Chciałem opieczetować lokal, ale nie dostaliśmy zgody prokuratora.

⁹⁵ depozyt – pieniądze, cenne przedmioty, dokumenty itp. powierzone do przechowania jakiejś osobie lub instytucji (np. oddać coś w depozyt, zwrot depozytu)

⁹⁶ ruski miesiąc, ruski rok – (*potocznie*) bardzo długo; w Rosji do 1918 r. stosowano kalendarz juliański, według którego każdy miesiąc zaczynał się i kończył 12 dni później niż w kalendarzu gregoriańskim, stąd poczucie, że rosyjskie miesiące, a tym samym rosyjski rok, były dłuższe

– No pewnie, że nie dostaliście – mruknął Maciejewski. – Zaraz rozniosłaby się plotka, że to policyjna **prowokacja**⁹⁷.

– Zabezpieczyliśmy tylko biurko redaktora Bindera – kontynuował Fałniewicz. Po zawartość zostali wysłani dwaj mundurowi. Powinni już być z powrotem.

– Uczcie się, właśnie tak się to robi. – Zyga spojrzał ostro na Grzewicza. – Panie Kraft?

– Lekarz stwierdził, że zgon nastąpił nad ranem. Trzecia, może czwarta. Zginął od ciosu tępym przedmiotem w głowę, pozostałe rany zadano po śmierci. **Sekcja**⁹⁸ jutro.

Maciejewski zamyślił się na chwilę i zaczął wydawać dyspozycje:

– Fałniewicz, Wilczek, Grzewicz do domu i wyspać się. Jutro z samego rana meldować się u mnie. Znajomych Bindera pytać, czy coś im wiadomo o jego planach na wieczór przed śmiercią. Długi, osobisty wróg, rywal, zdradzona kochanka... Na razie czegoś takiego bym szukał. To nic, że denat był wzorem cnót mieszczańskich. Pytać grzecznie i współczuć. Z tajemnicami politycznymi, także naszymi, nie bratać się i nie gadać. Przed Tomaszczykiem uciekać. Aha, Fałniewicz i Grzewicz, jutro z samego rana potrzebuję archiwum numerów „Głosu” z tego roku. Zobaczymy, z kim zadarł. Tyle.

– No a co ja mam robić, panie kierowniku? – spytał Zielny, przyglądając włosy.

⁹⁷ prowokacja – podstępne działanie mające na celu nakłonienie kogoś do określonego postępowania (np. popełnienia przestępstwa) w celu doprowadzenia do wszczęcia przeciwko niej postępowania karnego

⁹⁸ sekcja zwłok – badanie lekarskie zwłok, którego celem jest znalezienie przyczyny czyjejs śmierci

– A ty przelecisz się i rozpytasz po **burdelach**⁹⁹ – powiedział podkomisarz i zaraz przeszedł na służbowy ton: – No, nie mówcie tylko, że wam nie pasuje ten rozkaz!

Na widok **rozdziawionej**¹⁰⁰ gęby Zielnego wszyscy wybuchnęli śmiechem.

*

Wieczór był całkiem przyjemny jak na listopad. A przynajmniej byłby, gdyby nie martwy Binder rano, a żywy Tomaszczyk po południu. Maciejewski szedł wolno ulicą Zieloną. Nie spieszył się do domu, bo był wdowcem i nie miał dzieci do niańczenia, ani swoich, ani cudzych. Przed dwoma miesiącami nawiązał bardzo obiecującą znajomość z panną Różą, pielęgniarką z Kasy Chorych na Hipoteczną. Całkiem zresztą nowoczesną i wyzwoloną, szkoda tylko, że nie mógł jej zaprosić do siebie. Nie wypadało, bo jego **rudera**¹⁰¹ na Rurach Jezuickich bardziej przypominała pijacką **meline**¹⁰² niż dom oficera policji.

Nie, nie chciał teraz myśleć o swoich prywatnych sprawach! Wyszedł na chwilę, żeby poczuć puls miasta, a może... doznać **olśnienia**¹⁰³. Ono jednak nie przychodziło. Serce Lublina pikało niespiesznym rytmem starego flegmatyka. Zapewne jutro prowincjonalna metropolia dostanie **palpitacji**¹⁰⁴, kiedy odkryje zwłoki w porannej gazecie, i sięgnie po uspokajające proszki.

⁹⁹ burdel – (*wulgarnie*) dom publiczny

¹⁰⁰ rozdziawiona gęba – (*potocznie*) otwarte ze zdziwienia usta

¹⁰¹ rudera – stary, bardzo zniszczony budynek

¹⁰² melina – (*potocznie*) miejsce, w którym gromadzą się pijacy, narkomani i prostytutki

¹⁰³ olśnienie – tutaj: nagle uświadomienie sobie, zrozumienie, wymyślenie czegoś (np. moment olśnienia, doznać olśnienia, przyszło olśnienie)

¹⁰⁴ palpacje – zbyt mocne i przyspieszone bicie serca

„Nic tak nie ożywia numeru jak świeży trup”, mawiał ponoć sam Binder.

– Należało ci się, skurwysynu – mruknął Maciejewski. – Ale dlaczego tak? I czemu dzisiaj?

Skręcił w Świętoduską i Krakowskim Przedmieściem skierował się do komisariatu.

– Pan komisarz z powrotem? – spytał dyżurny, choć wcale nie wyglądał na zdziwionego.

– Tak. Zróbcie mi kawy.

– Ale... – **zafrasował**¹⁰⁵ się policjant. – Nie ma kawy, panie komisarzu. Znaczący może być zbożowa. Albo herbata, tyle że jak pana komisarza znam, to nie polecam.

– No to niech będzie zbożowa. Mocna i cały dzbanek.

Maciejewski zapalił lampkę na biurku i wyjął papierosa. W papierosnicy został już co prawda jeden, ale w obu bocznych kieszeniach płaszcza miał jeszcze po całej paczce. Zaciągnął się, spoglądając na trzy sterty papierów pod oknem. Zapewne spędzi pół nocy na czytaniu bzdur, zanim na coś trafi. O ile trafi.

Przysunął bliżej najdalszy stos i zaczął **wertować**¹⁰⁶ kartka po kartce. Nie dziwił się, że literaci lubią pracować, kiedy przyzwolici ludzie śpią. Miał ciszę i spokój. Był tylko jego umysł przeciw **meandrom**¹⁰⁷ zbrodni. „Meandry zbrodni” – bardzo dobry tytuł, gdyby oszalał i postanowił zostać powieściopisarzem.

¹⁰⁵ zafrasować się – (*przestarzałe*) zmartwić się

¹⁰⁶ wertować – przeglądać dokumenty, kartki książki lub zeszytu w celu znalezienia potrzebnych informacji

¹⁰⁷ meandry – (*książkowe*) skomplikowany i często trudny do zrozumienia proces, bieg wydarzeń lub czyichś myśli (np. meandry: polityki, historii, procedur)

Kośminek¹⁰⁸ spał tylko na pozór. Przed odrapanymi bramami nie przesiadywali wprawdzie zawodowi bezrobotni, ale w zaułkach co i raz przemykał cień w zsuniętym na czoło kaszkiecie i z papierosem przylepionym do ust.

Postawny wąsał przystanął na rogu Garbarskiej i Wspólnej, zapalił zapalkę. Przez chwilę zapachniało fosforem, potem idąc, zostawiał za sobą woń dobrego egipskiego tytoniu.

Nie zaczepili go, choć było ich trzech. Frajer, ale czuł się tu zbyt swobodnie. Zerknął spod kapelusza na **grandziarzy**¹⁰⁹ i jakby nigdy nic ruszył dalej, nie przyspieszając nawet kroku. Maniek, najmniejszy z trójki stojących na rogu chłopaków, dostał od kumpla łokciem w bok i zniknął w bramie. Pozostali rozeszli się w przeciwnie strony, jeden w kierunku Żelaznej, drugi ku torom kolejowym.

Maniek przebiegł przez podwórko na sąsiednią ulicę. Zerknął, czy na pierwszym piętrze pali się światło. Zagwizdał przeciągle na palcach. W oknie pojawił się cień, potem zniknął. Maniek czekał oparty o mur.

Skrzypnęły wąskie drzwi w bramie niskiej kamieniczki. Grandziarz najpierw dostrzegł ognek papierosa, a potem Staszka Bigaja.

– Co jest?

– Coś się **kroi**¹¹⁰, Stachu. **Glina jakaś**¹¹¹ węższy.

¹⁰⁸ Kośminek – dzielnica Lublina

¹⁰⁹ grandziarz – (*potocznie, pejoratywnie*) człowiek mający skłonność do awantur, bójek i oszustw

¹¹⁰ kroić się – tutaj: (*potocznie*) coś się szykuje; należy się czegoś spodziewać

¹¹¹ glina jakaś – (*potocznie*) zamiast: glina jakiś; celowe użycie rodzaju żeńskiego w celu deprecjacji (obrazy)

– Glina nie **kurwa**¹¹². – Bigaj splunął. – Sama po nocy nie chodzi.

– No to czego frajer z miasta by tu szukał? Za jego płaszcz żyłbyś trzy **miechy**¹¹³.

– Trzy miechy? Może ty. – Bigaj znów splunął i zerknął w stronę **garbarni**¹¹⁴, gdzie pokazywał Maniek. – Ja bym w tydzień **przebalował**¹¹⁵. Ale skoroś mnie z baby zdjął, to chodźmy na ten spacer.

Wąsaty elegancik wcale się nie spieszył. Stał przy latarni i ćmił papierosa. Czekał.

Bigaj gwizdnął. Facet nawet się nie ruszył, tylko rzucił okiem, czy ktoś nie zachodzi go równocześnie z drugiej strony. Zaciągnął się dymem, obejrzał sobie twarz grandziarzy w świetle latarni i pstryknął niedopałkiem w kałużę.

– Bigaj Stanisław – powiedział. – No nareszcie. Pójdziesz ze mną.

– Nie mogę – **zarechotał**¹¹⁶ Staszek. – Spóźnię się do roboty.

– Do jakiej roboty?

– Do ciężkiej roboty. Do Plagego.

– A ty? – Facet zwrócił się do stojącego obok Mańka.

– A ja do Laśkiewicza! **Aeroplany**¹¹⁷ budować.

– Jak dam w mordę, to sam polecisz jak aeroplan.

– Eee! – Bigaj wypluł niedopałek i zrobił dwa kroki w stronę nieznajomego. – Pan wywiadowca sam, a my tu na swojej dzielnicy.

¹¹² kurwa – (*wulgarnie*) prostytutka

¹¹³ miech – tutaj: (*potocznie*) miesiąc

¹¹⁴ garbarnia – zakład, w którym przygotowuje się skóry zwierząt do wykorzystania w produkcji obuwia, galanterii skórzanej itp.

¹¹⁵ przebalować – (*potocznie*) wydać pieniądze na przyjemności, zabawę, przyjęcia, alkohol itp.

¹¹⁶ zarechotać – (*potocznie*) zaśmiać się głośno i nieprzyjemnie

¹¹⁷ aeroplan – (*przestarzałe*) samolot

– Taki z ciebie **kozak**¹¹⁸, Bigaj? – Facet przesunął kapelusz na tył głowy.

– Takie twoje życie zasrane, glino... – W dłoni bandziora błysnął nóż.

Ledwo doskoczył, szybki prawy prosty omal nie zwałił go z nóg. Obcy poprawił lewym **sierpowym**¹¹⁹ w podbródek i znów prawym między oczy. Bigaj upadł na bruk, a jego kaszkiet wyładował w kałuży.

– Jaka glino? Jaka glino? – wycedził przez zęby wąsał, trzymając w garści rewolwer. – Mam dla ciebie robotę, Bigaj. Chcesz zarobić czy do **Bozi**¹²⁰? A wy **spierdalać**¹²¹! – wrzasnął do reszty **ferajny**¹²². – Z szefem mam do pogadania.

Staszek Bigaj czuł, że puchnie mu nie tylko nos, ale też złodziejska ambicja.

– No spierdalać, jak mówi! – wydarł się jeszcze głośniej.

Obcy wąsał schował spluwę i ciasno obwiązał dłoń kraciastą chustką, widać zawadził łapą o **kosę**¹²³ Bigaja. Gładził wąsa i cały czas coś mówił, a Staszek kiwał głową.

¹¹⁸ kozak – tutaj: (*potocznie*) osoba okazująca przesadną, demonstracyjną odwagę

¹¹⁹ sierpowy – w boksie uderzenie zadane półkolistym ruchem ręki (prawy/lewy sierpowy)

¹²⁰ Bozia – (*potocznie*) Bóg lub Matka Boska

¹²¹ spierdalać – (*wulgarnie*) iść sobie, uciekać

¹²² ferajna – (*potocznie*) paczka, grupa kolegów lub przyjaciół

¹²³ kosa – narzędzie do koszenia trawy, zboża; tutaj: (*potocznie*) nóż

Rozdział 2

Poniedziałek, 10 listopada 1930 r.

Za kwadrans dziewiąta Kraft wkroczył do gabinetu z poran-
nymi gazetami pod pachą. Maciejewski jeszcze spał z głową
na biurku. Zastępca zerknął na tekturową teczkę służącą pod-
komisarzowi za poduszkę, była całkiem świeża, z pośpiesznie
nabazgranym wielkimi **kulfonami**¹ napisem: *JERZY TRĄBICZ*.
Kraft podszedł bliżej, zahaczając połą palta o stos papierów
obok swojego biurka. Sterta rozsypała się i Zyga otworzył oczy.

– Gienek? Która godzina?

– Dziewiąta dochodzi. Świeża prasa. – Podał kierownikowi
gazety.

– Czytałeś?

– Tyle co po drodze. – Kraft starannie ułożył kapelusz na
wieszaku. – Zaczynij od „Expressu”.

Już pierwsza strona grzmiała niczym trąby Apokalipsy:

MAKABRYCZNE ZABÓJSTWO

ZNANEGO DZIENNIKARZA

Potwór z Lublina? Ludność jest przerażona!

Wczoraj w godzinach porannych na Krakowskim Przedmieściu
w mieszkaniu Romana Bindera, redaktora „Głosu Lubelskiego”,

¹ kulfon – niestaranna i krzywa litera

zaniepokojona sąsiadka dokonała makabrycznego odkrycia. Dziennikarz leżał martwy od kilku godzin, a jego nieludzko **zbezczeszczone**² ciało wprawilo w wielką grozę nawet doświadczonych śledczych. Morderca, nie zostawiwszy śladów, zniknął w nocnym mroku.

Wszyscy zadajemy sobie pytanie, jak na głównej ulicy miasta mogło dojść do tak przerażającej zbrodni, o jakich nie słyhać nawet w przestępczym **półświatku**³ przedmieść. Czy nieuchwytny morderca uderzy po raz drugi? Czy policja zdoła zapobiec kolejnym tragediom?

Nasza redakcja, wobec milczenia władz policyjnych lubelskich, zapytała o to telefonicznie pana Ricarda Poronica, cenionego astrologa. Znakomite **medium**⁴, a zarazem pionier nowoczesności, uwzględniający w swych analizach wpływ odkrytej dopiero w tym roku planety Pluton, przestrzega: „Koniunkcja Słońca i Merkurego sprzyja jednostkom o silnej woli, pomagając im w tak dobrych, jak i zbrodniczych zamierzeniach. Wzmacniają ją dwa trygony Plutona: ze Słońcem, które budzi niepokój w ludzkiej psychce, i z Merkurym, który pomaga jednostkom o błyskotliwej, nawet diabolicznej sile intelektu”.

Łączymy się w smutku z całą redakcją „Głosu Lubelskiego”, a naszych szanownych Czytelników zapewniamy, że będziemy na bieżąco informować o postępach śledztwa.

² zbezczścić – potraktować coś bez należytego szacunku (np. zbezczścić: zwłoki, szczątki, groby, pamięć o kimś)

³ półświatk – środowisko ludzi z marginesu społecznego, m.in. przestępcy, narkomani, prostytutki

⁴ medium – osoba, która ma kontakt z duchami, duszami i innymi zjawiskami nadprzyrodzonymi

– Bardzo dobry artykuł. – Maciejewski złożył gazetę. – Jak morderca go przeczyta, odetchnie z ulgą, że gównu wiemy. I o to chodzi. A co jest w „Kurierze”?

– Tam już całkiem nic.

– Maciejewski chwilę błądził wzrokiem po **rozkładówce**⁵, zanim trafił na faktycznie krótką wzmiankę:

ROMAN BINDER ZAMORDOMANY

W dniu wczorajszym zamordowany został Roman Binder, redaktor naczelny „Głosu Lubelskiego”, działacz prawicowej opozycji. Przybyli na miejsce policjanci i wywiadowcy z Urzędu Śledczego zabezpieczyli ślady zbrodni.

Zdawkowy⁶ komunikat Komendanta Powiatowego Państwowej Policji mówi o wszczęciu śledztwa angażującego większość sił policyjnych. Spekulacje na temat motywów zbrodni zelektryzowały środowisko dziennikarskie i polityczne Lublina.

– A co „Głos” nam głosi? – zapytał z **przekąsem**⁷, sięgając po kolejny dziennik.

Nie znalazł tam jednak nic oprócz przypomnienia, jakim to wzorem cnót był świętej pamięci redaktor Binder, i w domyśle – jakim **sukinsynem**⁸ musi być jego zabójca.

Zapach farby drukarskiej przywiódł Maciejewskiemu odległe wspomnienie o kawie. Sięgnął na parapet, gdzie odstawił wczorajszy dzbanek. Był całkiem pusty.

⁵ rozkładówka – dwie sąsiadujące ze sobą strony w gazecie

⁶ zdawkowy – o wypowiedziach i gestach: oszczędny, wynikający z grzeczności lub konieczności

⁷ mówić coś z przekąsem – (*frazeologizm*) mówić coś z ironią lub sarkazmem

⁸ sukinsyn – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

– Masz może kawę w termosie? – zapytał Krafra.
– Ale z mlekiem – uprzedził zastępcę, sięgając do teczki.
– A jakichś kanapek żona ci nie zrobiła? – dopytywał dalej Maciejewski, kiedy już jego wczorajsza, pełna zacieków filiżanka napełniała się aromatycznym płynem.

*

Wywiadowcy nie przynieśli praktycznie żadnych informacji. Znajomi Bindera nic nie wiedzieli, co rozmowniejsi potrafili tylko dzielić się ze śledczymi podejrzeniami. Wszystkie one były równie interesujące co rewelacje podkomisarza Tomaszczyka. Dopiero po dziesiątej Fałniewicz wraz z Grzewiczem i jednym mundurowym przytaszczyli kilka paczek archiwalnych numerów „Głosu”.

– Nie chcieli dać – wysapał tajniak. – Ale **nawinał się**⁹ Zielny. Żeby pan kierownik widział, jakie słodkie oczy robił do takiej jednej redaktorki. W końcu tak kobitę **zbałamucił**¹⁰, że zmiękła jak wosk.

– Jak to do jednej takiej?! – oburzył się Zielny, który właśnie wniósł ostatni pakunek. – Do najważniejszej, od recenzji kinowych. Co ja bym z innymi babami począł, gdyby nie te jej **gadki szmatki**¹¹ w gazecie?! Wystarczy przeczytać i wiadomo, co trzeba mówić...

Wywiadowca postawił obwiązaną **szpagatem**¹² stertę obok biurka Zygi i poprawił fryzurę. Maciejewski zauważył, że Zielny, choć był we wczorajszej koszuli, to zmienił krawat.

– Ona chce pisać takie kawałki społeczne, więc powiedziałem, że załatwię jej wspomnienia z drogi od grzechu do upadku.

⁹ nawinąć się – (potocznie) zjawić się gdzieś niespodziewanie, gdy jest się właśnie potrzebnym

¹⁰ zbałamucić kogoś – (potocznie) uwieść, oczarować kogoś, wzbudzić w kimś zachwyty

¹¹ gadka szmatka – (potocznie) banalna, nieistotna rozmowa

¹² szpagat – tutaj: rodzaj brązowego sznurka

Znaczy zaprowadzę do kurew, żeby zapytała, czemu się **kurwią**¹³ – dodał, widząc, że Grzewicz nie rozumiał. – No i, ma się rozumieć, zapewnię jej pełne bezpieczeństwo.

– Darowalibyście sobie te **farmazony**¹⁴ – skrzywił się Kraft.

– Jak sobie pan komisarz życzy. Jakieś rozkazy, panie kierowniku?

– Właśnie, co tam w burdelach? Znają Bindera? – spytał Maciejewski.

– Nie, i to z całą pewnością.

– Trudno. Przelećcie się po mieście, może wam coś wpadnie w ucho – machnął ręką Zyga.

Kiedy wyszli, Maciejewski wyjął **scyzoryk**¹⁵ i wraz z Kraftem wzięli się za rozpakowywanie „Głosu Lubelskiego” z ostatniego roku. Zyga zaczął przeglądać gazety od numeru, który poszedł do drukarni ostatni przed morderstwem naczelnego. Niewiele się dowiedział. Na pierwszej stronie nie było nic prócz **winiety**¹⁶ i zdjęcia z podpisem: prof. Edward Achajczyk; miejsce tekstu pokryła **biała plama cenzury**¹⁷. By nikt przed świętem narodowym nie **szczekał**¹⁸ na rząd i **marszałka**¹⁹, podobnymi plamami

¹³ kurwić się – (*wulgarnie*) uprawiać seks za pieniądze, sprzedawać się

¹⁴ farmazony – (*potocznie*) głupoty; stwierdzenia nieprawdziwe lub niemające sensu (np. opowiadać, pleść farmazony)

¹⁵ scyzoryk – mały, składany nóż

¹⁶ winieta – tutaj: w gazecie ozdobny pasek, który zawiera logo pisma, jego tytuł, datę i numer wydania

¹⁷ W okresie międzywojennym fragmenty artykułów niedopuszczone przez cenzurę do druku były usuwane, jednak miejsce po wyciętym tekście pozostawało, stąd właśnie białe plamy na stronach gazet.

¹⁸ szczekać – o psie: wydawać krótkie dźwięki; tutaj: (*pejoratywnie*) agresywnie wypowiadać się na jakiś temat

¹⁹ marszałek – najwyższy stopień wojskowy; tutaj: marszałek Józef Piłsudski (1867-1935), który w 1930 r. zajmował stanowisko premiera II Rzeczypospolitej Polskiej

była **upstrzona**²⁰ też druga strona. Na resztę: drobne ogłoszenia, recenzję teatralną, program radiowy i rozważania, dlaczego Unia Lublin znów nie weszła do ekstraklasy, podkomisarz nie zamierzał tracić czasu. Oddał gazetę Kraftowi i sięgnął po kolejną.

*

Dochodziła dwunasta, a Maciejewski i Kraft dobrnęli zaledwie do numerów z początku czerwca. Znaleźli wszystko i nic, gazeta Bindera **zadarała**²¹ praktycznie z każdym: od marszałka i pana starosty po komunistów, od lubelskich przemysłowców po wyzyskiwany **proletariat**²². Nie było tygodnia, aby nożyce cenzora nie naznaczyły białą plamą chociaż jednego numeru.

– Chyba nic z tego nie będzie, Gienek. – Zyga rzucił na biurko zastępcy kolejny „Głos”. Może idź pogadaj z Tomaszczykiem, czy czegoś przypadkiem nie znalazł. Prędejsz tobie **puści farbę**²³ niż mnie.

Kraft zdziwił się nieco. Ta prośba brzmiała trochę tak, jakby Zyga chciał się go pozbyć. Ale dlaczego teraz i w jakim celu – tego zastępca nie potrafił odgadnąć. Gdy tylko za Kraftem zamknęły się drzwi, Maciejewski szybko otworzył szufladę i wyjął teczkę Trąbicza. Na wierzchu był kilkustronicowy maszynopis Bindera z odręcznymi poprawkami. Zyga uśmiechnął się, sięgając do równego stosu przejrzaných numerów „Głosu”, które zastępca w porządku chronologicznym ułożył na swoim biurku.

²⁰ upstrzony – pokryty plamami

²¹ zadrzeć z kimś – narazić się komuś; swoim zachowaniem doprowadzić do konfliktu

²² proletariat – najuboższe warstwy społeczne, robotnicy

²³ puścić farbę – (potocznie, frazeologizm) wyjawić tajemnicę

Wyciągnął te, które bielą upstrzyła cenzura. Jeszcze raz zerknął na pokreślony tekst Bindera:

Poeta, pederasta i deprawator

RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY

Kto posyła syna do szkół, oczekuje, że nauczyciele prócz czytania i pisania wpoją mu tam ideały patriotyczne i moralne. Kto sięga po tom wierszy, spodziewa się w nim znaleźć wzruszenia i przeżycia, które uwznioślił duszę. Kto wreszcie czyta gazetę, ma prawo żądać, by informacji dostarczali mu ludzie, dla których *stać na straży prawdy* przekazywać prawdę jest najwyższym powołaniem. Tym straszniejszym jest, gdy odkrywamy, że jeden człowiek przez całe życie **sprzeniewierzał się**²⁴ wszystkim tym trzem powinnościom. Jako nauczyciel – wybierał ofiary swej **chuci**²⁵, jako poeta – usypiał czujność rodziców, jako dziennikarz – **szkalował**²⁶ innych, nie widząc belki w swoim oku...

Maciejewski z grubsza policzył liczbę wyrazów i próbował je dopasować do którejś z białych plam cenzury. Tylko jedna w miarę odpowiadała wielkością, tyle że przy niej było zdjęcie profesora Achajczyka. Albo więc **paszkwil**²⁷ Bindera jeszcze nie został złożony do żadnego numeru, albo redaktor go znacznie skrócił. Choć z drugiej strony, dlaczego cenzura broniłaby dobrego imienia Trąbicz?

²⁴ sprzeniewierzyć się – zdradzić, postąpić niezgodnie z jakimiś zasadami (np. sprzeniewierzyć się: wierze, Bogu, ideałom, zasadom)

²⁵ chuć – (książkowe) pożądanie seksualne

²⁶ szkalować – (książkowe) rozpowszechniać o kimś lub o czymś krzywdzące, nieprawdziwe i oczerniające informacje

²⁷ paszkwil – tekst o treści obrażającej i/lub zniesławiającej kogoś

Zanim wrócił Kraft, oczywiście z niczym, Maciejewski zatarł ślady po swym ukradkowym śledztwie. Zamknął szufladę biurka na klucz i wsunął go do bocznej kieszeni marynarki.

– Panie komisarzu – zwrócił się do Krafta – proszę przekazać wywiadowcom, żeby rozpytali o Bindera wśród dziennikarzy. „Głos”, „Express” i tak dalej. „Kurier” i Zakrzewskiego biorę na siebie. Może jak się któregoś przycisnie, to powie coś więcej, niż napisał. I niech pan da coś do roboty Tomaszczykowi, żeby nie przeszkadzał. Jakby ktoś dzwonił, wróćę druga, może trzecia.

Wychodząc z komisariatu, wpadł na Zielnego. Tajniak z uśmiechem patrzył, jak w drzwiach szarpie się z mundurowymi jakiś postawny **obdartus**²⁸ z zarośniętą głową.

– To ja zabiłem redaktora Bindera! – wrzeszczał, zionąc wódką. – To ja zabiłem!

– Jezus Maria, panie kierowniku, mus go będzie przesłuchać – zmartwił się Zielny.

– Wezwę karetkę od Jana Bożego – zaproponował dyżurny przodownik.

– Jeszcze by co! – prychnął Maciejewski. – Jaki z niego wariat? Noce zimne, to sobie **łachmyta**²⁹ umyślił zrobić hotel u nas na dołku. Zabierzcie go i wyrzucie od podwórka.

– Dziś też kogoś zabiję! Jak psa. Zobaczycie, gliny! – odgrażał się pijak, ale młody posterunkowy boleśnie wykręcił mu rękę i poprowadził obdartusa w głąb korytarza.

²⁸ obdartus – (*pogardliwie*) człowiek chodzący w brudnym, zniszczonym ubraniu

²⁹ łachmyta – (*pogardliwie*) biedak; człowiek chodzący w łachmanach (starych, zniszczonych ubraniach)

Przeskakując kałużę, Maciejewski nieco się zdziwił, wcale nie zauważył, że w nocy, a może nad ranem, popadało. Przepuścił przejeżdżającą dorożkę i przeciął na ukos Krakowskie Przedmieście. Minął „Astorję” i wszedł do księgarni Gebethnera i Wolfa. Cichy dzwonek u drzwi zbudził sennego sprzedawcę.

– Dzień dobry. – Księgarz podniósł się z krzesła. – Czym mogę panu służyć?

Zyga rozejrzał się. Gdy jeszcze studiował, często odwiedzał tę księgarnię i rzadko zdarzało się, aby był w niej jedynym kupującym. Na ścianie naprzeciw lady wisiała informacja za szkłem:

PŁATNA WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

*UWAGA: Za każde uszkodzenie książki odpowiada ostatni czytelnik,
o ile przy wypożyczaniu nie zgłosił uszkodzenia
pracownikowi wypożyczalni.*

– Czy ma pan jakiś tomik wierszy Trąbicza? – zapytał Maciejewski. – Najchętniej najnowszy.

– Trąbicza! – Księgarz nieco się ożywił. – Proszę, został jeszcze „Nad strugą” z dwudziestego siódmego, a tu najnowszy, tegoroczny.

Zyga wyjął portfel, uważając, żeby nie odchylić poły marynarki, pod którą miał rewolwer.

– Poproszę ten najnowszy, ale proszę dać mi książkę spod spodu, mało dotykaną. To na prezent – wyjaśnił z uśmiechem. – I niech pan nie pakuje.

– Jak pan szanowny sobie życzy – powiedział z lekkim ukłonem sprzedawca.

Zdziwił się, że klient zamiast darmowego przecież eleganckiego arkusika papieru woli włożyć tomik do taniej szarej koperty. I że nie zdjął nawet rękawiczek ani nie przekartkował książki.

Maciejewski z księgarni ruszył prosto do redakcji „Kuriera”. Kiedy wszedł do budynku, minął znudzonego stróża i wbiegł po kilku schodkach na niski parter. Zgiął już palce, żeby zapukać, jednak po krótkim namyśle od razu złapał za klamkę. Drzwi skrzypnęły i odsłoniły **zagracony**³⁰ biurkami pokój przesycony dymem perfumowanych papierosów.

– Pan redaktor Trąbiczyński? – spytał Maciejewski jedyne go człowieka w pomieszczeniu, pulchnego mężczyznę przed trzydziestką o nieco nieobecnym spojrzeniu. Siedział w kącie pod oknem i wkręcał właśnie kartkę do maszyny. Papieros żarzył się w popielniczce obok dwu delikatnie zduszonych niedopałków. Nieco dalej leżało prawie puste pudełko czekoladek.

– Słucham – powiedział redaktor. Wtedy Zyga dostrzegł ślady czekolady na jego wargach.

– Podkomisarz Maciejewski, wydział śledczy. – Błysnął wyjętą z kieszeni marynarki policyjną blachą. – Pan pozwoli, że zadam kilka pytań.

Trąbiczyński wstał, zdjął papiery z krzesła przed swoim biurkiem i wskazał je Maciejewskiemu. Zyga rozpiął płaszcz i zsunął rękawiczki.

– Chodzi panu zapewne o mord... – zaczął dziennikarz.

– Właśnie. Jak dobrze znał pan redaktora Bindera?

Tak jak podkomisarz mógł się domyślać, naczelny „Kuriera” nie znał Bindera ani lepiej, ani gorzej niż reszta **pismaków**³¹ z konkurencyjnych gazet. Że Trąbiczyński kiepsko udawał żal z powodu śmierci kolegi po fachu, to też nie było dla Maciejewskiego żadnym odkryciem ani okolicznością obciążającą. Przez kolejny kwadrans Zyga wyrozumiałym, zmęczonym uśmiechem i całą

³⁰ zagracony – (potocznie) taki, w którym znajduje się bardzo dużo mebli i innych przedmiotów

³¹ pismak – (pogardliwie) dziennikarz

swoją postawą starał się dawać do zrozumienia, że on wie – są ludzie, których trudno lubić i żałować, jednak mimo wszystko kultura bycia narzuca określone słowa...

Wreszcie wstał, włożył rękawiczki i naraz, robiąc minę: ach, bym zapomniał!, sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

– Tak przy okazji poproszę o autograf, jeśli wolno.

Zdziwione spojrzenie Trąbicza spoczęło na okładce niewielkiej książeczki.

Jerzy Trąbicz
„CODZIENNIE” i inne wiersze

– Interesuje się pan... pan komisarz... poezją? – Zaskoczony autor potarł brodę.

Maciejewski spostrzegł, że mimo oszczędnościowo nieogrzanego pomieszczenia nad górną wargą dziennikarza pokazały się kropelki potu.

– Podkomisarz, tylko podkomisarz – **sprostował**³² Zyga. – Interesowałbym się, jak najbardziej, niestety służba, brak czasu. Nie dla mnie, dla kuzynki. „Dla Rozanny Binczyckiej, nader sympatycznej marzycielki i czytelniczki moich utworów” poproszę.

– Dokładnie tak mam napisać? – Trąbicz wziął pióro.

– Jeśli pan tak uprzejmy – uśmiechnął się Maciejewski. – To naprawdę bardzo miła panna. I też próbuje układać wiersze. W gazetce szkolnej. Będzie zachwycona.

Poeta starannie wykaligrafował zdanie, kończąc wpisaniem swojego nazwiska malowniczym zawijasem. Wstawił datę i dmuchał pedantycznie, aż atrament wysechł. Wreszcie zamknąwszy tomik, podał go policjantowi.

³² sprostować – wyjaśnić pomyłkę; powiedzieć/napisać, jak było naprawdę

Ten, nie przestając się uśmiechać, przeczytał dedykację i delikatnie wsunął książeczkę do wyjętej z kieszeni koperty. Krople potu na twarzy Trąbicza stały się jakby wyraźniejsze.

– Pan, jak sędzę, nie wyjeżdża z miasta? – zapytał Maciejewski.

– Nie, nie mam takiego zamiaru. – Redaktor pokręcił głową.

– Ale nie sędzę, abym potrafił panu...

– A ja sędzę, że potrafi pan. Wydział Śledczy, Staszica 3, dziś o szóstej wieczór.

– Ale... – Trąbicz wstał. Szurnęło przesuwane po podłodze krzesło.

– Nalegam. – Zyga podniósł dłoń do kapelusza i wyszedł.

*

Maciejewski zajrzał do notesu. Dobrze zapamiętał, Niecała 9. Wchodząc do bramy, potarł dłonią zarośnięty policzek. Powinien odżałować parę groszy i wstąpić do fryzjera, z taką gębą nie miał szans zdobyć zaufania dozorczy. Pomylił się jednak, choć nie wystarczyła policyjna blacha i cieć zażyczył sobie zobaczyć legitymację, to na widok stopnia Maciejewskiego gotów był wyśpiewać wszystko o każdym z lokatorów.

– To **jednakowoż**³³ porządna kamienica – zastrzegł się od razu. – Żadnych, uchowaj Boże, Żydów ani politycznych.

– No i Bogu dziękować – powiedział poważnie podkomisarz. – Niebezpieczne czasy. A pan Trąbicz sam mieszka, z sublokatorem?

– Nie, sam.

– Przychodzi ktoś do niego?

– Czasem jakieś towarzystwo się zbierze. – Cieć wzruszył ramionami. – Ale złego słowa nie powiem, **redaktory, literaty**³⁴...

³³ jednakowoż – (przestarzałe) jednak

³⁴ redaktory, literaty – (potocznie) redaktorzy, literaci

Nie było takiego razu, żeby kto **narzygał**³⁵ na schodach. Choć bynajmniej częściej to pan Trąbicz gdzieś chodzi. Jak trzeba w nocy otworzyć bramę, nie było, żeby się awanturował i nie zapłacił. Ale rzadko, bo jest przecież ten chłopak.

– Chłopak? – Zyga skrzywił usta, jakby go zabolął ząb. Dozorca podrapał się pod czapkę.

– Ano nie powiedziałem, no tak, tak... Franio, jego siostrzeniec czy inny **pociotek**³⁶. Przyjechał w zeszłym roku, pan Trąbicz posłał go do szkoły. Do **Vetterów**³⁷, panie komisarzu – pokiwał poważnie głową.

– Wie pan, kiedy kończy lekcje? – zapytał.

– No nie, panie, skąd mi to wiedzieć?! – Ciec zamachał rękami.
– A myśli pan komisarz – nachylił się ku śledczemu – że oni redaktora Trąbicza chcą zamordować? Na miłość boską, gdyby coś takiego w naszej kamienicy!

W tym momencie Zyga zobaczył, jak z suchotniczego drzewka spada brązowy, poskręcany listek i opanowała go natrętna myśl: A jeśli Binder nie **łgał**³⁸ w tym paszkwilu?! Maciejewski sprawdził, na ile się dało, dane Trąbicza: nie miał siostry, nie mógł więc mieć siostrzeńca. Inny pociotek? Możliwe, ale jeśli faktycznie redaktor trzymał w domu nieletniego kochanka... Tylko po co posyłał go do dobrej szkoły, po co w ogóle posyłał?!

Zyga miał się już pożegnać, kiedy nagle ciec wypuścił spod rudych wąsów kłęb dymu i uśmiechnął się szeroko.

– No i Franio wrócił ze szkoły!

³⁵ narzygać – (potocznie) zwymiotować

³⁶ pociotek – (potocznie) daleki krewny

³⁷ Vetterów – istniejąca do dziś szkoła handlowa im. Augusta i Juliusza Vetterów, znanych lubelskich przemysłowców i społeczników

³⁸ łgać – kłamać

Zyga rozdeptał papierosa i podszedł do zaskoczonego chłopaka. Mógł mieć piętnaście, może szesnaście lat i jeśli nawet był krewnym Trąbicza, to sądząc po wyglądzie, najwyżej w dwudziestej linii. Czarne włosy, pociągła, opalona twarz i żadnych skłonności do tycia. Poczciwy wygląd wiejskiego **wyrostka**³⁹ nieudolnie tuszował łobuzerskim spojrzeniem.

– Jestem z policji. – Maciejewski złapał Franka za ramię. – No już, idziemy, tu nie będziemy rozmawiać.

*

Na widok Maciejewskiego Kraft spojrział na zegarek. Jeśli kierownik mówił „druga, może trzecia”, zwykle wpadał **z językiem na brodzie**⁴⁰ najwcześniej o wpół do czwartej. A tym razem pojawił się o czasie.

Zyga szerzej otworzył drzwi i kiwnął ręką na chłopaka. Ten wsunął się niepewnie i sztywno skłonił głowę Kraftowi.

– Franciszek Czuba, przesłuchać w charakterze świadka – rozkazał poważnie Maciejewski.

Zastępca już chciał zauważyć, że to przecież nieletni i nie może tego robić bez obecności opiekuna prawnego, ale w porę ugryzł się w język. Kierownik wyraźnie **strugał**⁴¹ ważnego policjanta.

– Siadaj. – Kraft wskazał chłopakowi krzesło. – Zaraz ktoś zada ci kilka pytań.

– Ale proszę pana, ja...

– Siadaj! – krzyknął Maciejewski i wyszedł na korytarz.

³⁹ wyrostek, подросток – tutaj: (*potocznie*) chłopak w wieku dorastania; nastolatek

⁴⁰ z językiem na brodzie; z wywieszonym językiem; z wywieszonym jęzorem – (*potocznie*) bardzo się spiesząc

⁴¹ strugać – tutaj: (*potocznie*) udawać (np. strugać: policjanta, szefa, idiotę, kretyna, wariata)

Drzwi pokoju wywiadowców kryminalnych były uchylone. Zielny z Grzewiczem siedzieli przy stole z rozłożoną gazetą i jedli kanapki z zimnym schabowym. Zapach dobrze przysmażonej panierki przypomniiał Zydze, że od dwóch dni nie widział porządnego obiadu.

- Szybciej, Zielny! – warknął Maciejewski. – Masz robotę.
- Tfact jest, pfanie kierownika. – Tajniak przełknął potężny kęs.
- Chodź.

Dłuższą chwilę tłumaczył na korytarzu tajniakowi, co ma robić.

– Tak jest, panie kierownika. Stać murem pod redakcją „Kuriera”. Jeśli gość wyjdzie, **zgarnąć**⁴² od razu uprzejmie i z kulturą. Jak nie, punkt czwarta wejść samemu. Nie przy ludziach. Wszystko jasne.

– Aha – dorzucił Maciejewski. – Dyżurnemu powiedzieć, żeby przynieśli mi coś do jedzenia. Bo chyba zdechnę z głodu do czwartej. I niech kupi czekoladki.

– Czekoladki? – Zielny zdębiał.

– E, nieważne! Niech przyśle mundurowego, sam mu wytłumaczę. Grzewicz, już po obiedzie? – Zyga wsadził głowę do pokoju wywiadowców. – No to do roboty!

*

Zielny, zgodnie z poleceniem, przyprowadził redaktora „Kuriera” na komisariat.

– Proszę uprzejmie. – uśmiechnął się, otwierając przed Trąbiczem drzwi gabinetu kierownika wydziału.

Maciejewski popijał właśnie herbatę, a przed drugim biurkiem siedział zdenerwowany Franek.

– Coś się stało? – Trąbicz zbladł.

⁴² zgarnąć – tutaj: (potocznie) aresztować

– Tu ja zadaję pytania! – huknął Zyga. – Panie Kraft, proszę zabrać chłopca. Dać mundurowego, niech go odprowadzi do domu. I jest pan wolny.

– Odmeldowuję się! – Zastępca już odwykł od tak służbowego tonu, ale pamiętał, jak się stuka obcasami. Popychając przed sobą Franka, zabrał płaszcz z wieszaka.

– Maszynistka niech czeka! – rzucił jeszcze Maciejewski. – A pan niech siada. Za chwilę wszystko się wyjaśni. A więc co pan robił wczoraj około drugiej-trzeciej w nocy?

– Spałem – powiedział poeta, mnąc nerwowo kapelusz. – Chcę zadzwonić do...

– Po kolei. A co robili wczorajszej nocy pańscy koledzy z redakcji. No bo nie uwierzę, że nie rozmawialiście o tym.

– Proszę pana! – Trąbicz rozpiął palto. – Ja dobrze wiem, o co panu chodzi, ale ja się do tego nie nadaję. Co tu robił Franek?

– Pan wybaczy – Zyga przekrzywił głowę – do czego się pan nie nadaje?

– Na **konfidenta**⁴³. Proszę mi wyjaśnić...

– Oczywiście, że wyjaśnię.

Maciejewski wyprostował się na swoim krześle i sztywnym, urzędniczym ruchem wyjął teczkę z nabazgranym nazwiskiem naczelnego „Kuriera”. Następnie wstał, minął przerażonego dziennikarza i otworzył drzwi na korytarz.

– Posterunkowy, zawołajcie **maszynistkę**⁴⁴! – rzucił.

Potem wrócił za biurko i w milczeniu przeglądał papiery Trąbicza. Oderwał się od nich, dopiero kiedy do pokoju weszła młoda

⁴³ konfident – (potocznie, pejoratywnie) osoba współpracująca z policją lub/i z władzą, potajemnie przekazująca jej informacje

⁴⁴ maszynistka – kobieta, która zawodowo zajmowała się pisanie na maszynie

szatynka w rogowych okularach i wkręciwszy kartkę do **zdezelowanego**⁴⁵ Orła, usiadła za małym stolikiem tuż przy ścianie.

– Imię, nazwisko, imię ojca, urodzony... – zaczął Zyga tonem, w którym znużenie mieszało się z rosnącą złością.

Trąbiczą melancholijnym głosem podawał wszystko to, co i tak bez wątpienia Maciejewski miał w teczce przed sobą.

– Więc co pan robił wczoraj o godzinie trzeciej w nocy?

– Byłem w domu.

– Ktoś to może potwierdzić?

– Chcę zadzwonić do adwokata!

– Czyżby obawiał się pan czegoś? – Maciejewski popatrzył na niego ostro. – Karany?

– Niekarany – odburknął redaktor.

– Jak dotąd... – Policjant znów zajrzał do teczki. – W 1923 podejrzany o przynależność do sekty satanistów.

– Co pan opowiada?! – Pot lśnił już nie tylko na nosie redaktora. Całe czoło miał mokre, jakby dopiero co wyszedł z kąpie-li. – Nie było nawet procesu! Wydawaliśmy pismo poetyckie „Belzebub”. Może dziwny tytuł, no ale... Czy policja nie ma nic innego do roboty, że wyciąga stare donosy?! To nieprawda!

– Prawda czy nieprawda, nie wiem – odparł beznamietnie Maciejewski. – Ale napisane jest, że był podejrzany. Z kolei mord na Binderze śmierzdi rytualnym, tak stało w „Expressie”. Ale do rzeczy, podejrzany pan był, tak?

– Byłem.

– Panno Jadwigo, proszę pisać: „W 1923 roku byłem podejrzany...” i tak dalej.

Znów rozszczękała się maszyna, a potem panna Jadwiga, skończywszy akapit, z piskiem przesunęła wałek.

⁴⁵ zdezelowany – (potocznie) zniszczony, zużyty

– A to już nie z dwudziestego trzeciego, tylko świeża bułeczka.
– Maciejewski wyjął z teczek maszynopis Bindera. – „Trąbicz, publicznie odgrywając rolę poety i społecznika, od lat zwabia do swego mieszkania nieletnich” i tak dalej. Co pan na to?

– Chcę zadzwonić do adwokata.

– Z wykształcenia jest pan nauczycielem, był pan kierownikiem szkoły. Dlaczego pana zwolniono?

– Nikt mnie nie zwolnił! – zaprzeczył gwałtownie Trąbicz.

– Panno Jadwigo, proszę kontynuować: „Odmawiam odpowiedzi na posądzanie mnie o przestępstwa przeciw obyczajności...”.

Redaktor spuścił wzrok, gdy maszynistka zaczęła pisać. Ale Maciejewski nie dał mu zapaść się w sobie.

– Po co tak kręcić? Przecież rozmawiałem z tym chłopaczkiem – powiedział głośno, zagłuszając stukające czcionki.

– Nie daruję wam Franka! – Głos Trąbicza zadrżał.

– Przekonamy się o tym w sądzie – odparł spokojnie śledczy. – A tymczasem... Cóż, chłopak przyznał, że nie jest pan jego wujem. Panno Jadwigo, dalej: „...mimo że z mieszkającym ze mną małoletnim Franciszkiem Czubą nie łączą mnie więzy pokrewieństwa” – podyktował maszynistce, a potem zwrócił się do poety: – Co zaś do pańskiego tomiku wierszy, został już poddany **badaniom daktyloskopijnym**⁴⁶ – zełgał. – Są pewne ślady... – Maciejewski rzucił okiem na czerwieniejącą twarz Trąbicza i ciągnął: – Co zaś tyczy dedykacji, to umyślnie poprosiłem pana o napisanie „Rozanny”, bo jest tam i „Ro”, i „an” jak w „Roman”. Binczyckiej też do Bindera niedaleko, a i „marzycielka” nie była dla **ułańskiej fantazji**⁴⁷, panie redaktorze. Grafologia to niedoskonała dziedzina, ale żeby narobić panu nieprzyjemności,

⁴⁶ badanie daktyloskopijne – badanie odcisków palców

⁴⁷ ułańska fantazja – (*frazeologizm*) impulsywne, emocjonalne i lekkomyślne działanie

w zupełności wystarczy. Psychologia tym bardziej. No bo proszę się zastanowić, kto wpadłby na pomysł, aby zabić mężczyznę i wsadzić mu odciętego **członka**⁴⁸ do ust? Zdradzona kochanka? Zapewne zadowoliliby się samym **wykastrowaniem**⁴⁹. A więc pozostaje kochanek. To co, nadal nie chce mi pan pomóc?

– Panie komisarzu, ja nie rozumiem...

– Posiedzi pan, pomyśli, to i zrozumie! – powiedział wesoło Zyga i wyciągnął spod biurka pudełko czekoladek Wedla, dokładnie takich samych, jakie kilka godzin wcześniej Trąbicza jadł u siebie w redakcji. – Proszę się poczęstować.

Tak jak oczekiwał, czekoladki rozstroiły redaktora.

– Nie chce pan? Trudno... – westchnął podkomisarz, obserwując splecione na brzuchu pulchne dłonie Trąbicza. – A gdybym tak zamknął pana na czterdzieści osiem godzin? Nie mogę zagwarantować jednoosobowej celi, a jeśli ktoś **chlapnie**⁵⁰, pod jakim pan podejrzeniem...

– Ale co ja mam do zabójstwa Bindera?! – wybuchnął redaktor.

– Pan ciągle o nim! – Maciejewski udał zdziwienie. – Ja mówię teraz o **pederastii**⁵¹ i **deprawacji**⁵². Na tych, co siedzą u nas na dołku, zabójstwo Bindera zrobiłoby raczej dobre wrażenie, panie Trąbiczu.

Obojętna jak automat maszynistka czekała na kolejne słowa do protokołu, ale śledczy nie musiał już nic dyktować. Na twarzy Trąbicza niby nie zaszła żadna zmiana, jednak Maciejewski wiedział, że tak właśnie wygląda człowiek, który się złamał.

⁴⁸ członek – tutaj: penis

⁴⁹ kastracja, wykastrowanie – usunięcie organów płciowych

⁵⁰ chlapnąć – tutaj: (*potocznie*) powiedzieć coś bez zastanowienia, wyjawić coś przypadkowo

⁵¹ pederastia – (*książkowe*) odbywanie przez mężczyznę stosunków seksualnych z innym mężczyzną; pederasta – homoseksualista, gej

⁵² deprawacja – nieprzestrzeganie norm moralnych i społecznych

- Więc jak będzie, panie redaktorze? – zapytał.
- Dobrze, ale nie do protokołu.
- Dziękuję, panno Jadwigo. Jest pani wolna.
- Do widzenia, panie komisarzu.

*

Było po ósmej wieczór, kiedy podkomisarz Maciejewski oddał dyżurnemu klucz do swojego pokoju i szybkim krokiem wyszedł z komisariatu. Zapalił papierosa, nie wiedząc, gdzie iść. Nie miał ochoty wracać do pustego domu, ale i myśl o knajpie budziła w nim niechęć. Choć wypić coś byłoby bardzo na miejscu, w końcu o mało co nie skrzywdził człowieka, który w młodości został już bardzo skrzywdzony.

Jak wynikło z rozmowy, a nos Maciejewskiemu mówił, że mężczyzna tak wypłakujący się drugiemu obcemu mężczyźnie nie może kłamać, życie Trąbicza zupełnie zmienił rok 1920. Wtedy przyszły redaktor „Kuriera” zgłosił się na ochotnika do wojska. Miał siedemnaście lat i wyglądał zapewne jak „panienka”, o jakiej **knajacy**⁵³ z Zamku mogą tylko pomarzyć. Gdzieś w **oko-pach**⁵⁴ na Wołyniu trafiło się trzech przyszłych **dezerterów**⁵⁵, którzy najpierw zabrali chłopakowi karabin, a potem brutalnie go **zgwałcili**⁵⁶, zmieniając swoje marzenia w rzeczywistość. Trąbicza wyznał, że nie zabili go jedynie dla śmiechu, „bo po czymś takim frajer sam się powiesi”.

– Ja wiem, pan nie uwierzy, nie zrozumie... – plątał się Trąbicza.

⁵³ knajak – (*potocznie*) osoba spędzająca czas na picciu alkoholu i popełnianiu drobnych przestępstw, którą charakteryzuje niska kultura osobista, brutalne zachowanie i wulgarny język

⁵⁴ okop – wykop w ziemi chroniący przed ostrzałem

⁵⁵ dezerter – żołnierz, który uciekł z wojska

⁵⁶ zgwałcić – przemocą zmusić kogoś do stosunku płciowego (do seksu)

Zyga nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Był w końcu wywiadowcą policyjnym, a nie spowiednikiem czy doktorem Freudem. Mógł tylko zamknąć drzwi na klucz, żeby nikt nie wszedł, i wyłączyć telefon.

– Ja od tych chłopców nic nie chcę – wyjaśniał redaktor. – Ale oni są z biednych rodzin, bezbronni, ja... Po prostu chcę pomóc. Mieszkają jak u wujka, bo mówią mi „wujku”, wie pan... Płacę za szkołę, kupuję książki, ubrania, jedzenie, wszystko... Najpierw był Stefek, teraz Franek. Może i jestem pederastą, kobiety mnie nie interesują, ale ja im nic... Ja bym nie mógł, niech pan uwierzy!

– Proszę się uspokoić. – Zyga wstał, obszedł biurko i usiadł na jego brzegu, aż stary mebel zatrzeszczał ostrzegawczo. – Między nami nie było rozmowy. W ogóle pana nie wzywałem, a pańska teczka zniknie tak głęboko, że jutro sam zapomnę, gdzie ją wsadziłem. – Uśmiechnął się z przymusem. – Koniec, kropka. Weź pan te czekoladki na przeprosiny i idź pan stąd, zanim się rozmyślę.

– Dziękuję, panie komisarzu.

– Podkomisarzu. I najlepiej wyjedź pan gdzieś. Żegnam.

*

Paweł Jeżyk, **referent**⁵⁷ cenzury lubelskiego **starostwa**⁵⁸, starannie zawiązał krawat. **Dziwka**⁵⁹, pólleżąc na łóżku, przeliczyła pieniądze, a potem bezmyślnie zapatrzyła się na pałac biskupi po przeciwnej stronie ulicy.

⁵⁷ referent – urzędnik

⁵⁸ starostwo – urząd administracji państwowej w II Rzeczypospolitej Polskiej, którym zarządzał starosta

⁵⁹ dziwka – (*wulgarnie*) prostytutka

– Masz! – Jeżyk rzucił jej jeszcze dwadzieścia złotych. – I zapomnij, że tu byłem. Zrozumiałaś, **zdziro**⁶⁰?!

Banknot zaszeleścił jej w dłoniach. Popatrzyła spod oka, nie rozumiejąc. Zawsze zapominała, kiedy tylko wyszli. A ten dawał dwadzieścia złotych za coś, co mógłby mieć za darmo.

Skwapliwie⁶¹ pokiwała głową. Jeżyk wyciągnął z kieszeni obrączkę, wsunął na palec i wyszedł. Klatka schodowa była ciemna i wilgotna. Schody wiodły w dół, poniżej poziomu ulicy. Słaba żarówka na korytarzu bzyczała cicho, jakby zaraz miała się przepalić. Jeżyk spojrzał przez okno na tonącą w mroku ulicę Zamojską i poczuł się nieswojo. Światło latarń zniknęło pożarte przez noc. Wyszedł z drugiej strony, na położony niżej niż Zamojska ciemny, pochyły Żmigród, gdzie już żaden znajomy czy kolega z pracy nie zapyta, skąd to pan referent wraca o tej porze.

Ruszył szybkim krokiem, uważając tylko, żeby nie wdepnąć w końskie **łajno**⁶² albo w kałużę.

– Pan pozwoli ognia – usłyszał nagle.

Z pobliskiej bramy wyłoniło się dwóch mężczyzn w nasuniętych na oczy kaszkietach. Spojrzał za siebie, od zbiegu Żmigrodu z Królewską schodził w dół trzeci cień.

– O co chodzi? Wiecie, kto ja jestem?! – krzyknął histerycznie **cenzor**⁶³.

⁶⁰ zdziro – (*wulgarnie*) obraźliwie o kobiecie

⁶¹ skwapliwie – ochoczo (z dużą ochotą) i z zaangażowaniem (np. skwapliwie: notować, słuchać, częstować się czymś, zajmować się dzieckiem)

⁶² łajno – (*potocznie*) odchody zwierzęce

⁶³ cenzor – osoba zajmująca się cenzurą (czyli urzędową kontrolą książek, gazet, filmów, widowisk teatralnych itp.), decydująca czy dana treść może zostać opublikowana

– Nie, ale spokojna głowa, zaraz się dowiemy. – Wprawna złodziejska **łapa**⁶⁴ zanurkowała pod połę płaszcza i wyłuskała portfel. Zabłysła zapalka, oświetlając młodą jeszcze twarz ze **szramą**⁶⁵ na policzku.

– Nasz? – spytał drugi bandzior.

– Nasz – kiwnął głową **prowodyr**⁶⁶, odnajdując dowód osobisty i plik wizytówek.

Płomyk zgąsł i Jeżyk poczuł palący ból w **lędźwiach**⁶⁷. Chciał krzyczeć, ale ktoś zatkał mu usta jego własnym kapeluszem.

– Jest forsa, jak Wąsał nadał. I jaki **kosior**⁶⁸! – usłyszał jeszcze cenzor jak przez mgłę, gdy ktoś zdejmował mu zegarek z grawerunkiem: NA -10TĄ ROCZNICĘ ŚLUBU – KOCHAJĄCA HELENA.

⁶⁴ łapa – noga zwierzęcia, które nie ma kopyt, np. psa, kota, myszy; tutaj: (potocznie) ręka

⁶⁵ szrama – blizna; ślad pozostały po zagojonej ranie

⁶⁶ prowodyr – (pejoratywnie) przywódca grupy

⁶⁷ lędźwie – dolna część pleców

⁶⁸ kosior – (gwara przestępcza) zegarek

Rozdział 3

Wtorek, 11 listopada 1930 r.

Maciejewski znalazł się pośród ciasno stłoczonych **gapiów**¹. W końcu nie mógł zrobić kroku ani w lewo, ani w prawo. Do Świątoduskiej brakowało mu jakichś dwudziestu metrów, ale ludzka zapała trzymała i wsysała jak **bagno**². Poruszając ramionami niczym pływak, przecisnął się ledwie kilka kroków i znowu utonął. Tym razem głębiej, na dno, bo potknąwszy się o czyjąś nogę, upadł.

Ktoś go przydusił, ale ktoś inny złapał za ramię i energicznie potrząsnął. Zyga podniósł na niego wzrok i zamrugał oczami zdziwiony. Zobaczył nad sobą uśmiechniętą **facjatę**³ Rudolfa Valentino, jak z afisza. Tylko że ten Valentino nie był czarno-biały i **jechało od niego**⁴ jak z perfumerii. Podkomisarz obudził się. Nie leżał już na bruku, a w zmiętej pościeli pod ciężką, dawno niewietrzoną pierzyną. Za oknem siąpił bardzo listopadowy deszcz.

– Kurwa, Zielny, jak ty wyglądasz? – mruknął niechętnie Maciejewski.

¹ gapie – osoby, które zatrzymują się, aby obserwować jakieś zdarzenie, np. wypadek, awanturę

² bagno – mokry, błotnisty teren

³ facjata – (*potocznie*) twarz

⁴ coś/od kogoś jedzie – tutaj: (*pejoratywnie, potocznie*) coś/od kogoś bardzo intensywnie pachnie lub śmierdzi

Wywiadowca spojrzął po sobie. Wyglądał najzupełniej tak, jak należało. Białe-czarne trzewiki, ciemnoszare spodnie w delikatne prążki, z mankietami i równym kantem, dwurzędowa marynarka i bordowy krawat ze sztucznego jedwabiu. Do tego szary, filcowy kapelusz.

– A pan drzwi na noc nie zamknął – **odparował**⁵ Zielny i niepewnie przygładził włosy.

– Bo co tu kraść?! – Zyga usiadł na łóżku, lecz zaraz podniósł nogi z podłogi. Była lodowata. – Która godzina?

– W pół do szóstej – zameldował tajniak. – Ojczyzna wzywa, panie kierowniku.

– No domyślam się. A w szczególności?

– W szczególności, panie kierowniku, to mamy denata. Paweł Jeżyk, urzędnik cenzury. Żmigród, **rzut kamieniem**⁶ od burdelu.

– Cenzor w Święto Niepodległości. No to się Tomaszczyk ucieszy! – Ale co to mnie właściwie obchodzi?!

– Niby nic, panie kierowniku – zgodził się Zielny. – Ale wszyscy są zajęci jak nie Binderem, to zabezpieczeniem obchodów dzisiejszego święta. Zostałem tylko ja i pan.

– No tak... – Podkomisarz przypomniał sobie instrukcję, której sam się trzymał jak mało którego przepisu: przy oględzinach miejsca zbrodni musi być obecnych co najmniej dwóch funkcjonariuszy kryminalnych. Poza tym Zielny, choć zdolny, był za świeży...

Zyga **poczłapał**⁷ do kuchni. Tajniak poszedł za nim.

– Kawa jest tam. Obsłuż się. – Maciejewski wskazał stół przykryty ceratą i dwa taborety. – Zaraz będę gotów.

⁵ odparować – tutaj: odpowiedzieć szybko i zdecydowanie

⁶ o rzut kamieniem; o rzut beretem – (*potocznie*) bardzo blisko

⁷ poczłapać, człapać – (*potocznie*) idąc powoli, kłapać obuwie spadającym z nóg

Kwadrans później Zielny i ogolony jako tako podkomisarz siedzieli w dorożce wiozącej ich w kierunku **śródmieścia**⁸.

*

Denat leżał na deszczu. Przykryty własnym paltem wyglądał jak zmęczony nocną zabawą pijak. Pilnujący go policjant na widok podjeżdżającej dorożki wyprężył się na baczność, rozpoznając podkomisarza Maciejewskiego.

– Panie kierowniku wydziału, posterunkowy Rafalik...
– zaczął.

– Wyście go znaleźli? – przerwał mu Zyga, unosząc niedbale dłoń do ronda kapelusza.

– Melduję, że nie. Znalazła go jedna, z przeproszeniem pana podkomisarza, prostytutka.

– Nie ma za co przepraszać. Lekarz i fotograf wezwani?

– Tak jest! – odpowiedział służbiście posterunkowy.

– **Rigor mortis**...⁹ – mruknął Zyga, ciągnąc zeszytniałego trupa za rękaw. Obejrzał jego lewy nadgarstek. – Otarcie od zegarka.

Mundurowy przyglądał się tym oględzinom z pobladłą twarzą.

– Coś ty, świeżo po kursie? – uśmiechnął się krzywo Zielny.

– Nie, panie wywiadowco, już będzie dwa miesiące po szkole – sprostował poważnie Rafalik. – A przy zwłokach znalazłem to! – Triumfalnie wyciągnął z kieszeni płaszcza plik wizytówek.

– Gdzie były? – warknął podkomisarz.

⁸ śródmieście – główna część miasta, w której jest dużo sklepów, biur i różnych instytucji

⁹ *rigor mortis* (łacina) – stężenie pośmiertne, czyli sztywność mięśni występująca po śmierci

– **Walały się**¹⁰ tu naokoło, to pozbierałem.

– A **niech was szlag**¹¹! I to gołymi łapami! – Zyga wyrwał mu z ręki kartoniki i rozłożył je na rękawiczce. Były zmarszczone od wilgoci, pomazane szarobrazowymi **kleksami**¹² ulicznego błota. – Na cholerę mi wasze odciski!

Z początku podkomisarz miał chęć ochrzanić Rafalika, ale dał sobie spokój. Przyszłym policjantom nabijano głowy masą paragrafów i bzdurnych regulaminów, potem w praktyce uczono oszczędzania na czym się da, tylko ćwiczenia intuicji i zwykłego myślenia unikano podczas szkolenia jak ognia. Myślenia zwłaszcza, bo wtedy kursanci mogliby sami wpaść na to, że „zgodnie z regulaminem” nie zawsze oznacza „skutecznie”. Cud, że niektórzy, tak jak Zielny czy Fałniewicz, **mieli dryg**¹³ do roboty kryminalnej.

– A gdzie ta prostytutka? – spytał już spokojniej Maciejewski. Policjant wskazał okno na pierwszym piętrze oficyny.

– Pod numerem trzecim. Kazałem jej się stamtąd nie ruszać.

– Chodźcie, Zielny. – Zyga machnął na niego ręką. – A wy, Rafaliku, wołajcie, jak tamci się zjawiają.

Weszli do wąskiej, ciemnej **sieni**¹⁴. W górę stromo pięły się drewniane schody. Zielny zapukał do mieszkania na pierwszym piętrze, ale długo nikt nie otwierał. Maciejewski już miał wałnąć

¹⁰ walać się – (*potocznie*) być rozrzuconym w jakimś miejscu, leżeć w nieporządku, bezładnie

¹¹ niech to szlag trafi; szlag by to trafił – (*frazeologizm, potocznie*) słowa wypowiedziane w sytuacji, kiedy coś nam się nie udało lub/i nas zdenerwowało

¹² kleks – plama z atramentu

¹³ mieć dryg – mieć zdolność do czegoś (np. mieć dryg do: handlu, pisania wierszy, szycia)

¹⁴ sień – pomieszczenie oddzielające drzwi wejściowe od następnych pomieszczeń w budynku

mocniej, kiedy skrzypnęły zawiasy i w progu stanęła **rozczo-
chrana**¹⁵ dziewczyna w szlafroku i rozdeptanych pantoflach.

– Wieczorem **przyjdźta**¹⁶ – ziewnęła, oszacowawszy ich wzrokiem.

– Policja. – Zielny wsunął nogę między drzwi a framugę i wyjął z kieszeni swoją blachę.

– Już mnie policja rozpytywała. Ile razy można?

– Przez całe czterdzieści osiem godzin i to **bez paragrafu**¹⁷.

– Zielny władował się do środka. Podkomisarz wszedł za nim.

– No to o co się rozchodzi? – spytała, siadając na rozgrzebanej pościeli.

– O co chodzi? O to samo, co zawsze – odpowiedział dziwce Zielny. – Imię, nazwisko, zameldowana... Dla porządku: ja nazywam się Pan Wywiadowca, a tamten pan nazywa się Pan Komisarz.

Wtedy przyjrzała się uważniej Maciejewskiemu. Owszem, widywała facetów o takich mordach w towarzystwie tajniaków, ale zawsze w kajdankach. Coś jej tu śmierdziało... Zresztą czy ten młodszy wyglądał na glinę? Wiedziała już od Zochy, że tamten **fagas**¹⁸ w nocy dobrze jej zapłacił, żeby nikomu o nim nie mówiła. Bał się kogoś jak nic! A teraz leży sztywny, zaś do niej przychodzi alfons¹⁹ z bandziorem... Może nie trza było szumu robić?

– Aczkolwiek legitymacje panowie okażą! – zażądała.

Zyga wyjął z wewnętrznej kieszeni portfel z dokumentami.

– Wystarczy czy będziesz telefonować do ministra Józewskiego?

¹⁵ rozczochrana – nieuczesana

¹⁶ przyjdźta – (*gwara wiejska*) przyjdźcie

¹⁷ bez paragrafu – bez podania podstawy prawnej, bez podania przyczyny

¹⁸ fagas – (*potocznie, pejoratywnie*) mężczyzna

¹⁹ alfons, sutener – (*potocznie, pogardliwie*) mężczyzna, który szuka klientów dla prostytutek i zapewnia im opiekę oraz ochronę, pobierając w zamian część zarobionych przez nie pieniędzy

– No dobra, to powiem, co trzeba. Tylko niech mnie panowie władza już nie ciągną po komisariatach, co? Muszę się wypaść po robocie.

*

Maciejewski i Zielny dochodzili do Królewskiej, zostawiwszy za plecami kamienice, w których rozpytywali prostytutki o pechowego klienta. Trudno powiedzieć, komu Jeżyk bardziej zepsuł humor: podkomisarzowi czy dziwkom. On musiał wcześniej wstać, one miały dylemat: kapować czy ryzykować czterdzieści osiem godzin bez zarobku. Na razie wyśpiewały tylko, z której bramy wyszedł cenzor, jednak żadna nie przyznała się, że go obsługiwała.

– Razem osiemnaście kurew do **przemaglowania**²⁰ – mruknął Zyga.

– **Obyczajówka**²¹ pomoże. Ale pewnie niczego się nie dowiemy. Zwykły napad, panie kierowniku. – Tajniak podał podkomisarzowi ogień. – Facet się stawiał, to dostał kosą. I jak celnie go dziabnęli! Nawet lekarz się zdziwił. Czyli fachowiec, choć na mój rozum, po co? Jaki sens ma **mokra robota**²² za parę złotych?

Zyga nie odpowiedział, nazbyt go pochłaniały jego własne myśli. Dwa trupy w dwa dni były jak najbardziej statystycznie do przyjęcia, zwłaszcza tak inne: jeden zabity z makabryczną fantazją, drugi dla odmiany prostacko. Różni ludzie, różni sprawy...

²⁰ przemaglować – tutaj: (potocznie) przepytac bardzo dokładnie

²¹ obyczajówka – (potocznie) w okresie międzywojennym wydział w policji zajmujący się zwalczaniem przestępstw związanych z prostytutką, handlem kobietami i dziećmi

²² mokra robota – (potocznie) zabójstwo

Jednak te dwie zbrodnie im bardziej do siebie nie pasowały, tym usilniej w głowie Zygi łączyły się w jedno.

– Dzień dobry, panie komisarzu! – Do rzeczywistości przywołał go głos lekarza sądowego, który kazał kierowcy zatrzymać karetkę, gdy zobaczył znajomą postać śledczego. – Zginął tuż przed północą. Jak tylko uporamy się z sekcją zwłok, zatelefonuję.

– Dziękuję, doktorze. Będę czekał. – Maciejewski dotknął runda kapelusza i gwałtownie zaciągnął się papierosem, jakby łapał oddech.

– To co? Podzielimy się z Fałniewiczem dzielnicami? – zapytał Zielny.

– Łazić po mieście może ktoś głupszy. A ty mi się przydasz do czego innego. A może, Zielny, to była **nadana**²³ robota?

– Że polityczna? – zdziwił się tajniak. – We Lwowie to bym uwierzył, w końcu tam Ukraińcy. Ale lubelscy komuniści?! No bo chyba nie myśli pan kierownik, że **syjoniści**²⁴?

– Boże broń, Zielny, żeby polityczna! – zaśmiał się Zyga. – Ale najpierw redaktor, potem cenzor. Coś ich łączy, nie?

– Gdyby dziennikarz zabił cenzora, to rozumiem, a tak?...

– Jednak nie da się ukryć, że coś ich łączy. Gazeta, Zielny. Jeden pisze, drugi czyta. Tylko co takiego mógł wyczytać?

– Ale panie kierowniku, jeśli tak zaczniemy wnikać, to nie pociągniemy obu spraw! – zaprotestował tajniak.

– Jakich obu? – Maciejewski wzruszył ramionami. – Przecież tylko patrzeć, jak pana denata Bindera zabierze komenda wojewódzka. I bardzo dobrze, niech się grzebią w tym gównie. A my po cichu pójdziemy śladem cenzora. I będziemy pierwsi na mecie.

²³ nadany – tutaj: (potocznie) zlecony, na zamówienie; nadać – zlecić, zamówić

²⁴ syjonista – zwolennik syjonizmu, czyli ruchu politycznego z początków XX wieku mającego na celu założenie państwa żydowskiego w Palestynie i osiedlenie w nim Żydów z diaspory

– Aaa! – Zaskoczony tajniak rozdziawił się jak dziecko, które pierwszy raz widzi parowóz.

– Beee. Myśl trochę, Rudolfie Valentino! – zaśmiał się podkomisarz. – Wtajemnicz Fałniewicz, ale nikomu więcej **ani pary z gęby**²⁵!

*

Jeszcze zanim Zyga wszedł do gabinetu komendanta, już wiedział, że jego przewidywania co do tego, kto dalej poprowadzi sprawę Bindera, sprawdziły się w stu procentach. Na widok Maciejewskiego sędzieja śledczy Rudniewski wstał i podał mu rękę.

– A więc ma pan na głowie kolejne zabójstwo? – zapytał. – Ja między innymi w tej sprawie.

Zyga uściśnął mu dłoń i usiadł.

– Zginał urzędnik publiczny. Domyślam się, że pan sędzieja tę sprawę również traktuje priorytetowo.

– Tak, jak najbardziej. – westchnął Rudniewski.

– Panie komisarzu Maciejewski – wtrącił się nadkomisarz Sobociński – spotkaliśmy się tutaj, żeby poinformować pana, że morderstwo Bindera przejmuje Urząd Śledczy, a pan zajmie się zabójstwem Jeżyka.

Maciejewski spokojnie pokiwał głową, jakby właśnie tego się spodziewał, żywiąc nadzieję, że komenda wojewódzka razem z trupem Bindera zabierze sobie także Tomaszczyka.

– Natomiast podkomisarz Tomaszczyk zostanie – oznajmił Sobociński. – Prokuratura obawia się eskalacji przestępstw politycznych, tak więc pan sędzieja zwrócił się do pana komendanta wojewódzkiego z sugestią wzmocnienia w tym względzie pańskiego wydziału.

²⁵ ani pary z gęby – (*frazeologizm, potocznie*) nic nie mów, bo to tajemnica

Zyga zerknął na Rudniewskiego. Tak, bez wątpienia nie kierowały nim złe intencje. Jednak nie ma nic gorszego niż naiwność połączona z dobrymi chęciami.

– Gdyby pan dysponował jakimiś wartosciowymi informacjami w sprawie zabójstwa Pawła Jezyka, będe wdzieczny za niezwloczne powiadomienie – dodal uprzejmie sędzia śledczy.

– Oczywiście, może pan na nas liczyc, panie sędzio – mruknal podkomisarz.

– W takim razie bierzmy się do pracy. – Sędzia Rudniewski wstal i wcisnal na glowe niemodny melonik.

*

Ledwie Maciejewski wrócił do siebie, zadzwonil telefon. Sądził, że może lekarz sądowy ma już wyniki sekcji zwłok cenzora, ale to był Zakrzewski.

– Serwus, Zyga. Chcę cię spłacić – powiedział.

– No, szybki jesteś. Gdzie cię szukać?

– Krawiecka 2. Z sieni w prawo. Pytaj o Symchę Goldmana.

– Nie ruszaj się stamtąd, już idę.

Kraft podniósł głowę znad raportów z przesłuchań znajomych Bindera, które właśnie porządkował przed przekazaniem do Urzędu Śledczego, ale o nic nie zapytał. Zyga wyszedł w pośpiechu.

Zbliżając się do celu, spojrzal na zegarek. Dochodziło dwadzieścia po drugiej, całą drogę przebył w rekordowym tempie. Zakrzewski mógł jeszcze nie zdążyć wrócić, skądkolwiek by dzwonił, bo że na Krawieckiej nikt nie miał telefonu, to było pewne.

Podkomisarz dopalił papierosa na rogu Kowalskiej i Szerokiej obok kamienicy z niewielkim ogródkiem przytulonym do resztek dawnych murów miejskich. Naraz poczuł na plecach czyjś wzrok. Obejrzał się, ale zobaczył tylko przygarbionego Żyda,

pewnie **tragarza**²⁶, któremu ciężka robota dodała z dziesięć lat i mocno wykrzywiła plecy. Zyga rzucił papierosa, po czym ruszył dalej ku łukowatemu przejściu pod ulicą Zamkową. Choć powszechnie mówiono na nie Zastrana Brama, częściej śmierdziało tam moczem.

*

Swierżawin patrzył przez chwilę na Maciejewskiego, a kiedy śledczy odszedł, wyprostował plecy.

Czego ta glina tu **węszy**²⁷? – pomyślał zaniepokojony, ale że podkomisarz skierował się w inną stronę, uznał to spotkanie za przypadkowe. Miał dobrą pamięć do twarzy, jeden rzut oka i wiedział. Tak, to ten policjant poprzedniego dnia kazał go usunąć sprzed drzwi komisariatu, gdy w łachmanach bezdomnego pijaka, przyznawał się do morderstwa Bindera. Ten bezczelny test czujności lubelskiej policji okazał się najzupełniej trafiony. Dowiedział niezbicie, że podejrzenia śledczych błędzą gdzieś daleko i nic nie wskazuje ani na niego, ani na zleceniodawcę.

Rosjanin znów przygarbił plecy i poszedł ulicą Szeroką, szukając najlepszej drogi wyjazdowej z Zamku. To nieudolnie naśladujące gotyk więzienie wzniesione na ruinach średniowiecznej twierdzy miało zaledwie sto lat. Niby niewiele, a jednak na tyle dużo, że nie wybudowano do niego trasy wystarczająco równej dla ciężarówek. Oby żadnej jutro nie zgął motor, bo utknie na podjeździe, pomyślał. W tej intencji w niedzielę zapalił nawet dwie świeczki w lubelskiej cerkwi.

²⁶ tragarz – osoba, która zarobkowo (za pieniądze) zajmuje się przenoszeniem ciężkich rzeczy, np. walizek

²⁷ węszyć – o psie: szukać po zapachu; o człowieku (*potocznie, pejoratywnie*): szukać informacji

Do Krawieckiej Maciejewski miał już ledwie parę kroków. Uśmiechnął się, bo Zakrzewski wybrał na miejsce spotkania dom niemal sąsiadujący z więzieniem na Zamku. Minął kilka kamienic, aż znalazł się przed niskim, jednopiętrowym drewnianym budynkiem. Tablica z numerem była nieczytelna, ale właściciel, żeby uniknąć kary, wypisał obok niej kredą: **KRAWIESKA²⁸ NR 2.**

Zyga zapukał do drzwi po prawej stronie. Usłyszał coś w jidysz, co równie dobrze mogło znaczyć: „proszę”, jak „won”. Mimo to wszedł.

Przy kuchni **krzątała się²⁹** niska, gruba kobieta koło czterdziestki, za stołem siedziało dwóch mężczyzn.

- Pan Goldman? – spytał policjant. – Symcha Goldman?
- Wyjechał – burknął po polsku okularnik.
- A jednak jestem tu z kimś umówiony.
- Nazwisko?
- Maciejewski.

Młody Żyd wstał zza stołu i dał znak podkomisarzowi, żeby poszedł za nim. Brodacz, zapewne ojciec chłopaka, odprowadził ich niechętnym spojrzeniem.

Po chwili znaleźli się na niewielkim, ciasnym podwórku. Zyga ruszył za swoim przewodnikiem po skrzypiących schodach na poddasze.

– Tu, towarzyszu. – Okularnik wskazał Maciejewskiemu odrapane drzwi tuż obok chyba nigdy niemytego okna.

- Dziękuję. – Zyga uściskał mu dłoń. – Bądźcie czujni.

²⁸ Krawieska – poprawnie: Krawiecka, celowy zapis oddający błędną wymowę

²⁹ krzątać się – chodzić i wykonywać różne czynności w domu lub w gospodarstwie

Zakrzewski półleżał na wąskiej kozetce z **kajetem**³⁰ na kolanach. Miał na sobie golf, pumpy, skarpety w kratę i sportowe buty. Skórzaną kurtkę motocyklową i **cyklistówkę**³¹ rzucił w nogi łóżka. W prawej ręce poeta trzymał wieczne pióro, w lewej papierosa.

– Serwus, Józek. – Maciejewski zdjął kapelusz. – Ale z was **konspiratorzy!**³² Każdy mógłby tu do ciebie wejść.

– Ale nie każdy wie, że tu jestem. – Zakrzewski zakręcił pióro i usiadł.

Zyga rozpiął płaszcz i zajął miejsce na jedynym krześle obok wąskiego stołu przy ścianie.

– Co masz?

– A taką **dziwnostkę**³³ o twoim Binderze. – Redaktor podał śledczemu ogień. Też byś wiedział, gdybyś posyłał tajniaków nie tylko do śródmieścia, ale i na Kośminek albo na Szeroką.

– Nazwisko i adres. – Maciejewski wyjął z kieszeni notes.

– Adam Gajec. Biuralista z **cukrowni**³⁴. Mieszka w służbowym mieszkaniu na Krochmalnej.

– Skąd go wytrzasnąłeś?

– Znamy się ze studiów. Był przewodniczącym koła narodowego. Rozumiesz, getta ławkowe dla tych za mało katolickich jak na nasz katolicki uniwersytet. Spotkałem go ostatnio, nie był trzeźwy. Zaczął mi **kadzić**³⁵, że jestem uczciwy człowiek, bo nigdy nikogo nie udawałem, nie tak jak niektórzy. No więc pociągnąłem go za język, kto udaje. A on na to, że

³⁰ kajet – (przestarzałe) zeszyt

³¹ cyklistówka – rodzaj czapki z daszkiem

³² konspirator – osoba, która prowadzi jakieś tajne działania, często przeciwko władzy

³³ dziwnostka – (potocznie) coś dziwnego

³⁴ cukrownia – zakład przemysłowy produkujący cukier

³⁵ kadzić komuś – (potocznie) chwalić kogoś; mówić komuś miłe rzeczy

wszystkiego by się spodziewał, ale nie że Binder **kumał się**³⁶ z **pejsatymi**³⁷.

– Co? Binder z pejsatymi? – powtórzył zaskoczony Zyga.

– Tak właśnie powiedział. Wracał w nocy z knajpy i przypadkiem widział, jak Binder, jeszcze jeden facet i jakiś rabin naradzali się w aucie na Krakowskim Przedmieściu.

– Pod domem Bindera?

– Nie wiem. W każdym razie to było w zeszłym tygodniu, parę dni przed zabójstwem.

– W jakim aucie?

– W rolls-roysie – powiedział z poważną miną Zakrzewski.

– Co? – Zyga podniósł wzrok znad notesu. – Kabaret sobie robisz?

– No bo głupio pytasz. Skąd mam wiedzieć?! Gajec tam był, nie ja. Czarne, duże, kryte. Tyle – powiedział ze złością redaktor „naszego sztandaru”.

– No to pokręcisz się na Krochmalnej, weźmiesz Gajca na wódkę...

– Chcesz ze mnie zrobić psa, Zyga?!

– Nie mam czasu na dyskusje. Najdalej jutro musisz mi coś nakapować. Jesteś mi to winien, nie?

Zakrzewski podszedł do okna. Zerknął na podwórko i przysiadł na wąskim parapecie. Potem odwrócił się i spojrzał spod oka na Maciejewskiego.

– Spodziewałem się tego. W końcu i tak zawsze wylezie z ciebie glina, Zyga. Mam więc jeszcze coś, ale potem **będziemy kwita**³⁸.

– Gadaj!

³⁶ kumać się – (potocznie) nawiązywać z kimś bliskie stosunki; kolegować się

³⁷ pejsaty – (pogardliwie) Żyd, żydowski; pejsy – długie pasma włosów noszone przez mężczyzn wyznających judaizm

³⁸ być kwita – (potocznie) osoby, o których mowa, rozliczyły się między sobą z wszelkich zobowiązań, wyjaśniły nieporozumienia i od tej chwili niczego od siebie nie oczekują; ktoś spłacił swój dług wobec kogoś i nie jest mu już nic winien

– Jestem umówiony z Gajcem na wódkę. Dziś wieczorem w „Wykwintnej”. Możesz iść ze mną, z twoją gębą będziesz tam akurat pasował.

– Dziękuję za zaufanie, Józek. – Maciejewski strzepnął popiół z papierosa i zamknął notes.

– I tym spłacę dług – powiedział twardo Zakrzewski.

– Jeśli mnie Gajec nie rozczaruje. Zresztą pogadamy... O której?

– Siódma. Bądź chwilę wcześniej przed dworcem przy dorożkach.

Maciejewski już zapiał płaszcz, ale po namyśle znów przysiadł na brzegu krzesła.

– Jeszcze jedna sprawa. Długo pracowałeś u Trąbicza?

– Ponad rok, ale znam go ze cztery. A co?

– Właśnie! A co mi powiesz o tych jego chłopaczkach?

– Zyga! – zaśmiał się redaktor. – To nic z tych rzeczy, o których myślisz. U niego to tylko niewinna słabość, jak dla niektórych konie albo pudle. Zabiera ich, można powiedzieć, z ulicy. Z biednych rodzin, które same ledwo **rachują**³⁹, ile mają **gąb**⁴⁰ do wyżywienia. Ubiera ich, posyła do szkoły, karmi, uczy jeść nożem i widelcem. Po trzech, czterech latach traci zainteresowanie, ale chłopaki mają jaki taki start. Piotrek pracuje teraz u Plątego i Laśkiewicza jako młodszy **kreślarz**⁴¹, Felek jest w szkole oficerskiej. Ten nowy, Franek, jeszcze się uczy.

– I co? Tak za nic?! Logiczne chyba, że muszą mu coś płacić. Dupą?

– Nie, Zyga, w żadnym razie. Gadałem z nimi i gdyby cokolwiek takiego robił, sam bym nakładł Trąbiczeniowi po gębie. Niewinna słabość. Nie wiem, co tam siedzi w Trąbiczu, ale co do

³⁹ rachować – (przestarzałe) liczyć

⁴⁰ gęba – (potocznie, pejoratywnie) twarz

⁴¹ kreślarz – osoba rysująca mapy lub robiąca rysunki techniczne

ludzi to on jest **społecznik**⁴². Nie było takiego razu, żeby nie pożyczył czy nie dał **zaliczki**⁴³.

Maciejewski odetchnął z ulgą, intuicja go jednak nie zawiodła.

– No to do zobaczenia przed siódmą, towarzyszu Zakrzewski. – Podniósł pięść w proletariackim pozdrowieniu. – Nie daj się złapać glinom.

*

Kraft kończył porządkować raporty, raz po raz spoglądając na zegarek. Zyga od dziesięciu minut rozmawiał przez telefon z lekarzem sądowym:

– Mówi pan doktor, że taki artysta? – zapytał podkomisarz.

– Jak już wcześniej powiedziałem, precyzyjny cios prosto w nerkę – dobiegło z telefonu. – Wbił nóż i przekręcił, wiedział, co robić. Jeśli artysta, to chirurgii.

– Dziękuję za szczegóły, panie doktorze. Do widzenia. – Podkomisarz odłożył słuchawkę.

Przeniósł wzrok na swoje biurko zarzucone notatkami. Odkąd wrócił ze spotkania z Zakrzewskim, próbował odgadnąć, kto mógłby mieć interes w tym, żeby zginęli dwaj ludzie, z których jeden w gazecie pisał, a drugi w niej skreślał.

Tak, Zielny miał rację, pomyślał. Gdyby jeden zabił drugiego, wszystko jasne. No i redaktor cenzora, nie na odwrót.

Znów zadzwonił telefon i przerwał Maciejewskiemu wątek. Zyga chwycił słuchawkę z nadzieją, że to ktoś, kto świadomie

⁴² społecznik – osoba bezinteresownie działająca na rzecz innych ludzi i zajmująca się ich sprawami

⁴³ zaliczka – część kwoty, która jest wypłacana z góry np. przed wykonaniem pracy albo przed przekazaniem towaru (np. zaliczka na mieszkanie, na remont, na samochód)

lub przypadkiem naprowadzi go na jakiś ślad. Może wdzięczny Trąbicz, który coś sobie przypomniał... Ale telefonował Lennert.

– Pracuje pan, panie władzo? – zakpił. – Co byś powiedział na małe **mordobicie**⁴⁴ pojutrze o świtaniu?

– Dobrze, Stachu – zgodził się Maciejewski. – Poranek to piękna pora na nokaut.

– Coś głos masz niewyraźny – zauważył przyjaciel. – Śledztwo się nie układa?

– Ano nie, jaśnie wielmożny panie, ale Bóg da, się poprawi – wyseplenił Zyga, parodiując gwarę.

– Mimo wszystko do zobaczenia?

– A jakże, serwus!

Maciejewski powrócił do swoich papierów. Wypisując po raz kolejny znane fakty i łącząc je coraz bardziej zawiłymi liniami, próbował odgadnąć tajemnicę powiązań Bindera i Jeżyka. Wciąż wszystko wskazywało na gazetę, której cenzor był, chcąc nie chcąc, jednym z pierwszych czytelników, i w pewnym sensie też redaktorem. Tak, ale który numer naprowadzi go na ślad? Który tekst? Czego w nim ma szukać?

Znów zadzwonił telefon.

– Maciejewski, słucham – mruknął do słuchawki Zyga.

– Dzień dobry, panie komisarzu – usłyszał miły kobiecy głos. – Okradli mnie. Jeden taki ze złamanym nosem ukradł mi serce i prawie tydzień się nie odzywa.

– Różo, bardzo się cieszę, że telefonujesz – skłamał podkomisarz, odruchowo przekładając słuchawkę do drugiej ręki, dalej od Krafra, który siedział schylony nad papierami. – Ale wybacz, nie mogę rozmawiać. Mam teraz... przesłuchanie.

Zdziwiony zastępca podniósł głowę.

⁴⁴ mordobicie – (potocznie) walka, bójka; połączenie słów: morda i bić

– No to baw się dobrze. – Nieco **nadašana**⁴⁵ Róża odłożyła słuchawkę.

– Zyga znów skupił się na swoich myślach. Przeczuwał, niestety tylko przeczuwał, że obie śmierci coś łączy, ale... No właśnie, nie ma trupa bez motywu. Z rozmyślań wyrwał go Kraft.

– Słuchaj, Zyga... – zaczął niepewnie. – Przyszedł do mnie Tomaszczyk. Pytał, co cię łączy z Zakrzewskim.

– Boks i działania operacyjne. To żadna tajemnica.

– To samo mu powiedziałem, ale... – urwał i długo szukał słowa.

– Ale co? – ponaglił Maciejewski.

– Pytał, czy nie osłaniasz podejrzanego, bo sam jesteś komunistą?

– Ja komunistą?! A to **wesz**⁴⁶! – Zyga wałnął pięścią w blat biurka. – A kto, cholera jasna, walczył na ochotnika w **wojnie bolszewickiej**⁴⁷?! Ja czy Tomaszczyk? Co on, liczy, że nas na siebie napuści?!

– Zyga, to idiota, ale idiota z komendy wojewódzkiej. Ty za to jesteś ateista, **sabotujesz**⁴⁸ polecenia, teraz jeszcze ten Zakrzewski... Po prostu uważaj na niego.

– Wiedziałem, no wiedziałem, czym się to skończy! – Maciejewski zmiażdżył wściekle jedną ze swoich **pogryzmolonych**⁴⁹ kartek. – Za głupi jest, żeby łapać przestępców, to się zabrał za kolegów. Co mu powiedziałeś?

⁴⁵ nadašana – (*pejoratywnie*) obrażony, niezadowolony

⁴⁶ wesh – owad pasożytniczy żyjący na zwierzętach i ludziach; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) człowiek, który działa w ukryciu na czyjąś szkodę i budzi wstręt swoim zachowaniem

⁴⁷ wojna polsko-bolszewicka – wojna pomiędzy odrodzoną Polską a Rosją sowiecką w latach 1919-1921

⁴⁸ sabotować – celowo przeszkadzać komuś w realizacji jakiegoś planu

⁴⁹ pogryzmolony, zabazgrany – (*potocznie*) popisany brzydkim pismem; gryzmolić, bazgrolić, bazgrać (*potocznie*) – brzydko pisać

– Żeby cię sam zapytał, a jak ma zastrzeżenia do twojej pracy, są odpowiednie procedury.

– I co on na to?

– Powiedział, żebym się dobrze zastanowił, bo ty i tak marnie skończysz, a ja mam czworo dzieci. I być może perspektywy. Później poszedł.

– No to i ja pójde. – Zyga zgarnął kilka ostatnio zabazgranych kartek i upchnął je w notesie. – Mam spotkanie z informatorem.

– Z Zakrzewskim, nie daj Boże?

– Lepiej nie pytaj, Gienek. – Podkomisarz poklepał go po ramieniu. – Ty masz czworo dzieci i perspektywy!

*

W restauracji „Wykwintna” powietrze było gęste od papierosowych wyziewów. Maciejewski i Zakrzewski odruchowo przymrużyli oczy, dopiero po chwili zaczęli wychwytywać wzrokiem szczegóły wnętrza. Podłużną, kiszgowatą salę zastawiono ciasno stołami, naprzeciw wejścia znajdował się **szynkwas**⁵⁰, przy którym można było wypić albo przegryźć coś na stojąco, obok drugie drzwi, najpewniej do klozetu.

– Tam. – Redaktor wskazał stolik w głębi, przy którym siedział samotnie młody mężczyzna.

Przepchnęli się wąskim przejściem między robotnikami, kolejarzami i podoficerami w rozpiętych płaszczach. Kiedy podeszli, podkomisarz przyjrzał się uważnie koledze redaktora „naszego sztandaru”. Był wysokim blondynem niewiele starszym od Zakrzewskiego, ale z wyraźnie zarysowanymi półkołami łysiny

⁵⁰ szynkwas – (przestarzałe) blat w karczmie lub restauracji przy którym kupuje się i pije alkohol; współcześnie: bar

nad czołem. Musiał przyjść niedawno, bo kufel przed nim był prawie pełny, a popielniczka pusta.

Gajec skinął im głową i wstał, żeby się przywitać.

– Serwus. – Zakrzewski wyciągnął do niego rękę. – Pozwól, mój kolega bokser, Zygmunt Maciejewski. Spotkaliśmy się przypadkiem przy dworcu.

– Adam Gajec, bardzo mi przyjemnie.

– Mnie również – odpowiedział Maciejewski. – Panie **ober**⁵¹, pół litra i trzy meduzy.

Po chwili tłusty kelner z brudną ścierką przerzuconą przez ramię przyniósł im wódkę, kieliszki i po galarecie wieprzowej.

– Płacić z góry – zapowiedział, nie bawiąc się w **ceregiele**⁵², gdy **otaksował**⁵³ wzrokiem stary płaszcz i gębę Maciejewskiego.

– O, nie chcesz pan napiwku! – warknął Zyga.

– Zara tam napiwku, już ja widzę! Ani ja pana znam, ani co. Tłok dzisiaj, łatwo wejść i wyjść, a potem **szukaj wiatru w polu**⁵⁴. Siedem się należy.

– No to jeszcze trzy duże jasne. – Podkomisarz wyluskał z portfela banknot dziesięciozłotowy.

– Służę uprzejmie – rozpromienił się kelner.

– A reszta mi tu **zara**⁵⁵. Nie będę potem szukał wiatru w polu – dodał Zyga.

Tłuścioch rozmazał brud na stole swoją szmatą i odszedł.

⁵¹ ober (z niemieckiego) – (*przestarzałe*) zwrot kierowany do kelnera

⁵² ceregiele – (*potocznie*) zbędne i długo trwające czynności utrudniające osiągnięcie jakiegoś celu; przesadne okazywanie grzeczności względem kogoś

⁵³ otaksować – przyjrzeć się komuś/czemuś uważnie i ocenić kogoś/coś

⁵⁴ szukać wiatru w polu – (*frazologizm*) szukać kogoś lub czegoś bez szans na odnalezienie

⁵⁵ zara – (*potocznie*) zaraz

– Niepotrzebnie pan mu tak powiedział – zauważył Gajec.
– Gotów napluć do piwa. Choć rozumiem, straszne chamstwo się rozpanoszyło. Ale co się dziwić, jak taki rząd?!

– Pan może też lewicowiec jak Zakrzewski? – Maciejewski zrobił zdziwioną minę.

– Uchowaj Boże! – wzdrygnął się blondyn. – Ja, proszę pana, jestem katolik.

– No to pańskie zdrowie – skwitował Zyga, nie chcąc za wcześnie wchodzić w rozmowę o polityce.

Gajcowi i Zakrzewskiemu nie pożałował wódki, sobie nalał pół kieliszka, po czym przysłonił go dłonią.

Kiedy wypili, Maciejewski, nie tracąc czasu, podniósł butelkę. Czekał, aż w oczach Gajca pokaże się pierwsza poalkoholowa mgiełka. Czekał całe pół litra.

– No to **na drugą nóżkę**⁵⁶. Za starych Polaków! – zaproponował, nalewając następną kolejkę. I od razu zaczął kierować rozmowę w stronę świństwa obecnych czasów. – Warto pić za starych, bo dzisiejsi Polacy, panie Gajec, nie dzielą się na bohaterów i świny, ale na uczciwych i na leniwych sukinsynów. Kiedy uczciwi Polacy uprawiają w trudzie i znoju swój kawałek udręczonej ojczyzny, sukinsyny mozolnie kombinują, jak by tu nic nie uprawiać, a też się **nażreć**⁵⁷. Sprawiedliwe i pocieszające jest to, że dziewięciu na dziesięciu łąduje mordą na bruku. Niestety, co niesprawiedliwe i tragiczne, dziesiątemu się udaje. I z takich właśnie **fartownych**⁵⁸ skurwysynów, panie Gajec, biorą

⁵⁶ na drugą nogę/nóżkę – (*żartobliwe*) używane w sytuacji, gdy chcemy kogoś zachęcić do wypicia kolejnej porcji alkoholu

⁵⁷ żreć, nażreć się – (*potocznie*) jeść w sposób niezgodny z zasadami dobrego wychowania; jeść dużo i niechlujnie

⁵⁸ fart – (*potocznie*) niespodziewany pomyślny zbieg okoliczności; szczęście (np. życiowy fart, mieć farta, odrobina fartu)

się posłowie na sejm, działacze partyjni i inna **swołocz**⁵⁹. Panie ober, jeszcze flaszkę! I śledzia!!! – zawołał do przechodzącego kelnera.

Ten zmierzył Maciejewskiego wymownym spojrzeniem, ale uspokoił się na widok dziesiątki wyjętej z portfela.

– Flaszka i trzy śledzie – powtórzył. – A swoją drogą, nie mogliby panowie porozmawiać sobie o kobietach zamiast o polityce? Wiadomo to, czy jakaś **menda**⁶⁰ nie słucha?

– Dziś jest święto narodowe, panie ober – warknął Zyga. – Nie wypada gadać o **dupie Marynie**⁶¹. Dawaj pan **migiem**⁶² i nie przeszkadzaj. Ale tak między nami, panie Adamie, no jest tak czy nie jest?

– Słusznie, panie kolego... Skurwysyny – przyznał Gajec, podnosząc kieliszek. Miał już wilgotne usta i czerwone oczy, ale mówił jeszcze składnie.

– No choćby taki Binder – wtrącił się Zakrzewski. – Nie powiem, dla mnie wróg klasowy, ale wydawało się, że uczciwy wróg. Tymczasem nawet ty, Adam, mówiłeś mi, że jak ma interes, to gna do Żydów...

– Eee, gadanie! – machnął ręką Gajec. – Jak każdy dziennikarz wszystko przekręcasz.

Zakrzewski **obruszył się**⁶³. Widać było, że wódka bardziej poszła mu do tej chuligańskiej, a nie poetyckiej części jego głowy.

⁵⁹ swołocz (z rosyjskiego) – (*wulgarnie*) pogardliwie o ludziach budzących odrazę swoim zachowaniem, postępujących nieuczciwie lub podle

⁶⁰ menda – (*potocznie, pogardliwie*) o człowieku, który budzi w mówiącym wstręt, odrazę, niechęć

⁶¹ o dupie Marynie/Maryni – (*wulgarnie*) rozmawiać o czymś błahym, nieistotnym

⁶² migiem – (*potocznie*) bardzo szybko, natychmiast

⁶³ obruszyć się – oburzyć się; zareagować w sposób wskazujący na sprzeciw, niezadowolenie lub zdenerwowanie z jakiegoś powodu

– Mówiłeś, cholera, że widziałeś go pod jego domem w aucie z jakimś rabinem.

– Naprawdę widział pan go z rabinem? – Zyga zrobił tak zdziwioną minę, jakby co najmniej **Piłsudski przeprosił za zamach stanu**⁶⁴.

– No dobra – zgodził się Gajec – panu powiem. Rzeczywiście siedział w samochodzie, ale nie pod kamienicą, gdzie mieszkał, tylko blisko niej, koło złodziejskiego banku Goldera. Swoją drogą, wszystkie banki są złodziejskie, a mądry człowiek ma bank w domu. Polaku, bądź sobie sam bankierem, nie? – roześmiał się hałaśliwie, jakby go rozbawił dobry slogan reklamowy.

– Wypijmy za to! – zaproponował Zyga i pomyślał, że Gajec mocno by go skrytykował, gdyby się dowiedział, że zanoszi pieniądze do **PKO**⁶⁵. – To Binder miał auto? – zapytał.

– Nie, no skąd, nie było jego! Siedział z tyłu razem z jakimś brodatym facetem. A z banku wyszedł elegancki gość i usiadł za kierownicą.

– Żyd? – zapytał Maciejewski.

– A kto inny wychodziłby z pejsatego banku!

– Ale skąd pan wie, że Żyd? Mógł to być ktokolwiek, kto wymieniał walutę.

– Po dziewiątej w nocy?! – zarechotał Gajec. – Mówiłem przecież, że widziałem ich wieczorem. Gość wyszedł z banku, jeszcze mu się stróż uklonił. Jakiś dyrektor albo co, no a kto

⁶⁴ zamach stanu – przewrót, pucz; niezgodne z konstytucją, siłowe (często przy użyciu wojska) przejęcie władzy w państwie; w Polsce zamach stanu został przeprowadzony w maju 1926 r. (stąd nazwa przewrót majowy) przez marszałka Józefa Piłsudskiego (1867-1935); powodem zamachu była pogarszająca się sytuacja polityczna i gospodarcza kraju

⁶⁵ PKO – Poczтовая Kasa Oszczędności, państwowy bank powołany w 1919 r., do którego ludzie wpłacali pieniądze na książeczki oszczędnościowe

może być taką **szychą**⁶⁶ u Goldera? Chińczyk?! No jasne, że Żyd. No i auto jakie!

– Właśnie, czym teraz jeżdżą bogate **Żydki**⁶⁷? – spytał Maciejewski.

– A czarnymi cadillacami, kochany! – triumfalnie oznajmił Gajec. – Jak jacyś amerykańscy gangsterzy albo co!

– E tam, zmyślasz, Adam! – nie wytrzymał Zakrzewski. **Miał już dobrze w czubie**⁶⁸, ale dotąd starał się trzymać język za zębami, pamiętając, po co tu ściągnął Maciejewskiego. – Lepiej powiedz, że byłeś **w sztok pijany**⁶⁹ i wszystko ci się pomieszało! – Mrugnął do Zygi. Ten jednak był chwilowo nieobecny, bo ze wszystkich sił starał się zatrzymać w głowie usłyszane właśnie informacje.

Czarnymi cadillacami..., powtarzał w myślach. I choć szare komórki pracowały na zwolnionych obrotach, to nie wypił tyle, żeby tego nie powiązać z już znanymi sobie faktami. Zresztą ta część łamigłówek nie była akurat trudna, bo tylko jeden człowiek w Lublinie miał czarnego cadillaca, nowiutką wersję V16. „Gangsterskie”, podobnie skomentował owo auto Zielny. Tym człowiekiem był zaś właściciel domu bankowego, od jakiegoś czasu Henryk Lipowski, choć w akcie urodzenia miał Chaim Golder. Maciejewski znał go trochę, bo **przechrzczony**⁷⁰ bankier też lubił sport, nawet brał udział w jakichś dobroczynnych zawodach pływackich.

⁶⁶ szycha – (potocznie) bardzo ważna osoba, np. polityk, dyrektor, biznesman; gruba ryba

⁶⁷ Żydek – (pogardliwie) Żyd

⁶⁸ mieć w czubie – (potocznie) być pijanym

⁶⁹ pijany w sztok – (potocznie) bardzo mocno pijany

⁷⁰ przechrzczony; przechrzta – człowiek, który zmienił wyznanie, tutaj z judaizmu na katolicyzm; przechrzcić się

Po pijacku wylewny Gajec kontynuował, choć złapała go dokuczliwa czkawka:

– Zaraz poszedłem, hyp... No bo przechodziłem tylko, nie-hyp?... Co, miałem stać i patrzeć na auto jak wsiowe dziecko?! A, słyszałem jeszcze... hyp!... jak mówili do tego brodatego... hyp!... „profesorze”.

– Profesorze? – mruknął Zyga, znów mu nalewając. – Co znów za profesor?

– A to zupełnie nieważne, panie Zygmusiu, zupełnie! – machnął ręką Gajec. – Mnie wystarczy, że gadał z Żydem.

– A kiedy to było?

– Kiedy? **Jak były Szwedy**⁷¹, he, he... No chyba... hyp!... tak, w sobotę wieczorem!

Kilka godzin przed morderstwem, nie kilka dni – zanotował sobie w pamięci Zyga.

– Mówił pan o tym komuś? – spytał i ziewnął szeroko.

– A komu? Komu, kochany panie Zygmusiu?! – Gajec rozrzewnił się i objął podkomisarza. – Zostało mi tylko dwóch przyjaciół. Pan i ta brudna, komunistyczna świnią! – wskazał widelcem Zakrzewskiego.

– Opisz go pan, coś mi się chyba **kołacze**⁷².

– Ty nie kolega jesteś, ale jakiś sędzia śledczy! – zarechotał Gajec, opluwając stół kawałkami śledzia.

– Zacząłeś, to gadaj – wtrącił się Zakrzewski, sięgając po papierosa.

⁷¹ jak były Szwedy – (*żartobliwie*) odpowiedź na pytanie *Kiedy?* udzielana w potocznej rozmowie

⁷² kołatać się – tutaj: (*potocznie*) przypominać się

– No profesor jak profesor. Po pięćdziesiątce, z brodą à la **Haller**⁷³ ...

Podczas gdy Gajec mówił, w umyśle Maciejewskiego przesuwala się kartoteka Wydziału Śledczego, zdjęcia z gazet, twarze przypadkowych przechodniów, których jakieś tajemne freudowskie prawa kazały mu zapamiętać. Karuzela nagle stanęła. Musiało się to odbić na jego twarzy, bo Gajec zapytał:

– No i co? Znasz?

– Znam – kiwnął głową zamroczony własnym odkryciem policjant. Jakkolwiek by to kretyńsko nie brzmiało, oczyma duszy widział jedyny niepokryty białą plamą cenzury fragment pierwszej strony ostatniego numeru „Głosu”. Zdjęcie profesora Achajczyka, eksperta od renowacji fresków.

Dopiero po chwili zorientował się, że palnął głupstwo. Nie powinien tego mówić. Mocny łeb miał ten Gajec. Zyga choć pił tylko tyle, ile bezwzględnie musiał, i tak się upił.

Maciejewski pospiesznie szukał w głowie jakiegoś zręcznego kłamstwa.

– To profesor... – zaczął. Achajczyk, Achajowie, Achilles, myślał gorączkowo. Homer, wojna trojańska.... – Profesor Trojan, czytałem w gazecie.

– A c-co... – czknął Gajec – o nim pisali?

Zyga nie miał na to odpowiedzi. Przysłonił usta dłonią i bąknął: „jedną chwileczkę”, gwałtownie wstał. Ruszył chwiejnym krokiem w stronę drzwi obok szynkwasu.

Gdy je otworzył, w nozdrza uderzył go odór moczu i chloru. Krótki ciemny korytarz prowadził do klozetu oświetlonego słabą żarówką. Wszedł do kabiny, prawą ręką rozpinał rozporek, a lewą trzymał się rury, żeby nie upaść.

⁷³ Józef Haller von Hallenburg (1873-1960) – generał broni Wojska Polskiego, który nosił charakterystyczną brodę

Chciał chwilę pomyśleć bez pilnowania się, aby nie chlapnąć czegoś przy Gajcu. Miał już całkiem sporo: własne przekonanie, że śmierci Bindera i Jeżyka, choć wydają się pozornie bez związku, musi coś łączyć oraz potwierdzenie tego, że Binder i Achajczyk spotkali się chociaż raz, i to w ukryciu. Te trzy fragmenty układanki łączyła osoba redaktora i jego gazeta, w której profesor widniał na zdjęciu, a którą Jeżyk cenzurował. Mimo to rozrzucone kawałki wciąż nie chciały się ułożyć w żadną wyrazistą figurę. Zwłaszcza **mącił**⁷⁴ w tym wszystkim przechrzczony żydowski bankier i jego czarny cadillac. Zyga nie dostrzegał ani śladu przestępczej motywacji.

Maciejewski zachwiał się i nagle przyszło olśnienie, dzieliło go po pysku, aż omal nie **opryśkał**⁷⁵ sobie butów.

– A niech to szlag! – mruknął. – Binder wypisywał w „Głosie” swoje odkrycia i oszczerstwa. Cenzor raz po raz zamykał mu gębę. Tylko jaki interes miałyby w tym profesor od zabytków?

W zamyśleniu Zyga nawet nie zauważył, kiedy skończył **się odlewać**⁷⁶.

– Wystarczy sprawdzić, co wiedział Binder! – mruknął do siebie.

– Te, panie! – odpowiedział mu niespodziewanie głos tłustego kelnera. Zyga zerknął za siebie.

Kelner tym razem nie miał przewieszonej przez ramię ścierki. Trzymał wiadro, znad którego unosiły się opary chloru.

– Tu nie galeria! – warknął. – Kończ pan, bo trza zdezynfekować. Zara zamykamy.

⁷⁴ mącić – tutaj: (potocznie) wprowadzać zamieszanie, chaos

⁷⁵ opryskać – tutaj: (potocznie) obsikać

⁷⁶ odlać się – (potocznie) oddać mocz, wysikać się

Rozdział 4

Środa, 12 listopada 1930 r.

Maciejewski otworzył oczy, zanim jeszcze zadzwonił budzik. Gardło miał wysuszone, we **łbie**¹ lekko łupało. Obrócił się w stronę biblioteczki z rozrzuconymi w nieładzie książkami, sprawdził, czy jest w stanie czytać tytuły na ich grzbietach, nawet gdy stoją **wspak**². Nie było zagrożenia, kontrolował kaca.

Czekając na dźwięk budzika, wodził wzrokiem po mieszkaniu. Zofia nienawidziła tej **nory**³, nic dziwnego, że skorzystała z pierwszej okazji, aby odejść. Choć i tak wytrzymała z nim prawie dwa lata, próbując ucywilizować męża. „Niedługo dostaniesz awans, Zygu, a my żyjemy jak bankruci”, powtarzała do znudzenia. Potem zaczęła kłócić się o wszystko i o nic, wreszcie całkiem przestali rozmawiać. Przełożeni Maciejewskiego krzywo patrzyli na rozwody, ale on miał szczęście w nieszczęściu, bo pół roku po tym, jak Zofia uciekła z kochankiem, dopadła ją gruźlica i umarła. Tym sposobem Zyga nie musiał sprzedawać ohydneho domu po ciotce i zamiast niemoralnym rozwodnikiem, został doświadczonym przez los wdowcem. A kilka miesięcy później podkomisarzem i kierownikiem wydziału.

¹ łeb – (potocznie) głowa

² wspak – w kierunku przeciwnym niż powinno

³ nora – tutaj: (potocznie, pejoratywnie) małe, brudne, ciemne mieszkanie

Myśli przerwało mu wściekle dzwonięcie. Przycisnął budzik ręką, a gdy ten zamilkł, wstał i zabrał się do rozpalania w piecu.

Lubił kaca o poranku. Mógł wtedy wyłączyć nie tylko budzik, ale też tkwiącego w nim policjanta. Wrzucając drewniane szczapy w ogień, myślał o przyjemnych rzeczach: że w kuchni powinno być jeszcze kilka jajek, ćwiartka średnio czerstwego chleba, a już na pewno kawa i cukier. Ale gdy zerwał kartkę z kalendarza, przyszło niemiłe otrzeźwienie: była środa, a w środy przychodziła Kapranowa, żeby jako tako ogarnąć mu mieszkanie. Gdyby ją zawiadomił wcześniej, baba by **pojędoliła**⁴, ale zjawiłaby się w czwartek. Tyle że wcześniej zupełnie nie miał do tego głowy.

Ledwie zdążył się umyć, ubrać, doczyścić jako tako buty i cokolwiek przekąsić, usłyszał skrzypnięcie furtki i kroki Kapranowej. Po chwili zapukała i weszła. Była malutka, gruba, ale niezniszczalna i hałaśliwa. Od razu zaczęła gadać jak nakręcona.

– A dzień dobry, dzień dobry, kochany panie komisarzu! Ale tu **bajzel**⁵ u pana! Niech się pan nie nerwuje, zdrowia szkoda, a tego mordercy to musi nie złapiecie. Bo to ludzie gadają, że to wampir. Jajka pan tak smażył, że kto to widział, cała kuchenska zachlapana! Mój mąż w kółko tylko gada, że będzie wojna z Sowietami, no bo Piłsudski stary, a przecie taki Piłsudski to nie zemrze spokojnie, nim nie pogoni bolszewika, co?

Kapranowa pracowicie rozmazywała brud szmatą, a jej małe sprytne oczka **myszkowały**⁶, szukając czegoś, co mogłaby **zwędzić**⁷.

Maciejewski zapalił papierosa i łyknął kawy.

⁴ jędolić – (potocznie) marudzić, jęczeć, wyrażać niezadowolenie

⁵ bajzel – (potocznie) bałagan, nieporządek

⁶ myszkować – (potocznie) szukać czegoś, zaglądając w różne miejsca

⁷ zwędzić – (potocznie) ukraść

– Piłsudski Piłsudskim, a mleka Kapranowa nie przyniosła? – zapytał.

– A co? Głowa boli? – Skrzywiła tłuste wargi w złośliwym uśmiechu. – Nie było jeszcze tej baby ze wsi. Pewno dlatego, że po święcie. Wszystkie psy jazgotały, jak pan komisarz nad ranem do domu się wracał.

– Tu ma Kapranowa pięć pięćdzie... Niech będzie sześć... Dobra, dziesięć złotych! – próbował zmienić temat Maciejewski. – Posprząta Kapranowa, ze sklepu przyniesie, co tam Kapranowa uważa, i tak dalej. I koniec tej rozmowy, bo mnie głowa boli.

*

Maciejewski przyszedł do pracy pierwszy, był nawet przed Kraftem. Sprawdził, czy w elektrycznym czajniku stojącym na parapecie jest woda i włączył go do prądu. Potem wyjął z szuflady biurka książkę telefoniczną. Wykręcił numer.

– Dom Bankowy Golder? – zapytał. – Dzień dobry, podkomisarz Maciejewski, Wydział Śledczy. Chciałbym mówić z panem prezesem Lipowskim.

– Obawiam się, że pan prezes jest jeszcze nieobecny – usłyszał wytrenowany, bezosobowy głos urzędnika. – Zechce pan zatelefonować później.

Wiele go kosztowało, żeby powiedzieć po prostu: „Do widzenia”. Pierwszy dzień po święcie zaczął się fatalnie i choć była to środa, miała wszelkie cechy **szewskiego poniedziałku**⁸. Niewiele pomogło także przyjście Krafta.

⁸ szewski poniedziałek – (*potocznie*) niechęć do pracy w poniedziałek wynikająca ze zmęczenia spowodowanego niedzielną zabawą, często połączoną z nadużywaniem alkoholu

– Ale po co się tym zajmować? – zapytał naiwnie zastępca, kiedy Maciejewski zrelacjonował mu okupione kacem informacje. – Zyga, jest tylko jakiś pijak, który może coś widział, a może nie widział. Każdy adwokat to podważy. A poza tym nie ma już przecież sprawy Bindera.

– Jest za to sprawa cenzora – przypomniał podkomisarz.

– Ale jedynie twój złamany nos mówi, że coś je łączy.

Zyga westchnął i spojrzał na zegarek. Do odprawy wywiadowców zostało jeszcze trochę czasu, więc zajął się wczorajszymi raportami.

Tak jak przypuszczał, wdowa po zamordowanym cenzorze nic nie wiedziała, jakoby Paweł Jeżyk miał jakichkolwiek wrogów. Spisujący jej zeznania Grzewicz dodał w notatce służbowej, że szlochając, mówiła głównie o niskiej rencie, jaką dostanie po mężu, i złotej szwajcarskiej **omedze**⁹ z grawerunkiem na rocznicę ślubu. Tak, podkomisarz pamiętał otarcie na nadgarstku trupa. Już miał sięgnąć po kolejny raport, kiedy coś go tknęło.

– Grzewicz już jest? – zapytał Gienka.

– Tak, przyszedł równo ze mną.

Maciejewski złapał papier pokryty kanciastymi kulfonami Grzewicza i zajrzał do pokoju wywiadowców kryminalnych.

– Co to? – Podetknął kartkę pod nos nieco przestraszonemu tajniakowi.

– Coś tu nie tak, panie kierowniku? – zdziwił się tamten. – Poprawię, tylko proszę powiedzieć...

– Jak mam rozumieć, że mówiła o zegarku? Że ładny, że złoty, że drogi czy co? Co konkretnie? – zdenerwował się podkomisarz.

– Aaa, no tak! Ale to nic ważnego, naprawdę – pospieszenie usprawiedliwił się wywiadowca. – Ten zegarek to on oddał do

⁹ omega – luksusowy szwajcarski zegarek

naprawy kilka dni wcześniej, tylko nie zostawił żonie kwitu. No i kobieta martwi się, że nie będzie mogła go **spieniężyć**¹⁰.

– A gdzie to jest napisane?! – Zyga **pacnął**¹¹ dłonią w notatkę Grzewicza, aż papier mało się nie rozdarł. – Wy chyba chcecie wrócić do patrolowania ulic! – warknął i wybiegł.

Podczas gdy młody tajniak próbował zrozumieć, czego znów nie dopatrzył, Maciejewski czytał już kolejny raport z rozpytania radcy Powsinowskiego, przełożonego komórki cenzorskiej w starostwie. Jego z kolei poruszyło nie tyle samo morderstwo, co miejsce, w którym odkryto ciało. Urzędnik państwowy zaszytletowany w ciemnej uliczce obok burdelu?!

Ten pikantny szczegół nie mógł oczywiście umknąć „Głosowi”. Kiedy Zyga podniósł z biurka pachnący jeszcze farbą najnowszy numer, od razu rzucił mu się w oczy krótki tekst na pierwszej stronie:

TRUP NA ŻMIGRODZIE!

Drugie morderstwo polityczne w ostatnich dniach?

Wczoraj, 11 listopada, we wczesnych godzinach porannych na tyłach **domów schadzek**¹² zostały odnalezione zwłoki mężczyzny. Celnie ugodzony nożem, zapewne zmarł wkrótce po napaści i rabunku. Ofiarą był urzędnik cenzury lubelskiego Starostwa, Paweł Jeżyk. Śledczy zajmujący się sprawą nie wykluczają bandyckiego motywu. Wydaje się jednak tak samo prawdopodobne, że mogło to być morderstwo polityczne dokonane przez zakonspirowaną bojówkę żydo-komunistyczną. Pytamy w imieniu Lubli-

¹⁰ spieniężyć – sprzedać coś w celu uzyskania pieniędzy

¹¹ pacnąć – (*potocznie*) stuknąć, uderzyć

¹² dom schadzek – dom publiczny; (*wulgarnie*) burdel

nian: ileż jeszcze trzeba ohydnych zbrodni, by władze położyły temu kres? (gj)

Maciejewski odnotował z nutką satysfakcji, że nie on jeden łączył śmierci Bindera i Jeżyka. Choć wolałby się znaleźć w lepszym towarzystwie niż tajemniczy „gj” z „Głosu”.

Odkładając gazetę, znów przypomniał sobie to otarcie na nadgarstku Jeżyka. Raczej wyglądało mu na świeże. Zadzwoił nawet do lekarza sądowego, ale jego telefon nie odpowiadał.

Parę minut po dziewiątej gabinet wypełnili tajniacy. Zyga podzielił ich na trzy grupy i wysłał na miasto, żeby posłuchali świeżych plotek. Wilczkowi kazał udać się na Piaski i dyskretnie zebrać informacje o Adamie Gajcu, urzędniku Cukrowni „Lublin”.

– Po cichu, nieoficjalnie – powiedział. – Jak wrócisz, przekażesz mi wszystko, a gdyby mnie nie było, podkomisarzowi Kraftowi. Panie Kraft, proszę mnie znaleźć telefonicznie i przekazać. – Urwał na chwilę, znów zastanawiając się nad zegarkiem cenzora i nad tym, czy zaufać zeznaniom, czy raczej swemu instynktowi. – Ty, Fałniewicz, jak skończysz raport, pojedziesz na **Dwójkę**¹³ i uczulisz dzielnicowych. Dwie sprawy: czy ktoś z ferajny nie szasta forszą i czy ktoś na urodziny nie dostał złoto-**sikora**¹⁴.

Kiedy tajniacy ruszyli w miasto, Maciejewski zabrał się za stos gazet, które w poniedziałek przeglądali z Kraftem, i wygrzebał z niej ostatni numer „Głosu”. Ten, o którym wczoraj w „Wykwintnej” przypomniał mu Gajec. Obejrzał uważnie pierwszą stronę, po czym schował gazetę do teczek.

Po chwili jeszcze raz sięgnął po telefon.

¹³ Dwójka – Komisariat II Policji

¹⁴ sikor – (gwara przestępcza) zegarek

– Bank Golder? Podkomisarz Maciejewski. Czy pan prezes Lipowski jest już w biurze?

– Bardzo mi przykro, panie komisarzu. Pan prezes wyszedł w interesach i dziś nie będzie przyjmował.

– Skoro nie ma pana Henryka Lipowskiego, to może jest pan Chaim Golder? – syknął pod nosem Zyga i z impetem odłożył słuchawkę. Następnie już spokojnym tonem zwrócił się do Krafta: – panie Kraft, ma pan gdzieś na wierzchu numer do cenzury?

*

Biuro kontroli druków przypominało Maciejewskiemu redakcję „Kuriera”, którą odwiedził dwa dni wcześniej. Też było chłodne, pachniało farbą drukarską i specyficzną wonią bibliotecznego kurzu. Na czterech biurkach piętrzył się stos gazet, papierów i książek. Sądząc po ich tytułach oraz objętości, było tam wszystko: od przewodników i rozpraw naukowych do powieści sensacyjnych i tomików poetyckich. Pod oknem przy piątym, najmniejszym biurku siedział młody blondyn w okularach.

– Podkomisarz Maciejewski – przedstawił się Zyga. – Zapomnieliśmy się telefonicznie.

– Proszę. – Urzędnik wstał i rozsunał nieco papiery na sąsiednim biurku. – Niestety nie znalazłem jeszcze numeru, o który pan prosił. Przepraszam, ale jestem tu od niedawna, a kolega Jeżyk... Pan rozumie.

– Rozumiem. – Podkomisarz usiadł i odłożył kapelusz na stos książek obok parapetu. Zajrzał do notesu. – Pan referent Jan Stolczyk?

– Młodszy referent – sprecyzował urzędnik.

Zyga przyjrzał się jego uśmiechniętej, poczciwej twarzy. Co prawda nie widział do tej pory żadnego żywego cenzora, jednak

ten pasowałby mu raczej na nauczyciela, a nie na „**knebel**”¹⁵ wolności słowa”, jak napisał kiedyś Zakrzewski w swoim komunistycznym **piśmidle**¹⁶.

– Niech pan spokojnie szuka, poczekam – kiwnął głową Maciejewski. – A chwileczkę! Przy którym biurku siedział pan Jeżyk?

– Przy tym. – Cenzor przeszedł w róg pomieszczenia. Na jego twarzy pojawił się **zabobonny**¹⁷ lęk, jakby w tamtym kącie straszło.

– Mogę je obejrzyć?

– Proszę, panie komisarzu, ale nic pan nie znajdzie. Nie wolno nam przynosić niczego z domu. Ani wynosić, oczywiście.

– Oczywiście. – Maciejewski zaczął otwierać szuflady i oglądać druki.

Po kilku minutach usłyszał głos zadowolonego cenzora:

– Znalazłem! Proszę. – podał podkomisarzowi zwiniętą w rulon płachtę poniedziałkowego „Głosu” przed ocenzeniem.

– Dziękuję. – Zyga zerknął na pierwszą stronę. Zobaczył znajome zdjęcie Achajczyka, tym razem już okolone tekstem.

– A wie pan, jest jeszcze jeden drobiazg – zaczął lekkim tonem.

– Przypomina pan sobie, czy w dniu śmierci pan Jeżyk miał na ręce zegarek?

– Zegarek? – Młody urzędnik podrapał się po głowie zupełnie jak uczeń niespodziewanie wyrwany do odpowiedzi. – Aaa, z zegarkiem kolegi Jeżyka to była taka mała biurowa afera! W zeszły wtorek... nie, w środę twierdził, że ktoś mu ukradł,

¹⁵ knebel – kawałek materiału siłą włożony komuś do ust, żeby nie mógł mówić; knebel cenzury – ograniczanie wolności słowa

¹⁶ piśmidło – (*pogardliwie*) czasopismo, gazeta

¹⁷ zabobonny – przesądny; człowiek przekonany, że różne wydarzenia, rzeczy, znaki mają realny wpływ na życie, np. kot przebiegający przez drogę przynosi pecha, kominiarz przynosi szczęście

i posądzal nawet naszego stróża, że znalazł może na umywalce w łazience i nie oddał. A w poniedziałek, to znaczy w dniu śmierci – poprawił się Stolczyk – faktycznie miał zegarek...

– Ktoś ukradł? – zdziwił się Maciejewski. – A żonie powiedział, że oddał do zegarmistrza.

– Może zapomniał – wzruszył ramionami urzędnik.

– A pan by zapomniał? – spytał śledczy.

– Ja nie – zastrzegł się zaraz Stolczyk i odruchowo zerknął na boki, choć byli sami – ale... Może nie powinienem tak mówić o zmarłym, jednak ostatnio pan Jeżyk był nieswój, taki pode-nrwowany jakiś... Myślę, że miał kłopoty finansowe.

– A z czego pan to wnosi? – Podkomisarz spojrzał na niego uważniej.

– Bo słyszałem od kolegów o jego żonie. Podobno niezbyt liczy się z pieniędzmi i ja tak sobie myślę, choć tylko tak zupełnie prywatnie sobie myślę! – znów się zastrzegł. Gdy Maciejewski łagodnie pokiwał głową, odetchnął i dokończył: – Ja myślę, że on ten zegarek zastawił w **lombardzie**¹⁸, ale nie chciał się przyznać.

Zyga spojrzał badawczo na młodszego referenta.

– Jednym słowem, pan Jeżyk miał kłopoty i skłonność do małych biurowych afer?

– Ale był doskonałym cenzorem i wiele się od niego nauczyłem – oznajmił z kamienną twarzą Stolczyk.

– Oczywiście, dlatego osobiście prowadzę śledztwo – równie poważnie odparł Maciejewski. – Przepraszam, że oderwałem pana od pracy. Zresztą i ja mam jej jeszcze sporo.

Wskazał trzymaną w rękę gazetę, po czym usiadł za biurkiem Jeżyka i zaczął czytać skonfiskowany artykuł:

¹⁸ lombard – miejsce, w którym można wziąć krótkoterminową pożyczkę pod zastaw (zostawiając w zamian jakiś cenny przedmiot)

FAŁSZYWA DOBROCZYNNOŚĆ

Lublinowi freski, złoto do kieszeni!

Z radością i satysfakcją donosiliśmy nieraz o postępach w pracach restauracyjnych kaplicy na **Zamku**¹⁹ – bezcennym zabytku z czasów Średniowiecza. A jakże, chwaliliśmy za to nasze Starostwo, co tym bardziej znamienne, że nieczęsto się to zdarza na naszych łamach. Lecz oto wyszło na jaw, że wszyscy zostaliśmy oszukani...

Zyga nie miał najmniejszych wątpliwości, że tekst podpisany „Redakcja” wyszedł spod ręki Bindera. Poznawał ten prymitywny, **kąśliwy**²⁰ styl. Przebiegł szybko wzrokiem dwa kolejne, niezbyt odkrywcze akapity i doszedł do **sedna**²¹:

Jak dowiedzieliśmy się z dobrze poinformowanych źródeł, nawet kierujący pracami prof. Achajczyk nie miał pełnej wiedzy o skarbach, które kryje, a może należy powiedzieć: kryło, Zamkowe Wzgórze. Tak doniosły fakt zarówno dla nauki polskiej, jak i dla społeczeństwa naszego miasta został starannie ukryty. Przyczyna tego stanu rzeczy może być tylko jedna – otóż sprawujący nadzór Pan Starosta i „hojny darczyńca”, Towarzystwo Przemysłowców, postanowili wszelkie znaleziska zachować dla siebie. Zabytko-

¹⁹ Kaplica Trójcy Świętej w Lublinie to unikatowy na skalę europejską zabytek łączący gotycką architekturę i bizantyńsko-ruską polichromię. Freski pokrywające niemal całą powierzchnię ścian i sklepień zostały ukończone w 1418 r., a ich fundatorem był król Władysław Jagiełło.

²⁰ kąśliwy – złośliwy, uszczypliwy, lubiący sprawiać innym przykrość; od kasać – gryźć (np. kąśliwy: komentarz, artykuł, język; kąśliwe: uwagi, pytania)

²¹ sedno – najważniejsza część jakiejś sprawy (np. trafić w sedno, dojść do sedna)

wych fresków zerwać ze ścian się nie dało i pewnie tylko z tej przyczyny zostaną one na historycznym miejscu!

Binder pluł jeszcze trochę jadłem i na koniec obiecał „wiernym Czytelnikom gazety”, że tej sprawy tak nie zostawi i będzie „niezwłocznie” informował o nowych faktach.

Poniżej skonfiskowanego artykułu znajdował się odręczny dopisek czerwonym atramentem:

*Godzi w powagę i autorytet władz państwowych i więziennych;
wywrotowa²² propaganda – ref. P. Jeżyk*

Zyga jeszcze raz prześledził treść artykułu i zaczął go przepisywać do notesu. Uwaga cenzora wydawała mu się podejrzana. Skoro zdaniem Jeżyka Binder nadepnął na odcisk władzom woje-wódzkim, to dlaczego nie zostały wycięte tylko akapity wyraźnie atakujące starostwo? Jaki interes miała cenzura w osłanianiu nawet rzekomych **machlojek**²³ Towarzystwa Przemysłowców? Od tego jest sąd cywilny, a nie starostwo. Skoro więc urzędnik wykazał się tak daleko idącą gorliwością, zaryzykował odwołaniami do sądu, było jasne, że zrobił tak z czyjegoś polecenia.

No i dlaczego sam Binder uderzył z tak **grubej rury**²⁴? Przecież znał najważniejszy, wymyślony przez samych dziennikarzy artykuł 107 rozporządzenia o prawie prasowym: „Cenzor jest wrażliwy na *shocking*. Do nieprzyjemnych informacji należy go przyzwyczajać stopniowo”. Redaktor „Głosu” powinien był zacząć

²² wywrotowy – tutaj: mający na celu obalenie istniejącego ustroju lub władzy

²³ machlojka – (*potocznie*) nieuczciwe działanie, którego celem jest odniesienie jakichś korzyści

²⁴ z grubej rury – (*frazeologizm*) powiedzieć coś dosadnie, ostro i zdecydowanie (np. przywalić/wypalić z grubej rury)

od aluzji i **insynuacji**²⁵, a nie od razu pisać tekst, o którym musiał wiedzieć, że nie ukaże się w gazecie. Zatem ktoś upewnił go, że pomimo wszystko się ukaże. Kto mógł być taki dowcipny?

Dalej w artykule pojawił się (jakże niewinnie!) profesor Achajczyk, natomiast nie było słowa o banku Goldera. Skoro obaj stanowili „dobrze poinformowane źródła”, to dlaczego jeden pozostał w cieniu, a drugi się wychylił? Maciejewski już miał pewność, że profesor Achajczyk grał Binderem i Jeżykiem. Tylko o co?

– Przepraszam pana – wyrwał go z rozmyślań głos urzędnika. – Gdyby pan czegoś potrzebował, będę za chwilę.

– Tak! – Zyga niemal wykrzyknął. – Jedna rzecz. Mogę zadzwonić na komisariat?

– Bardzo proszę. Wyjdźcie na miasto przez zero-jeden.

Gdy za młodym cenzorem zamknęły się drzwi, Maciejewski telefonicznie kazał Kraftowi, żeby posłał kogoś do lombardów w okolicy Krakowskiego Przedmieścia.

– Tak, chodzi o tę złotą omegę Jeżyka. Czy nie została zastawiona w zeszłym tygodniu, a odebrana najpóźniej w poniedziałek.

Nacisnął widełki aparatu, po czym od razu wykręcił kolejny numer. Przysłonił usta niezbyt czystą chustką i czekał, aż ktoś odbierze.

– *Golder Bank in Lublin?* – zaszczekał basem. – *Guten Tag, Franz Müller aus Deutsche Bank in Frankfurt am Main hier.*

Tak jak śledczy przewidział, uprzejmy urzędnik po drugiej stronie linii stał się tym razem również pomocny.

– *Guten Tag, Herr Müller* – odparł niezłą niemczyzną. – Czym mogę służyć?

– Chciałbym rozmawiać z panem prezesem Lipowskim.

– *Natürlich, Herr Müller. Ein Moment, bitte.*

²⁵ insynuacja – niesłuszne i krzywdzące przypisywanie komuś złych zachowań, myśli lub intencji

W słuchawce coś zatrzeszczało i po chwili podkomisarz usłyszał inny głos, również tchnący wytrenowaną uprzejmością:

– *Guten Tag. Henryk Lipowski hier.*

– Dzień dobry, panie prezesie – powiedział Zyga po polsku.
– Tu podkomisarz Maciejewski, kierownik Wydziału Śledczego. Proszę mi wybaczyć ten niewinny podstęp, obawiam się jednak, że koniecznie powinniśmy pomówić. W pańskim biurze za kwadrans?

*

Prezes Golder-Lipowski był energicznym, przystojnym mężczyzną koło czterdziestki. W jego oczach widniała gotowość do odparcia ataku, choć przez telefon Maciejewski wyczuł, że podstęp z *Herr Müllerem* bardziej go rozbawił, niż zdenerwował.

– Do rzeczy, w czym mogę pomóc policji? Czyżby pojawiły się fałszywe marki? – zapytał Lipowski, wskazując fotel naprzeciw masywnego dębowego biurka. Nie znać było po nim żydowskiego pochodzenia. Zachowywał się i mówił jak Polak.

– A jak sukcesy pływackie pana prezesa?

– Sukcesy pływackie... – Bankier już nie ukrywał rozbawienia.
– Teraz i ja sobie przypominam. Zygmunt Maciejewski, pierwsze miejsce w okręgu w wadze półciężkiej w 1925?

– W 1924. I jak pan prezes widzi, teraz raczej waga ciężka. – Zyga poklepał się niedbale po brzuchu. – Pan zechce wybaczyć moje najście, ale po pierwsze, to nieoficjalna wizyta, a po drugie, w pańskim interesie.

– Czyżby mi coś groziło?

– To właśnie chciałbym ustalić. – Zyga wyjął notes. – Ale zacznę od suchych faktów. Po pierwsze, niedługo przed śmiercią redaktora Bindera spotkał się pan z nim poufnie tu, pod pańskim bankiem, w pańskim samochodzie. Był pan widziany. Po

drugie, w spotkaniu oprócz zamordowanego i pana brał udział jeszcze jeden mężczyzna. Po trzecie, nie zgłosił się pan do nas, kiedy prasa doniosła o morderstwie i rozpoczęciu śledztwa. Po czwarte, kiedy telefonowałem do pana, nie chciał pan rozmawiać. Jak pan prezes mi to wyjaśni?

– Panie komisarzu, ja tu pracuję i naprawdę nie mogę...

– Ale dla jakiegoś Müllera z Deutsche Bank pan mógł. Czy pan Müller był mniej nieumówiony? – uśmiechnął się sarkastycznie Maciejewski. – Dobrze, powiedzmy, że ustosunkował się pan do mojego „po czwarte”. Co z wcześniejszymi punktami?

– Dobry z pana bokser – odwzajemnił się uśmiechem Lipowski. – Cztery krótkie i odskok. Ale co mam powiedzieć?! Nie znokautował mnie pan. Napije się pan czegoś?

– Dziękuję, jestem na służbie. A więc?

– A mówił pan, że przyszedł nieoficjalnie! – złapał go za słowo prezes.

Zyga zrozumiał, że faktycznie do nokautu było dużo dalej, niż się spodziewał, przekraczając drzwi domu bankowego.

– Panie prezesie, bezwzględnie powinien pan zgłosić się na policję, bo to pańskie spotkanie z Binderem może być istotne dla śledztwa. Jest jednak coś jeszcze: mam powody przypuszczać, że to może nie być ostatecznie morderstwo. Pan ma żonę, dzieci, taki piękny bank...

– Grozi mi pan?

– Przeciwnie. Dodam, że na razie tylko ja wiem, że widział się pan z Binderem.

– Ile? – spytał rzeczowo Lipowski.

– Wszystko. – Zyga nachylił się nad biurkiem. – Czyli całą prawdę.

– Pan wybaczy, panie podkomisarzu, ale chyba nie dojdziemy do porozumienia. – Lipowski wstał i zaplął górny guzik swojej szarej marynarki.

– Mówię jak sportsmen sportsmenowi – bez większej wiary Zyga uciekł się do ostatniej sztuczki, jaka mu przyszła do głowy.
– Czy pan naprawdę wie, co robi?

– No więc odpowiem jak sportsmen sportsmenowi: mam żonę, dzieci i piękny bank, sam pan tak to ujął. Dlatego właśnie robię, co robię. Cenię pana dokonania bokserskie, ale jeśli pan przyjdzie oficjalnie, przepraszam, w ogóle nie będę z panem rozmawiał. Od tego mam adwokata. A teraz żegnam pana.

*

Kiedy Zyga przekraczał próg Domu Bankowego Golder, świeciło słońce. Teraz, gdy wyszedł, musiał szczelnie zapiąć płaszcz. Na ulicy panował przenikliwy chłód, a z wcześniej niepozornych chmur sypnęło rzadkim śniegiem.

Maciejewski odwrócił się tyłem do wiatru i sięgnął do kieszeni. Bardzo chciało mu się palić. Pierwszą zapalną zdmuchnął jednak wiatr, drugą zgasił płatek śniegu, a pozostałe były już dawno spalone, tylko bezmyślnie włożone z powrotem do pudełka. Zyga nie cierpiał tego swojego nawyku, jednak nie potrafił się odzwyczaić.

Nałóg wołał o kolejną porcję nikotyny, a zdenerwowanie czyniło go jeszcze silniejszym. Podkomisarz fatalnie rozegrał sprawę z Lipowskim, co gorsza, dobrze wiedział, że nic nie da się poprawić. Z prezesem należało zagrać z grubej rury i oficjalnie. Tylko jak, cholera, to zrobić, skoro nie miał sprawy Bindera?! A może powinien od razu z cenzury zadzwonić albo zająć do komendy wojewódzkiej?

Wściekły na siebie podkomisarz ruszył w stronę komisariatu. Był na rogu Kapucyńskiej i Krakowskiego Przedmieścia, kiedy ktoś na niego wpadł. Zdziwiony rozpoznał Lennerta.

– Serwus, Zyga! Co za spotkanie! – uściśnął mu rękę mecenas.

– Masz zapalki? – spytał kwaśno Maciejewski.
Zaciągnął się głęboko, gdy przyjaciel podał mu ogień.
– Dziękuję. A co tu robisz na mrozie?
– Będziemy gadać na ulicy? Chodź na kielicha. – Lennert wskazał ręką sztyld „Europy”.
– Jestem na służbie.
– No to zjemy obiad. Towarzystwo Przemysłowców stawia.
– Pan mecenas bardzo dziś łaskaw. – Maciejewskiemu zaburczało w brzuchu na samą myśl o jedzeniu. – Przez grzeczność nie odmówię.

W „Europie” było tłoczno, salę wypełniali goście hotelowi, głównie przedsiębiorcy załatwiający swoje interesy w stolicy województwa, także co lepiej opłacani biuraliści z firm i urzędów mieszczących się w śródmieściu. Większość twarzy Zyga znał z widzenia.

– No chyba nie ma miejsc – wzruszył ramionami podkomisarz i zawrócił ku wyjściu, ale Lennert zatrzymał go i skinął na pana Tośka.

Kelner zaraz wyszukał niewielki stolik w rogu.

– Może dwa **jarzębiaczki**²⁶ na dobry apetyt? – zapytał z uśmiechem, kiedy usiedli.

– Nie daj się prosić, Zyga – poparł kelnera mecenas. – Na służbie lekarstwa można przyjmować.

Podkomisarz kiwnął głową. Zamówił biały barszcz i sznycel, ale jego myśli krążyły zupełnie gdzie indziej.

– Słuchaj, Stachu – zaczął, kiedy już zostali sami. – Ty znasz dobrze Goldera?

– Goldera? – powtórzył Lennert. – Znaczy Lipowskiego! Tyle co i ty. A co? Jeździ jak wariat i mandatów nie płaci?

²⁶ jarzębiak – alkohol z owoców jarzębiny

Zyga odniósł wrażenie, że przyjaciel wcale nie był zdziwiony pytaniem o bankiera.

– Nieważne – burknął. – Więc bijemy się jutro?

– A jakże! O, dziękujemy, panie Tośku! – Prawnik uśmiechnął się do kelnera, który właśnie przyniósł dwa oszronione kieliszki, i sięgnął po trunek.

Teraz dopiero Maciejewski zauważył, że Lennert ma całą prawą dłoń w bandażach.

– Tak chcesz boksować?! Chyba zwariowałeś! – powiedział.
– Co ci się stało?

– Eee, nic! – machnął ręką przyjaciel. – Pies mnie ugryzł.

– Pies? Jaki pies?

– A wyobraź sobie, pekińczyk. – Lennert nachylił się nad stolikiem i szepnął przyjacielowi do ucha: – Bronił sukinsyn cnoty żony pana starosty. Mocno przechodzonej, ale zawsze to magistrackiej.

Maciejewski parsknął śmiechem. Znał miłosne podboje przyjaciela, a już ten romans z panią starościna znał chyba cały Lublin z wyjątkiem najbardziej zainteresowanego.

– Z taką ręką chcesz jutro boksować? – powtórzył czerwony na twarzy podkomisarz.

– Podgoiło się od niedzieli. A co, tchórzysz? – Lennert też się śmiał, ale potem nagle spoważniał. – Dobrze, że cię spotkałem, Zyga, bo i tak muszę z tobą na serio pogadać. **Zajeżdżisz się**²⁷.

– Słucham? – Śledczy opróżnił kieliszek jednym **haustem**²⁸.

– A słuchaj! Widziałeś się w lustrze? Wyglądasz nie lepiej od tych, których łapiesz. Forsa żadna, a jeszcze nożem można oberwać. Teraz chcesz dostać Goldera! Nie pytam, w czym rzecz,

²⁷ zajeżdżić się – (potocznie) zamęczyć się zbyt ciężką pracą

²⁸ haust – (książkowe) porcja płynu przetykanego za jednym razem lub powietrza wciąganego do płuc w czasie jednego wdechu

i wyobraź sobie, wcale mnie to nie interesuje. Radzę jak przyjaciel: idź na dziewiątą do roboty, wracaj po **fajrancie**²⁹ do domu i tyle, **chwatit!**³⁰ A zresztą rzuć to w cholerę i znajdź sobie jakąś prawdziwą posadę. Nie zrobiłeś dyplomu, ale przecież prawie skończyłeś studia. Głupszy od ciebie są dzisiaj dyrektorami. Skorzystaj z tego, że masz przyjaciela, który gotów ci pomóc.

– Naprawdę? – Maciejewski zapalił papierosa. – To wymyśl mi **haka**³¹ na Goldera.

– A niech cię szlag! – zdenerwował się jego uporem Lennert.

Mecenas próbował jeszcze coś perswadować Żydze, ale kiedy ten zaatakował obiad niczym wilki konny zaprzęg na obrazie **Fałata**³², niewiele do niego docierało.

Dopiero, gdy podkomisarz zaspokoił nieco głód, wrócił do **nurtującej**³³ go sprawy.

– Słyszałem, że wspieracie finansowo prace archeologiczne na Zamku.

– Jakie tam archeologiczne! – Lennert otarł usta serwetą. – Konserwatorskie, w kaplicy. Powinieneś ją zobaczyć, jak będzie gotowa. Takiej nie ma chyba nigdzie na świecie. Jakbyś wszedł do cerkwi i gotyckiej katedry jednocześnie.

– Hm, jeśli archeologiczne, to pomyślałem, że konserwatorzy biorą więźniów z Zamku do ciężkich robót. Opłaca się, bo za

²⁹ fajrant – (potocznie) koniec dnia pracy

³⁰ chwatit (po rosyjsku) – wystarczy

³¹ hak – tutaj: (potocznie) kompromitująca kogoś, nieznana szerzej informacja, którą można wykorzystać w działaniach przeciwko danej osobie (np. zbierać na kogoś haki, mieć na kogoś haka)

³² Julian Fałat (1853-1929) – polski malarz, jeden z najwybitniejszych polskich akwarelistów, przedstawiciel realizmu i impresjonistycznego pejzażu.

³³ nurtować – niepokoić lub zastanawiać (np. kogoś nurtuje: przecucie, pytanie, sprawa, zagadka, wątpliwość, problem)

darmo, ale z drugiej strony musieliby im ciągle patrzeć na ręce. Zwłaszcza gdyby się tam dokopali do jakichś skarbów.

– Skarbów!? Skąd ty bierzesz takie rewelacje, Zyga? Chyba z „Głosu” – uszczywnił się prawnik.

– A pisali o tym w „Głosie”? – spytał znad szyncla Maciejewski.

– Nie wiem, bo nie czytam, ale to ten poziom rozmowy – warknął Lennert. – I wcale mnie nie obchodzi, co tam odnowią, a czego nie odnowią. Amerykanie nazywają takie coś *sponsoring*. Jak masz za dużo pieniędzy, to wyrzucasz trochę na jakiś głupi, za to szczytny cel. Im głupszy, tym lepszy. Wszyscy od razu przestają ci patrzeć na ręce. My ratujemy średniowieczne zabytki, a policja organizuje obiady dla biednych dzieci, żeby miały siłę bazgrać węglem po zabytkowych murach. – Nabił nieco ziemniaka na widelec i umoczył w sałatce. – Wiele potrzeb ma kochana ojczyzna, Zyga. I **każdy orze jak może**³⁴.

– Ja orze czy dla niej orze, Stasiu?

– A z tym to różnie bywa – powiedział Lennert przełykając ostatni kęs. Wytarł usta serwetką i dodał: – Nie gniewaj się, muszę już iść. Kelner, płacić! Wychodzisz? – zwrócił się do Zygi.

– Wypiję jeszcze kawę – powiedział Maciejewski i wstał, żeby się pożegnać.

Ściskając dłoń przyjaciela, podkomisarz widział, że choć Lennert udaje spokojnego, w środku aż się w nim gotuje. Maciejewski tak naprawdę czuł to samo. **Zawalił**³⁵ rozmowę z Lipowskim *vel* Golderem i może przez to niepotrzebnie naciskał na Stacha, który przecież nie powiedział nic złego.

³⁴ każdy orze, jak może – (*frazeologizm*) każdy radzi sobie w życiu tak, jak potrafi

³⁵ zawalić coś – (*potocznie*) zrobić coś złe, inaczej niż było planowane (np. zawalić: studia, terminy, sprawę)

Zyga sięgnął do portfela, aby zapłacić od razu za kawę. Ale już prawie nic w nim nie zostało, bo jak zwykle niemal całą pensję wpłacił po pierwszym do PKO.

– Jednak innym razem, panie Tośku. – Uśmiechnął się przepraszaюще do kelnera. Ten odpowiedział mu niskim ukłonem i Zyga wyszedł.

Ledwie jednak pchnął przeszklone drzwi oddzielające restaurację od hallu, znów usłyszał głos przyjaciela. Lennert stał tyłem do niego, a przy nim znany podkomisarzowi z gazety brodaty profesor Achajczyk.

– Porozmawiamy jutro, jak było umówione. – Mecenas próbował się wyrwać.

– A jeśli nie zechcę z tym czekać do jutra? – Achajczyk złapał go za ramię.

– Panie profesorze, współpracujemy dobre kilka miesięcy...

– Współpracujemy?!

– Pan jest zdenerwowany, rozumiem – przemówił prawnik łagodzącym tonem. – Ale dziś naprawdę nie mogę nic zrobić. Bardzo się spieszę. To tylko dzień różnicy, panie profesorze. Do zobaczenia jutro – zapewnił i szybko wyszedł, a obrotowe drzwi hotelowe długo kręciły się niczym śmigło.

Maciejewski przepuścił wchodzącego na salę restauracyjną Achajczyka. Wyszukał wzrokiem pana Tośka i kiwnął na niego dłonią.

– Zna pan tego pana? – zapytał.

– Oczywiście, to profesor Achajczyk. Mieszka w hotelu, pierwsze piętro, numer 121. – Kelner wyrzucił dane jak z automatu zadowolony, że nikt w mieście nie jest lepiej poinformowany od niego.

– A czy na jutro wieczór ten profesor i mecenas Lennert mają może zarezerwowany stolik?

– Przepraszam, panie komisarzu, zaraz sprawdzę.

Zyga nie czekał długo. Pan Tosiek zamienił tylko kilka słów z szefem sali i po chwili wrócił.

– Tak, istotnie – powiedział. – Jutro o ósmej. A jak pan komisarz to odgadł?

*

– Gdzie się pan podziewał? – warknął komendant Sobociński. – Proszę. – Wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że pan nadkomisarz będzie mnie potrzebował. – Zyga usiadł. – Prowadziłem rozpoznanie operacyjne.

– A co pan, krawężnik jesteś, żeby osobiście biegać po mieście? I skoro rozpoznanie, to dlaczego jedzie od pana jarzębiakiem? I co pan robił dziś w cenzurze, jeśli wolno?

Maciejewski westchnął. Dawno nie widział komendanta tak wściekłego. Sobociński był aż pąsowy na twarzy, niezdrowy rumieniec przebijał nawet spod jego przerzedzonych włosów.

– I do cholery ciężkiej, mył się pan chyba na Wielkanoc! – Nadkomisarz wałnął pięścią w stół.

– Przepraszam, panie komendancie – powiedział Zyga. – Kolejną noc prawie nie spałem. Pojawił się ślad w sprawie Bindera. Sprawdzalem go.

– Dlaczego pan traci nasz czas, zamiast zawiadomić Urząd Śledczy? – zmarszczył brwi Sobociński. – To już jest ich sprawa.

– Panie komendancie, **jestem w kropce**³⁶ – mruknął Maciejewski zgnębionym głosem. – Tak naprawdę mam tylko nieoficjalne zeznania pijanego świadka i parę własnych podejrzeń. Jeśli wojewódzka pójdzie tym tropem i coś znajdzie, zgarnie

³⁶ ktoś jest w kropce – (*frazeologizm*) ktoś jest w sytuacji, z której nie widzi dobrego wyjścia; nie wie jaką decyzję podjąć

premie kosztem naszego wydziału. Jeśli nic nie znajdzie, to my wyjdziemy na idiotów.

– Tu nie liga powiatowa, panie podkomisarzu. To jest gra w reprezentacji.

– Jest jeszcze coś, panie komendancie... – zaczął ostrożnie Zyga. Nie był całkiem pewny, czy w tej sprawie może zaufać Sobocińskiemu. Choć do tej pory nigdy się na nim nie **przejechał**³⁷.

– No słucham!

Maciejewski opowiedział o spotkaniu z Zakrzewskim i Gajcem, o wyciętym przez cenzurę artykule w „Głosie”, prezesie Lipowskim oraz profesorze Achajczyku. Całą prawdę, pominął jedynie wątek Trąbicza.

– I sądzi pan, że ktoś w komendzie wojewódzkiej jest w **zmowie**³⁸? – Sobociński uniósł brwi.

– A po co by nam przysyłali takiego Tomaszczyka? Nie wątpię, że to on stoi za odsunięciem nas od sprawy Bindera. Nic nie robi, tylko węszy.

Komendant wstał i przeszedł się po gabinecie.

– No dobrze – zdecydował po minucie namysłu. – Rób pan swoje. Do tej pory nigdy mnie pan nie zawiódł, komisarzu. Jak będziecie coś mieli, chcę wiedzieć pierwszy. A, i jeszcze jedno! Na miłość boską, zrób pan coś ze sobą, bo sam pan wyglądasz jak bandyta.

³⁷ przejechać się na kimś – tutaj: (*potocznie*) zawieść się na kimś, stracić zaufanie do jakiejś osoby

³⁸ zmowa – potajemne porozumienie (umowa) kilku osób, które chcą osiągnąć jakiś cel (np. zmowa: sędziów, elit, producentów; wejść w zmwę; być, działać w zmowie; zmowa milczenia)

Ledwie Maciejewski zamknął za sobą drzwi gabinetu Sobocińskiego, zobaczył uśmiechniętego od ucha do ucha Tomaszczyka. Szedł korytarzem, a za nim prowadzono skutego kajdankami Zakrzewskiego. Poeta miał **mętny**³⁹ wzrok, najwyraźniej po wczorajszym pijaństwie. Na widok Zygi zatrzymał się na chwilę i pokiwał głową.

– Idziemy – pchnął lekko aresztanta pilnujący go tajniak.

Maciejewski wszedł do pokoju wywiadowców kryminalnych. W środku był tylko Zielny, który udawał, że pracuje nad jakimś raportem.

– Wiesz coś o tym, kto chodził za Zakrzewskim? – zapytał Zyga.

– Nie, nic, panie kierowniku. A powinienem?

– Pójdiesz teraz do politycznych i wywołasz Dudarza. Niech idzie z tobą do klozetu.

– Że niby co, panie kierowniku? **Konfesjonał**⁴⁰? – domyślił się tajniak. – Proszę zejść za pięć minut. – Wstał i odłożył niedokończony raport na swoją półkę. – A nawet za trzy, panie kierowniku.

Zyga spojrzał na zegarek. Minęło trzy i pół minuty od rozmowy z tajniakiem. Przyspieszając kroku, wszedł na parter do toalety. Zielny przeglądał się w niemal matowym ze starości lustrze i przyglądał włosy. Dudarz stał w kącie i niespokojnie palił papierosa.

– O co chodzi, panie komisarzu? – zapytał, podchodząc dwa kroki.

³⁹ mętny – niewyraźny; mętny wzrok – używane na określenie wyglądu oczu osoby, która jest pod wpływem alkoholu

⁴⁰ konfesjonał – miejsce w kościele, gdzie wierni się spowiadają (wyznają kapłanowi swoje grzechy)

– O Zakrzewskiego, Dudarz. Kto go **zdjął**⁴¹ i jakim cudem? Tylko ja nie jestem Tomaszczyk, mnie się mówi prawdę.

Tajniak odetchnął z ulgą. Jego chudą twarz rozszerzył uśmiech, szczurze wąsiki uniosły się do góry.

– Tu nie ma żadnej tajemnicy, panie komisarzu, przysięgam. Wszystko było jak w raporcie. Dostaliśmy **cynk**⁴² z Dwójki, że jest w mieszkaniu na Towarowej. I rzeczywiście był. Zgarnęliśmy klienta prosto z pościeli, w samych **kalesonach**⁴³. A wodą na kilometr od niego jechało, panie komisarzu.

– Do rzeczy: kto go wystawił? – warknął Zyga.

– Baba, Żydówka. Jakaś Szajman czy Szyjman, nie pamiętam, ale wszystko jest w raporcie. Ja wiem, że pan podkomisarz zabronił go za bardzo szukać. I nikt nie szukał, przysięgam! Ta kobita go wydała z zazdrości. Pokłócili się, a jak zasnął, pognąła na komisariat.

Maciejewski spojrzał na Zielnego. Ten pokręcił głową. „Nie łże” – powiedział samym ruchem warg.

– Prawdę mówię, panu podkomisarzowi Tomaszczykowi **trafiło się jak ślepej kurze**⁴⁴...

– Dobra – przerwał tajniakowi Zyga. – Skorzystaliście z klozetu, to do roboty. I **gęba na kłódkę**⁴⁵, tak?

Dudarz skinął głową i stuknął obcasami, aż chlupnęła woda na posadzce.

⁴¹ zdjąć – tutaj: (potocznie) aresztować

⁴² cynk – (potocznie) poufna informacja (np. dać komuś, dostać od kogoś cynk)

⁴³ kalesony – męska bielizna z długimi nogawkami zakładana pod spodnie

⁴⁴ trafiło się (jak) ślepej kurze ziarno – (frazelogizm) coś się komuś udało szczęśliwym trafem i bez wysiłku

⁴⁵ gęba na kłódkę – (frazelogizm, wulgarnie) nic nikomu nie mów

- Imię, nazwisko, imię ojca! – wrzasnął Tomaszczyk.
- **Władimir Uljanow, Iljicz**⁴⁶ – odparł spokojnie Zakrzewski.
- Imię, nazwisko, imię ojca!
- Złamał mnie pan, panie władzo. **Lew Bronstein, Dawidowicz**⁴⁷ ...
- Tomaszczyk, pozwolisz na chwilę? – Maciejewski uchylił szerzej drzwi.
- Nie widzisz, Zyga, że jestem zajęty?! – warknął tamten.
- Jak ktoś wypuszcza komunistów, ktoś inny musi ich łapać.
- Panie komisarzu, to ważne – przynaglił służbowym tonem Zyga.
- Tomaszczyk niechętnie wstał zza biurka i szerokim łukiem omijając siedzącego przed nim na krześle **wywrotowego**⁴⁸ redaktora, wyszedł z gabinetu. Stanęli na korytarzu obok okazałej **spluwaczki**⁴⁹ używanej przez cały wydział jako popielniczka.
- Zapalisz? – ugodowo zapytał Maciejewski, wyciągając swoje sokoły.
- Szybciej, Zyga, szkoda czasu!
- Dobrze... – Podkomisarz schował papierosy. – Słuchaj, puść Zakrzewskiego.
- A niby dlaczego?! – burknął Tomaszczyk, poprawiając okulary.

⁴⁶ Włodzimierz Lenin, właściwie: Władimir Iljicz Uljanow (1870-1924) rosyjski polityk socjaldemokratyczny i komunistyczny, filozof marksistowski, organizator i przywódca rewolucji październikowej, a następnie pierwszy przywódca Rosji Radzieckiej (1917-1924) i ZSRR (1922-1924).

⁴⁷ Lew Dawidowicz Trocki, właściwie Lew Dawidowicz Bronstein (1879-1940) komunistyczny rewolucjonista rosyjski pochodzenia żydowskiego.

⁴⁸ wywrotowy – tutaj: człowiek, który chce obalić istniejący ustrój lub władzę

⁴⁹ spluwaczka – naczynie, do którego można wypłuć nadmiar śliny; dawniej stawiano je w domach i miejscach publicznych, dziś spotykamy je głównie w gabinetach dentystycznych

Zyga zauważył, że same zsuwały mu się po spoconym nosie.

– Bo to mój informator. Jest mi potrzebny na mieście, nie na dolku.

– W takim razie żaden problem – wzruszył ramionami Tomaszczyk. – Pokaż mi jego nazwisko na wykazie współpracowników i zaraz będzie wolny.

Maciejewski miał ochotę złapać tego łowcę komunistów za kłapy marynarki i mocno nim grzmotnąć o ścianę.

– Dobrze wiesz, że nie znajdziesz go na żadnej liście – powiedział, siłąc się na spokój. – I wiesz jeszcze lepiej, ile jest pożytku z takich oficjalnych informatorów.

– To nie moja sprawa, czy wasz wydział potrafi korzystać z kapusiów czy nie. Są jednak przepisy, wytyczne...

– Cholera jasna, masz cokolwiek, za co mógłbyś go wsadzić? Zrobisz z siebie idiotę prywatnie, twoja sprawa. Ale to pójdzie też na konto mojego wydziału.

– Aaa, chodzi ci o wydział! – odetchnął teatralnie Tomaszczyk. – No to się nie martw. Nie zapuszczuję Zakrzewskiego.

– No więc? – Zyga zapalił. Musiał czymś zająć ręce, zanim zdrowy rozsądek nie pokona bokserskiego odruchu.

– No więc Zakrzewski oficjalnie studiuje na uniwersytecie, tak? A dopóki studiuje, jest zwolniony ze służby wojskowej. Kiedy jednak ksiądz rektor Kruszyński odebrał mój telefon i wysłuchał, co mam do powiedzenia, postanowił skreślić go z listy studentów. Natychmiast powiadomiłem o tym Powiatową Komendę Uzupełnień. W karnych kompaniach piechoty zawsze znajdzie się wolne miejsce. Kto wie, może tam nauczą go rozumu szybciej niż na Zamku.

– Adolf, ty to robisz z głupoty czy z przekonania?

– A ty, Zyga, osłaniasz go po starej znajomości – Tomaszczyk poprawił okulary – czy może sam jesteś **czerwony**⁵⁰?

⁵⁰ czerwony – tutaj: (potocznie) komunista

Począł chwilę, sycąc się widokiem zgrzytającego zębami Maciejewskiego. Ponieważ jednak ten nic nie odpowiedział, wrócił do pokoju.

*

Telefon terkotał jak wściekły. Zyga i Kraft spojrzeli po sobie, zastanawiając się czy odbierać. W końcu Maciejewski sięgnął po słuchawkę.

– Co?! – krzyknął po chwili. – Nie, nie bierz go do nas! Już tam jadę.

– Stało się coś? – zapytał zastępca.

– Telefonował Fałniewicz z Dwójki. Mają chłopaka z Kośmin-ka. Z zegarkiem Jeżyka. A ja nie mam życzenia, żeby mi go Tomaszczyk obwąchiwał.

– Jechać z tobą?

– Dzięki, lepiej wezmę Zielnego. To może nie być zgodne z literą prawa.

*

Maciejewski i Zielny weszli do Komisariatu Drugiego. Przy biurku za balustradą siedział młody posterunkowy i spisywał coś piórem z potwornie skrzypiącą stalówką. Przed nim kołysała się tłusta kobieta pod pięćdziesiątkę i powtarzała w kółko:

– Matko Boska, Matko Boska...

Mundurowy podniósł wzrok na wchodzących, pobieżnie ich otaksował, po czym wskazał ławkę pod oknem.

– Tam zaczekać. Zara skończę.

Zyga uznał, że komendant Sobociński miał jednak trochę racji co do jego wyglądu. Westchnął i wyciągnął z kieszeni swoją policyjną blachę.

– Ale my jesteśmy umówieni – mruknął z przekąsem.

– Przepraszam. – Posterunkowy odłożył pióro. Baba spojrzała zdziwiona na stojącego obok niej mężczyznę z kanciąstą, nieogoloną gębą i złamanym nosem. Bezgłośnie powtórzywszy raz jeszcze „Matko Boska”, zamilkła.

Policjant otworzył bramkę i wskazał przybyłym drzwi. Ciasny korytarz prowadził do kolejnych, które zastawiał wysoki, postawny mundurowy. Zyga podszedł do niego, nie chowając swojej blachy.

– Pan komisarz Maciejewski? – upewnił się policjant.

– A nie wyglądam? – burknął Zyga.

W niewielkim gabinecie rozparty na krześle siedział za biurkiem mundurowy z naszywkami aspiranta, kierownik komisarjatu Szewczyk. Na środku pokoju Fałniewicz podnosił właśnie przewrócone krzesło. Obok gramolił się na czworaki chłopak w kraciastej marynarce i swetrze w jodelkę. Jego **rozchełstana**⁵¹ apaszka zamiatała pomalowane na brązowo deski podłogi.

– Co mu jest? – zapytał Maciejewski.

– Nic, panie kierowniku – wzruszył ramionami Fałniewicz.

– Bardzo nieszczęśliwie potknął się i...

– **Łamaga**⁵²! – mruknął z dezaprobatą Zyga, przydeптując apaszkę wstającego chłopaka. Grandziarz znów prawie zarył nosem w podłogę. – I cóż tam wykapawał?

– Niestety jeszcze nic – skrzywił się tajniak. – Ale godzina młoda...

Bandyta podniósł wzrok znad zniszczonego buta podkomisarza. Zobaczył **osiłka**⁵³ z nieświeżą gębą i przetrąconym nosem.

⁵¹ rozchełstany – (potocznie) rozwiązany, rozpięty

⁵² łamaga – (potocznie, pejoratywnie) człowiek niezdarny, powolny, nieradzący sobie w życiu

⁵³ osilek – (potocznie, pejoratywnie) silny, umięśniony mężczyzna

Już pomyślał, że ten to ostro się za niego zabierze, ale glina zaraz stracił nim zainteresowanie. Podał rękę aspirantowi i przysiadł na podsuniętym mu krześle. Zapalił.

– Znaleźliśmy przy nim to. – Szewczyk nadział na ołówek sprzączkę paska złotego zegarka. – „Na dziesiątą rocznicę ślubu, kochająca Helena” – przeczytał wygrawerowany napis. – Żonaty jesteś? – zagadnął chłopaka, którego Fałniewicz posadził właśnie na rozchybotanym stołku. – I to dziesięć lat?! Nawet Cygan nie żeni się tak wcześniej!

– Nazywa się jakoś? – spytał Zyga.

– Ignacy Kisło *alias* Mały, lat szesnaście, trzy klasy szkoły powszechnej, bezrobotny.

– Bezrobotny – powtórzył podkomisarz. – A zegarek z zasiłku?

– Nie mój kosior – stęknął niechętnie Mały. – Znalazłem, **szłem**⁵⁴ oddać...

– I przed dzielnicowym uciekał, żeby mu go nie ukradł. – Fałniewicz poprawił płaszcz, niby przypadkiem trafiając chłopaka łokciem w ucho.

– Szleś oddać – ni to stwierdził, ni zapytał Maciejewski. – To teraz ciekaw jesteś, kto go zgubił, co? Masz pecha, bo pewien gość, który dostał kosę w nerę. A gdzie znalazłeś? Na dzielnicy?

Kisło pokiwał kilka razy głową.

– To też niezwykle ciekawe, bo faceta zabili zupełnie gdzie indziej. Miał coś jeszcze? – Maciejewski zwrócił się do aspiranta.

Szewczyk wskazał leżące na biurku dwa banknoty po dziesięć złotych, trochę drobnych i nóż sprężynowy. Zyga skinął na aspiranta i razem odeszli pod okno.

– Na pańskie oko on? – zapytał podkomisarz.

⁵⁴ szłem – zamiast: szedłem; forma błędna, współcześnie dość często używana przez mniej świadomych użytkowników języka

– Nie, kolesie – stwierdził stanowczo Szewczyk. – Ale on dobrze wie kto. – Aspirant chciał jeszcze coś dodać, ale przerwał mu dzwonek telefonu.

– Do pana. – Podał słuchawkę Maciejewskiemu.

– Tak? – spytał Zyga.

– Serwus, Zyga, dwie sprawy – usłyszał głos Krafta. – Posłałem Grzewicza do lombardów i potwierdziło się. Jeżyk zastawił zegarek na Karmelickiej w środę, odebrał w poniedziałek. **Lichwiarz**⁵⁵ zwrócił uwagę na jego portfel, forsa ledwie się w nim mieściła.

– No, no, Grzewicz się wyrabia – zauważył Maciejewski.

– Poza tym wrócił Wilczek. Sprawdził ci tego świadka...

– Gienek zaszeleścił papierami – Adama Gajca. Wypytywał o związki z Binderem i z Jeżykiem, ale na razie nic konkretnego. Chcesz szczegóły?

– Jak nic konkretnego, to nie. Coś jeszcze? Bo jestem zajęty.

– Nie, do jutra.

Maciejewski odłożył słuchawkę i znów przyjrzał się zatrzymanemu. Fałniewicz i Zielny przechadzali się za jego krzesłem, tak żeby bez obracania głowy naraz widział tylko jednego. **Łobuzerskie**⁵⁶ spojrzenie chłopaka kontrastowało z jego po dziecinnemu puciołowatymi policzkami. Zyga dostrzegł, że z coraz większym trudem udaje dorosłego bandytę. Jedno celne zagranie i pęknie.

Podkomisarz obrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem.

– Możesz dalej strugać kretyna – powiedział. – Zaraz nam się znudzi i razem z jakimś mundurowym odwieziemy cię na

⁵⁵ lichwiarz – człowiek, który udziela pożyczek i pobiera bardzo wysokie odsetki

⁵⁶ łobuzerski – chuligański; charakterystyczny dla osób, które lubią wszczynać awantury i niszczyć wspólną własność

dzielnicę. I podamy rączkę na do widzenia. Nie jesteś zbyt **wymowny**⁵⁷, więc trochę potrwa, zanim przekonasz kumpli, że nikogo nie **wsypałeś**⁵⁸.

– Na kolanach wrócisz na komisariat, jakby to była jakaś **Jasna Góra**⁵⁹ – dodał aspirant. – Jeśli dasz radę...

Mały na początek bąknął, że zegarek wygrał w karty od kolegi sąsiada, a potem stopniowo wyciągnęli z niego, że jakiś wąsał nadał ferajnie mokrą robotę na Żmigrodzie, że brał w niej udział Staszek Bigaj. Jednak o morderstwie Bindera na Krakowskim Przedmieściu grandziarz nie miał pojęcia, reszta Kośminka też nie, tyle co z plotek. Mały sypał na całego, gadał o włamaniach do magazynów na bocznicę kolejowej, o pobiciach i kradzieżach, ale nie były to sprawy, które by Zyge obchodziły. Wreszcie dotarli do miejsca, gdzie już naprawdę nic nie wiedział.

– No to na dołek **szczeniaka**⁶⁰! – zakończył przesłuchanie Fałniewicz.

Maciejewski z Zielnym wstali, podali ręce Szewczykowi i ruszyli do drzwi.

– Mam nadzieję, że nie umówiłeś się na jutro z jakąś panną do kina – zagadnął Zyga, kiedy byli już na zewnątrz. – Bo wieczorem idziemy do „Europy”.

– Czy to może pana imieniny? – zarechotał Zielny.

– Nie licz na libację. Skromny poczęstunek na koszt firmy. Będziesz obserwował profesora Achajczyka i mecenasa Lennerta.

– To zdaje się... pański przyjaciel? – Zdziwiony tajniak odchylił nieco kapelusz i zaraz na wszelki wypadek poprawił fryzurę.

⁵⁷ wymowny – tutaj: taki, który umie przemawiać, przekonywać ludzi

⁵⁸ wsypać – tutaj: (*potocznie*) złożyć obciążające kogoś zeznania

⁵⁹ Jasna Góra – sanktuarium z klasztorem zakonu paulinów w Częstochowie, cel pielgrzymek katolików

⁶⁰ szczeniak – młody pies; tutaj: (*pejoratywnie*) młody chłopak

– Policjant nie ma przyjaciół – stwierdził Zyga. – Chcę wiedzieć, o czym będą mówili. Ty jesteś ładny chłopak, więc posiedzisz na sali. Fałniewiczza poślę do hallu, a sam poczekam na piętrze.

– Zapowiada się upojny wieczór – ucieszył się Zielny.

*

Swierżawin siedział w hotelowym pokoju i studiował plan Lublina, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Pomyłka, ja nie zamawiałem nic do numeru! – zawołał, sięgając pod poduszkę, gdzie trzymał pistolet.

– To swój! – usłyszał z korytarza znajomy głos. Podeszedł do drzwi, uchylił je, potem niechętnie otworzył na całą szerokość.

– Nie byliśmy umówieni.

– Nie byliśmy umówieni?! – parsknął niezapowiedziany gość w jasnym płaszczu, pakując się do środka. Rozejrzał się po pokoju, wyciągnął papierośnicę, zapalił, po czym zamarł na chwilę z zapałką w palcach, szukając wzrokiem popielniczki.

– Tam. – Swierżawin wskazał niewielkie mosiężne naczynie.

– Znów będzie mnie pan kusił większymi pieniędzmi kosztem większego ryzyka?

– A niby po co pan tu jest?! – warknął mężczyzna w jasnym płaszczu.

– Nie tym tonem! – Swierżawin zacisnął pięści.

– Pan wyraźnie zapomina, że tylko dzięki moim przyjaciołom nie siedzi pan na **Montelupich**⁶¹. I że pańskie... honorarium zależy od powodzenia całości przedsięwzięcia. A jest ktoś, kto może je utrudnić.

– Dziennikarz?

⁶¹ Więzienie Montelupich – więzienie ulicy Montelupich w Krakowie

– Nie, tym razem był **przeciek**⁶² z policji. Słuchaj pan! Jest pewien człowiek, który jeszcze dzisiejszej nocy zamierza **się powiesić**⁶³. Jednak trzeba mu trochę pomóc...

*

Maniek zapalił szluga **na winklu**⁶⁴ Żelaznej i Krętej. Ledwie z kilku okien robotniczych kamienic lampy dawały nieco żaru, reszta mieszkańców albo oszczędzała na nafcie, albo już spała, żeby następnego dnia nie spóźnić się do roboty. Matka Mańka też nieraz **darła gębę**⁶⁵, żeby poszedł gdzie na kolej czy do **cegielni**⁶⁶, inaczej jak bandyci go nie zabiją, to sam skończy w kryminale. Ale on miał robotę lekką, dobrze płatną i... przygodową. Do tego nie musiał się martwić, że zaśpi, bo nigdy nie **trza**⁶⁷ było wstawać wcześniej niż koło południa.

Grandziarz niespiesznie ruszył w głąb Krętej. Zaraz ogarnął go mrok, ale pośród okolicznych **składów**⁶⁸ i **parkanów**⁶⁹ poruszał się na pamięć.

Doszedł do niskiej kamieniczki, która po powodzi sprzed kilku lat wciąż jeszcze lekko cuchnęła stęchlizną. Brama do sieni jak

⁶² przeciek – tutaj: ujawnienie tajnych informacji (np. przeciek: dokumentów, do mediów, z prokuratury, w sprawie, na temat)

⁶³ powiesić się – popełnić samobójstwo przez powieszenie, czyli przy użyciu sznura

⁶⁴ winkiel – (*potocznie*) róg domu lub ulicy (np. stać, chować się: na winklu, za winklem)

⁶⁵ drzeć gębę – (*potocznie*) krzyczeć

⁶⁶ cegielnia – fabryka, w której produkowane są cegły (materiał budowlany)

⁶⁷ trza – (*potocznie*) trzeba

⁶⁸ skład – magazyn, miejsce, gdzie składowany jest towar (np. skład zboża, skład drewna)

⁶⁹ parkan – wysokie ogrodzenie

zawsze była uchylona. Nikt jednak przed nią nie stał. Dopiero zajrzawszy do środka, chłopak dostrzegł ognik papierosa.

– Co, Graba, mrozu się boisz? – spytał Maniek, kiedy żar kolejnego **macha**⁷⁰ oświecił twarz siedzącego na schodach krępego **oprycha**⁷¹ ze szramą na policzku.

– A co? Śnieg padał, nie chcę gruzlicy złapać.

Podali sobie ręce i przez wąską kuchnię zastawioną butelkami weszli do większej **izby**⁷², w której stały dwa łóżka, stół, szafa, parę krzeseł i taboretów, **każdy z innej parafii**⁷³. Staszek Bigaj siedział na **wyrku**⁷⁴ i bawił się paczką papierosów.

– A gdzie Mały? – zapytał i wyjął **szluga**⁷⁵.

– Cholera go wie. Zapil gdzieś albo co – wzruszył ramionami Maniek. – Nie widziałem go dzisiaj. Co to za nowa robota? – spytał, siłąc się na obojętny ton.

– Amerykańska. – Bigaj puścił oko do koleżków. Wskazał litrową flaszkę. – Niech który rozleje.

Usiedli przy stole w sześciu: Bigaj, Maniek, Graba, dwaj bracia Borkowie i Zdun.

– Rano żeśmy se pogwarzyli z Wąsalem... – zaczął Bigaj i w paru słowach opowiedział, na czym miała polegać jutrzejsza robota.

Maniek aż się zakrztusił wódką, kiedy usłyszał, że mają **uciszyć**⁷⁶ jakiegoś brodatego profesorka, który będzie jechał taksówką od strony nowej dzielnicy Dziesiąta, gdzie różni frajerzy z miasta stawiali sobie wille. Plan był dobrze wykombinowany. Najpierw

⁷⁰ mach – (potocznie) wciągnięcie głęboko do płuc dymu z papierosa lub skręta

⁷¹ oprych – (potocznie, pejoratywnie) osoba, która napada na ludzi i/lub kradnie

⁷² izba – (przestarzałe) pokój

⁷³ z innej parafii; z różnych parafii – (potocznie) kiedy jakieś przedmioty nie pochodzą z jednego kompletu i różnią się od siebie, np. meble, sztucce

⁷⁴ wyrko – (potocznie) łóżko

⁷⁵ szlug – (potocznie) papieros

⁷⁶ uciszyć – sprawić, żeby ktoś był cicho; tutaj: (potocznie) zabić

Wąsał minie ich bordowym autem (Maniek zaraz pomyślał: „Kurwa, jak wygląda bordowy kolor?!”, ale Bigaj mówił to tak, jakby wiedział), dopiero potem zjawi się taksówka z klientem.

Bigaj sięgnął pod wyrko i wyciągnął starą walizę, a z niej owinięte w szmaty rewolwery.

– **Spluwy?!⁷⁷** – Zdun, który już od dłuższej chwili kręcił się niespokojnie na koślawym taborecie, omal nie połknął szluga. Stołek zaskrzypiał, jakby się miał rozlecieć. – Kurwa, Stachu, nie mój fach! Ja uczciwy złodziej jestem.

– A kto przedwcześniej chodził ze mną na mokrą robotę? – przypomniał mu Bigaj.

– Chodził, nie chodził, nie ja żem go dziabnął! – poderwał się Zdun, po czym dodał spokojniej: – Postraszyć frajera można kosą, nawet armatą, ale nie żeby... Ale, kurwa, Stachu, ten Wąsał to jakiś niezły cwaniak. On nas **umoczy⁷⁸**.

– Nie podoba ci się, to spierdalaj! – warknął Bigaj. – I módl się, koleżko, bo jakby co, będę wiedział, kto nas **mendom⁷⁹** sprzedał! Żebyś nie żałował... – Zakręcił bębenkiem rewolweru i odciągnął kciukiem kurek.

– No co ty, Stachu? Ja tak tylko... – Zdun usiadł i wypił. Jednak nie pamiętał, kiedy ostatnio wódka mu aż tak nie smakowała.

– Dobra. – Bigaj otarł usta. – **Tera⁸⁰** kończcie **chlanie⁸¹**. A Wąsał dziś sam idzie na mokrą robotę. My mamy zrobić mu tłok.

– Nic żeś wcześniej nie gadał... – mruknął zdziwiony Graba.

⁷⁷ spluwa – (potocznie) broń palna, np. pistolet, rewolwer, karabin

⁷⁸ umoczyć kogoś – tutaj: (potocznie) sprowadzić na kogoś kłopoty

⁷⁹ mendo – tutaj: (potocznie, obraźliwie) policja

⁸⁰ tera – (potocznie) teraz

⁸¹ chlać – (potocznie) pić dużo, nadużywać alkoholu

– A bo i jest po co **mleć ozorem**⁸²? Wąsal powiedział, że jeden frajer powiesi się dziś w nocy – zarechotał Bigaj. – Musimy mu tylko trochę pomóc...

⁸² mleć ozorem – (*potocznie*) mówić bardzo dużo, często bez sensu

Rozdział 5

Czwartek, 13 listopada 1930 r.

Nawet boks nie sprawiał Maciejewskiemu przyjemności. Zwłaszcza taki boks! Rozumiał jednak, że ze skaleczoną ręką Lennertowi trudno lepiej walczyć. Gdy ten skrzywił się kilka razy, trafiając prawą rękawicą w **gardę**¹ Zygi, podkomisarz przestał blokować i zbijać ciosy, robił tylko uniki. Żeby to był choć pojedynek techniczny, a nie jakaś szkółka pięściarska dla młodzieży gimnazjalnej! Dobrze, że trener Szymański poszedł na **zaplecze**² sali i tego nie widział.

A podkomisarz miał wielką chęć komuś na serio przywalić!

– I co? Dotarło coś do ciebie po naszej rozmowie? – spytał naraz Lennert. Zmienił rytm, wszedł w dystans i zaatakował lewym sierpem. – Mówię ci, przyhamuj, bo za parę lat nie będzie z ciebie co zbierać. A tu kryzys idzie... Uch! – znów się cofnął. – Ostatni dzwonek, żeby złapać parę złotych. Za rok nawet glinom mogą poobcinać dodatki. Wiem, co mówię.

Zyga zacisnął zęby i wszedł w zwarcie. Poruszając tułowiem, walił raz za razem po żebrach. Czuł bijące z Lennerta gorąco, pot i wodę kolońską. Był wściekły jak drapieżnik, któremu dano powąchać krwi.

¹ garda – pozycja obronna w boksie, w której zawodnik trzyma uniesione ręce, chroniąc głowę i tułów przed ciosami (uderzeniami) przeciwnika

² zaplecze – pomieszczenie, do którego nie mają dostępu klienci i goście

– Co ty taki **narwany**³ dziś jesteś? – warknął mecenas.

Maciejewski miał chęć zapytać z kolei, dlaczego przyjaciel nic mu nie wspomniał o Achajczyku. Choć z drugiej strony, czy musiał? Skoro brał udział w finansowaniu prac na Zamku, to oczywiste, że łączyły go jakieś sprawy z profesorem. I nie jest Duchem Świętym, by wiedzieć, że Zyga interesuje się Achajczykiem!

– Przepraszam – mruknął Zyga.

– Co przepraszasz?! – krzyknął Lennert. – Boksuj, jeszcze nie pora na herbatkę!

Teraz już Maciejewski pilnował się, żeby oddzielić walkę od własnych myśli. A łączyły mu po głowie jak białe robaki podtuczone przed wędkowaniem! Cały ten tydzień, to śledztwo... niech to szlag! Nawet do Róży nie zadzwonił... Wszystko przestało się układać, gdy trafił na Goldera.

– Stasiek, a ty znasz dobrze tego... – zaczął Zyga, ale nie zdążył dodać „Achajczyka”, bo nagle dostał prawą **fanga**⁴ w żebra.

– Szlag! – Lennert odskoczył i przez chwilę strząsał ból ze zranionej dłoni. – Może dokończymy następnym razem? Co powiesz na sobotę?

– Pewnie! Niech będzie sobota – mruknął Maciejewski.

*

Kiedy tylko podkomisarz, spóźniony ledwie pięć minut, wszedł do gabinetu, czekał już tam na niego Wilczek.

– Co tak wcześniej na odprawę? – zapytał Zyga.

³ narwany – (*potocznie*) człowiek, który zachowuje się w sposób nieprze-myślany i niespodziewany

⁴ fanga – (*potocznie*) uderzenie

– Tajniak spojrział niepewnie na Krafta, potem znów na Maciejewskiego.

– No mów, co tam. Gajec przyuważył, że za nim chodzisz?

– Gorzej, panie kierowniku – westchnął Wilczek. – Ten Gajec się powiesił. Sam pan kazał, żeby dyskretnie, dlatego wczoraj tak naprawdę nie ustaliłem nic, prócz adresu i kilku znajomych. Zresztą nie było tego dużo, **odludek**⁵. Dzisiaj miałem do tego wrócić, tylko że rano nie zjawił się w pracy i...

– Skąd wiesz?

– Był meldunek z Dwójki. Powiedzieli mi, jak przyszedłem na służbę.

– Kto tam pojechał?

Kraft zajrzał do papierów, które odebrał przy wejściu od dyżurnego przodownika. Jeszcze nie zdążył ich przerzucić.

– Nie zgadłbyś! – Pokręcił głową. – Tomaszczyk. Dwie godziny temu.

Maciejewski usiadł. To mu zupełnie nie pasowało. Tomaszczyk choćby z czystej złośliwości raczej poleciłby wyciągnąć Zyge z łóżka, niż samemu wziąć się za typowo kryminalną, rutynową robotę. A jeśli nawet nie Zyge, to któregoś z jego wywiadowców.

– Dlaczego on? – zapytał Krafta Maciejewski.

– Miał dyżur domowy – powiedział zastępca. – Zgodnie z grafikiem. Do dyspozycji od szóstej rano był też Grzewicz. Fakt, mógł kazać po niego posłać, ale pojechał sam.

– Ano właśnie... – zastanowił się Zyga. – Z Grzewicza żaden Sherlock Holmes, ale Tomaszczyk jeszcze tego nie wie. No i wcale nie trzeba rozumu, żeby spisać prosty raport.

– Może komisarz Tomaszczyk lubi samobójców – zażartował Wilczek, drapiąc się po swoim ospowatym nosie.

⁵ odludek – (*potocznie*) człowiek, który woli spędzać czas samotnie, stroni od ludzi

„Lubi samobójców”, powtórzył w myślach Maciejewski i nagle wałnął pięścią w stół. Niebawem, musiał chyba zarobić w głowę od Lennerta, że dopiero ta uwaga Wilczka pomogła mu zobaczyć sens nowej układanki! A była przecież bardzo prosta! Tomaszczyk zgarnia Zakrzewskiego, Zakrzewski sypie, co widział Gajec. Słyszając to, Tomaszczyk pewnie poci się cały, bo wie o kimś, kto będzie bardzo niezadowolony z nieoczekiwanego świadka. Łapie za telefon i kilka godzin później Gajec ginie.

– Kto jeszcze wiedział, że go obserwujesz? – zwrócił się do Wilczka podkomisarz.

– Kto wiedział?... – zastanowił się tajniak. – No pan, komisarz Kraft, ja... Więcej nikt, chyba nikt.

– Nikt?! – warknął Zyga. – Już ja przycisnę tego komunistę! – Złapał z wieszaka płaszcz i kapelusz.

– Ale o co chodzi? – zdążył tylko spytać zastępcę.

– Jeszcze nie wiem. Będę za godzinę!

*

– Serwus, Józek. – Maciejewski rozpiął swoje okrycie i zsunął kapelusz na tył głowy. Drzwi celi zamknęły się za jego plecami.

Zakrzewski siedział na stołku przy starym stole, który zapewne służył więźniom jeszcze za cara. Pisał coś ołówkiem na arkuszu papieru kancelaryjnego.

– Serwus – kiwnął głową. – Miałeś dość zdziwioną minę, gdyśmy się minęli w komisariacie.

– Dwie sprawy. – Podkomisarz przysiadł obok Zakrzewskiego. – Po pierwsze, przepraszam, że nie dałem rady cię stąd wyciągnąć. Ale jakim sposobem Tomaszczyk zdołał cię **capnąć**⁶?

⁶ capnąć – (potocznie) złapać

– Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina – wałnął się w piersi aresztant. – Jak w warszawskim **szlagierze**⁷ o Felku Zdankiewiczu. – I zanucił, nieco przekręcając słowa:

*Położ się, Józiu, boś ty jest pijany,
Położ się Józiu, boś ty niewyspany.
Kładzie się Józek do snu kamiennego,
A kochanka jego do biura śledczego.
Bajrum, tarira bajrum...*

– Coś ci nazbyt wesoło, jak na areszt! – przerwał ostro Zyga. Zakrzewski umilkł i **patrzył** przez chwilę **wilkiem**⁸ na podkomisarza, w końcu zapytał:

– O co ci chodzi? Kobieta na mnie nakapowała, nie twoja wina. A jeśli masz jakiś interes, to mowy nie ma. Jesteśmy kwita.

– Nie całkiem!

Maciejewski nagłym skokiem powalił poetę na **pryczę**⁹ i przycisnął go do ściany. Zakrzewski próbował bić na oślep, ale z twarzą wciśniętą w zakurzony koc nie mógł się ruszyć, tracił oddech.

– Ciekawi mnie twoje jakże celne skojarzenie, Józiu – ciągnął powoli wrednym tonem podkomisarz. – Nakapowała i szczęśliwa. A co ty nakapowałeś, że ci się tak gęba śmieje, co?!

– Ku...wa, Zy...a... – dyszał aresztant – co ty?

– Ja pytam: „Co ty?”! Co ty, królu złoty, nakapowałeś Tomaszczykowi?

– Nic...sięgam – wydusił Zakrzewski.

⁷ szlagier – przebój, popularny utwór muzyczny

⁸ ktoś patrzy wilkiem/bykiem – (*frazeologizm*) ktoś patrzy wrogo i nieufnie

⁹ prycza – prymitywne łóżko, np. w więzieniu, koszarach wojskowych, na statku

- Nic? Jak sportsmen sportsmenowi?
- ...ak, ku...wa, udusi... Maciejewski rozluźnił nieco uchwyt.
- Gajec nie żyje – powiedział. – Załatwili go dzień po naszym spotkaniu. Jeśli to ty chlapnąłeś o nim Tomaszczukowi...
- Zyga, weź się w łeb puknij! Najlepiej pałką... Ja bym sypnął Tomaszczukowi?! – Poeta był nie tylko wściekły, ale i autentycznie urażony.
- Dobra. – Podkomisarz puścił go i wstał. – A jesteś pewien, że nie wypsnęło ci się jego nazwisko, cokolwiek? Przypadkiem.
- Jestem doświadczony konspirator, wiesz przecież – powiedział z nutką dumy Zakrzewski.
- Może tak cię przemaglował, że całkiem zdurniałeś? – upewniał się Zyga.
- Sam żeś zdurniał! – zaperzył się aresztant.
- To nie ja. **Pod hajrem**¹⁰.
- Szlag! – warknął Maciejewski. Więc wyciekło od nas, dodał w myślach.
- Ale co ty, Zyga? – Poeta był tak zdziwiony, że na chwilę zapomniał o wcześniejszej urazie. – No chyba nie Tomaszczuk załatwił naszego Gajca?
- A to już, Józiu, nie twój interes. Najlepiej całkiem zapomnij o spotkaniu z Gajcem. Nie, żeby mnie kryć, to przyjacielska rada. Dla twojego bezpieczeństwa. Ręka? Wyjdiesz z pudła, dam ci rewanż na ringu.
- Ręka. – Zakrzewski wyciągnął dłoń. – Gdybyś jednak mógł coś zrobić w mojej sprawie... Fakt, cela **pierwszorzędna**¹¹, ale strasznie tu nudno.

¹⁰ pod hajrem/chajrem (z jidysz) – (gwara przestępcza) dawać słowo honoru; przysięgać

¹¹ pierwszorzędny – najlepszej jakości

– Pojęcia nie mam co, ale pomyślę. Tyle że znowu będziesz miał dług – dodał i załomotał w drzwi. – Strażnik!

Na więziennym korytarzu rozbrzmiały kroki **klawisza**¹². Szczęknęła otwierana zasuwa.

*

Jeszcze z Zamku Maciejewski telefonicznie polecił Kraftowi ściągnąć na komisariat Fałniewicza i Zielnego, mimo że zgodnie z grafiką służbę zaczynali dopiero w południe. Kiedy dotarli, zamknął od wewnątrz drzwi swojego gabinetu.

– Coś się stało, panie kierowniku? – spytał zaniepokojony Fałniewicz.

– Tu się ciągle coś dzieje – burknął Zyga. – Tu nie kaplica, tylko Wydział Śledczy. Wilczek, przypomnij sobie cały wczorajszy dzień. Godzina po godzinie. Z kim gadałeś, kto cię widział? Wreszcie jakim sposobem podkomisarz Tomaszczyk dowiedział się, że obserwujemy Gajca?

Tajniak wyliczył kierownika biura w cukrowni, dozorcę, a posiłkując się zapiskami w notesie, odtworzył nawet całą drogę na Piaski i z powrotem.

– Z nikim nie rozmawiałem o tej sprawie, panie kierowniku, jak Boga kocham! – wałnął się w piersi. – Wróciłem, napisałem raport i zaraz go oddałem komisarzowi Kraftowi.

– Wilczek, do ciężkiej cholery, przecież was o nic nie oskarżam, ale musieliście popełnić jakiś błąd, nieostrożność... Jak zwał, tak zwał. No więc?

– Panie komisarzu... – wtrącił się niepewnym głosem Kraft, zerkając nerwowo na tajniaków. – Pamięta pan, jak wczoraj do

¹² klawisz – (gwara przestępcza) strażnik więzienny

pana telefonowałem? Na Dwójkę – przypomniał. – Wtedy na chwilę zajrzał Tomaszczyk. Mógł usłyszeć.

Maciejewski przypomniał sobie tamte słowa. Ledwie kilka zdań, jednak padły w nich aż trzy nazwiska: Gajec, Binder i Jeżyk. Jeśli ktoś wie, czego szukać, aż nadto informacji...

Zyga już miał na końcu języka soczystą **wiązankę**¹³, ale powstrzymał się przed **obsobaczaniem**¹⁴ zastępcy przy podwładnych.

– Wilczek, jesteś wolny. Zielny i Fałniewicz, czekajcie tu na mnie. Pan, panie Kraft... Pan niech lepiej na razie do mnie nie dzwoni.

Wybiegł i pognął korytarzem do pokoju, w którym ulokował się Tomaszczyk. Ten siedział przy biurku i pracowicie zapełniał arkusz papieru kancelaryjnego równym kaligraficznym pismem. Maciejewski zawsze uważał, że ludzie, którzy zbyt ładnie piszą, są podejrzani. Teraz był tego pewien.

– Od kiedy to, Tomaszczyk, znasz się na robocie kryminalnej? – natarł na śledczego. – Dlaczego jedziesz na miejsce zbrodni, a ja dowiaduję się o tym po fakcie?

– Piszę właśnie raport... – zaczął ten, poprawiając nerwowo okulary.

– I bardzo dobrze, że piszesz, bo za pół godziny chcę go widzieć na biurku. Skoro masz za mało roboty ze swoimi politycznymi i mieszasz się do naszej, to znaczy, że jednak mi podlegasz! – krzyknął Zyga.

– Ale o co ci chodzi? Wytelefonowali mnie, to pojechałem. I jakie miejsce zbrodni? Facet się powiesił.

¹³ wiazanka – tutaj: (potocznie) przekleństwa i wyzwiska kierowane do kogoś lub będące wyrazem czyjejś złości (np. posłać, puścić, rzucić komuś wiazankę; soczysta, ostra, solidna wiazanka)

¹⁴ obsobaczyć (z rosyjskiego) – (potocznie) obrzucić kogoś wyzwiskami

– I ty to stwierdziłeś dzięki swym kancelaryjnym kompetencjom?! – warknął podkomisarz.

Dwaj tajniacy polityczni, którzy byli w sąsiednim pomieszczeniu, powoli wycofali się na korytarz. Tomaszczyk odchrząknął i zdecydowanym ruchem nałożył **skuwkę**¹⁵ na wieczne pióro.

– Nie ja, lekarz. Wszystko będzie w raporcie. – Na skroniach wywiadowcy pokazały się sine żyły, ale zaraz na jego twarz wypełził **śliski**¹⁶ uśmiech. – Im dłużej będziesz mi przeszkadzać, tym później skończę.

– Pół godziny! – powtórzył Zyga i trzasnął drzwiami, aż zatrzęsły się futryny.

*

Gajec mieszkał przy Włociańskiej, tuż obok cukrowni. Służbowa kamienica z zewnątrz przypominała pałac jakiegoś łódzkiego fabrykanta, ale pomniejszony, zgodnie ze skalą lubelskiego przemysłu. W środku budynek nie miał już w sobie nic z rezydencji opisanych przez **Reymonta**¹⁷. Zyga, Fałniewicz i Zielny weszli po betonowych schodach na pierwsze piętro. Było tam czworo drzwi, te należące do denata od razu poznali po **pieczęciach**¹⁸ Wydziału Śledczego. Podkomisarz wyjął z kieszeni scyzoryk i zaczął go otwierać, gdy z sąsiedniego mieszkania wyjrzała kobieta koło pięćdziesiątki.

¹⁵ skuwka – zatyczka długopisu lub pióra; element nakładany na piszącą końcówkę

¹⁶ śliski – tutaj: dwuznaczny, podstępny, nieuczciwy (np. śliski: uśmiech, człowiek, temat)

¹⁷ Stanisław Reymont (1867-1925) polski pisarz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1924). W powieści „Ziemia obiecana” (1899) opisał rozwój łódzkiego przemysłu.

¹⁸ pieczęcie – tutaj: specjalne zabezpieczenia drzwi zostawione przez policję

- A panowie co? – zapytała opryskliwie.
Fałniewicz zajrzał do notesu.
- Pani Godrzycka? Jesteśmy z policji, Wydział Śledczy.
- Przecież był już i jeden śledczy, i przodownik z komisariatu...
- Podkomisarz Maciejewski. – Zyga uchylił kapelusza. – W toku śledztwa zrodziły się pewne wątpliwości. Pozwoli pani zadać sobie kilka pytań?
- Tyle że ja wszystko powiedziałam jak na spowiedzi.
- Tak, oczywiście, ale jest jedna rzecz, bardzo ważna. Czy na pewno pan Gajec został sam, zanim targnął się na własne życie.
- No jak mówiłam temu panu... No po cywilnemu, co tu był... – Zaczęła i odruchowo wygładziła brudny fartuch. – Pan Gajec był pijany i hałasował na schodach. Zresztą wszyscy tupali jak jakieś stado koni. Znaczy te pijaki, co go odprowadzili. A tu beton, proszę pana, niesie. Już miałam wyrzeć i powiedzieć, żeby się uspokoili, bo to porządny dom. Urzędników, nie jakiegoś chamstwa, co przyjechało za robotą! No ale oni weszli i wyszli, a potem aż do rana była cisza.
- A skąd pani wie, że wyszli? – zapytał Fałniewicz. – Bo pani nie wyglądała na korytarz, czy tak?
- Tyle co przez **judasza**¹⁹ – wyjaśniła Godrzycka. – Nie zapalili światła na schodach, no ale słyszałam drugi raz kroki kilku ludzi.
- A pan Gajec... – zapytał Maciejewski. – On, pani zdaniem, miał powód do samobójstwa?
- Czy ja wiem? – Wzruszyła ramionami. – Ale ostatnio wypić lubił, nie powiem.
- Tajniacy podziękowali grzecznie wścibskiej sąsiadce i poszli przeszukać mieszkanie Gajca.

¹⁹ judasz – (potocznie) wizjer; mały otwór w drzwiach, przez który można obserwować, co się dzieje po drugiej stronie

Maciejewski zdarł pieczęcie na drzwiach i weszli do mieszkania denata.

– Skoro, jak twierdzi sąsiadka, wszyscy od razu wyszli z mieszkania, to nie zdążyli powiesić Gajca – stwierdził Zielny.

– Masz talent do gadania, to wgryź się w gramatykę, Zielny. – Zyga poklepał go po ramieniu. – Jest liczba pojedyncza i mnoga, tak? Jeden i dwa to różnica. Ale dwa i sto już żadna. Podobnie dla Godrzyckiej istnieje tylko jeden pijak na schodach i tłum pijaków na schodach. Z mieszkania Gajca wyszło kilka osób, ale to nie znaczy, że wszyscy.

Znajdowali się w typowo kawalerskim pokoju z zaśłanym po wojskowemu łóżkiem, stołem, szafą, kredensem i regałem z kilkunastoma książkami na półkach. W niewielkiej kuchni też panował porządek, ale świadczący raczej o jej nieużywaniu niż przesadnej dbałości.

Kawałek sznura wciąż zwisał z haka na żyrandol, który teraz stał w kącie. Zyga wyrztał przez okno. Na wprost wznosiła się okazała **pryzma**²⁰ piachu, zapewne pozostała po budowie nowych **komórek**²¹ lokatorskich postawionych na tyłach kamienicy. Dozorca właśnie ładował piach na **taczkę**²².

– Cholera! – odezwał się podkomisarz.

– Co, panie kierowniku? – zapytał Fałniewicz.

– Sprawa jest jasna. Gajec nie popełnił samobójstwa. Przy prowadzili go w kilku, ale został jeden. No sam powiedz, czy gdybyś był tak pijany, żeby do domu samemu nie trafić, dałbyś radę zdjąć żyrandol, i to cicho, bez jednego brzęknięcia? A potem

²⁰ przyzma – kupka, górka

²¹ komórka – niewielkie pomieszczenie przeznaczone głównie do przechowywania opału (drewna, węgla), narzędzi lub starych, zniszczonych rzeczy

²² taczka – wózek na jednym kole służący do przewożenia drewna, węgla, piachu itp.

powiesić się na haku? Może na klamce! Morderca wlewa w Gajca jeszcze szklankę wódki, ten zasypia. Cóż za trudność dla wysokiego i trzeźwego chłopca zdjąć żyrandol, a potem wywindować człowieka?!

– No ale jak wyszedł? Ta sąsiadka by słyszała.

– Czytałeś przecież protokół, Fałniewicz! – zniecierpliwiał się Zyga. – Okno było uchylone. Facet skoczył na tę kupę piachu i zniknął. Idźcie spytać dozorcę, czy nie widział jakichś śladów rano.

Maciejewski został sam w pustym kawalerskim mieszkaniu, jednak stale czuł czyjąś obecność. I bynajmniej nie był to duch Gajca. Podkomisarz nie mógł przestać myśleć o Tomaszczyku i jego raporcie:

...W mieszkaniu denata prócz rzeczy osobistych znaleziono, co następuje:

a – 6 /słownie: sześć/ blankietów czekowych **in blanco**²³ z podpisem: R. Binder /w załączeniu wraz z wyszczególnionymi numerami/;

b – 38 zł 12 gr /słownie: trzydzieści osiem zł dwanaście gr/ w gotówce;

c – opróżnioną w 3/4 butelkę wódki „Luksusowa” z odciskami papilarnymi denata;

d – liczne wydania gazety „Głos Lubelski” /legalnej, związanej ideowo z pravicową opozycją/.

Wobec powyższego oraz opinii lekarskiej potwierdzającej samobójczą śmierć przez powieszenie wydaje się prawdopodobnym, iż:

²³ *in blanco* [czytamy: in blanko] (włoski) – podpis na niewypełnionym formularzu, dokumencie, wekslu itp.

I. W nocy z 9 na 10 **bm**²⁴. A. Gajec, człowiek niezrównoważony oraz sympatyk skrajnej prawicy /zeznania sąsiadki denata, F. Godrzyckiej, w załączeniu/ udał się do mieszkania red. „Głosu Lubelskiego” R. Bindera, po czym zamordował go najprawdopodobniej z przyczyn różnic politycznych.

II. Dla odwrócenia podejrzeń **sprofanował**²⁵ zwłoki przez m.in. pozostawienie okultystycznych cyfr na ciele ofiary.

III. Z mieszkania zamordowanego skradł podpisane czek.

IV. W nocy z 12 na 13 bm. po wypiciu w nieustalonym towarzystwie /zeznania F. Godrzyckiej/ znacznej ilości alkoholu /raport lekarski/ powodowany wyrzutami sumienia targnął się na swoje życie, nie pozostawiawszy listu pożegnalnego...

Widać było, że sztukę prowokacji i inscenizowania faktów Tomaszczyk opanował perfekcyjnie. W jego raporcie prawie nic nie było prawdą, a jednak wszystko do siebie pasowało.

A ja myślałem, że przysłali go mnie na złość, pomyślał Zyga i przypomniał sobie pojawienie się Tomaszczyka w jego wydziale tuż po morderstwie Bindera. Tak, miał patrzeć Maciejewskiemu na ręce, ale nie po to, żeby **nabruździć**²⁶ mu w papierach. Gra toczyła się o bardziej konkretną stawkę, o niedopuszczenie do wykrycia prawdziwego zabójcy, aby wielki **szwindel**²⁷ na Zamku nie wyszedł na jaw. Dlatego Jeżyk, kiedy już przestał

²⁴ bm. – bieżącego miesiąca

²⁵ sprofanować – (*książkowe*) potraktować bez szacunku coś, co jest uznawane za święte lub stanowi przedmiot czci (np. sprofanować: zwłoki, cmentarz, mundur, kościół, pomnik, krzyż)

²⁶ nabruździć – (*potocznie*) narobić problemów, przeszkodzić

²⁷ szwindel (z niemieckiego) – (*potocznie*) oszustwo, działanie niezgodne z prawem

być potrzebny, nie nacieszył się długo forszą z łapówki, dlatego musiał zamilknąć Gajec... Jednak tym razem nie chodziło jedynie o prostackie zacieranie śladów! Zyga nie docenił tej wszy Tomaszczyka, a może raczej tych, którzy się nim posłużyli...

Choć i Maciejewski trzymał **asa w rękawie**²⁸ – tylko on wiedział, że Gajec „miał swój własny bank w domu”, jak zdradził się po pijaku. A skoro „bank”, to musiało być w nim więcej niż 38 złotych 12 groszy.

Zyga rozejrzał się po mieszkaniu. Kryjówką nie mogła być półka z bielizną ani puszka po kawie zbożowej, to były raczej kobiece miejsca, a Gajec mówił o swoim schowku z charakterystycznym błyskiem w oku: „patrzcie, jakim cwany!”. Podkomisarz zaczął zaglądać pod meble, sprawdzać, czy krzesła nie mają obluzowanych nóg, robić to wszystko, co z pewnością nie wpadło do głowy Tomaszczykowi z jego brakiem kryminalnego przygotowania.

– Były ślady na piasku – oznajmił Zielny od progu. – Co pan, kierowniku? – zdziwił się, widząc podkomisarza **rolującego**²⁹ dywan.

– Zamknijcie drzwi – powiedział Zyga, opukując podłogę.

Fałniewicz zdjął płaszcz i obaj tajniacy przyłączyli się do poszukiwań.

– Głębokie ślady – ciągnął Zielny. – Ktoś ciężki z dużymi stopami. Na tej przyźmie piachu, co pan mówił. Ale cieć lubi porządek, cholera. No i nie mamy żadnych dowodów.

– Trudno. Za to jesteśmy mądrzejsi. Cicho! – Maciejewski zastygł tuż obok nogi stołu. Zastukał jeszcze raz w podłogę. Klepka odpowiedziała echem. – Przesuwamy.

²⁸ as w rękawie – (*frazologizm*) silny, ukrywany do pewnego momentu, argument (np. mieć asa w rękawie, wyciągnąć asa z rękawa); as – najwyższa karta w talii

²⁹ rolować – zwijać

Trzy **deszczułki**³⁰ trzymały się tylko na wcisk. Wystarczyło postawić na nich obcas, a potem wyjąć palcami. Pod spodem na gołym betonie leżała wypchana szara koperta.

– Włóżcie rękawiczki – polecił Zyga. Dopiero potem sięgnął do skrytki.

Koperta była wypchana pieniędzmi. Rozłożyli na podłodze banknoty po dwadzieścia, pięćdziesiąt i sto złotych. W sumie nabierało się tego ponad tysiąc.

– Oszczędny był – pokiwał głową Zielny. – Ale co to właściwie nam daje, panie kierowniku?

– Wam premie za **mordy w kubeł**³¹ – uśmiechnął się podkomisarz, odliczając po dwieście złotych dla każdego tajniaka. – A reszta to będzie hak... Najdalej za kilka dni sami zobaczycie. Ja biorę komisyjnie piętnaście złotych na fryzjera i drobne **sprawunki**³². Idziemy na bal, muszę się wreszcie ogolić.

*

Kiedy Maciejewski dotarł na komisariat, Komendant był jeszcze u siebie, świadczyła o tym jakaś rozmowa, której odgłosy dobiegały zza drzwi gabinetu.

– Niech pan nie wchodzi – ostrzegła Zyge panna Julia, sekretarka. – Pan nadkomisarz ma... gościa.

Maciejewski spojrzał na nią zdziwiony, ale dziewczyna mówiła całkiem serio. Zaciskała usta, jakby w obawie, że niechcący wyrwie się z nich na wolność jakaś bardzo służbowa tajemnica.

³⁰ deszczułka – mała deska; kawałek drewna służący do budowania, np. podłogi, mebli, skrzyń

³¹ morda w kubeł – (*frazeologizm, wulgarnie*) stanowczy i nieuprzejmy nakaz kierowany do jakiejś osoby, żeby milczała lub nie ujawniała określonych informacji

³² sprawunki – (*przestarzałe*) zakupy

– Gościa? – wzruszył ramionami Zyga. – Pan komendant nie miewa gości, co najwyżej **interesantów**³³.

– A jednak niech pan poczeka. – Dziewczyna wskazała krzesło. – O, zaczyna krzyczeć! – zauważyła wyraźnie podekscytowana. – To nie potrwa długo.

– Ja mam zrozumieć?! – z wnętrza gabinetu zapiszczała altem oburzona kobieta. – Ja nie mogę zrozumieć! Powtarzam panu, że jakiś pirat drogowy przejechał w piątek po południu moją suczkę. Od razu zawałam policjanta i co? I nic! Od prawie tygodnia słyszę, że a to morderstwo, a to inny napad. Wiem, że to poważne sprawy, proszę pana! Ale czy to znaczy, że jak jest poważna sprawa, to wszystkie inne odkłada się na bok? Już się zwykłych złodziei nie łapie? Jeśli nie obchodzą was moje straty moralne, to proszę przynajmniej przyjąć do wiadomości, że to była rasowa pekincka, medalistka! Jakiś wariat przejechał mi trzysta złotych! A to chyba jest poważna sprawa?

Podkomisarz z miejsca przypomniał sobie słowa Lennerta, że w niedzielę ugryzł go pekińczyk pani starościny. Zyga wstał i zrobił nerwowe kółko po kancelarii.

Tak, Lennert zawsze miewał swoje małe tajemnice, jeśli chodzi o kobiety, ale nigdy nie kłamał. Nie w tak oczywisty sposób.

Sekretarka spojrzała na niego krzywo, bo przeszkadzał w podsłuchiowaniu.

– Skoro nie chce mi pan pomóc, trudno. Poproszę o interwencję męża...

Drzwi otworzyły się i wypadła z nich kobieta w modnym kapeluszu i w beżowym płaszczu z wielkim futrzanym kołnierzem. Wyglądała w nim bardzo sztywnie. Maciejewski musiał przyznać, że co jak co, ale kochanki Lennert zawsze dobierał starannie. Bo ta wyglądała ponętnie nawet teraz, mocno wzbu-

³³ interesant – osoba, która załatwia jakieś sprawy w urzędzie

rzona i z zaciśniętymi ustami. Duże brązowe oczy, kształtny nos, brzoskwińowa cera, można by pomyśleć, że dopiero co wróciła z wczasów w **Juracie**³⁴.

Śliczna, bestyjka!, pomyślał Zyga i zaczął się zastanawiać, dlaczego przyjaciel kłamał. Czy miało to jakiś związek z Achajczykiem? Czy w niedzielę doszło do czegoś, co Lennert chciał ukryć? Podkomisarz całkiem stracił chęć na zwierzenia przed Sobocińskim, zanim na nowo nie poustawia sobie wszystkiego w głowie.

– Przepraszam! – warknęła żona starosty, niemal taranując Maciejewskiego. Zyga zrobił dwa kroki w tył, pod ścianę, ale i tak nie uniknął uderzenia torebką. Po chwili trzasnęły drzwi kancelarii.

– Kto to był? – spytał dla pewności podkomisarz.

– Nie wie pan? – zdziwiła się sekretarka. – Salwiczowa, żona starosty. Gdzie pan idzie? Chciał pan mówić z komendantem!

– Po takim gościu lepiej nie – uśmiechnął się konspiracyjnie Maciejewski i wyszedł.

Panna Julia pokiwała ze zrozumieniem głową. Nie dziwiła się, że wołał odłożyć rozmowę z Sobocińskim na mniej nerwową chwilę.

*

Zielny oddał szatniarzowi płaszcz i kapelusz, przyglądał włosy przed lustrem w hallu. Fałniewicz obrzucił go z pozoru nieuważnym spojrzeniem. Siedział przy wielkiej popielnicy w jednym z foteli na wprost portierni. Rozwiązywał krzyżówkę, od czasu do czasu niby od niechcenia zapisując coś w notesie. Kiwnął głową na znak, że wszystko jest w porządku.

³⁴ Jurata – polski kurort wypoczynkowy nad Morzem Bałtyckim

Maciejewski zajął już stanowisko w korytarzu na pierwszym piętrze, w pobliżu pokoju Achajczyka.

W restauracji „Europa” orkiestra grała miłosne szlagiery, ale na parkiecie kręciły się tylko trzy pary. Zielny rozejrzał się po sali. Lennert siedział przy niedużym stoliku tuż przy parkiecie. Obok popijał koniak wyraźnie wzburzony profesor Achajczyk. Coś tłumaczył, gestykulując, ale mecenas zbywał go krótkimi zdaniami i życzliwym, wytrenowanym uśmiechem.

– Szanowny pan życzy sobie miejsce dla jednej osoby? – Jak spod ziemi przy tajniaku wyrósł kelner.

– Czy tamten jest wolny? – zapytał Zielny, wskazując stół naprzeciw Lennerta i profesora po drugiej stronie parkietu.

– Jak pan rozkaże.

Kiedy usiadł przy stoliku, zerknął do menu i z trudem ukrył przerażenie. Gdyby chciał spędzić tu wieczór prywatnie, musiałby się raczyć wyłącznie wodą sodową. Teraz niby miał w portfelu dwadzieścia złotych z funduszu operacyjnego, ale kiedy Maciejewski mu je dawał, skrzywił się przy tym niemiłosiernie, jakby liczył, że jakaś reszta do niego wróci.

– Czy szanowny pan zechciał już coś wybrać? – Znów przypłynął kelner, widząc menu odłożone na brzeg stolika.

– Czarną kawę i **pliskę**³⁵ – powiedział Zielny. Choć wszystkie ceny były astronomiczne, bułgarski **ersatz**³⁶ francuskiego koniaku aż tak bardzo nie straszyl.

– Pan życzy sobie kawę brazylijską, egipską, turecką...

– Turecką. – Tajniak przypomniał sobie, że widział jej reklamę w którejś gazecie. – Czarną jak smoła.

– A może raczy pan ciastko do kawy? Jeśli wolno zarekomendować...

³⁵ pliska – marka bułgarskiego koniaku

³⁶ ersatz (z niemieckiego) – zamiennik

– Nie, nie – stanowczo pokręcił głową Zielny. – Potem jeszcze zobaczymy.

Kiedy został sam, dokładniej przyjrzał się sali. Zajęta była dopiero połowa stolików, ale goście z hotelu i z miasta wciąż się schodzili. Lennert coś tłumaczył profesorowi, lekko gestykulując dłonią. Achajczyk gładził, a może **mierzwił**³⁷ brodę. Chyba przytakiwał, jednak odchylił się daleko na krześle, jakby dawał do zrozumienia, że nie chce mieć z mecenasem nic wspólnego.

Przyszedł kelner z zamówieniem. Zielny od razu zapłacił i wyciągnął z kieszeni papierosy. Zapalił i zaczął **sączyć**³⁸ kawę.

Do restauracji napływało coraz więcej gości. Orkiestra łagodnie przechodziła z utworu na utwór, od spokojnych wariacji pod kotlet do cygańskich romansów i tang. Na parkiecie krążyło już kilkanaście par, a rozmowa Lennerta i Achajczyka robiła się coraz bardziej nerwowa. Zielny zaczął szukać pomysłu, jak nie budząc podejrzeń, podejść bliżej. Wtedy wyłowił wzrokiem samotną pannę siedzącą nieopodal. Sądząc po kieliszkach, była tu z innymi osobami, ale jej towarzystwo gdzieś się ulotniło.

Zapiął marynarkę i podszedł do dziewczyny.

– Dobry wieczór. Proszę wybaczyć, nie jesteśmy sobie przedstawieni...

– O mój Boże! – zachichotała. Zielny poczuł od niej powiew perfum i szampana.

– Dokładnie to samo pomyślałem, kiedy zobaczyłem, że chwilowo siedzi panienka sama: „O mój Boże, muszę z nią zatańczyć!”

– Tajniak uśmiechnął się promiennie. – A zatem mogę prosić?

Objął ją i poprowadził w tańcu w kierunku Lennerta i Achajczyka.

³⁷ mierzwić – czochrać, targać, splątywać

³⁸ sączyć – pić powoli małymi łykami

– Ojejku, pana znosi w tamtą stronę! – zawołała wesoło. – Wypił pan tylko na jedną nóżkę?

– Nic podobnego – odparł poważnie wywiadowca. – Zakręcam specjalnie, bo jestem... detektywem.

– Kim?!

– Detektywem. Muszę podsłuchać, o czym mówią przy tamtym stoliku. Bardzo proszę, możemy teraz nie rozmawiać?

Dziewczynę **zamurowało**³⁹. Patrząc niedowierzająco na Zielnego, bez słowa dała się prowadzić. O to mu chodziło. Założył, że panna najpewniej mu nie uwierzy, a tym, co będzie dalej, nie zaprzętała sobie głowy. Miał talent do chwilowego **okręcania sobie ludzi wokół palca**⁴⁰, daleko większy niż taki Maciejewski. Jak słusznie powtarzał kierownik, gdyby Zielny nie został policjantem, nadawałby się świetnie na oszusta matrymonialnego.

– Niech pan to jeszcze rozważy – mówił Lennert. – Panie profesorze, karty już rozdane. I pan, i ja, choćbyśmy chcieli... można wygrać albo przegrać... składam korzystną ofertę... w przeciwnym razie...

Tajniak znów zakręcił w tańcu bliżej stolika, niestety nie dosłyszał, co się stanie w przeciwnym razie, bo panna odzyskała mowę.

– Ojej, nie boi się pan? – szepnęła mu do ucha.

– Ja nie, ale panienka powinna – odparł rozdrażniony. – To... **handlarze żywym towarem**⁴¹. – Nie był z siebie dumny, że powtarza już użyty dowcip, ale przynajmniej nie w tym samym towarzystwie. – Sprzedają piękne dziewczyny do Brazylii. Pisali o tym w gazetach.

³⁹ zamurować – tutaj: (*potocznie*) wprowadzić kogoś w osłupienie; zamurowało kogoś – ktoś jest tak zdziwiony, że nie wie, co powiedzieć

⁴⁰ okręcić/owinąć sobie kogoś wokół palca – (*frazeologizm*) podporządkować sobie kogoś; sprawić by ktoś robił to, co mu się każe

⁴¹ handlarz żywym towarem – (*potocznie*) osoba, która handluje ludźmi

– Pan jest straszny kłamca!

– A panienka tak **ga...**⁴² ślicznie się uśmiecha. Dziękuję za taniec – powiedział, bo orkiestra akurat skończyła grać.

Zielny odprowadził rozchichotaną dziewczynę do stolika. Jej towarzystwo, trzech dwudziestoparoletnich chłopaków i koleżanka, już czekało.

Uklonił się sztywno i wrócił do swojego kieliszka z resztką pliski. Zaczął właśnie rozważać, czy zbliżyć się do Lennerta w kolejnym tańcu i podsłuchać więcej, czy od razu przekazać informacje Fałniewiczowi. Tylko co właściwie miał?! Żadnych konkretnych.

Znów zaczął szukać wzrokiem jakiejś dziewczyny, którą mógłby poprosić do tanga. Gdyby siedział nie w „Europie”, ale na przykład „Pod Strzechą”, na sali roiłoby się od **fordanse-rek**⁴³. Tutaj tajniakowi pozostało tylko jedno: przespacerować się brzegiem parkietu do baru i nadstawić ucha, kiedy zbliży się do Lennerta i profesora.

– Gdybym wiedział, że posuniecie się do... – mówił Achajczyk.

– Każdy się zabezpiecza... na miłość boską, proszę nie... pan jest tak samo odpowiedzialny. I nie tak głośno, bo... to pan pociągnął za ten sznurek... wie pan, co może się stać, kiedy...

Dalszego ciągu wywiadowca nie zdołał usłyszeć. Stanął przy barze i powoli odwrócił się, żeby rzucić okiem na stolik z **figurantami**⁴⁴. Achajczyk właśnie rzucił banknot na stół, po czym wstał. Zielny zaklął pod nosem i ruszył w stronę hallu. Nagle jego uwagę zwrócił podniesiony głos profesora. Obok niego kiwał się jakiś pijany wąsał.

⁴² ga... – gada (mówi)

⁴³ fordanser, fordanserka – osoba, którą można wynająć do tańca za pieniądze

⁴⁴ figurant – (*gwara policyjna*) osoba, która jest obiektem zainteresowania służb, czyli jest obserwowana lub w inny sposób rozpracowywana

– Och, przepraszam pana szanownego najuprzejmiej...
Wciąż trzymając w dłoni **syfon**⁴⁵ tryskający wodą sodową, rękawem próbował wycierać ubranie Achajczyka. W efekcie oblał go jeszcze bardziej po spodniach i po butach.

*

– Groził mu – wysapał Fałniewicz, który w kilka sekund znalazł się na pierwszym piętrze.

– Kto? – spytał Maciejewski.

– Lennert.

– Lennert?! – powtórzył z niedowierzaniem Zyga. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przyszedł tu raczej, by rozwiać swoje podejrzenia. Tymczasem zaczynały się potwierdzać.

– Tak przekazał Zielny, panie kierowniku.

– Zielny chyba coś **popiep**...⁴⁶ – Podkomisarz urwał.

Przez chwilę miał wrażenie, że właśnie Lennert idzie korytarzem w ich stronę. Jednak nie, był to jakiś gość hotelowy: podobny z postury wysoki mężczyzna, ale starszy, pod czterdziestkę, i z sumiastym wąsem. Maciejewskiemu wydawało się, że już go gdzieś widział, tylko w jakich okolicznościach i kiedy, nie mógł sobie przypomnieć. Gość zajrzał na moment do swojego pokoju, zabrał płaszcz i kapelusz, po czym znów ruszył ku schodom.

– A gdzie jest Zielny? – spytał Zyga.

– Poszedł za Lennertem.

Podkomisarz zerknął na drzwi pokoju profesora. Zdążył je dokładnie obejrzeć, w czasie gdy Zielny bawił się na sali, a Fałniewicz rozwiązywał krzyżówkę w hallu. Pokój był zamknięty

⁴⁵ syfon – urządzenie do domowego wytwarzania wody gazowanej

⁴⁶ popieprzyć – tutaj: (wulgarnie) pomylić się (coś się komuś popieprzyło)

na klucz, w środku nie było nikogo. Zwyczajne drzwi, zwyczajna klamka, kałuża na wykładzinie przed progiem...

– A gdzie Achajczyk?

– Chyba w łazience. – Fałniewicz wzruszył ramionami. – Ktoś oblał mu całe spodnie.

– Kto?

– Nie wiem, panie kierowniku. Jakiś pijany. O, idzie profesor! – syknął tajniak.

Achajczyk szybkim, wściekłym krokiem szedł korytarzem. Jego spodnie wyglądały tak, jakby wrócił z ulewnego deszczu. Maciejewski skierował wzrok w stronę okna na podwórze hotelu, gdy przez jego głowę przebiegło dziwne skojarzenie: Kałuża na podłodze i mokre spodnie... Coś było nie tak. Ale co i dlaczego? Nie miał pojęcia. Spojrzał na plecy oddalającego się Achajczyka.

– Panie profesorze! – zawołał.

– Powiedziałem, nie będę z wami rozmawiał! – warknął tamten ze złością, nawet się nie odwracając. Od pokoju dzieliło go już kilkanaście kroków.

– Stać, policja! – krzyknął Maciejewski, kładąc wszystko na jedną kartę. To mógł być błąd, ale ta kałuża i te spodnie... Mogły nic nie znaczyć... Jeśli się pomylił, skończy jako krawężnik patrolujący ulice i co dzień będzie się przeklinać za to, że zaufał intuicji zamiast procedurom.

Achajczyk ruszył jeszcze szybciej, ale Zyga dopadł go, zanim tamten włożył klucz do zamka. Złapał profesora i rzucił go na ścianę.

– Jak pan śmie! Pan wie, kto ja jestem?!

Podkomisarz odebrał mu klucz i obejrzał. Był stalowy, z mosiężnym kółkiem i wygrawerowanym numerem 121.

– Proszę wybaczyć. – Maciejewski uspokajającym gestem położył Achajczykowi dłoń na ramieniu. – Policja kryminalna. Podejrzewam, że grozi panu...

– Wyście w tym mieście chyba wszyscy powariowali!

Zyga postąpił krok w stronę pokoju, ale wciąż nie wiedział, co zrobić. Nagle wpadła mu w oczy lampa stojąca na okrągłym stoliku przy schodach.

– Oby miał pan rację – powiedział cicho. – Fałniewicz, pilnuj. Nie wolno zbliżać się do drzwi.

Podbiegł do lampy, wyszarpnął **sznur**⁴⁷ z gniazdka, a drugim gwałtownym ruchem wyrwał go z obudowy. Zerknął za siebie. Wściekły profesor rzucał gniewne spojrzenia na boki, a milczący Fałniewicz przyciskał go swoim masywnym cielskiem do ściany.

Maciejewski odetchnął głęboko i wrócił pod drzwi. Sznur trzymał w obu dłoniach.

– Cholera! – warknął pod nosem.

Dwukrotnie obmacał dokładnie cały przewód, sprawdzając, czy pleciona izolacja nie jest nigdzie uszkodzona. Nie była, hotel dbał o swoje sprzęty. Maciejewski założył rękawiczki, opuścił wtyczkę w mokrą kałużę pod drzwiami, a drugi koniec zbliżył do zamka...

Jeszcze nim go dotknął, na podłogę posypał się snop iskier niemal jak zimne ognie. Światła w całym hotelu nagle przygasły, potem migotały niespokojnie przez dłuższą chwilę.

Podkomisarz spojrzął na profesora, zsuwając kapelusz na tył głowy. Obaj w tej jednej sekundzie spocili się od stóp do głów. Achajczyk otarł czoło chusteczką z **butonierki**⁴⁸, Zyga rękawem płaszcza.

– Dziękuję. – Profesor lekko skłonił głowę.

– Fałniewicz – odezwał się Maciejewski nieswoim głosem – sprowadź tu najpierw jakiegoś elektryka, a potem Zielnego. Niech znajdzie pijaka, który oblał profesora. A pan, profesorze, zechce mi odpowiedzieć na kilka pytań. Bo przyzna pan, że nie

⁴⁷ sznur – tutaj: kabel

⁴⁸ butonierka – mała kieszonka w lewej klapie męskiej marynarki, w której można nosić chusteczkę lub kwiat

wygląda to na nieszczęśliwy przypadek. Bo co prawda mamy dziś trzynastego, ale nie piątek.

*

– Wąsal... – mruknął Maciejewski.

– Tak, on mieszka w hotelu – dodał profesor, wycierając spodnie ręcznikiem. – Był całkiem pijany. Myśli pan?...

Zyga powoli pokiwał głową. To się zaczynało układać w całość: zeznania tego Kisły z Kośminka, próba zabójstwa Achajczyka, no i ten facet, który minął ich na korytarzu. Wcale nie wyglądał na pijanego.

Maciejewski podszedł do telefonu, kazał połączyć się z komisarzatem i zarządził poszukiwanie wysokiego, mocno zbudowanego mężczyzny z wąsami, lat około czterdziestu.

– Ostatnio widziany w jasnym płaszczu – dodał. – I ekipę z Urzędu Śledczego do Hotelu „Europejski”. Tak, wiem, że jest noc. Wykonać! – Odłożył słuchawkę. – A my mamy przynajmniej pół godziny na spokojną rozmowę – powiedział do profesora.

– Lubi pan wykłady historyczne, panie komisarzu? – Achajczyk usiadł wygodnie w fotelu.

– Wykłady nieszczególnie. – Maciejewski zapalił papierosa.

– Ale Sienkiewicza⁴⁹ pan czytał?

– Owszem, z dziesięć razy, jak chyba każdy w tym kraju.

– Więc łatwiej będzie panu zrozumieć przyczyny. Pamięta pan zapewne, że w 1656 roku Szwedzi przyszli do Lublina i Zamościa od północy, a potem wojska kozackie ze wschodu.

⁴⁹ Henryk Sienkiewicz (1846-1916) polski nowelista, powieściopisarz epoki pozytywizmu i publicysta; laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1905) za całokształt twórczości, jeden z najpopularniejszych polskich pisarzy przełomu XIX i XX w.

– Coś tam kiedyś czytałem.

– 11 października dotarły do Lublina wieści o podjazdach kozackich w pobliżu Zamościa. Tutejsi **mieszczanie**⁵⁰, w szczególności Żydzi, mieli świeżą pamięć o rabunkach szwedzkich. Dlatego gmina żydowska zawarła z **kasztelanem**⁵¹ na lubelskim Zamku pewną umowę. Jak byśmy powiedzieli językiem dzisiejszej ekonomii, założyli bank depozytowy.

Zyga słuchał początkowo obojętnie, potem z coraz większą ciekawością. Bo profesor tak rozwijał intrygę, że sam Sienkiewicz **odpalilby**⁵² mu za nią ze trzydzieści procent swojego Nobla.

Od pierwszych wiadomości o Kozakach do ich pojawienia się pod murami miasta minęły niespełna cztery dni, podczas których w tajemnicy zwożono na Zamek majątek synagog, rabinów i co zamożniejszych **starozakonnych**⁵³ kupców oraz lekarzy. Kasztelan wiedział oczywiście, że Lublin to nie twierdza zamojska, ale znał dobrze zamkowe podziemia, które jak wszystkie lochy pod miastem sięgały w głąb na więcej **kondygnacji**⁵⁴, niż liczyły sobie budynki. Tam właśnie zostały ukryte skarby.

– Kozacy bawili w Lublinie niecały tydzień i choć zagrabili w sumie dobra warte kilkaset tysięcy ówczesnych złotych, ich dowódcy musieli mieć świadomość, że to dziwnie mało jak na miasto targowe i **trybunalskie**⁵⁵ – kontynuował Achajczyk. – 16 października podpalili synagogę, następnego dnia Zamek i gdy wreszcie odjechali, Żydzi zwrócili się do kasztelana o zwrot

⁵⁰ mieszczanin, mieszczanka – (dawniej) mieszkaniec, mieszkanka miasta

⁵¹ kasztelan – w dawnej Polsce do XIV wieku urzędnik zarządzający zamkiem i przyległym do niego terytorium

⁵² odpalić – tutaj: (potocznie) dać komuś pieniądze

⁵³ starozakonny – (ksiązkowe) wyznawca judaizmu

⁵⁴ kondygnacja – poziom, piętro

⁵⁵ miasto trybunalskie – miasto, w którym rezydował Trybunał Koronny, najwyższy sąd Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569-1795)

powierzonego majątku. Ten jednak pokazał im tylko ruiny i przywalone tonami **gruzu**⁵⁶ wejścia do lochów. **Dóbr**⁵⁷ nie odzyskali, a Zamek nie został odbudowany i popadał w coraz większą ruinę.

– Więc chce pan powiedzieć, że ktoś znalazł wejście do tych lochów?

– Nie tak od razu. Wydaje się, że na sto pięćdziesiąt lat cała sprawa poszła w zapomnienie, zwłaszcza po pożarze w 1719 roku, kiedy Zamek spłonął **doszczętnie**⁵⁸. Stał się rudera grożąca zawaleniem i niczym więcej, a jednak starostowie Zamoyski, a potem Potocki inwestowali pewne kwoty, coś tam niby remontowali, coś kopali. Można powiedzieć: dla **kaprysu**⁵⁹, poszukiwania starożytności, ale czy rzeczywiście? Gdy na początku XIX wieku powstał projekt, aby całe wzgórze zamkowe oczyścić, a kamienia użyć do budowy dróg, polski działacz oświeceniowy Stanisław Staszic sprowadził do Lublina carską komisję, która zdecydowała, aby, wykorzystując resztki Zamku, zbudować na wzgórzu więzienie. Można przypuszczać, że Staszic miał jakieś informacje o zakopanym skarbie od znajomego lubelskiego Żyda nazwiskiem Stern. Czyż można wymyślić lepszy pretekst do poszukiwania skarbów ukrytych w fundamentach niż nowa budowa?

– Owszem, wykopaliska archeologiczne – stwierdził Maciejewski.

⁵⁶ gruz – cegły i kamienie, które pozostały po jakiejś budowli

⁵⁷ dobra – duży majątek ziemski, należący do jakiejś osoby lub instytucji (np. dobra: kościelne, królewskie); tutaj: majątek, np. pieniądze, klejnoty, cenne przedmioty, ziemia, budynki

⁵⁸ doszczętnie – o zniszczeniu i stracie: całkowicie (np. doszczętnie: spalony, zrujnowany, ograbiony)

⁵⁹ kaprys – zachcianka, szybko przemijająca ochota na coś (np. chwilowy, dziwny kaprys; kaprys dziecka, władcy; mieć kaprys; kierować się kaprysami)

– Do tego też dojdziemy – kiwnął głową Achajczyk. – Więzienie postawiono, z dawnego Zamku zachowując tylko **donżon**⁶⁰ i kaplicę, i najprawdopodobniej niczego nie znaleziono. Nie będę zajmował panu czasu opowieściami o polichromiach w kaplicy, pod pretekstem których i mnie tu ściągnięto, ale jedna rzecz jest ważna. Otóż w maju 1907 roku grupa więźniów uciekła z więzienia na Zamku przez kanał ściekowy. To była dość głośna sprawa, może nawet obila się panu o uszy.

– Tak – przypomniał sobie Zyga. – Czytałem coś o tym. Bojowcy **PPS-u**⁶¹ i kryminalni. Chyba ze dwudziestu ludzi.

– Ponad czterdziestu – sprostował profesor. – Dwudziestu jeden kryminalnych i dwudziestu politycznych. Wśród nich byli ci bojownicy, którzy napadali na kasy kolejowe.

– Pamiętam, w Uhrusku i Dorohusku. Tylko co mają do tego carskie ruble?

– Pozornie niewiele, panie komisarzu, ale kto **obrabia**⁶² kasy, zwykle zna się na pieniądzach. W tej historii istotni są zwłaszcza dwaj z nich: pewien szesnastoletni wówczas chłopak i uciekający z nim Wacław Kostek-Biernacki.

– Komendant twierdzy brzeskiej? – zdziwił się Maciejewski.

– A jakże, blisko powiązany z władzą. Piszą też o nim: „brzeski **hycel**⁶³”, „kat **Centrolewu**⁶⁴”, „wierny pies marszałka” i tak dalej. W wolnych chwilach pisarz. Wtedy byli w drugiej grupie ucieki-

⁶⁰ donżon – wieża obronna w zamkach z okresu średniowiecza, która w czasie pokoju pełniła funkcje mieszkalne

⁶¹ PPS – Polska Partia Socjalistyczna, założona w 1892 r.

⁶² obrabiać – tutaj: (potocznie) okradać

⁶³ hycel – człowiek zajmujący się zawodowo wyłapywaniem niebezpiecznych psów; tutaj: (pejoratywnie) człowiek, który ściga przeciwników politycznych

⁶⁴ Centrolew – Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu, sojusz partii centrowych i lewicowych zawiązany w 1929 w celu zwalczania systemu rządów sanacji obozu Józefa Piłsudskiego

nierów. Weszli do kanału ostatni i tak jak pozostali dotarli na dno studni zamkowej, a potem stało się coś dziwnego. Czy pomylili drogę, czy zmienili zamiar, dość że zamiast iść w stronę rzeki, skręcili w boczną odnogę ścieku, odwalili nieco gruzu i odkryli jedną z jaskiń pod wzgórzem, niemal pod kaplicą. Zachowali się jednak przytomnie. Zabrali w kieszenie nieco monet i wkrótce dołączyli do reszty zbiegów. Dotarli do Nałęczowa i tam się ukrywali. A dzisiaj... No cóż, pułkownik Biernacki jest komendantem twierdzy brzeskiej, a tamten chłopak, Radosław Sierokrzewski, dyrektorem departamentu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ministerstwem właściwym w sprawach dziedzictwa narodowego! – dodał z przekąsem Achajczyk, po profesorsku unosząc palec. – Dlatego nie dziwiłem się, póki chodziło tylko o nadzór nad **restauracją**⁶⁵ fresków, jestem wszak historykiem sztuki. Gdy jednak przyszło do wykopalisk, w dodatku realizowanych w najściślejszej tajemnicy i finansowanych przez przedsiębiorców-filantropów...

– ...spotkał się pan z Binderem – przerwał Zyga. – Dlaczego właśnie z nim? Nie było w Lublinie rzetelniejszych dziennikarzy? Zresztą taka sprawa! Po co szukał pan kontaktu z prasą w Lublinie, nie w Warszawie?

– Są dwie przyczyny. Pierwsza to prezes banku Lipowski, który zapewnił nas obu, że artykuł nie zostanie skonfiskowany. Że **wyłoży na to środki**⁶⁶. Nie jestem jednak człowiekiem interesu, więc nie dostrzegłem tej subtelnej różnicy, jaka jest między negocjacjami a właściwą umową. Lipowski jako nieoficjalny przedstawiciel finansowy gminy żydowskiej, która, sam pan wie, ma obecnie duże potrzeby w związku ze swoją **uczel-**

⁶⁵ restauracja, restaurowanie – odnawianie zabytków lub dzieł sztuki

⁶⁶ wyłożyć środki – zapłacić, przeznaczyć na coś pieniędzy

nią⁶⁷, mógł albo walczyć o odzyskanie dóbr, albo wynegocjować satysfakcjonujące... nazwijmy to: odszkodowanie. Okazało się ono jednak tak wysokie, że zmienił zdanie i zapragnął odzyskać cały skarb. A druga przyczyna jest taka, że Binder, panie komisarzu, był na swój sposób uczciwy. Uznałem, że może być dla mnie dobrą polisą, choć nie przewidziałem bezwzględności tych ludzi. A powinienem... Może mi pan wierzyć lub nie, ale szczerze **boleję**⁶⁸ nad tym, że ten człowiek zginął przez moje informacje. Powinienem wyjechać za granicę, gdy tylko to się stało. Czy pan się domyśla, jakimi sumami mnie **nęcono**⁶⁹? Nie wiem, ile zarabiają oficerowie policji, ale przypuszczam, że gdyby zebrać pańskie zarobki aż do emerytury...

– Proszę nie kończyć, profesorze! – warknął Maciejewski. – Wyobrażam sobie, w czym rzecz. I tym bardziej nie rozumiem, dlaczego pan nie wziął. Tak byłoby prościej i bezpieczniej.

– Cóż, nie oburza się pan... Też jest pan uczciwy. Oczywiście, przeszło mi przez głowę, że mogę wziąć pieniądze, zapewnić sobie spokój i środki do końca życia. Jednak poznałem nieco tych ludzi i dobrze wiem, że na tym by nie poprzestali. **Mieliby mnie jak na widelcu**⁷⁰ i wynaleźliby sposób, żeby mnie **pogrążyć**⁷¹, a siebie postawić poza podejrzeniem. Proszę pana, tu chodzi o ogromne pieniądze. A przecież nie o wartość czystego złota

⁶⁷ Mowa o Jeszywas Chachmej Lublin (Lubelskiej Szkole Mędrców), uczelni kształcącej rabinów.

⁶⁸ boleć nad czymś – żałować czegoś, martwić się czymś

⁶⁹ nęcić – tutaj: (*potocznie*) zachęcać do czegoś czymś atrakcyjnym (np. nęcić: pieniędzmi, reklamą; nęcić klientów)

⁷⁰ ktoś ma kogoś na widelcu – (*frazologizm, potocznie*) ktoś ma możliwość pokonania kogoś lub zaszkodzenia mu bez większego wysiłku

⁷¹ pogrążyć kogoś – zaszkodzić komuś; spowodować, że ktoś zaczyna się znajdować w niekorzystnej sytuacji

tu idzie, te przedmioty mają dziś wartość muzealną! – Profesor podniósł głos. – Tu chodzi o setki milionów!

– Pan widział te kosztowności? Są tam nadal? – ożywił się Zyga.

– Widziałem część w jaskini obok fundamentów kaplicy. Wczoraj zostały wywiezione.

– Kto?! Mów pan!

– Skrzynie zapieczętowali sam pan starosta i prawnik Towarzystwa Przemysłowców.

– Mecenas Lennert?! – Maciejewski zacisnął pięści, aż zbiełały mu knykie.

– Mecenas Lennert – kiwnął głową profesor.

– Oczywiście oficjalnie nic pan nie zezna?...

– Po co miałbym robić panu taki kłopot? Dowodów nie ma, a my dwaj w najlepszym razie trafilibyśmy do **Tworek**⁷².

– A o czym rozmawialiście dzisiaj?

– Cóż, Lennert namawiał mnie na przyjęcie... stosowniejszego **honorarium**⁷³. Chciał, abym pojechał z nim taksówką do domu, który kończy budować w tej nowej dzielnicy pod miastem...

*

Zyga omiół latarką filary kaplicy zamkowej. Dziesiątki wydrapanych imion i dat: 1863, 1905, 1926... Dał znak Fałniewiczowi i Zielnemu, wyszli razem z niezadowolonym klawiszem. Niechętnie wpuszczono ich na teren więzienia, strażnicy żądali rozkazów na piśmie. Otwarli drzwi, dopiero rozpoznawszy profesora.

⁷² Szpital Tworowski – szpital psychiatryczny w Pruszkowie (pod Warszawą) w dzielnicy Tworki

⁷³ honorarium – wynagrodzenie

– Tu. – Achajczyk oświetlił swoją latarką otwór w podłodze kilka kroków od ołtarza.

Maciejewski rozejrzył się raz jeszcze. W nikłych smugach elektrycznego światła wymalowane na ścianach **draperie**⁷⁴ zdawały się marszczyć od wiatru, zewsząd patrzyły chude bizantyjskie twarze świętych, smutne i jakby zastraszone.

Przebrani w wymięte fartuchy i w gumowych butach zeszli po drabinie do wąskiego, wilgotnego korytarza. Początkowo wiódł w bok, o ile Zyga dobrze rozpoznał kierunek, pod dziedziniec. Potem tunel zakręcił i coraz bardziej pochyły prowadził ich w stronę zbocza wzgórza.

– Ostrożnie! – ostrzegł Achajczyk.

Podkomisarz poświecił pod nogi i przed siebie. Dwa metry dalej korytarz przecinało szerokie na niecały metr pęknięcie.

– Kto tu schodził?

– Ja i Lennert. Proszę potrzymać.

Achajczyk podał śledczemu zwój sznurowej drabiny, a koniec przyczepił do haka sterczącego w ścianie.

– Pan pierwszy, profesorze.

– Oczywiście – pokiwał głową Achajczyk. – Rozumiem pańską ostrożność.

Powoli zeszli na dół. Grota miała około trzech metrów wysokości. U dołu rozszerzała się nieco, tak że we dwóch mogli stanąć w niej całkiem swobodnie. Zyga zaczął przyglądać się ścianom, myśląc o niewidocznych odciskach palców, jakie by z nich zdjął, gdyby tę wycieczkę przewidział i przygotował się do niej. Choć z drugiej strony czego mogłyby dowieść? Towarzystwo Przemysłowców współfinansowało badania, więc jego hojni członkowie-dobrocznicy musieli mieć prawo do oglądania wyników prac.

⁷⁴ draperia – ozdobna tkanina

– Wzgórze zamkowe **osiada**⁷⁵ – powiedział uczony – i bywa, że samo odsłania fragmenty **lochów**⁷⁶. Tak właśnie stało się tutaj. Gdyby spróbować zrobić tunel o tam, wzdłuż zbocza, zapewne znaleźlibyśmy coś więcej, ale to już prace górnicze, nie archeologiczne. Tutaj było siedem skrzyń z żydowskim złotem, częściowo były przysypane gruzem.

Maciejewski wodził latarką w ślad za światłem profesora. W końcu opuścił ją zrezygnowany. Nagle coś błysnęło mu na ziemi. Schylił się i podniósł przez chusteczkę srebrną monetę.

– Szóstak Wazy – machnął ręką Achajczyk. – Śmieć, choć w dobrym stanie. Kolekcjoner zapłaciłby jakieś pięćdziesiąt, góra sto złotych, jeśli byłby narwany.

Zyga obrócił monetę w dłoniach, rozważając chwilę, czy nie włożyć jej do kieszeni. Zwyciężył rozsądek i rzucił ją pod nogi.

– Skoro już zeszliśmy razem do piekła... – uśmiechnął się Maciejewski – to mam dla pana propozycję, profesorze. Zeznanie i tak musi pan złożyć, bez tego się nie obejdzie. Proszę się jednak nie obawiać, nie wszystko, co padło między nami, musi też zostać na papierze. Jak tylko spiszemy zeznania wyślemy pana pociągiem do Lwowa. Damy panu **eskortę**⁷⁷, będzie pan bezpieczny.

⁷⁵ osiadać – o ziemi i budynkach: osuwać się w dół

⁷⁶ loch – podziemne pomieszczenie pod dużą budowlą służące dawniej jako więzienie

⁷⁷ eskorta – ochrona, obstawa; zorganizowana ochrona osób lub wartościowych przedmiotów w czasie ich transportu

Rozdział 6

Piątek, 14 listopada 1930 r.

O umiejętnościach szoferskich pana Florczaka krążyły w mieście legendy. Pozwolenie na prowadzenie auta uzyskał jako jeden z pierwszych w Lublinie i dzięki temu miał nieformalną umowę z policją. Ponieważ w komisariatach brakowało samochodów, a i większość mundurowych kierowców nie mogła się z nim równać, woził gliny swoim fiatem. W zamian nigdy nie dostawał mandatów, a w miarę możliwości podsyłano mu klientów.

Tym razem Florczakowi trafił się dłuższy kurs. Tajniacy wynajęli go, żeby najpierw odwieźć na pociąg do Lwowa jakiegoś ważnego profesora z obstawą, a potem znaleźć mecenasa Lennerta. Tego drugiego nie zastali w domu pod miastem, o którym wspomniał profesor Achajczyk, więc od kilku godzin krążyli po ulicach śródmieścia. Było grubo po trzeciej w nocy, wszyscy powoli zaczęli tracić nadzieję i cierpliwość.

– Cholera, nie ma go! – warknął zdenerwowany Maciejewski. Był pewny, że Lennert nie zniknie z miasta i równie dobrze mógłby go przesłuchać jutro. A jednak chciał to mieć za sobą. Jak najszybciej przekonać się ostatecznie, jak bardzo **umoczony**¹ jest jego przyjaciel.

– Może „**Frascati**”², panie kierowniku? – podsunął Zielny.

¹ umoczony – tutaj: (potocznie) zaangażowany w jakieś nieuczciwe interesy

² Frascati – przedwojenna restauracja, kabaret i dancing w jednym

– Nie, Lennert tam nie chadza, raczej jakaś kochanka.
– Jedź pan, panie Florczak. Zrobimy jeszcze jedną rundkę po mieście.

Kierowca wolno podjechał do skrzyżowania i skręcił w prawo, w stronę teatru. Nagle gdzieś z tyłu, chyba z **Szopena**³, wyrzało światło reflektorów, a za chwilę szofer zobaczył bordowego Peugeota. Zyga rozpoznał tablice rejestracyjne, to było auto Lennerta.

– Za nim, panie Florczak! – rozkazał głośno podkomisarz.

W omiecionym reflektorami taksówki bordowym aucie na pół sekundy pokazała się sylwetka kierowcy i dwóch pasażerów. Zyga mógłby przysiąc, że za kierownicą widzi swojego partnera z ringu, jednak przeczyły temu sumiaste wąsy mężczyzny.

Przebrał się wąsał **farbowany**⁴!, pomyślał wściekle Maciejewski.

– No już! Za nim! – poganiał kierowcę.

– Jak w amerykańskim filmie! – zaśmiał się Zielny.

– Tak właśnie, amerykańskim – przytaknął z przekąsem Zyga. – *Let's go, mister Florczak!*

*

Kierowca peugeota przemknął pustymi Alejami Zygmuntowskimi w stronę robotniczej dzielnicy Bronowice, minął niewielki park miejski i osiedle. Potem skręcił ostro we Wrońską przylegającą do lotniska obok fabryki samolotów Plagego i Łaskiewi-

³ Szopen – spolszczona forma nazwiska Chopin, używana niekiedy przez samego kompozytora Fryderyka Chopina; w języku polskim o wiele częściej stosowana jest pisownia Chopin

⁴ farbowany – tutaj: udający przed ludźmi kogoś, kim w rzeczywistości nie jest; farbowany lis – (*frazeologizm, pejoratywnie*) osoba, która udaje kogoś, kim nie jest, w celu uzyskania jakichś korzyści

cza. Później zwolnił, **telepiąc się**⁵ na niebrukowanym Majdanie Tatarskim. Jadący za peugeotem pan Florczak drżał o **resory**⁶ swojego fiata, ale zdołał zmniejszyć dzielący ich dystans.

– Zatrzymujemy ich – stwierdził podkomisarz. – Da pan radę go wyprzedzić?

– Tu? No bez żartów! – **prychnął**⁷ Florczak, raz po raz to dodając gazu, to zdejmując nogę z pedału.

Po chwili oba auta skręciły z impetem. Maciejewski musiał dwiema rękami uchwycić się siedzenia, Fałniewicz wpadł na Zielnego, który cicho zaklął. Peugeot znowu zyskał spory kawałek, Zyga dojrzał go przy moście na Czerniejówce. Pan Florczak przyhamował przed torami, potem znów dodał gazu. Ścigane auto gładko przeskoczyło most i na chwilę znikło za skrzyżowaniem ulicy. Pojawiło się znowu, kiedy policyjna taksówka wjechała na prosty odcinek drogi i kamienice przestały zasłaniać im widok.

– Nie skręci na Dziesiątą, to byłoby za proste... – Zyga podrapał się w głowę pod kapeluszem.

– Tak jest, panie komisarzu – poparł go pan Florczak. – Jak nie jest głupi, będzie chciał nas **wykiwać**⁸ przed wiaduktem – dodał, podczas gdy jego ręce niczym automat wykonywały szybkie manewry kierownicą.

Koła zahuczały głośno na moście, potem szofer nieco przyspieszył. Byli jakieś pięćdziesiąt metrów za ściganym autem, pędząc równolegle do torów. Na nasypie zagwizdał głośno **parowóz**⁹

⁵ telepać się – tutaj: (*potocznie*) jechać po wyboistej (nierównej, dziurawej) drodze

⁶ resory – część samochodu służąca do amortyzacji (łagodzenia) wstrząsów; resory mają formę sprężyn

⁷ prychnąć – (*potocznie*) powiedzieć coś nieuprzejmie

⁸ wykiwać kogoś – (*potocznie*) oszukać

⁹ parowóz – lokomotywa napędzana parą

ciągnący kilka wagonów wyładowanych burakami cukrowymi, z ulicy uskoczył w bok przestraszony robotnik kolejowy.

Silnik fiata pana Florczaka pracował na pełnych obrotach i dystans między samochodami malał z każdą chwilą. Fałniewicz pedantycznym ruchem zdjął kapelusz i położył go sobie na kolanach. Odkręcił w dół szybę, wychylił się z rewolwerem w garści.

– W opony – nakazał Maciejewski. – Chcę go żywego!

Jednak Fałniewicz, klnąc pod nosem, szybko schował głowę do środka. Z kamienic przy Dolnej Panny Marii i Strażackiej wychodzili już spieszący do pracy ludzie. Tajniak wołał nie ryzykować strzelaniny.

– Pojedzie na Nałęczów – powiedział z przekonaniem Maciejewski. – Będzie chciał nas tam wsadzić na któreś drzewo.

– Ja przynajmniej tak bym zrobił – kiwnął głową pan Florczak.

*

Peugeot wjechał na **prostą jak strzelił**¹⁰ szosę kraśnicką. Swierżawin wściekle zakręcił kierownicą. Wiedział już, że policyjny szofer nie da się wziąć na byle numer. Skręcił raptownie na Nałęczów, licząc, że uda mu się wpakować gliny na drzewo albo zgubić na przejeździe kolejowym. Nieraz wychodził cało z podobnych opresji, licząc tylko na opiekę boską i **łut szczęścia**¹¹.

Tylko co się właściwie stało?! – myślał, manewrując kierownicą, żeby nie zgubić resorów na wybojach. – Profesorek, **job jego mać**¹²!

¹⁰ prosto jak strzelił – (potocznie) iść/jechać prosto przed siebie

¹¹ łut szczęścia – (frazeologizm) odrobina szczęścia, która jest potrzebna, aby jakieś działanie się udało

¹² job twoju mać (rosyjski) – (wulgarnie) przekleństwo: pieprzyć twoją matkę

Jeszcze dziesięć godzin temu wszystko szło zgodnie z planem. Żadnemu glinie nawet do łba nie wpadło, że w nocy z soboty na niedzielę to Swierżawin odwiedził redaktora Bindera. Wykonał zadanie zgodnie ze wskazówkami swojego zleceniodawcy, ale krwawy napis 6-6-6 był już jego inwencją. Uśmiechnął się na myśl, że gliniarze musieli się nieźle nałazić, żeby wyjaśnić satanistyczny wątek.

Sprawy trochę skomplikowały się w środę. Zabezpieczenie transportu z wykopalisk na Zamku poszło sprawnie. Tuż po dziesiątej w nocy ciężarówka z napisem: W. GRELAK – PRZEWODZKI, obładowane żydowskim złotem, wyjechała szosą warszawską.

Wtedy Swierżawinowi niespodziewanie doszła kolejna robota. Zwykle niechętnie zawierał nowe znajomości, jednak gdy chciał, umiał niemal błyskawicznie pozyskać przyjaźń przygodnie poznanych ludzi, zwłaszcza niezbyt rozgarniętych jak ten Gajec. **Mierziła**¹³ go tylko ta banda Bigaja, na którą tak nalegał jego obecny szef. Ale zrobił swoje. Razem z grandziarzami zaprowadził pijanego Gajca do mieszkania, a po ich wyjściu pomógł mu powiesić się na żyrandolu. Tego wieczora zdążył jeszcze na przedstawienie do kabaretu na Szpitalnej. Żeby wypracować sobie dobre alibi, pokazał się też w kilku nocnych knajpach, dał **suty**¹⁴ napiwek fordanserce „Pod Strzechą” i wrócił nad ranem do „Europejskiego”, udając nie mniej **wstawionego**¹⁵ niż reszta gustujących w życiu nocnym hotelowych gości.

Za to w czwartek wszystko **szło jak po maśle**¹⁶. Co prawda Achajczyk nie dał się kupić i nie chciał pojechać z Lennertem do

¹³ mierzić [czytamy: mierzić, nie miezić] – denerwować; wzbudzać w kimś odrazę, niechęć i irytację

¹⁴ suty – wysoki, hojny, bogaty (np. suty: napiwek, poczęstunek, posiłek)

¹⁵ wstawiony – (potocznie) pijany

¹⁶ idzie jak po maśle – (frazeologizm) łatwo, bez problemów

jego domu pod miastem, ale taki wariant został przewidziany. Podczas gdy profesor pracował w zamkowej kaplicy, Swierżawin zdążył odegrać rolę elektryka, a potem, w „Europie”, pijanego **ofermę**¹⁷. Idąc do pokoju, zobaczył gliny przed numerem Achajczyka, więc nawet się nie przebrał, tylko upchał po kieszeniach fałszywe paszporty i swoje notatki, po czym od razu ruszył na miasto na wszelki wypadek pogłębić swoje alibi.

Kabaret „Frascati” na Szpitalnej po raz **wtóry**¹⁸ pokazał klasę. Tancerki wykonywały właśnie bardzo zabawny numer o **ułanach**¹⁹, wysoko podnosząc nogi niczym rasowe **klaczki**²⁰, kiedy Swierżawin poczuł, że ktoś klepie go w ramię.

Odwrócił się i dostrzegł tego **Polaczka**²¹, swojego utrapionego zleceniodawcę.

– Wreszcie pana znalazłem. Wyjdźmy na zewnątrz – zażądał tamten.

Swierżawin zerknął na zegarek. Minęło wpół do drugiej, przedstawienie dobiegało końca, a zbliżała się pora na mniej artystyczną, choć równie interesującą część nocy. Spojrzał jeszcze z pewnym żalem na tancerki paradyjące po scenie w **kusych**²² spódniczkach i mundurowych kurtkach. Upił ostatni łyk szampana i rzucił banknot na stół.

Kiedy znaleźli się na ulicy, szef warknął mu do ucha, nie siłąc się na pozory **kindersztuby**²³:

¹⁷ offerma – (potocznie, pejoratywnie) osoba powolna, niezdarna, nieradząca sobie w życiu

¹⁸ wtóry – (przestarzałe) drugi

¹⁹ ułan – żołnierz jeżdżący konno

²⁰ klacz – samica konia

²¹ Polaczek – (pogardliwie) Polak

²² kusy – o ubraniach: zbyt krótki

²³ kindersztuba (z niemieckiego) – dobre wychowanie, dobre maniery wyniesione z domu

– Spierdoliłeś robotę! Achajczyk żyje, a w hotelu pełno policji.
– **Nie pasali my razem gąsek**²⁴, proszę szanownego pana – zauważył Swierżawin – więc grzeczniej. Policję sam widziałem, ale to nie świadczy, że...

– Tym razem świadczy – przerwał mu rozmówca.

– Co zawiodło? – spytał rzeczowo Rosjanin.

– To w tej chwili równie mało ważne co pańskie nienaganne maniery! – prychnął zleceniodawca. – Musi pan dokończyć to, co zaczął. Sprowadziłem panu auto. – Wskazał ręką na bordowego peugeota, który zdawał się świecić jak burdelowa latarnia.

– To ma być auto do roboty?! – prychnął Swierżawin. – Pan zwariował! Równie dobrze możesz mnie pan obwiesić bombkami jak choinkę.

– Nie rozumie pan? – Rozmówca złapał go za klapy marynarki. – Skoro Achajczyk żyje, to policja wie o mojej roli w... naszym przedsięwzięciu. Pan ich odciągnie, a ja... ja coś wymyślę. Odciągnie pan! I dlatego taki samochód jest w sam raz. Za rogiem czeka na pana dwóch ludzi od Bigaja do pomocy.

– Nie podoba mi się ten plan. – Rosjanin jeszcze raz rzucił okiem na peugeota. Ale bardziej od samochodu nie podobało mu się towarzystwo, z którym znowu miał współpracować.

– Jeśli ja wpadnę, możesz pan zapomnieć o swoim honorarium. I kryć nikogo też nie zamierzam. – Mężczyzna rozluźnił krawat. – A poza tym pana też mogą już szukać. Pojeździsz pan po mieście i jak będzie pan miał ogon, odciągnie go pan na obrzeża. No rusz się pan, nie ma czasu!

– **Poniatno**²⁵. Daj pan kluczyki.

²⁴ ktoś nie pasał gęsi/świń/krów z kimś – (*frazeologizm*) ktoś nie jest z kimś w zażyłych (bliskich) stosunkach, w związku z tym nie może się do niego zwracać w poufaly sposób, a właśnie to zrobił

²⁵ *poniatno* (rosyjski) – jasne, wszystko rozumiem

I teraz Swierzawin dociskał **gaz do dechy**²⁶, pędząc w stronę Nałęczowa. Wciąż nie rozumiał, w jaki sposób Achajczyk zdołał się wymknąć. Dlaczego pułapka w hotelu nie zadziałała? Jego myśli krążyły własnymi drogami, nie podsuwając żadnych wniosków.

– Siedź na dupie, gówniarzu! – warknął nagle do jednego z grandziarzy Bigaja, który właśnie otworzył szybę i wystawił za okno rewolwer. Młodemu bandycie łapy aż drżały z podniecenia.

– Zdejmę szofera i się rozkraczą! – zarechotał chłopak. – A co? Założy się pan?

– Założę się, że jak auto podskoczy, to możesz władować kulę w nasze tylne koło. W najlepszym razie zmarnujesz nabój. Zapamiętaj sobie, idioto, strzela się wtedy, kiedy ma się szansę trafić.

*

Szosa nałęczowska biegła na zachód, to wspinając się pod górę, to opadając. Była pusta, tylko bezlistne drzewa wyłaniały się z porannej mgły tuż na poboczu, chwilami niebezpiecznie blisko omijającego wyboje samochodu. Maciejewski kłął pod nosem, kiedy ścigany peugeot zniknął za zakrętem, sprawnie lawirując między dziurami w nawierzchni pamiętającej jeszcze cara. Jednak na prostych odcinkach fiat pana Florczaka szybko dopędzał bordowe auto.

– Może teraz spróbować, panie kierowniku? – Fałniewicz wyjrzał przez okno i przymierzył się do strzału. Zielny z pistoletem maszynowym też opuścił szybę po swojej stronie. Do auta wtargnęło ciężkie, wilgotne powietrze i przejmujący chłód.

²⁶ wciskać gaz do dechy – (*frazologizm*) naciskać pedał gazu do oporu, maksymalnie zwiększając prędkość

– Nie, nie chcę **miazgi**²⁷ na szosie – powiedział Maciejewski.

Zza kolejnego zakrętu wyjechali na prosty odcinek drogi. Po lewej pokazał się nasyp z torami kolejowymi, gdzieś przed nimi była już blisko niedawno zbudowana stacja w Motyczu. Nagle przez warkot silnika przedarł się gwizd parowozu.

– Jasna cholera! – zawołał kierowca. – Widzi pan?

Nieco na prawo przed nimi, od Warszawy i Puław, widać było kłęby dymu z lokomotywy. Peugeot rozpaczliwie wyrwał do przodu, widać jego kierowca również zauważył, że to ostatni moment, aby przeskoczyć tory, nim **dróżnik**²⁸ opuści szlaban.

– Nawet jak on zdąży, my nie przelecimy – pokręcił głową sofer. – Bez szans, panie komisarzu.

Już było widać biało-czerwony wolno opadający szlaban. Pociąg zbliżał się do stacji... Nagle peugeot podskoczył na **wyboju**²⁹ i stracił nieco prędkość. Niby niewiele, może pięć, może dziesięć kilometrów na godzinę, ale kierowca uciekającego samochodu musiał dostrzec, że nie zdoła przejechać przed lokomotywą, nawet jeśli staranuje opuszczony szlaban.

Bordowe auto zatrzymało się z piskiem opon i wyskoczył z niego mężczyzna w jasnym płaszczu. Pędem rzucił się w stronę jadącego pociągu.

– Z wozu! – wrzasnął Zyga, naciskając klamkę. – Stój, policja! Bo będę strzelał! Stój, Lennert!

Policyjna taksówka zablokowała drogę. Pan Florczak zaciągnął hamulec ręczny. Zielny stanął z pistoletem maszynowym w rękach na szerokim stopniu tuż za kołem zapasowym i puścił

²⁷ miazga – tutaj: (potocznie) pozostałości po wypadku, bardzo zniszczony samochód i zmasakrowane ciała ludzkie

²⁸ dróżnik, dróżniczka – osoba, która zapewnia bezpieczeństwo na przejazdach kolejowych, opuszcza i podnosi szlaban

²⁹ wybój – dziura w nawierzchni drogi; wyboista droga

krótką serię w powietrze. Fałniewicz już biegł w kierunku peugeota, mierząc w tylne okno auta.

– Uwaga! – ostrzegł tajniaka Maciejewski. – Lennert ma broń!

Bandyci, którzy pozostali w bordowym wozie, jakby zgłupieli. Dopiero po chwili dotarło do nich, że szef ich wystawił, a sam chce wskoczyć do pociągu i uciec.

Znów zagwizdała przenikliwie lokomotywa. Maciejewski dostrzegł schyloną sylwetkę człowieka, który już sięgał ręką do poręczy wagonu.

– Lennert, rzuć broń! – krzyknął podkomisarz.

Wąsał odwrócił się i oceniwszy, że zdąży jeszcze wskoczyć do pociągu, przyklęknął z pistoletem w wyciągniętej ręce. Strzelił dwa razy. Zielny pierwszy odpowiedział ogniem i skulony rzucił się biegiem wzdłuż torów. Fałniewicz stał w rozkroku na wysokości tylnych kół peugeota, celując w szybę od strony pasażera. Zyga podbiegł do peugeota, zajął pozycję po skosie przy lewym kole z tyłu auta.

– Rzucić broń! Ręce do góry! – krzyknął do bandziorów.

Kątem oka zarejestrował, że kilkunastu pasażerów pociągu ciśnie się do okien. Jakaś idiotka nawet podsadzała dziecko. A ścigany, stojąc już na stopniu wagonu, strzelił w stronę Zielnego. Tajniak upadł w zeschnięte badyle obok torowiska.

– Szlag! Zielny dostał! – krzyknął Maciejewski.

Ranny policjant podniósł się jednak na kolana i puścił dwie krótkie serie w stronę pociągu. Wąsał w jasnym płaszczu wypuścił pistolet z ręki, wygiął się do przodu i spadł ze stopnia na torowisko.

– Leeenneert! – wrzasnął Zyga. Rzucił się w jego stronę, ale zawrócił. Musiał najpierw sprawdzić, co z Zielnym.

Zanim dobiegł do tajniaka, był już przy nim pan Florczak, który pomógł mu usiąść i zatamował ranę postrzałową swoją chustką do nosa.

– **Bładź**³⁰ jego stara mać, panie kierowniku... – wymamrotał Zielny. – To... Nowa marynarka... Prawie sto złotych dałem...

– Nie martw się, popielata. Do trumny na nic. Zresztą nas w mundurach chowają.

– Tajniaków też?

– Też. No, będziesz żył, Zielny.

W tym samym czasie otworzyły się drzwi peugeota i z auta wyszło dwóch mężczyzn popędzanych krzykami Fałniewicza.

– Skąd macie wóz? – zapytał.

– Ukradłem. – Wzruszył ramionami wyższy.

Ręka Fałniewicza zadrżała. Miał chęć walnąć bandytę kolbą rewolweru.

– Na kolana!

*

Maciejewski powoli podszedł do ciała. Mężczyzna leżał na brzuchu, niecały metr od jego lewej ręki leżał pistolet. Lewej!, skojarzył podkomisarz. Znał Lennerta z ringu i lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że nie był **mańkutem**³¹.

Przyklęknął nad nim i dotknął ręką szyi. Denat! Szarpnął trupa za kołnierz i obrócił. Martwy miał zamknięte oczy, a całą twarz, która uderzyła przy upadku o kamienie, zalaną krwią. Nie sposób było rozpoznać rysów. Zwracały uwagę tylko sumiaste wąsy jak, nie przymierzając, u marszałka Piłsudskiego. Zyga wyciągnął rękę i szarpnął za nie raz, drugi...

– Co pan robi, panie komisarzu? – zapytał zdziwiony Fałniewicz.

³⁰ bładź – (*wulgarnie, obraźliwie*) wyzwisko używane w stosunku do kobiet; prostytutka

³¹ mańkut – osoba leworęczna

– To nie on – wyszeptał zaskoczony Maciejewski. Pociągnął za wąsy po raz kolejny i znowu, jeszcze mocniej. – Prawdziwe! To nie Lennert.

– Nie bardzo rozumiem, panie komisarzu...

Maciejewski spojrzał na tajniaka.

– Ci z auta skuci? – zapytał.

– Tak jest, skuci. A ten... Zaraz...

– Poznajesz? – Zyga wstał.

– Zielny by wiedział lepiej, ale... – Fałniewicz zawahał się. – Tak, to chyba ten sam, który oblał Achajczykowi ubranie. Zaraz!

– Ano właśnie! – Maciejewski podrapał się w czoło. – Czy to nie ten gość z „Europejskiego”, który nas minął w korytarzu? Pamiętasz, tuż przed przyjściem profesora?

– On – kiwnął głową tajniak. – Wprawdzie morda jak **rąban-ka**³², ale to on, panie kierowniku.

Podkomisarz zaczął przeszukiwać kieszenie trupa i co chwilę wyciągał kolejny paszport albo dowód osobisty. Nawet nie otwierając ich, podawał dokumenty Fałniewiczowi.

– Idę zatelefonować – powiedział Maciejewski opróżniwszy już wszystkie kieszenie denata.

Z opuszczoną głową ruszył wzdłuż torów. Skoro to nie Lennert udawał wąsala, skoro istniał prawdziwy wąsal, to o co w tym wszystkim chodziło? Może zbyt lekkomyślnie zaufał profesorowi Achajczykowi?

Doszedł właśnie do przejazdu. Podniósł wzrok na dróżnika i odruchowo wyjął z kieszeni policyjną blachę, choć wcale nie było to potrzebne.

– Jest tu telefon? – zapytał Zyga.

– Tylko wewnętrzny, kolejowy, panie władzo. Taki normalny jest u zawiadowcy, ale zepsuł się wczoraj.

³² rąbanka – (potocznie) porąbane mięso z kośćmi

– Kolejowym da się wywołać Lublin?
– I Lublin, i Puławy, co pan władza uważa – uśmiechnął się dróżnik.

Podczas gdy kolejarz kręcił korbą aparatu, Maciejewski rozejrzał się po ciasnym wnętrzu budki. Stało tam niewielkie radio, z którego płynął nieco zniekształcony głos: *...dzinach porannych miała miejsce strzelanina na przedmieściach Lublina, która zakończyła się brawurowym pościgiem samochodowym przez ulice miasta. Auto policyjne opuściło **rogatkę**³³ warszawską i ruszyło za uciekającymi bandytami szosą na Nałęczów i Kazimierz Dolny. Jak okazało się, przestępcy zbiegli Peugeotem 201, który został uprzednio skradziony znanemu w Lublinie prawnikowi, pełnomocnikowi Towarzystwa Przemysłowców, Stanisławowi Lennertowi. Tenże, zmierzając pieszo wczesnym rankiem na umówione spotkanie w biurze jednej z fabryk na przedmieściu Piaski, rozpoznał swoją własność ruszającą spod pobliskiej kamienicy. Próbując odzyskać skradzione auto, w efekcie śmiertelnie postrzelił z rewolweru jednego z bandytów. Policjanci szczerze gratulowali panu Lennertowi odwagi i niezłomnej postawy, a my dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, że pan mecenas w czasach młodości był pięściarskim wicemistrzem okręgu i ten jakże męski sport uprawia do dziś. Jak tego dowiódł...*

– Jezus Maria! – pokręcił głową kolejarz. – Co za gość!

Maciejewski nic nie powiedział. Papieros zgąsł mu w ustach.

...Była to telefoniczna relacja naszego korespondenta wysłanego do Lublina, przypomnijmy, w związku z zagadkowym morderstwem tamtejszego dziennikarza. Tu mówi Polskie Radio Warszawa. Za chwilę muzyczny kwadrans z trio skrzypcowym z...

³³ rogatki – (książkowe) granica miejscowości/miasta

Zyga wszedł do gabinetu komendanta, jeszcze raz czytając raport Tomaszczyka. Nie miał wątpliwości, że jedną kopię już obracał w swych krótkich, pulchnych palcach starosta Salwicz, a inne redaktorzy gazet. Tak więc powstała oficjalna **wykładnia**³⁴ wydarzeń z mijającego tygodnia. Ludzie zaś są tylko ludźmi, bardziej wierzą pierwszej wiadomości niż drugiej. Zwłaszcza że druga byłaby dużo bardziej skomplikowana...

Maciejewski wyrzucał sobie, że nie docenił tej **szui**³⁵ z dawnej policji politycznej. Liczył że co? **Huknie**³⁶ na Tomaszczyka i ten się wystraszy? Osiągnął tyle, że podczas gdy wystawiał się na kule i omal nie skończył w rowie, wszystko zdążyło się już rozegrać z błogosławieństwem urzędniczych pieczęci i Polskiego Radia. Lennert został bohaterem, a nieszczęsny idiota Gajec psychopatycznym zabójcą politycznym. Brzmiało to logicznie i wszystkim pasowało: dziennikarzom, bo nadawało powszechnym brudom wręcz filmowego charakteru, a starostwu, bo było słuszne politycznie.

– Jest pan – kiwnął głową nadkomisarz Sobociński.

– Przepraszam, panie komendancie. Chciałem jak najszybciej wysłać do Warszawy odciski tego zabitego szefa bandy. W naszej kolekcji takich nie ma. No i jego liczne nazwiska. U nas nie był notowany – dodał Maciejewski.

– Proszę siadać.

Nie patrząc na Tomaszczyka, Zyga zajął miejsce naprzeciwno niego. Śledczy polityczny odchrząknął i pedantycznym gestem wyrównał plik papierów przed sobą.

³⁴ wykładnia – szczegółowe wyjaśnienie

³⁵ szuja – (*potocznie, pogardliwie*) osoba postępująca nieetycznie i zasługująca w związku z tym na potępienie

³⁶ huknąć – tutaj: krzyknąć na kogoś głośno, upominając go lub pouczając

– Jak już mówiłem panu komendantowi, czuję się w obowiązku zgłosić zastrzeżenia dotyczące ostatnich zająć. Nie wiem, czy podkomisarz Maciejewski... – nerwowo poprawił okulary – powinien być obecny podczas...

– Pan podkomisarz Maciejewski powinien być obecny. Zwłaszcza pan podkomisarz Maciejewski – powiedział z naciskiem Sobociński. – Zabrakło mu czasu na napisanie formalnego raportu, więc tym bardziej musi zabrać głos.

Tomaszczyk znów odchrząknął.

– Panie komendancie – zaczął – ja, oczywiście, zdaję sobie sprawę, że według podkomisarza Maciejewskiego, a może i pana, **spadłem tu z księżycą**³⁷. Ale też posiadam pewne doświadczenie w służbie policyjnej i to, co się tutaj dzieje, jest dla mnie nie do pojęcia. Jak to możliwe, że w akcji są ranni i zabici, że zabity zostaje główny podejrzany, bez zeznań którego nie mamy szans, aby dojść do prawdy? No i ten skradziony peugeot! Właściciel sam wyręcza policję, dając w mordę złodziejowi, ale przynajmniej jest skuteczny. O podobnej skuteczności zapewne marzą i niektórzy z nas... – zawiesił głos i posłał znaczące spojrzenie w stronę Maciejewskiego. – Niestety efektem działań podkomisarza Maciejewskiego i jego podwładnych jest jedynie tanie **efekciarstwo**³⁸. A właściwie drogie efekciarstwo, bo cała lubelska policja musi **świecić** przez to **oczami**³⁹. No i cud prawdziwy, że podczas pościgu nie było cywilnych ofiar, bo sam pan komendant rozumie...

³⁷ ktoś spadł z księżycą – (*frazeologizm, potocznie*) ktoś zachowuje się w dziwny sposób, zazwyczaj dlatego, że zupełnie nie orientuje się w danej sytuacji i nie wie, co się dzieje

³⁸ efekciarstwo – (*pejoratywnie*) działanie, które ma na celu głównie lub wyłącznie wywarcie wrażenia na jakiejś osobie

³⁹ ktoś świeci oczami – (*frazeologizm*) ktoś wstydzi się i tłumaczy się przed kimś z tego powodu

– Wystarczy – przerwał mu nadkomisarz. – Wszyscy rozumiemy wymowę faktów, a na pańskie komentarze przyjdzie czas potem. Co pan na to, podkomisarzu Maciejewski?

Zyga podniósł głowę i rozejrzał się po gabinecie. Piłsudski groźnie marszczył brwi na portrecie obok godła, Sobociński nerwowo postukiwał skuwką pióra w blat biurka, Tomaszczyk triumfował.

– Obawiam się, że nic. – Zyga znów spojrzał na **marsową**⁴⁰ minę marszałka na ścianie, a potem w oczy Sobocińskiego. – Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz przyjdzie mi się poddać ocenie pana komendanta. Niezwłocznie spiszę raport i dostarczę go na pańskie biurko. Na pańskie, bo jeśli chodzi o to, co myśli o mojej pracy pan Tomaszczyk, to sądzę, że... – znów zerknął na portret – że parafrazując Piłsudskiego, on może **kury szczać prowadzać**⁴¹, a nie śledztwa mnie uczyć!

– **Won**⁴²! – wrzasnął nadkomisarz. – Obaj poszli won! Panie Maciejewski, raport za godzinę! A pan, Tomaszczyk... też lepiej nie pokazuj mi się na oczy.

*

Pałac papierosa na korytarzu, Zyga widział, jak Lennert chodzi po dziedzińcu komisariatu, oglądając swoje auto ze wszystkich stron. Kiedy wracali do Lublina w trzy wozy: fiat pana Florczaka, bordowy peugeot i karetka więzienna, Maciejewskiemu przypało prowadzić samochód mecenasa, bo tylko on jeden

⁴⁰ marsowy – (*książkowe*) o wyrazie twarzy lub spojrzeniu: poważny lub groźny

⁴¹ „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić” – te słowa Józef Piłsudski (1867-1935) miał skierować do członków Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego (1866-1936).

⁴² won – (*potocznie, niegrzecznie*) precz; wynoście się stąd

miął papiery kierowcy. Tyle było po drodze drzew, w które mógł **przygrzmocić**⁴³ i chociaż trochę pogiąć karoserię...

Lennert jeszcze raz obszedł swoje bordowe **cacko**⁴⁴. Wyraźnie zadowolony nawet podał rękę mundurowemu, podpisał **kwity**⁴⁵ i tyłem wyjechał za bramę.

Maciejewski zmasakrował **niedopałek**⁴⁶ w spluwacze. Gdy zwłoki w jasnym płaszczu okazały się jedynie **rzekomym**⁴⁷ trupem Lennerta, Zyga zaczął przemyśliwać, czy czasem prawnik, choć z pewnością jakoś zamieszany w aferę z wykopaliskami na Zamku, nie jest w niej tylko **pionkiem**⁴⁸. W dodatku pionkiem wystawionym do zbicia. Ale to mu nie pasowało, znał przecież swojego przyjaciela i wiedział, że do takiej roli się nie nadaje.

Jego przypuszczenia potwierdziły się po przesłuchaniu bandziorów uciekających z Wąsałem samochodem. Szczególnie jeden z nich, Maciej Grabik *alias* Graba, wyśpiewał całkiem sporo. W jego zeznaniach pojawił się drugi tajemniczy wąsal w jasnym płaszczu. Jak poprzednio, przy cenzorze, to on nadał robotę ferajnie z Kośminka, tym razem mieli załatwić jakiegoś profesora jadącego taksówką z walizką pełną forsy. Facet jednak się nie pojawił, no a jedyna taksówka, którą dostrzegli, wiozła gliny...

– Dokładniej, jak wyglądał ten wąsal? – wypytywał Grabę podkomisarz.

⁴³ przygrzmocić, grzmotnąć – (*potocznie*) uderzyć

⁴⁴ cacko – tutaj: coś bardzo ładnego, zadbanego

⁴⁵ kwity – (*potocznie*) dokumenty

⁴⁶ niedopałek – niedopalona resztką czegoś, najczęściej papierosa

⁴⁷ rzekomy – niebędący tym, za kogo go uważano (np. rzekomy: sprawca, dług, romans; rzekoma: zdrada, korupcja, łapówka; rzekome błędy, nieprawidłowości)

⁴⁸ pionek – osoba, która jest wykonawcą czyichś poleceń i nie ma wpływu na ważne decyzje lub bieg wydarzeń

– Niby jak frajer, ale kiedy dostał kosą po łapie, to wałnął jak bokser. No dziany taki, panie władzo. Ja zem go nigdy tak całkiem z bliska nie widział.

Kiedy dostał kosą po łapie, to wałnął jak bokser, powtórzył w myśli Zyga. Znów stanął mu przed oczami Lennert opowiadający o niedzielnym pogryzieniu przez pekińczyka Salwiczowej.

– Kiedy to było?

– W niedzielę w nocy.

– A ile żeście zgarnęli w poniedziałek? Odświeżę ci pamięć: frajer dźgnięty kosą na Żmigrodzie pod burdelem...

– Nie wiem, nie ja zem liczył. Ale w kieszeni miał kilo forsy. Dwudziestki, nawet setki... Nie ja robiłem na mokro! Chciałem tylko **skubnąć**⁴⁹ frajera.

Że Jeżyk wziął łapówkę, to było całkiem pewne. Tylko po co laził po nocy z pieniędzmi? Widać **woda sodowa** całkiem **mu poszła do głowy**⁵⁰.

– A na Włociańskiej to co? – zagrał **blefem**⁵¹ Maciejewski.

– Nie, no jak Boga kocham, że nie! Na Włociańskiej to ja zem tylko czatował w bramie. Pijanego frajera to Wąsał z innymi zaprowadził na górę. Ja uczciwy złodziej jestem. Prawdę mówię, żebym zdechł!

– To też da się załatwić... A kto był z nim bliżej? No kto?!

– Bigaj Stanisław.

⁴⁹ skubnąć – tutaj: (potocznie) okraść

⁵⁰ woda sodowa uderza kogoś do głowy – (frazologizm) ktoś staje się zrozumiwały po osiągnięciu jakiegoś sukcesu

⁵¹ blef, bluff – celowe działanie mające wprowadzić kogoś w błąd; częsta technika stosowana w grach (np. w pokera)

Zyga wszedł do gabinetu. Przez chwilę kusiło go, żeby zamknąć drzwi na klucz.

– Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić... – Kraft odsunął papiery.

– Dziękuję, Gienek, ale po co ten tragiczny ton? – uśmiechnął się podkomisarz. – Jeszcze nikt mnie nie wyrzucił z roboty.

– Co z raportem?

– Nic, przekazałem staremu. Jutro z rana odprawa całego kierownictwa z miasta. Ty też czuj się zaproszony. A jeśli naprawdę chcesz mi pomóc... – Maciejewski zawiesił głos.

– Tak?

– Wyciągnij gdzieś Tomaszczyka. Obojętnie pod jakim pozorem, ale ma zniknąć z za swojego biurka na jakiś kwadrans. A potem bądź tak dobry...

– ...i zaraz o tym zapomnij? – zapytał zastępca.

– Ano właśnie – zatarł ręce Zyga.

– W porządku. – Kraft wstał. – Fałniewicz da ci znać, jak będzie czysto.

Gdy Maciejewski został sam, zaczął krążyć po pustym gabinecie. Odruchowo pomacał się po prawej wewnętrznej kieszeni marynarki. Miał tam ostatniego asa, szarą kopertę z „banku” Gajca. Po raz kolejny prześledził w myślach sposób, w jaki postanowił rozegrać to ostatnie rozdanie.

– Czysto – szepnął Fałniewicz, otwierając drzwi.

– **Wóz albo przewóz**⁵² – mruknął pod nosem Maciejewski.

⁵² wóz albo przewóz – (*frazeologizm, potocznie*) używane w sytuacji, w której ktoś musi podjąć jakąś decyzję i wybrać między dwoma skrajnie różnymi możliwościami

*

Było po czwartej, kiedy Zyga i Fałniewicz wyszli razem z komisarzatu. Tajniak postawił kołnierz, ale to nic nie pomogło. Przenikliwy ziąb brał się nie tyle z wiatru, co z wilgoci i niewyspania.

– Może wstąpimy gdzieś do knajpy? – zapytał Fałniewicz.

– Nie mam czasu, ale chciałem chwilę z tobą poważnie pogadać. Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

– No jasne, że jeśli coś mogę, kierownik... No to zrobię, jasne.

– Nic specjalnie trudnego, za to bardzo ważnego. Jutro musisz być w komisariacie najpóźniej wpół do dziewiątej, godzinę przed odprawą kierownictwa. Tomaszczyk pewnie zjawi się koło dziewiątej. Nie może mieć czasu, żeby przejrzeć papiery przed odprawą. Choćbyś miał naszczać na dywan, nie daj mu przejrzeć tych cholernych akt.

– Załatwione. – Fałniewicz uśmiechnął się konspiracyjnie.

Maciejewski nachylił się ku niemu.

– Gdyby jednak nie wyszło, od razu z tym do mnie, sam nic nie kombinuj. A potem zniknij wszystkim z oczu, jasne?

– Panie kierowniku, skoro powiedziałem, że załatwione, to załatwione – odparł nieco urażony Fałniewicz. – Może skoczymy jednak na kielicha? – dodał po chwili.

– Ale tylko jednego. Chcę jeszcze sprawdzić, jak się miewa Zielny.

*

Pod wieczór w szpitalu św. Wincentego było pusto i spokojnie. Maciejewski wolno szedł po schodach, obracając w dłoniach niezapalonego papierosa. Z westchnieniem schował go z powrotem do paczki. Szpital powitał podkomisarza bielą kafelków, smrodem spirytusu, chemikaliów i trudną do określenia wonią bólu. Jej najbardziej nienawidził.

Pchnął drzwi chirurgii.

– Proszę pana, to nie pora odwiedzin.

Odwrocił głowę. Z dyżurki wyszła zakonnica w białym habicie i czepku. Była chuda i wysoka jak gotycka katedra i tak samo surowa, jeśli sądzić po jej minie.

– Przepraszam, siostro – uchylił kapelusza – tu leży mój kolega, policjant. Jestem podkomisarzem, to ja dowodziłem akcją, kiedy postrzelili go bandyci. Nie mogłem przyjść wcześniej, a koniecznie muszę go zobaczyć. Bardzo proszę.

Pokiwała głową. Brzegi jej czepka zakołysały się jak skrzydła.

– Nie jest pan pierwszy – oznajmiła. Maciejewski posłał jej zdumione spojrzenie.

– Pana też nie powinienam wpuścić, ale skoro już pan tu jest... Pięć minut, naprawdę, i to tylko dlatego, że nie ma siostry oddziałowej. Sala numer pięć.

– Rozumiem. I dziękuję siostrze.

Idąc wielkimi krokami do wskazanych drzwi, żałował, że nie kupił czekoladek. Po nieprzespanej nocy, szaleńczym pościgu i draństwach tego dnia czułby się dużo lepiej, gdyby miał teraz bombonierkę pod pachą. **Pal sześć**⁵³ Zielnego! On i tak wolałby wódkę, jednak mogąc je wcisnąć siostrze, poczułby się jakby lżejszy.

Zielny w białej szpitalnej koszuli i opatrunkach siedział uśmiechnięty i rozmawiał o czymś z młodą, zgrabną dziewczyną, której spod kapelusza wyglądały gęste, kasztanowe włosy. Kiedy odwróciła się i odruchowo poprawiła okulary, Zyga ze zdziwieniem rozpoznał pannę Jadwigę, maszynistkę z komisariatu.

– Dobry wieczór – mruknął.

⁵³ pal go sześć; pal go diabli; pal go lichu – (*frazelogizm, potocznie*) używane w sytuacji, gdy mówiący chce powiedzieć, że coś jest nieważne, nie trzeba się tym przejmować i można to pominąć lub zrezygnować z tego

– Dobry wieczór, panie komisarzu – odpowiedziała równie zaskoczona.

– Dobry wieczór, panie kierowniku. Już wszystko wiem – zaczął paplać Zielny. – Panna Jadzia przyniosła więcej nowin niż Polska Agencja Telegraficzna.

– Taki jesteś radosny, jakbyś to umyślnie wykombinował!

– A jak! – roześmiał się tajniak. – Nie zabili, karmią, myją, medal przypną. Nie ma to jak dać się postrzelić. – Nagle spoważniał i spytał szeptem: – A czy coś nie tak, panie kierowniku?

– Skąd, Zielny?! Wszystko doskonale. Złapaliśmy zabójców Gajca, a ten cały wąsal zastrzelony. Trochę szkoda, no ale najważniejsze, że sprawa zamknięta.

– Proszę panów, nie wolno tak głośno mówić, tu są chorzy. – W drzwiach pokazała się zakonnica. – I miało być pięć minut – przypomniła, zerkając na zegarek.

– Tak, tak, przepraszam. – Dopiero teraz Maciejewski zwrócił uwagę, że po przeciwnej stronie sali, za parawanem ktoś poruszył się na łóżku. – Już idziemy. Powiedz jeszcze, potrzebujesz może czegoś?

– Panna Jadzia wszystko mi przyniosła: owoce, kompot, gazety... Tylko palić, cholera, doktor nie pozwala.

– No i dobrze. Musisz oszczędzać na krawca. Trzymaj się, Zielny.

– Do widzenia, panie kierowniku.

Maszynistka wstała i podała rannemu dłoń. Zyga nie miał już wątpliwości, kto oprócz owoców i kompotu przyniósł kwiaty, które stały na szafce nocnej obok łóżka tajniaka.

– Przyjdę jutro, panie Tadeuszu – obiecała szeptem.

– Będę czekał, niecierpliwie czekał, panno Jadziu. – Pochylił się, na ile pozwalały opatrunki, i cmoknął ją w rękę.

Milcząc, zeszli na dół. Dopiero gdy stanęli pod bramą szpitala, Maciejewski dał upust swojemu zdziwieniu:

– Co pani w nim widzi, panno Jadwigo? Może to i ranny bohater, ale w sumie prosty chłopak.

– Za to przystojny, panie komisarzu – odparła.

Maciejewski bezwiednie dotknął swojego połamane go nosa.

– Fakt, istny Valentino – mruknął.

Rozdział 7

Sobota, 15 listopada 1930 r.

Dzień był chłodny, ale robił się coraz bardziej słoneczny. Maciejewski stał w otwartym oknie gabinetu i obrzydliwą herbatą popijał dym papierosowy. Zwykle nie palił przy Krafcie, który rzucił papierosy rok temu, gdy urodziło mu się czwarte dziecko, zresztą znowu córka. Gienek więc oszczędzał.

Jednak tego ranka Zyga musiał czymś zająć ręce i przytłumić nerwy. Niestety ledwo uspokoiła go trochę nikotyna, na Krakowskim Przedmieściu rozwrzeszczeli się gazeciarze:

– „Eeexpress Lubeelskiii”! Prawnik zastrzelił bandytę! „Eeexpress Lubeee...”

– „Kuuurier”! Wyjaśniona zagadka morderstwa redaktora Bindera!

Nagroda policji dla mecenasa Lenneee...

– „Głooooos”! Osiem stron za dwadzieścia groszy! Zwolnienia w cegielni na Czechówce. Osiem stron „Głosu”!

Na biurku Zygi wszystkie te gazety leżały już od godziny przyniesione wraz z poranną pocztą. Jednak nie miał najmniejszej chęci ich czytać. Pocieszające było jedno, limit sensacji aż do końca roku został wyczerpany. I jeśli go nie zwolnią ze służby, będzie mógł odpocząć, zajmując się zwyczajnymi napadami bandyckimi, kradzieżami w sklepach i fabrykach, porachunkami nożowników urozmaiconymi co najwyżej trupem płynącym Bystrzycą.

Maciejewski dogasił papierosa i ruszył na odprawę.

– Czego mi w kółko głowę zawracacie?! – usłyszał Zyga, idąc korytarzem. To Tomaszczyk darł się na Fałniewicza.

– Ale panie komisarzu, rękę bym sobie dał uciąć! Mówili o nielegalnym strajku – upierał się tajniak.

Tomaszczyk ścisnął pod pachą swoją teczkę i ruszył w stronę gabinetu komendanta. Fałniewicz odprowadził go wzrokiem, po czym mrugnął do Maciejewskiego.

Ten kiwnął głową. Dochodziło wpół do dziesiątej.

*

Odprawa trwała już prawie godzinę. Tym razem Sobociński chciał zająć się wszystkimi sprawami, które zeszyły **na boczny tor**¹ kosztem Bindera, a potem Jeżyka. Wreszcie postanowił definitywnie zamknąć samobójstwo Gajca. Tomaszczyk sięgnął po teczkę.

Ledwie jednak ją otworzył, na podłogę wypadła szara koperta, a z niej posypały się banknoty. Kierownicy komisariatów zamilkli, nawet Sobociński odłożył zdziwiony pióro.

– A tego chyba nie było w wykazie dowodów rzeczowych – pierwszy odezwał się Zyga.

Tomaszczyk zupełnie **zdębiał**². I zrobił najgłupszą rzecz, jaką tylko mógł zrobić, zaczął zbierać pieniądze, zostawiając na nich ślady własnych linii papilarnych.

¹ na boczny tor – (*frazeologizm*) pozbawić kogoś dotychczasowego znaczenia, przez co ten ktoś czuje się niepotrzebny; przestać się czymś zajmować (np. odsunąć, odstawić, zepchnąć kogoś/coś na boczny tor; być, stać na bocznym torze)

² zdębieć – (*potocznie*) znieruchomieć na skutek ogromnego zaskoczenia lub strachu

– Panie komendancie – zareagował Maciejewski. – Proszę o zgodę na zabezpieczenie tej koperty jako dowodu. Mam powody przypuszczać, że znajdują się na niej odciski tego samobójcy, Adama Gajca. Na banknotach również.

Tomaszczyk wyprostował się. Nadal milczał, ale jego twarz była coraz bardziej purpurowa. Aspirant Szewczyk z III Komisariatu pierwszy zrozumiał, **co się święci**³. Wstał i stuknął obcasami.

– A tak – mruknął Sobociński w stronę mundurowych. – Panowie są wolni.

Dopiero gdy zamknęły się za nimi drzwi, Tomaszczyk odzyskał głos.

– To prowokacja, panie nadkomisarzu! – wykrzyknął. – Wystawianie na **szwank**⁴ powagi i funkcjonowania Urzędu Śledczego!

– Mów pan po ludzku, a nie jak z gazety – warknął komendant.

– Przecież u Gajca znaleziono mniej niż pięćdziesiąt złotych.

– A kto podpisał raport z przeszukania? – spytał Zyga. – Chwileczkę... – Sięgnął po jego papiery. – „A. Tomaszczyk”. Sprytnie! Drobnie na stół, gruba forsa do kieszeni. Chyba skądś to znamy, prawda, panie komendancie?

Nadkomisarz nie zareagował. Cały czas patrzył wściekłym wzrokiem na szarą kopertę.

– Panie komendancie, przysięgam... – zaczął Tomaszczyk.

– A na co mi pańskie przysięgi! – wybuchnął Sobociński. – Całe kierownictwo miejskiej policji widziało, jak z teczki sypie się pańska półroczna pensja. Jak chcesz pan to wytłumaczyć?

– To prowokacja...

³ co się święci – (potocznie) pojawiły się oznaki, że może się wydarzyć coś nieprzyjemnego lub złego

⁴ szwank – (książkowe) coś, co szkodzi komuś lub czemuś, krzywdzi kogoś lub naraża na straty (np. wystawić, narazić kogoś/coś na szwank, wyjść z czegoś bez szwanku)

– Czyja, do ciężkiej cholery?! – Nadkomisarz wałnął otwartą ręką w stół. – Może ja oszczędzałem tylko po to, żeby pana skompromitować, co?

– Panie komendancie – znów wtrącił się Zyga. – Z dodatkowych zeznań znajomych Gajca wynikało jasno, że miał oszczędności. A podczas zabezpieczenia miejsca zdarzenia podkomisarz Tomaszczyk nie znalazł ani pieniędzy, ani książeczki PKO. Więc gdzie są pieniądze? No chyba oczywiste, że widzimy je przed sobą.

– Milcz pan! – warknął komendant. – Nie życzę sobie w tym miesiącu ani jednego skandalu więcej! Panie Tomaszczyk, tam jest maszyna do pisania. – Komendant wskazał przeciwną ścianę. – Siadaj pan i pisz oświadczenie. Jeden egzemplarz zostanie u mnie, drugi zabezpieczy podkomisarz Maciejewski...

– Ale jakie oświadczenie? – spytał Tomaszczyk. Kropla potu spłynęła mu po nosie, ale nawet jej nie poczuł, tylko tkwił skamieniały za stołem.

– Co pan?! Zwyczajne. Że przywłaszczył pan sobie dowód rzeczowy niewykazany w raporcie, że dobrowolnie się pan przyznaje, żałuje i tak dalej. Bardzo mnie ucieszy, kiedy pan wreszcie zniknie z mojego komisariatu. Kiedy tu pana nie było, wszystko szło jak należy.

– I dla jasności, Tomaszczyk – Zyga wymierzył w niego palec niczym lufę rewolweru – ja tę moją kopię porządnie zabezpieczę. Ale ani w biurze, ani u siebie w domu. Niech ci nic sprytnego po głowie nie chodzi, ja nie jestem Gajec.

– Proszę mi nie przerywać! – huknął komendant. – Trzeci egzemplarz oświadczenia otrzyma drogą nieoficjalną pański przełożony. Co z nim robi, nie moja sprawa. Może go pan błagać albo co innego, wszystko mi jedno

– Odmawiam! Kategorycznie odmawiam! – Tomaszczyk zerwał się z krzesła. Kolejna kropla potu spłynęła spod oprawek okularów na policzek.

– Woli pan, żebym nadał tej sprawie bieg oficjalny? Nawet jeśli się pan wybroni, robotę pan straci, to pewne.

Słuchając tych słów wypowiedzianych rzeczowym głosem Sobocińskiego, Tomaszczyk wyglądał coraz bardziej żałośnie. Maciejewski wołałby go co prawda widzieć na ławie oskarżonych, ale jako doświadczony policjant wiedział, że to był rozsądny kompromis.

Nagle Tomaszczyk spojrzał uważnie na Zygę, jakby go zobaczył pierwszy raz w życiu.

– Podrzuciłeś! – warknął.

– Jak śmiesz?! – Podkomisarz wstrzymał oddech. Udało się, natychmiast poczerwieniał i nikt nie mógłby mu zarzucić, że nie z oburzenia.

– Właśnie! – ryknął komendant. – Jak pan w swojej sytuacji śmie jeszcze oskarżać oficera policji o nieskazitelnym przebiegu służby?! Oficera, któremu ja sam, rozumiesz pan... – wałnął pięścią w biurko, aż z drżących ust wystrzeliły mu na blat i papiery kropelki śliny – ...któremu ufam jak samemu sobie. Wbij pan to sobie do głowy i pisz, do cholery, pókim dobry, **kurwa-jego-mać**⁵! – wypuł przekleństwo, poderwał się i takim gestem, jakby chciał dodać: *paszoł won*⁶!, ponownie wskazał Tomaszczykowi mniejsze biurko z maszyną do pisania w kącie pokoju.

– Papier i kalka w szufladzie – objaśnił Zyga.

*

– A teraz wynoś się pan! – warknął Sobociński. – Na dobre. Tomaszczyk bez słowa opuścił gabinet. Maciejewski zabrał ze stołu swoją kopię oświadczenia i wstał.

⁵ kurwa jego mać – (wulgarnie) przekleństwo

⁶ *paszoł won* (rosyjski) – (wulgarnie) wynocha; idźcie stąd

– To jeszcze nie koniec pańskich kłopotów – zatrzymał go komendant. – Niech pan siada.

Zyga spojrzał zdziwiony na Sobocińskiego. Komendant zagryzł wargi i pokiwał głową.

– Idą ciężkie czasy – mruknął.

– Ma pan komendant na myśli kryzys gospodarczy?

– Mam na myśli ciężkie czasy dla pana, podkomisarzu Maciejewski. Tolerowałem pańskie... nazwijmy to: **ekstrawagancje**⁷. W teatrze wybacza się je primadonnom, a na komisariacie dobrym śledczym. O ile zwierzchnik też jest prawdziwym policjantem, a nie tylko urzędnikiem.

– Bardzo to w panu cenię – bąknął coraz bardziej zaskoczony Zyga. – Chyba nie ma pan większych zastrzeżeń...

– Wyłącznie mniejsze – przerwał mu komendant. – Jednak nie to jest przyczyną pańskich kłopotów. Krótko mówiąc, żegnamy się. Za dwa tygodnie muszą się stawić w Rzeszowie. Krzywdy niby nie zrobili, panie Maciejewski, też będę komendantem powiatu. Tam Ukraińcy, agenci bolszewicy, więc co się ma dobry oficer nudzić w spokojnym Lublinie, nie uważa pan? Tak mi powiedzieli.

– A kto na pana miejsce? – spytał z niepokojem Zyga. Na chwilę w jego głowie pojawiła się absurdalna myśl, że może on. Choć nie, to byłoby nieprawdopodobne.

– Nadkomisarz Makowiecki, komendant z Białej Podlaskiej.

– Nie znam, panie komendancie – pokręcił głową śledczy.

– To pan pozna, i to dobrze. Inspektorzy piszą, że wzorowy oficer, ale między nami: sukinsyn.

– Bardzo mi przykro, panie nadkomisarzu.

⁷ ekstrawagancja – zachowanie, które narusza powszechnie panujące zwyczaje i przez to zwraca uwagę; ekstrawagancki (np. ekstrawagancki: człowiek, artysta, strój)

– Już niedługo będzie panu jeszcze bardziej przykro. Niech się pan, na miłość boską, przestanie spóźniać na służbę i zacznie przyzwyczajać ubierać. Boks jakoś **ujdzie**⁸.

– Tak jest.

– A jakby było źle, niech pan pisze. Spróbuję pana przenieść do Rzeszowa.

*

Maciejewski długo patrzył na telefon, zanim podniósł słuchawkę i wykręcił 5-15.

– Dzień dobry, ambulatorium? – zapytał, choć nie było to konieczne. Odebrała ta sama kobieta o wiecznie opryskliwym głosie, z którą miał przykrość nieraz rozmawiać. – Proszę poprosić do aparatu siostrę Różę Marczyńską.

Dziś go jednak zaskoczyła, bo zmieniła ton i powiedziała prawie słodko:

– Już idę, proszę poczekać.

Nie minęło pół minuty, kiedy doleciał go gdzieś w tle śmiech Róży.

– Halo? Róża Marczyńska przy aparacie.

– Dzień dobry, tu Munio.

Kraft, który właśnie jadł kanapkę, omal się nią nie zadławił. Podkomisarz stanął tyłem, żeby na niego nie patrzeć, i kontynuował:

– Nie masz pojęcia, co to był za koszmarny tydzień, za to dziś zapraszam cię na kolację. Co ty na to?

⁸ coś ujdzie (w tłumie) – *(potocznie)* coś nie jest najlepsze, ale można to zaakceptować

W ambulatorium Kasy Chorych na Hipotecznej najwyraźniej coś musiało się stać. Róża dłuższą chwilę nie odpowiadała, za to słyszał jej stłumiony głos gdzieś obok słuchawki.

– Halo? – Odchrząknął. – Źle słyszę.

– Muniu, nie gniewaj się, ale nie dzisiaj. Bo ja wiem, może po niedzieli... Teraz chłody i jest tylu pacjentów, a ja tak łatwo się męczę! – powiedziała to ot tak, lekko, jakby się cieszyła z nawału pracy. – Zadzwoń na pewno. – I odłożyła słuchawkę.

– Fatalnie – odezwał się Gienek, przelękając kęs. – Źle rozegrane. Zamiast przeprosić, że nie dzwoniłeś, ty jeszcze łaskawie wyznaczasz jej **audiencję**⁹.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – skrzywił się Zyga.

– Więcej niż myślisz. Jestem w małżeństwie prawie dziesięć lat i nigdy się z żoną nawet nie pokłóciłem. Zresztą jak nie wierzysz, to zapytaj Zielnego.

– Bardzo dowcipne – mruknął Maciejewski.

*

Maciejewski nie miał pomysłu, co zrobić z resztą soboty. Cały ten długi tydzień odzwyczaił go od tego, że można wyjść z komisariatu o wpół do piętej po południu i nie mieć potrzeby nigdzie gonić.

Krakowskie Przedmieście wypełniało się ludźmi wracającymi z pracy. Przy kiosku u wylotu Krótkiej podkomisarz wygrzebał z kieszeni trzydzieści groszy i kupił dopiero co przywieziony ze stacji „Przegląd Sportowy”. Schował go do kieszeni płaszcza i za rogiem skrzyżował w Lipową. Postanowił poboksować z przeciwnikiem równie niezniszczalnym jak starostwo, Towarzystwo

⁹ audiencja – oficjalne spotkanie z osobą na wysokim stanowisku, np. prezydentem, królem, papieżem

Przemysłowców i opinia publiczna: workiem treningowym. Poszedł do klubu.

*

W sali gimnastycznej klubu sportowego **WKS-u**¹⁰ kilkunastu studentów ćwiczyło **dwutakty**¹¹ jeszcze mało popularnego basketballu. Jednak głośniejsze niż uderzanie piłek o parkiet słychać było głuchoe walenie w boksinerski worek. W drugim końcu pomieszczenia podkomisarz Maciejewski dawał upust wściekłości nagromadzonej w ciągu ostatnich dni.

Trener Szymański próbował z nim pogadać, ale **nic nie wskórał**¹². Zerknął znów na studentów, im też niewiele potrafił pomóc, o basketballu prawie nie miał pojęcia. Ruszył więc na zaplecze na papierosa.

Nikt nie zwrócił większej uwagi na mężczyznę, który przeciął salę i zatrzymał się obok Maciejewskiego.

– Serwus, Zyga – powiedział. Podkomisarz odwrócił się. Przed nim stał Lennert: w swetrze, pumpach i sportowych trzewikach. *Déjà vu!* Wyglądał identycznie jak przed tygodniem. – Mam nadzieję, że pamiętasz, że byliśmy umówieni – dodał z drwiącym uśmieszkiem.

Maciejewski otarł pot z czoła.

– Cóż, umówieni byliśmy. – Zyga uderzył rękawicą o rękawicę. – Choć nie spodziewałem się, że będziesz o tym pamiętał, Lennert. Tyle miałeś wrażeń!

¹⁰ WKS – Wojskowy Klub Sportowy

¹¹ dwutakt – w koszykówce: podwójny krok przed wykonaniem rzutu do kosza

¹² wskórać coś – (potocznie) uzyskać coś

– O walce z tobą jak mógłbym zapomnieć? – Prawnik zaczął ściągać sweter.

Maciejewski wskoczył na ring, zrobił krótki bieg w miejscu i parę wymachów ramionami. Za chwilę Lennert przeszedł pod liną i bez rozgrzewki stanął na linii startowej.

Podkomisarz zaatakował pierwszy, zasypując przeciwnika lawiną szybkich, nerwowych ciosów, jakimi walił wcześniej w worek treningowy. Przystopował jednak, gdy stwierdził, że za bardzo zaczyna mu się to podobać. Wtedy dostał kilka celnych uderzeń na korpus, aż się zachwiał.

– Coś ci dzisiaj nie idzie – wycedził przez zęby Lennert.

Zyga ruszył do kolejnego ataku. Mecenaz zmienił pracę nóg i umknął z linii ciosów, tak że lewy prosty Maciejewskiego trafił w powietrze. Wybity z rytmu podkomisarz spróbował uderzyć z półdystansu, ale kontra przeciwnika posłała go na liny.

– To było całkiem sprytne, Lennert – warknął Zyga.

– Zwykły prawy prosty. Dziwię się, że tego nie przewidziałeś.

– Nie strugaj wariata! – sapnął ciężko Maciejewski, ale oddech zaraz mu się wyrównał. – To było sprytne wynająć zamiejscowego mordercę, żeby wykończył Bindera, a na cenzora poszczuć grandziarzy z Kośminka. Żadnej mistyfikacji. Złapani wyśpiwają, że szło o portfel, że jeden wąsal nadał im robotę, a więc żaden farby nie puści, bo sam gównu wie, co?

– No, kontynuuj. – Mecenaz doskoczył. Zaczął od lekkich ciosów kontrolnych, szukając okazji do kolejnego **natarcia**¹³.

– Poza tym jaki glina będzie się roztkliwiał, dlaczego napadli na Jeżyka – Zyga zbił lewy sierp Lennerta – kiedy ma na głowie morderstwo, o którym huczy w prasie i w radiu? I jaki śledczy je połączy?

¹³ natarcie – atak

– Ciekawa teoria... Punkt, drugi, trzeci! – Prawnik wypro-
wadził serię z półdystansu i cofnął się dwa kroki. – Coś gardę
słabo trzymasz.

– ...Jeżyk musiał zginać, bo wiedział prawie tyle, co Binder.
Jednak biała plama cenzury czasem więcej powie niż całe szpalty
druku. Schrzanął robotę ten Jeżyk. Nie powinien był zostawiać
zdjęcia Achajczyka.

– Detalista z ciebie, Zyga. Sklepikarz – powiedział zjadliwie
Lennert nieco rozczarowany brakiem kontrataku podkomisarza
i znów wszedł w dystans.

– Może jeszcze dodasz: Żyd? Właśnie, słowa uznania z powodu
Żydów. Coście im dali? „Wolisz pan, panie Golder, dostać sto
tysięcy do ręki czy bić się o milion?” Polak by się bił, a pan
Lipowski wybrał dobry interes. Skoro tamtą forszę z czasów
sienkiewiczowskich powieści gmina i tak uważała za straconą,
to odzyskanie choćby części zawsze jest zyskiem. A tu koszty,
może kredyty, w końcu szkoła talmudyczna **nie w kij dmuch**¹⁴ ...

Maciejewski dostał w szczękę, aż go zamroczyło. Oparty
o napięte liny zobaczył, jak z mgły przed jego oczami wyłaniają
się sylwetki dwóch Lennertów. Niby zwykła rzecz na ringu, ale
uznał, że tym razem jakże symboliczna. W ustach poczuł smak
krwi i to go całkiem otrzeźwiło. Zaczął krążyć wokół przeciw-
nika, zbijając ciosy kontrolne.

– Wąsał to też było niezłe posunięcie. Ciekawi mnie, czy
wynająłeś właśnie tego bandziora, bo był do ciebie podobny, czy
spozstrzegłeś to dopiero później? I pomogło ci to obmyślić chytry
plan: wszystkim kieruje tajemniczy wąsał, a nie pan mecenas
z gębą gładką jak pupa niemowlaka.

¹⁴ Nie w kij dmuchał – (przysłowie) używane w sytuacji, kiedy uważamy, że
coś zasługuje na podziw i uznanie

Lennert nie odpowiedział. Zaatakował znowu. Maciejewski wymknął się w stronę narożnika, ale zdążył otrzymać kilka trafień.

– Najciekawszy był jednak Tomaszczyk. Cały czas sądziłem, że ta menda donosi komendantowi wojewódzkiemu albo staroście. Zdradził go dopiero ten Gajec... Tak, tak, bo tylko on mógł wynieść tę informację. I cholera, Lennert, przekombinowaliście z Gajcem! Wariat zabija działacza prawicy? Taka powtórka z zamachu na **Narutowicza**¹⁵, tyle że na mniejszą skalę?! Chyba idiota by uwierzył, że taki łajza został mordercą politycznym!

– A jednak wszyscy wierzą. Poczytaj gazety. A jak masz dowody, to mnie aresztuj.

Dla obserwujących walkę musiała ona wyglądać żałośnie. To już nie był boks, a egzekucja. Zamroczony podkomisarz z rozbitą krwawiącą wargą lada moment mógł upaść na ring.

– Dowody? Do tego jeszcze nie doszedłem... – powiedział jednak całkiem składowie. – Posłuchaj dalszego ciągu, choćby w skrócie. Achajczyk wam się wymknął, mimo że zastawiliście na niego elektryczną pułapkę. I znów przydało się, że jesteście podobni z wyglądu. Cały czas byłem przekonany, że ścigam ciebie. Miałeś czas, żeby zlikwidować Staszka Bigaję i sprzedać swoją wersję dziennikarzom. Gratuluję, mecenasie!

– Dziękuję. Ale..., skoro tak sprytnie ci idzie wymyślanie takich kawałków, to może powinieneś pisać powieści kryminalne?

– O, powieści kryminalne potrafią być pouczające, Lennert! W nich przestępców zdradzają zwykle drobiazgi. A potem od rzeźmyczka do trzewiczka. Tak jak u ciebie. Niepotrzebnie skłamałeś z tym psem, który miał cię rzekomo pogryźć. Swoją drogą niezła,

¹⁵ Gabriel Narutowicz (1865-1922), pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zginął w zamachu przeprowadzonym przez Eligiusza Niewiadomskiego 16 XII 1922 r. w Warszawie.

pikantna historyjka. Tyle że w niedzielę pudelka pani starościny była już zakopana w ogródku. No i wszystko się zgadza, bo za to ty w niedzielę byłeś na Kośminku. Jeden taki zeznał, że wąsał dostał wtedy kosą w łapę, zanim żeście się dogadali. A potem powiedział mi co nieco Achajczyk i wreszcie ten wynajęty zabójca. Powtórzyć ci jego ostatnie słowa?

Szczęka mecenasa zacisnęła się tak mocno, że gdyby teraz dostał w podbródek, straciłby połowę zębów. Maciejewski posłał mu szeroki uśmiech, aż krew z rozciętej wargi pociekła żywszą strużką na brodę. Lennert zdradził się i wcale nie pomogło, że zaraz zarechotał z przymusem.

– Słowo jakiegoś bandyty przeciw mojemu?! Co ty mi możesz zrobić, Zyga? Dać w głębę? Nawet na to masz dziś za krótkie ręce. Za duża sprawa na ciebie. Przykro mi to mówić przyjacielowi, ale daj sobie spokój. Wrzodów¹⁶ się nabawisz albo i gorzej...

– Zwłaszcza z tym „gorzej” nie radzę – warknął Zyga. – Mam dobrą polisę na wypadek śmierci...

Lewy prosty na odsłoniętą szczękę rzucił Maciejewskiego na deski. Lennert przyskoczył do leżącego, jakby chciał go kopnąć, jednak uderzył tylko rękawicą o rękawicę i wrócił do narożnika.

– Dość! – zawołał trener Szymański, który obserwował walkę od kilku minut.

– Podaj mi rękę. – wycedził Zyga.

Lennert zbliżył się niechętnie i pomógł mu wstać.

– A co do ostatnich słów tego bandziora – szepnął Maciejewski – to nie było żadnych. Nie wiem nawet, jak się nazywa. Trup na miejscu.

Mecenas wściekle odepchnął Zyge.

¹⁶ wrzody (żołądka) – zmiany chorobowe na błonie śluzowej żołądka, powodowane m.in. przewlekłym (długotrwałym) stresem

– Stop! Lennert, na linię startu – powiedział ostro trener Szymański.

– Tak jest. – Lennert odbiegł od zalanego krwią przeciwnika.

– Przepraszam, panie Szymański.

– Szymański to ja mogę być w knajpie, na deskach jestem pan sędzia! – upomniął go trener. – No to koniec przerwy. Ring wolny, drugie starcie. Boks!

Słowniczek

- **aeroplan** – (*przestarzałe*) samolot
- **alfons, sutener** – (*potocznie, pogardliwie*) mężczyzna, który szuka klientów dla prostytutek i zapewnia im opiekę oraz ochronę, pobierając w zamian część zarobionych przez nie pieniędzy
- **ani pary z gęby** – (*frazeologizm, potocznie*) nic nie mów, bo to tajemnica
- **as w rękawie** – (*frazeologizm*) silny, ukrywany do pewnego momentu, argument (np. mieć asa w rękawie, wyciągnąć asa z rękawa); as – najwyższa karta w talii
- **audjencia** – oficjalne spotkanie z osobą na wysokim stanowisku, np. prezydentem, królem, papieżem
- **badanie daktyloskopijne** – badanie odcisków palców
- **bagno** – mokry, błotnisty teren
- **bajzel** – (*potocznie*) bałagan, nieporządek
- **Belzebub** – w Nowym Testamencie: władca piekieł i złych duchów; diabeł
- **bez paragrafu** – bez podania podstawy prawnej, bez podania przyczyny
- **biuralista** – osoba pracująca w biurze; (*pejoratywnie*) urzędnik, który sztywno trzyma się przepisów
- **blacha** – tutaj: (*potocznie*) policyjna odznaka; określenie to pochodzi od cienkiego kawałka metalu (czyli blachy), z którego wykonana jest odznaka policyjna
- **bladź** – (*wulgarnie, obraźliwie*) wyzwisko używane w stosunku do kobiet; prostytutka

- **blef, bluff** – celowe działanie mające wprowadzić kogoś w błąd; częsta technika stosowana w grach (np. w pokera)
- **bm.** – bieżącego miesiąca
- **boleć nad czymś** – żałować czegoś, martwić się czymś
- **bolszewicki** – związany z bolszewizmem, tj. odmianą doktryny komunistycznej stworzonej przez Włodzimierza Lenina (1870-1924)
- **Bozia** – (*potocznie*) Bóg lub Matka Boska
- **brodacz** – mężczyzna, który nosi brodę
- **brylantyna** – kosmetyk do włosów, który nadaje im połysk i ułatwia stylizację
- **burdel** – (*wulgarnie*) dom publiczny
- **burżuazyjny** – tutaj: (*pejoratywnie*) taki, który dotyczy burżuazji, czyli klasy społecznej czerpiącej zyski z ciężkiej pracy najniższych warstw społecznych (tzw. proletariatu)
- **butonierka** – mała kieszonka w lewej klapie męskiej marynarki, w której można nosić chusteczkę lub kwiat
- **być kwita** – (*potocznie*) osoby, o których mowa, rozliczyły się między sobą z wszelkich zobowiązań, wyjaśniły nieporozumienia i od tej chwili niczego od siebie nie oczekują; ktoś spłacił swój dług wobec kogoś i nie jest mu już nic winien
- **bzdura** – coś bez sensu albo coś błędnego (drobnego), co nie ma większego znaczenia (np. opowiadać bzdury, zajmować się bzdurami)
- **cacko** – tutaj: coś bardzo ładnego, zadbanego
- **capnąć** – (*potocznie*) złapać
- **cegielnia** – fabryka, w której produkowane są cegły (materiał budowlany)
- **Centrolew** – Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu, sojusz partii centrowych i lewicowych zawiązany w 1929 w celu zwalczania systemu rządów sanacji obozu Józefa Piłsudskiego
- **cenzor** – osoba zajmująca się cenzurą (czyli urzędową kontrolą książek, gazet, filmów, widowisk teatralnych itp.), decydująca czy dana treść może zostać opublikowana

- **ceregiele** – (*potocznie*) zbędne i długo trwające czynności utrudniające osiągnięcie jakiegoś celu; przesadne okazywanie grzeczności względem kogoś
- **chlać** – (*potocznie*) pić dużo, nadużywać alkoholu
- **chlapnąć** – tutaj: (*potocznie*) powiedzieć coś bez zastanowienia, wyjawić coś przypadkowo
- **cholerny** – (*wulgarnie*) taki, którego nie lubimy, który nas denerwuje i nam przeszkadza; cholera – przekleństwo wypowiedzane w złości
- **chuć** – (*książkowe*) pożądanie seksualne
- **chwatit** (po rosyjsku) – wystarczy
- **cieć** – (*potocznie, obraźliwie*) dozorca; osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo, porządek i czystość, np. w budynku wielorodzinnym, na parkingu
- **cisnąć** – tutaj: rzucić z dużą siłą
- **coś/od kogoś jedzie** – tutaj: (*pejoratywnie, potocznie*) coś/od kogoś bardzo intensywnie pachnie lub śmierdzi
- **coś się święci** – (*potocznie*) pojawiły się oznaki, że może się wydarzyć coś nieprzyjemnego lub złego
- **coś ujdzie (w tłumie)** – (*potocznie*) coś nie jest najlepsze, ale można to zaakceptować
- **cukrownia** – zakład przemysłowy produkujący cukier
- **cwaniak** – (*potocznie*) człowiek przebiegły, radzący sobie w każdej sytuacji, często kosztem innych
- **cyklistówka** – rodzaj czapki z daszkiem
- **cynk** – (*potocznie*) poufna informacja (np. dać komuś, dostać od kogoś cynk)
- **czerwony** – tutaj: (*potocznie*) komunista
- **członek** – tutaj: penis
- **czołem** – oficjalne pozdrowienie używane w wojsku
- **dać komuś ogon** – (*gwara policyjna, frazeologizm*) śledzić kogoś; mieć ogon – być śledzonym
- **denat** – osoba, która zmarła z przyczyn nienaturalnych

- **depozyt** – pieniądze, cenne przedmioty, dokumenty itp. powierzone do przechowania jakiejś osobie lub instytucji (np. oddać coś w depozyt, zwrot depozytu)
- **deprawacja** – nieprzestrzeganie norm moralnych i społecznych
- **deszczułka** – mała deska; kawałek drewna służący do budowania, np. podłogi, mebli, skrzyń
- **dezert** – żołnierz, który uciekł z wojska
- **dobry** – duży majątek ziemski, należący do jakiejś osoby lub instytucji (np. dobra: kościelne, królewskie); tutaj: majątek, np. pieniądze, klejnoty, cenne przedmioty, ziemia, budynki
- **dołek** – tutaj: (*potocznie*) areszt (np. zabrać, wsadzić kogoś na dołek)
- **dom schadzek** – dom publiczny; (*wulgarnie*) burdel
- **donos** – (*pejoratywnie*) potajemna informacja przekazana władzom lub przełożonym o czyimś prawdziwym albo nieprawdziwym wykroczeniu lub złym postępowaniu (np. wysłać donos do szefa, donosić na policję na sąsiadów); donosiciel – osoba, która donosi na innych
- **donżon** – wieża obronna w zamkach z okresu średniowiecza, która w czasie pokoju pełniła funkcje mieszkalne
- **doszczętnie** – o zniszczeniu i stracie: całkowicie (np. doszczętnie: spalony, zrujnowany, ograbiony)
- **dozorca** – osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo, porządek i czystość, np. w budynku wielorodzinnym, na parkingu
- **draperia** – ozdobna tkanina
- **dróżnik, dróżniczka** – osoba, która zapewnia bezpieczeństwo na przejazdach kolejowych, opuszcza i podnosi szlaban
- **drzeć gębę** – (*potocznie*) krzyczeć
 - **dupie Marynie/Maryni** – (*frazeologizm, wulgarnie*) rozmawiać o czymś błahym, nieistotnym
- **Dwójka** – Komisariat II Policji
- **dwutakt** – w koszykówce: podwójny krok przed wykonaniem rzutu do kosza

- **dziwka** – (*wulgarnie*) prostytutka
- **dziwnostka** – (*potocznie*) coś dziwnego
- **efekciarstwo** – (*pejoratywnie*) działanie, które ma na celu głównie lub wyłącznie wywarcie wrażenia na jakiejś osobie
- **ekstrawagancja** – zachowanie, które narusza powszechnie panujące zwyczaje i przez to zwraca uwagę; ekstrawagancki (np. ekstrawagancki: człowiek, artysta, strój)
- **ersatz** (z niemieckiego) – zamiennik
- **eskorta** – ochrona, obstawa; zorganizowana ochrona osób lub wartościowych przedmiotów w czasie ich transportu
- **facjata** – (*potocznie*) twarz
- **fagas** – (*potocznie, pejoratywnie*) mężczyzna
- **fajrant** – (*potocznie*) koniec dnia pracy
- **fanga** – (*potocznie*) uderzenie
- **farbowany** – tutaj: udający przed ludźmi kogoś, kim w rzeczywistości nie jest; farbowany lis – (*frazeologizm, pejoratywnie*) osoba, która udaje kogoś, kim nie jest, w celu uzyskania jakichś korzyści
- **farmazon** – (*potocznie*) głupota; stwierdzenia nieprawdziwe lub niemające sensu (np. opowiadać, pleść farmazon)
- **fart** – (*potocznie*) niespodziewany pomyślny zbieg okoliczności; szczęście (np. życiowy fart, mieć farta, odrobina farta)
- **ferajna** – (*potocznie*) paczka, grupa kolegów lub przyjaciół
- **figurant** – (*gwara policyjna*) osoba, która jest obiektem zainteresowania służb, czyli jest obserwowana lub w inny sposób rozpracowywana
- **fordanser, fordanserka** – osoba, którą można wynająć do tańca za pieniądze
- **frajer** – (*potocznie, obraźliwie*) człowiek naiwny, którego można oszukać
- **gadka szmatka** – (*potocznie*) banalna, nieistotna rozmowa
- **gapie** – osoby, które zatrzymują się, aby obserwować jakieś zdarzenie, np. wypadek, awanturę

- **garbarnia** – zakład, w którym przygotowuje się skóry zwierząt do wykorzystania w produkcji obuwia, galanterii skórzanej itp.
- **garda** – pozycja obronna w boksie, w której zawodnik trzyma uniesione ręce, chroniąc głowę i tułów przed ciosami (uderzeniami) przeciwnika
- **genitalia** – zewnętrzne narządy płciowe (męskie i żeńskie), tutaj: penis
- **gęba** – (*potocznie, pejoratywnie*) twarz
- **gęba na kłódkę** – (*frazeologizm, wulgarnie*) nic nikomu nie mów
- **glina, gliniarz** – (*potocznie*) policjant
- **gliniarstwo** – (*potocznie*) policja
- **goniec** – osoba, której zadaniem w danej instytucji jest przekazywanie informacji, listów, dokumentów itp.
- **grandziarz** – (*potocznie, pejoratywnie*) człowiek mający skłonność do awantur, bójek i oszustw
- **gruz** – cegły i kamienie, które pozostały po jakiejś budowli
- **hak** – tutaj: (*potocznie*) kompromitująca kogoś, nieznana szerzej informacja, którą można wykorzystać w działaniach przeciwko danej osobie (np. zbierać na kogoś haki, mieć na kogoś haka)
- **handlarz żywym towarem** – (*potocznie*) osoba, która handluje ludźmi
- **haust** – (*książkowe*) porcja płynu przełykanego za jednym razem lub powietrza wciąganego do płuc w czasie jednego wdechu
- **honorarium** – wynagrodzenie
- **huknąć** – tutaj: krzyknąć na kogoś głośno, upominając go lub pouczając
- **hycel** – człowiek zajmujący się zawodowo wylapywaniem bezpańskich psów; tutaj: (*pejoratywnie*) człowiek, który ściga przeciwników politycznych
- **idzie jak po maśle** – (*frazeologizm*) łatwo, bez problemów
- **insynuacja** – niesłuszne i krzywdzące przypisywanie komuś złych zachowań, myśli lub intencji
- **interesant** – osoba, która załatwia jakieś sprawy w urzędzie

- **izba** – (*przestarzałe*) pokój
- **jak były Szwedy** – (*żartobliwie*) odpowiedź na pytanie *Kiedy?* udzielana w potocznej rozmowie
- **jarzębiak** – alkohol z owoców jarzębiny
- **jednakowoż** – (*przestarzałe*) jednak
- **jesionka** – ciepły płaszcz do noszenia jesienią lub wiosną
- **jędolić** – (*potocznie*) marudzić, jęczeć, wyrażać niezadowolenie
- **job twoju mać** (rosyjski) – (*wulgarnie*) przekleństwo: pieprzyć twoją matkę
- **judasz** – (*potocznie*) wizjer; mały otwór w drzwiach, przez który można obserwować, co się dzieje po drugiej stronie
- **kabała** – duchowa mistyczno-filozoficzna szkoła judaizmu
- **kadzić komuś** – (*potocznie*) chwalić kogoś; mówić komuś miłe rzeczy
- **kajet** – (*przestarzałe*) zeszyt
- **kalesony** – męska bielizna z długimi nogawkami zakładana pod spodnie
- **kapować** – (*potocznie, pejoratywnie*) donosić, informować o czymś, np. przełożonych, policję
- **kaprys** – zachcianka, szybko przemijająca ochota na coś (np. chwilowy, dziwny kaprys; kaprys dziecka, władcy; mieć kaprys; kierować się kaprysami)
- **kastracja, wykastrowanie** – usunięcie organów płciowych
- **kasztelan** – w dawnej Polsce do XIV wieku urzędnik zarządzający zamkiem i przyległym do niego terytorium
- **każdy orze, jak może** – (*frazeologizm*) każdy radzi sobie w życiu tak, jak potrafi
- **kąśliwy** – złośliwy, uszczypliwy, lubiący sprawiać innym przykrość; od kąsać – gryźć (np. kąśliwy: komentarz, artykuł, język; kąśliwe: uwagi, pytania)
- **kindersztuba** (z niemieckiego) – dobre wychowanie, dobre maniery wyniesione z domu
- **klacz** – samica konia

- **klawisz** – (*gwara przestępcza*) strażnik więzienny
- **kleks** – plama z atramentu
- **klozet** – (*potocznie*) toaleta, sedes
- **knajak** – (*potocznie*) osoba spędzająca czas na piciu alkoholu i popełnianiu drobnych przestępstw, którą charakteryzuje niska kultura osobista, brutalne zachowanie i wulgarny język
- **knebel** – kawałek materiału siłą włożony komuś do ust, żeby nie mógł mówić; knebel cenzury – ograniczanie wolności słowa
- **kobita** – (*potocznie*) kobieta
- **kołatać się** – tutaj: (*potocznie*) przypominać się
- **komórka** – niewielkie pomieszczenie przeznaczone głównie do przechowywania opału (drewna, węgla), narzędzi lub starych, zniszczonych rzeczy
- **kondygnacja** – poziom, piętro
- **konfesjonał** – miejsce w kościele, gdzie wierni się spowiadają (wyznają kapłanowi swoje grzechy)
- **konfident** – (*potocznie, pejoratywnie*) osoba współpracująca z policją lub/i z władzą, potajemnie przekazująca jej informacje
- **konspirator** – osoba, która prowadzi jakieś tajne działania, często przeciwko władzy
- **korcić** – wywoływać u kogoś silną chęć zrobienia czegoś, nawet jeśli jest to niekorzystne, niepożądane lub nieodpowiednie; korci mnie – mam ochotę
- **kosa** – narzędzie do koszenia trawy, zboża; tutaj: (*potocznie*) nóż
- **kosior** – (*gwara przestępcza*) zegarek
- **Kośminek** – dzielnica Lublina
- **kozak** – tutaj: (*potocznie*) osoba okazująca przesadną, demonstracyjną odwagę
- **kozioł** – tutaj: sprzęt gimnastyczny, przez który się przeskakuje
- **krawężnik** – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) policjant patrolujący ulice; określenie to pochodzi od krawężnika, czyli wąskiej, podwyższonej części drogi oddzielającej ją od chodnika

- **kreślarz** – osoba rysująca mapy lub robiąca rysunki techniczne
- **kroić się** – tutaj: (*potocznie*) coś się szykuje; należy się czegoś spodziewać
- **krzątać się** – chodzić i wykonywać różne czynności w domu lub w gospodarstwie
- **ktoś jest w kropce** – (*frazeologizm*) ktoś jest w sytuacji, z której nie widzi dobrego wyjścia; nie wie jaką decyzję podjąć
- **ktoś ma kogoś na widelcu** – (*frazeologizm, potocznie*) ktoś ma możliwość pokonania kogoś lub zaszkodzenia mu bez większego wysiłku
- **ktoś nie pasał gęsi/świń/krów z kimś** – (*frazeologizm*) ktoś nie jest z kimś w zażyłych (bliskich) stosunkach, w związku z tym nie może się do niego zwracać w poufale sposób, a właśnie to zrobił
- **ktoś patrzy wilkiem/bykiem** – (*frazeologizm*) ktoś patrzy wrogo i nieufnie
- **ktoś spadł z księżycy** – (*frazeologizm, potocznie*) ktoś zachowuje się w dziwny sposób, zazwyczaj dlatego, że zupełnie nie orientuje się w danej sytuacji i nie wie, co się dzieje
- **ktoś świeci oczami** – (*frazeologizm*) ktoś wstydzi się i tłumaczy się przed kimś z tego powodu
- **kulfon** – niestaranna i krzywa litera
- **kumać się** – (*potocznie*) nawiązywać z kimś bliskie stosunki; kolegować się
- **kurwa** – (*wulgarnie*) prostytutka
- **kurwa jego mać** – (*wulgarnie*) przekleństwo
- **kurwić się** – (*wulgarnie*) uprawiać seks za pieniądze, sprzedawać się
- **kusy** – o ubraniach: zbyt krótki
- **kwity** – (*potocznie*) dokumenty
- **łędźwie** – dolna część pleców
- **lichwiarz** – człowiek, który udziela pożyczek i pobiera bardzo wysokie odsetki
- **loch** – podziemne pomieszczenie pod dużą budowlą służące dawniej jako więzienie

- **lombard** – miejsce, w którym można wziąć krótkoterminową pożyczkę pod zastaw (zostawiając w zamian jakiś cenny przedmiot)
- **łachmyta** – (*potocznie*, *pejoratywnie*) biedak; człowiek chodzący w łachmanach (starych, zniszczonych ubraniach)
- **łajno** – (*potocznie*) odchody zwierzęce
- **łamaga** – (*potocznie*, *pejoratywnie*) człowiek niezdarny, powolny, nieradzący sobie w życiu
- **łapa** – noga zwierzęcia, które nie ma kopyt, np. psa, kota, myszy; tutaj: (*potocznie*) ręka
- **łeb** – (*potocznie*) głowa
- **łgać** – kłamać
- **łobuzerski** – chuligański; charakterystyczny dla osób, które lubią wszczynać awantury i niszczyć wspólną własność
- **łut szczęścia** – (*frazologizm*) odrobina szczęścia, która jest potrzebna, aby jakieś działanie się udało
- **mach** – (*potocznie*) wciągnięcie głęboko do płuc dymu z papierosa lub skręta
- **machlojka** – (*potocznie*) nieuczciwe działanie, którego celem jest odniesienie jakichś korzyści
- **mańkut** – osoba leworęczna
- **marsowy** – (*książkowe*) o wyrazie twarzy lub spojrzeniu: poważny lub groźny
- **marszałek** – najwyższy stopień wojskowy; tutaj: marszałek Józef Piłsudski (1867-1935), który w 1930 r. zajmował stanowisko premiera II Rzeczypospolitej Polskiej
- **maszynistka** – kobieta, która zawodowo zajmowała się pisanem na maszynie
- **mącić** – tutaj: (*potocznie*) wprowadzać zamieszanie, chaos
- **meandry** – (*książkowe*) skomplikowany i często trudny do zrozumienia proces, bieg wydarzeń lub czyichś myśli (np. meandry: polityki, historii, procedur)

- **medium** – osoba, która ma kontakt z duchami, duszami i innymi zjawiskami nadprzyrodzonymi
- **meldować** – raportować, przekazywać informacje przełożonym; policjanci i żołnierze składają meldunki osobom stojącym wyżej w hierarchii zawodowej
- **melina** – (*potocznie*) miejsce, w którym gromadzą się pijacy, narkomani i prostytutki
- **menda** – (*potocznie, pogardliwie*) o człowieku, który budzi w mówiącym wstręt, odrazę, niechęć; również: policjant
- **mętny** – niewyraźny; mętny wzrok – używane na określenie wyglądu oczu osoby, która jest pod wpływem alkoholu
- **miazga** – tutaj: (*potocznie*) pozostałości po wypadku, bardzo zniszczony samochód i zmasakrowane ciała ludzkie
- **miech** – tutaj: (*potocznie*) miesiąc
- **mieć dryg** – mieć zdolność do czegoś (np. mieć dryg do: handlu, pisania wierszy, szycia)
- **mieć oczy dookoła głowy** – (*frazeologizm*) być czujnym, uważnym
- **mieć w czubie** – (*potocznie*) być pijanym
- **mierzić** [czytamy: mierzić, nie miezić] – denerwować; wzbudzać w kimś odrazę, niechęć i irytację
- **mierzwić** – czochrać, targać, splątywać
- **mieszczanin, mieszcanka** – (*dawniej*) mieszkaniec, mieszkanka miasta
- **migiem** – (*potocznie*) bardzo szybko, natychmiast
- **mleć ozorem** – (*potocznie*) mówić bardzo dużo, często bez sensu
- **mokra robota** – (*potocznie*) zabójstwo
- **morda w kubeł** – (*frazeologizm, wulgarnie*) stanowczy i nieuprzejmy nakaz kierowany do jakiejś osoby, żeby milczała lub nie ujawniała określonych informacji
- **mordobicie** – (*potocznie*) walka, bójka; połączenie słów: morda i bić
- **mówić coś z przekąsem** – (*frazeologizm*) mówić coś z ironią lub sarkazmem

- **myszkować** – (*potocznie*) szukać czegoś, zaglądając w różne miejsca
- **na boczny tor** – (*frazeologizm*) pozbawić kogoś dotychczasowego znaczenia, przez co ten ktoś czuje się niepotrzebny; przestać się czymś zajmować (np. odsunąć, odstawić, zepchnąć kogoś/coś na boczny tor; być, stać na bocznym torze)
- **na drugą nogę/nóżkę** – (*żartobliwe*) używane w sytuacji, gdy chcemy kogoś zachęcić do wypicia kolejnej porcji alkoholu
- **nabruździć** – (*potocznie*) narobić problemów, przeszkodzić
- **naczelnik** – szef danej instytucji lub jej części (np. naczelnik: poczty, więzienia, wydziału policji)
- **nadany** – tutaj: (*potocznie*) zlecony, na zamówienie; nadać – zlecić, zamówić
- **nadaşany** – (*pejoratywnie*) obrażony, niezadowolony
- **nadepnąć komuś na odcisk** – (*frazeologizm*) ktoś uraził kogoś i przez to mu podpadł i jest teraz nie lubiany
- **narwany** – (*potocznie*) człowiek, który zachowuje się w sposób nieprzemyślany i niespodziewany
- **narzygać** – (*potocznie*) zwymiotować
- **natarcie** – atak
- **nawinąć się** – (*potocznie*) zjawić się gdzieś niespodziewanie, gdy jest się właśnie potrzebnym
- **nęcić** – tutaj: (*potocznie*) zachęcać do czegoś czymś atrakcyjnym (np. nęcić: pieniędzmi, reklamą; nęcić klientów)
- **Nie w kij dmuchał** – (*przysłowie*) używane w sytuacji, kiedy uważamy, że coś zasługuje na podziw i uznanie
- **niech cię głowa (o to) nie boli** – (*frazeologizm, potocznie*) nie martw się tym
- **niech to szlag trafi; szlag by to trafił** – (*frazeologizm, potocznie*) słowa wypowiedziane w sytuacji, kiedy coś nam się nie udało lub/i nas zdenerwowało
- **niechybnie** – z pewnością, na pewno
- **niedopalek** – niedopalona resztką czegoś, najczęściej papierosa

- **nos** – tutaj: intuicja w jakiejś dziedzinie (np. nos do: biznesu, interesów; dziennikarski, polityczny nos; mieć nosa)
- **numerologia** – paranauka zajmująca się badaniem mistycznych lub magicznych właściwości liczb
- **nurtować** – niepokoić lub zastanawiać (np. kogoś nurtuje: przecucie, pytanie, sprawa, zagadka, wątpliwość, problem)
- **obdartus** – (*pogardliwie*) człowiek chodzący w brudnym, zniszczonym ubraniu
- **ober** (z niemieckiego) – (*przestarzałe*) zwrot kierowany do kelnera
- **obrabiać** – tutaj: (*potocznie*) okradać
- **obruszyć się** – oburzyć się; zareagować w sposób wskazujący na sprzeciw, niezadowolenie lub zdenerwowanie z jakiegoś powodu
- **obsobaczyć** (z rosyjskiego) – (*potocznie*) obrzucić kogoś wyzwiskami
- **obyczajówka** – (*potocznie*) w okresie międzywojennym wydział w policji zajmujący się zwalczaniem przestępstw związanych z prostytucją, handlem kobietami i dziećmi
- **ochrzanić kogoś za coś** – (*potocznie, frazeologizm*) w ostry sposób wyrazić niezadowolenie z czyjegoś zachowania
- **odlać się** – (*potocznie*) oddać moc, wysikać się
- **odludek** – (*potocznie*) człowiek, który woli spędzać czas samotnie, stroni od ludzi
- **odpalić** – tutaj: (*potocznie*) dać komuś pieniądze
- **odparować** – tutaj: odpowiedzieć szybko i zdecydowanie
- **odprawa** – zebranie zespołu w pracy, w trakcie którego szef przydziela zadania do wykonania i kontroluje postępy prac
- **oferma** – (*potocznie, pejoratywnie*) osoba powolna, niezdarna, nie radząca sobie w życiu
- **ogryzek** – to, co zostaje po zjedzeniu jabłka/gruszki; tutaj: końcówka, mały zużyty kawałek
- **okop** – wykop w ziemi chroniący przed ostrzałem
- **okręcić/owinąć sobie kogoś wokół palca** – (*frazeologizm*) podporządkować sobie kogoś; sprawić by ktoś robił to, co mu się każe

- **oślnienie** – tutaj: nagle uświadomienie sobie, zrozumienie, wymyślenie czegoś (np. moment oślnienia, doznać oślnienia, przyszło oślnienie)
- **omega** – luksusowy szwajcarski zegarek
- **oprych** – (*potocznie, pejoratywnie*) osoba, która napada na ludzi i/ lub kradnie
- **opryskać** – tutaj: (*potocznie*) obsikać
- **osiadać** – o ziemi i budynkach: osuwać się w dół
- **osiłek** – (*potocznie, pejoratywnie*) silny, umięśniony mężczyzna
- **ospowaty** – człowiek o twarzy pokrytej bliznami po przebyciej ospie wietrznej lub takimi, które je przypominają
- **otaksować** – przyjrzeć się komuś/czemuś uważnie i ocenić kogoś/coś
- **pacnąć** – (*potocznie*) stuknąć, uderzyć
- **pal go sześć; pal go diabli; pal go lichy** – (*frazeologizm, potocznie*) używane w sytuacji, gdy mówiący chce powiedzieć, że coś jest nieważne, nie trzeba się tym przejmować i można to pominąć lub zrezygnować z tego
- **palpitacje** – zbyt mocne i przyspieszone bicie serca
- **papierośnica** – płaskie pudełko na papierosy
- **parkan** – wysokie ogrodzenie
- **parowóz** – lokomotywa napędzana parą
- **paszkwil** – tekst o treści obrażającej i/lub zniesławiającej kogoś
- **paszół won** (rosyjski) – (*wulgarnie*) wynocha; idźcie stąd
- **pasztet** – tutaj: (*potocznie*) trudna sytuacja, problem
- **pederastia** – (*książkowe*) odbywanie przez mężczyznę stosunków seksualnych z innym mężczyzną; pederasta – homoseksualista, gej
- **pejsaty** – (*pogardliwie*) Żyd; pejsy – długie pasma włosów noszone przez mężczyzn wyznających judaizm
- **pętla autobusowa/tramwajowa** – końcowy odcinek drogi, na którym autobus/tramwaj zawraca i rozpoczyna trasę od początku
- **pieczęcie** – tutaj: specjalne zabezpieczenia drzwi zostawione przez policję

- **pieprzony** – (*wulgarnie*) taki, którego nie lubimy, który nas denerwuje, który nam przeszkadza
- **pierdyknąć** – (*wulgarnie*) uderzyć
- **pierwszorzędny** – najlepszej jakości
- **pies** – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) policjant albo informator policyjny (osoba, która zbiera informacje w środowisku przestępczym i przekazuje je policji)
- **pijany w sztok** – (*potocznie*) bardzo mocno pijany
- **pionek** – osoba, która jest wykonawcą czyichś poleceń i nie ma wpływu na ważne decyzje lub bieg wydarzeń
- **pismak** – (*pogardliwie*) dziennikarz
- **piśmidło** – (*pogardliwie*) czasopismo, gazeta
- **PKO** – Poczta Kasa Oszczędności, państwowy bank powołany w 1919 r., do którego ludzie wpłacali pieniądze na książeczki oszczędnościowe
- **pochozny** – nieprzemyślany (np. pochozny: decyzje, wydatki, słowa)
- **pociotek** – (*potocznie*) daleki krewny
- **poczłapać, człapać** – (*potocznie*) idąc powoli, kłapać obuwem spadającym z nóg
- **pod hajrem/chajrem** (z jidysz) – (*gwara przestępcza*) dawać słowo honoru; przysięgać
- **podwykonawca** – osoba lub firma, która wykonuje prace dla głównego wykonawcy jakiegoś przedsięwzięcia
- **pograżać kogoś** – zaszkodzić komuś; spowodować, że ktoś zaczyna się znajdować w niekorzystnej sytuacji
- **pogryzmoły, zabazgrany** – (*potocznie*) popisany brzydkim pismem; gryzmoły, bazgrolić, bazgrać (*potocznie*) – brzydko pisać
- **Polaczek** – (*pogardliwie*) Polak
- **polityczny** – funkcjonariusz Policji Politycznej, która w czasach II Rzeczypospolitej (1918-1945) zajmowała się zwalczaniem szpiegostwa, propagandy komunistycznej i działań antypaństwowych

- **pomówienie** – niesłuszne oskarżenie (tj. przypisanie komuś winy za coś)
- **poniatno** (rosyjski) – jasne, wszystko rozumiem
- **popieprzyć** – tutaj: (*wulgarnie*) pomylić się (coś się komuś popieprzyło)
- **powiesić się** – popełnić samobójstwo przez powieszenie, czyli przy użyciu sznura
- **półświatek** – środowisko ludzi z marginesu społecznego, m.in. przestępcy, narkomani, prostytutki
- **PPS** – Polska Partia Socjalistyczna, założona w 1892 r.
- **proletariat** – najuboższe warstwy społeczne, robotnicy
- **prosto jak strzelił** – (*potocznie*) iść/jechać prosto przed siebie
- **prowódca** – (*pejoratywnie*) przywódca grupy
- **provokacja** – podstępne działanie mające na celu nakłonienie kogoś do określonego postępowania (np. popełnienia przestępstwa) w celu doprowadzenia do wszczęcia przeciwko niej postępowania karnego
- **prychnąć** – (*potocznie*) powiedzieć coś nieuprzejmie
- **prycza** – prymitywne łóżko, np. w więzieniu, koszarach wojskowych, na statku
- **pryzma** – kupka, górka
- **przebalować** – (*potocznie*) wydać pieniądze na przyjemności, zabawę, przyjęcia, alkohol itp.
- **przechrzczony; przechrzta** – człowiek, który zmienił wyznanie, tutaj z judaizmu na katolicyzm; przechrzcić się
- **przeciągać strunę** – (*frazologizm*) przesadzać, przekraczać granice, nadużywać czyjejś cierpliwości
- **przeciek** – tutaj: ujawnienie tajnych informacji (np. przeciek: dokumentów, do mediów, z prokuratury, w sprawie, na temat)
- **przejechać się na kimś** – tutaj: (*potocznie*) zawieść się na kimś, stracić zaufanie do jakiejś osoby
- **przemaglować** – tutaj: (*potocznie*) przepyatać bardzo dokładnie

- **przygrzmocić, grzmotnąć** – (*potocznie*) uderzyć
- **przyjdźta** – (*gwara wiejska*) przyjdźcie
- **pumpy** – (*potocznie*) bufiaste, szerokie spodnie
- **puścić farbę** – (*potocznie, frazeologizm*) wyjawić tajemnicę
- **pysk** – (*wulgarnie*) twarz
- **rachować** – (*przestarzałe*) liczyć
- **rąbanka** – (*potocznie*) porąbane mięso z kośćmi
- **redaktor naczelny** – główny redaktor; redaktor, który kieruje zespołem redakcyjnym i odpowiada za całą gazetę
- **referent** – pracownik biurowy, urzędnik
- **resory** – część samochodu służąca do amortyzacji (łagodzenia) wstrząsów; resory mają formę sprężyn
- **restauracja, restaurowanie** – odnawianie zabytków lub dzieł sztuki
- **rękojeść** – część jakiegoś przedmiotu służąca do trzymania w dłoni (np. rękojeść: rewolweru, pistoletu, miecza, noża)
- **rigor mortis** (łacina) – stężenie pośmiertne, czyli sztywność mięśni występująca po śmierci
- **robić coś z namaszczeniem** – (*frazeologizm*) robić coś z wielką powagą, starannością i powolnością (np. z namaszczeniem: mówić, czytać wiersz, jeść, kłaniać się komuś)
- **rogatki** – (*książkowe*) granica miejscowości/miasta
- **rolować** – zwijać
- **rozbebeszać** – (*potocznie*) tutaj: rozrzucać pościel
- **rozchełstany** – (*potocznie*) rozwiązany, rozpięty
- **rozczochrana** – nieuczesana
- **rozdziawiona gęba** – (*potocznie*) otwarte ze zdziwienia usta
- **rozkładówka** – dwie sąsiadujące ze sobą strony w gazecie
- **rudera** – stary, bardzo zniszczony budynek
- **ruski miesiąc, ruski rok** – (*potocznie*) bardzo długo; w Rosji do 1918 r. stosowano kalendarz juliański, według którego każdy miesiąc zaczynał się i kończył 12 dni później niż w kalendarzu gre-

goriańskim, stąd poczucie, że rosyjskie miesiące, a tym samym rosyjski rok, były dłuższe

- **rzekomy** – niebędący tym, za kogo go uważano (np. rzekomy: sprawca, dług, romans; rzekoma: zdrada, korupcja, łapówka; rzekome błędy, nieprawidłowości)
- **rzut kamieniem; o rzut beretem** – (*potocznie*) bardzo blisko
- **sabotować** – celowo przeszkadzać komuś w realizacji jakiegoś planu
- **sączyć** – pić powoli małymi łykami
- **scyzoryk** – mały, składany nóż
- **sedno** – najważniejsza część jakiejś sprawy (np. trafić w sedno, dojść do sedna)
- **sekcja zwłok** – badanie lekarskie zwłok, którego celem jest znalezienie przyczyny czyjejś śmierci
- **serwus** – (*przestarzałe*) cześć
- **sęp** – gatunek drapieżnego ptaka żywiącego się padliną (rozkładającym się mięsem); tutaj: (*potocznie*) osoba, która zamierza uzyskać korzyść dla siebie bez wysiłku, wykorzystując czyjeś osiągnięcia
- **sień** – pomieszczenie oddzielające drzwi wejściowe od następnych pomieszczeń w budynku
- **sierpowy** – w boksie uderzenie zadane półkolistym ruchem ręki (prawy/lewy sierpowy)
- **sikor** – (*gwara przestępcza*) zegarek
- **skacowany** – taki, który ma kaca, czyli odczuwa dolegliwości z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu poprzedniego dnia
- **skład** – magazyn, miejsce, gdzie składowany jest towar (np. skład zboża, skład drewna)
- **skubnąć** – tutaj: (*potocznie*) okraść
- **skurwysyn** – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny
- **skuwka** – zatyczka długopisu lub pióra; element nakładany na piszącą końcówkę

- **skwapliwie** – ochoczo (z dużą ochotą) i z zaangażowaniem (np. skwapliwie: notować, słuchać, częstować się czymś, zajmować się dzieckiem)
- **służbówka** – mieszkanie lub pokój dla portiera, stróża (dawniej mieszkanie lub pokój dla służby)
- **spalić coś lub kogoś** – tutaj: (*potocznie*) swoim nieprzemyślanym lub przedwczesnym działaniem sprawić, że coś lub ktoś nie może dalej spełniać swojej funkcji (np. spalić: akcję, pomysł, dowcip, agenta)
- **spieniężyć** – sprzedać coś w celu uzyskania pieniędzy
- **spierdalać** – (*wulgarnie*) iść sobie, uciekać
- **spluwa** – (*potocznie*) broń palna, np. pistolet, rewolwer, karabin
- **spluwaczka** – naczynie, do którego można wypłuć nadmiar śliny; dawniej stawiano je w domach i miejscach publicznych, dziś spotykamy je głównie w gabinetach dentystycznych
- **społecznik** – osoba bezinteresownie działająca na rzecz innych ludzi i zajmująca się ich sprawami
- **sprawunki** – (*przestarzałe*) zakupy
- **sprofanować** – (*książkowe*) potraktować bez szacunku coś, co jest uznawane za święte lub stanowi przedmiot czci (np. sprofanować: zwłoki, cmentarz, mundur, kościół, pomnik, krzyż)
- **sprostować** – wyjaśnić pomyłkę; powiedzieć/napisać, jak było naprawdę
- **sprzeniewierzyć się** – zdradzić, postąpić niezgodnie z jakimiś zasadami (np. sprzeniewierzyć się: wierze, Bogu, ideałom, zasadom)
- **sracz** – (*wulgarnie*) toaleta, sedes
- **starostwo** – urząd administracji państwowej w II Rzeczypospolitej Polskiej, którym zarządzał starosta
- **starozakonny** – (*książkowe*) wyznawca judaizmu
- **stójkowy** – w zaborze rosyjskim przed pierwszą wojną światową: szeregowy policjant
- **strugać** – tutaj: (*potocznie*) udawać (np. strugać: policjanta, szefa, idiotę, krety, wariata)

- **sukinsyn** – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny
- **sumiaste wąsy** – wąsy, które są długie i zakręcone na końcach, tak jak u suma (gatunku ryby słodkowodnej charakteryzującej się długimi wąsami)
- **suty** – wysoki, hojny, bogaty (np. suty: napiwek, poczęstunek, posiłek)
- **swołocz** (z rosyjskiego) – (*wulgarnie*) pogardliwie o ludziach budzących odrazę swoim zachowaniem, postępujących nieuczciwie lub podle
- **syfon** – urządzenie do domowego wytwarzania wody gazowanej
- **syjonista** – zwolennik syjonizmu, czyli ruchu politycznego z początków XX wieku mającego na celu założenie państwa żydowskiego w Palestynie i osiedlenie w nim Żydów z diaspory
- **szastać forszą** – (*frazeologizm, potocznie*) lekkomyślnie, rozrzutnie wydawać pieniądze
- **szczekać** – o psie: wydawać krótkie dźwięki; tutaj: (*pejoratywnie*) agresywnie wypowiadać się na jakiś temat
- **szczeniak** – młody pies; tutaj: (*pejoratywnie*) młody chłopak
- **szczodrze** – hojnie, bez oszczędzania; najczęściej używane w kontekście obdarowywania kogoś pieniędzmi lub innymi dobrami (np. szczodrze: dofinansować, nagrodzić, wspierać, obdarować); tutaj: mocno, obficie, w dużej ilości
- **szewski poniedziałek** – (*potocznie*) niechęć do pracy w poniedziałek wynikająca ze zmęczenia spowodowanego niedzielną zabawą, często połączoną z nadużywaniem alkoholu
- **szkalować** – (*książkowe*) rozpowszechniać o kimś lub o czymś krzywdzące, nieprawdziwe i oczerniające informacje
- **szlagier** – przebój, popularny utwór muzyczny
- **szlug** – (*potocznie*) papieros
- **szłem** – zamiast: siedłem; forma błędna, współcześnie dość często używana przez mniej świadomych użytkowników języka
- **sznur** – tutaj: kabel

- **szpagat** – tutaj: rodzaj brązowego sznurka
- **szrama** – blizna; ślad pozostały po zagojonej ranie
- **szuja** – (*potocznie, pogardliwie*) osoba postępująca nieetycznie i zasługująca w związku z tym na potępienie
- **szukać wiatru w polu** – (*frazelogizm*) szukać kogoś lub czegoś bez szans na odnalezienie
- **szwank** – (*książkowe*) coś, co szkodzi komuś lub czemuś, krzywdzi kogoś lub naraża na straty (np. wystawić, narazić kogoś/coś na szwank, wyjść z czegoś bez szwanku)
- **szwindel** (z niemieckiego) – (*potocznie*) oszustwo, działanie niezgodne z prawem
- **szycha** – (*potocznie*) bardzo ważna osoba, np. polityk, dyrektor, biznesman; gruba ryba
- **szynkwasy** – (*przestarzałe*) blat w karczmie lub restauracji przy którym kupuje się i pije alkohol; współcześnie: bar
- **śliski** – tutaj: dwuznaczny, podstępny, nieuczciwy (np. śliski: uśmiech, człowiek, temat)
- **śródmieście** – główna część miasta, w której jest dużo sklepów, biur i różnych instytucji
- **taczka** – wózek na jednym kole służący do przewożenia drewna, węgla, piachu itp.
- **tajniak** – (*potocznie*) policjant/agent, który pracuje po cywilnemu (nie nosi munduru), działa w terenie, zbiera informacje
- **tandetny** – (*potocznie*) taki, który jest słabej jakości i ma niewielką wartość (np. tandetny: towar, plastik, film, aktor)
- **telepać się** – tutaj: (*potocznie*) jechać po wyboistej (nierównej, dziurawej) drodze
- **tera** – (*potocznie*) teraz
- **trafiło się** (jak) ślepej kurze ziarno – (*frazelogizm*) coś się komuś udało szczęśliwym trafem i bez wysiłku
- **tragarz** – osoba, która zarobkowo (za pieniądze) zajmuje się przenoszeniem ciężkich rzeczy, np. walizek

- **trup** – ciało zmarłego człowieka lub zwierzęcia
- **trza** – (*potocznie*) trzeba
- **trzewiki** – rodzaj butów do kostki
- **uciszyć** – sprawić, żeby ktoś był cicho; tutaj: (*potocznie*) zabić
- **ułan** – żołnierz jeżdżący konno
- **ułańska fantazja** – (*frazeologizm*) impulsywne, emocjonalne i lekkomyślne działanie
- **umoczony** – tutaj: (*potocznie*) zaangażowany w jakieś nieuczciwe interesy
- **umoczyć kogoś** – tutaj: (*potocznie*) sprowadzić na kogoś kłopoty
- **upstrzony** – pokryty plamami
- **usłużny** – chętny do pomocy i wyświadczenia przysług
- **walać się** – (*potocznie*) być rozrzuconym w jakimś miejscu, leżeć w nieporządku, bezładnie
- **warczeć, warknąć** – tutaj: mówić agresywnym tonem
- **wciskać gaz do dechy** – (*frazeologizm*) naciskać pedał gazu do oporu, maksymalnie zwiększając prędkość
- **wertować** – przeglądać dokumenty, kartki książki lub zeszytu w celu znalezienia potrzebnych informacji
- **wesz** – owad pasożytniczy żyjący na zwierzętach i ludziach; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) człowiek, który działa w ukryciu na czyjąś szkodę i budzi wstręt swoim zachowaniem
- **węszyć** – o psie: szukać po zapachu; o człowieku (*potocznie, pejoratywnie*): szukać informacji
- **wiązanka** – tutaj: (*potocznie*) przekleństwa i wyzwiska kierowane do kogoś lub będące wyrazem czyjejś złości (np. posłać, puścić, rzucić komuś wiązanke; soczysta, ostra, solidna wiązanka)
- **wielkie mi meczyje!** (z jidysz) – wielkie mi rzeczy; używane dla podkreślenia, że to, o czym mowa, to nic ważnego, choć druga osoba sądzi inaczej
- **więcej was/ich matka nie miała** – (*potocznie, żartobliwie*) używane jako wyraz zaskoczenia, że w danym miejscu lub sytuacji znalaz-

zło się bardzo dużo osób, więcej niż, zdaniem mówiącego, jest potrzebne

- **winieta** – tutaj: w gazecie ozdobny pasek, który zawiera logo pisma, jego tytuł, datę i numer wydania
- **winkiel** – (*potocznie*) róg domu lub ulicy (np. stać, chować się: na winklu, za winklem)
- **woda sodowa uderza komuś do głowy** – (*frazeologizm*) ktoś staje się zadowolony po osiągnięciu jakiegoś sukcesu
- **won** – (*potocznie, niegrzecznie*) precz, wynoście się stąd
- **wóz albo przewóz** – (*frazeologizm, potocznie*) używane w sytuacji, w której ktoś musi podjąć jakąś decyzję i wybrać między dwoma skrajnie różnymi możliwościami
- **wrzody (żołądka)** – zmiany chorobowe na błonie śluzowej żołądka, powodowane m.in. przewlekłym (długotrwałym) stresem
- **wskórać coś** – (*potocznie*) uzyskać coś
- **wspak** – w kierunku przeciwnym niż powinno
- **wstawiony** – (*potocznie*) pijany
- **wsypać** – tutaj: (*potocznie*) złożyć obciążające kogoś zeznania
- **wtaszczyć** – (*potocznie*) wnieść z trudem coś ciężkiego
- **wtóry** – (*przestarzałe*) drugi
- **wybój** – dziura w nawierzchni drogi; wyboista droga
- **wykiwać kogoś** – (*potocznie*) oszukać
- **wykładnia** – szczegółowe wyjaśnienie
- **wyłożyć środki** – zapłacić, przeznaczyć na coś pieniądze
- **wymowny** – tutaj: taki, który umie przemawiać, przekonywać ludzi
- **wyrko** – (*potocznie*) łóżko
- **wyrostek, podrostek** – tutaj: (*potocznie*) chłopak w wieku dorastania; nastolatek
- **wyszczerzona** – tutaj: wykrzywiona, z dziwnym wyrazem twarzy
- **wywiadowca** – agent wywiadu lub służby śledczej
- **wywrotowy** – tutaj: mający na celu obalenie istniejącego ustroju lub władzy

- **z grubej rury** – (*frazeologizm*) powiedzieć coś dosadnie, ostro i zdecydowanie (np. przywalić/wypalić z grubej rury)
- **z innej parafii; z różnych parafii** – (*potocznie*) kiedy jakieś przedmioty nie pochodzą z jednego kompletu i różnią się od siebie, np. meble, sztućce
- **z językiem na brodzie; z wywieszonym językiem; z wywieszonym jęzorem** – (*potocznie*) bardzo się spiesząc
- **zabobonny** – przesądny; człowiek przekonany, że różne wydarzenia, rzeczy, znaki mają realny wpływ na życie, np. kot przebiegający przez drogę przynosi pecha, kominiarz przynosi szczęście
- **zadrzeć z kimś** – narazić się komuś; swoim zachowaniem doprowadzić do konfliktu
- **zafrasować się** – (*przestarzałe*) zmartwić się
- **zagracony** – (*potocznie*) taki, w którym znajduje się bardzo dużo mebli i innych przedmiotów
- **zajeździć się** – (*potocznie*) zamęczyć się zbyt ciężką pracą
- **zajść komuś za skórę** – (*frazeologizm*) bardzo mocno kogoś zderwować, dokuczyć komuś
- **zaliczka** – część kwoty, która jest wypłacana z góry np. przed wykonaniem pracy albo przed przekazaniem towaru (np. zaliczka na mieszkanie, na remont, na samochód)
- **zamach stanu** – przewrót, pucz; niezgodne z konstytucją, siłowe (często przy użyciu wojska) przejęcie władzy w państwie; w Polsce zamach stanu został przeprowadzony w maju 1926 r. (stąd nazwa przewrót majowy) przez marszałka Józefa Piłsudskiego (1867-1935); powodem zamachu była pogarszająca się sytuacja polityczna i gospodarcza kraju
- **zamurować** – tutaj: (*potocznie*) wprawić kogoś w osłupienie; zamurowało kogoś – ktoś jest tak zdziwiony, że nie wie, co powiedzieć
- **zaplecze** – pomieszczenie, do którego nie mają dostępu klienci i goście
- **zara** – (*potocznie*) zaraz

- **zarechotać** – (*potocznie*) zaśmiać się głośno i nieprzyjemnie
- **zarżnąć** – (*potocznie*) zabić w brutalny sposób ostrym narzędziem np. nożem
- **zawalić coś** – (*potocznie*) zrobić coś złe, inaczej niż było planowane (np. zawalić: studia, terminy, sprawę)
- **zbałamucić kogoś** – (*potocznie*) uwieść, oczarować kogoś, wzbudzić w kimś zachwyty
- **zbezczęścić** – potraktować coś bez należytego szacunku (np. zbezczęścić: zwłoki, szczątki, groby, pamięć o kimś)
- **zdawkowy** – o wypowiedziach i gestach: oszczędny, wynikający z grzeczności lub konieczności
- **zdezelowany** – (*potocznie*) zniszczony, zużyty
- **zdębieć** – (*potocznie*) znieruchomieć na skutek ogromnego zaskoczenia lub strachu
- **zdjąć** – tutaj: (*potocznie*) aresztować
- **zdzierżyć** – wytrzymać; używane w sytuacjach, kiedy coś kogoś denerwuje (np. Nie mogę już zdzierżyć humorów swojego szefa.)
- **zdzira** – (*wulgarnie*) obraźliwie o kobiecie
- **zgarnąć** – tutaj: (*potocznie*) aresztować
- **zgwalić** – przemocą zmusić kogoś do stosunku płciowego (do seksu)
- **ziąb** – przenikliwie, bardzo nieprzyjemne zimno
- **zimno jak w psiarni** – (*frazeologizm, potocznie*) bardzo zimno
- **zmowa** – potajemne porozumienie (umowa) kilku osób, które chcą osiągnąć jakiś cel (np. zmowa: sędziów, elit, producentów; wejść w znowę; być, działać w znowie; zmowa milczenia)
- **zmysł operacyjny** – umiejętność prowadzenia śledztwa
- **znoszony** – o ubraniu lub obuwiu: taki, na którym widać ślady zużycia
- **zwędzić** – (*potocznie*) ukraść
- **zwiąć** – (*potocznie*) uciec
- **żreć, nażreć się** – (*potocznie*) jeść w sposób niezgodny z zasadami dobrego wychowania; jeść dużo i niechłujnie
- **Żydek** – (*pogardliwie*) Żyd

